

ZESZYT PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYZ



LITERACKI

1981

ZESZYT PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1981

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 344

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE**

Maria TROJANOWSKA

PAMIĘCI ZAGINIONYCH KRZYŻY

HISTORIA ORGANIZACJI POMOCNICZEJ SŁUŻBY KOBIET W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH NA TERENIE ROSJI

Do baz organizacyjnych większych jednostek P.S.Zbr. zaczęły masowo napływać również i kobiety, które tak samo zwalniane z więzień i obozów pracy przymusowej, resztki swych sił fizycznych i zasobów materialnych zużywały na dobrnięcie do tych baz.

Błędne byłoby twierdzenie, że robiły to z całą świadomością swej przydatności w wojsku. W dążeniu do dobrnięcia do polskich baz wojskowych w pierwszym rzędzie odgrywał rolę instynkt samozachowawczy, chęć znalezienia opieki i oparcia u swoich na rozległych i ze wszech miar obcych terenach Rosji. Z wyjątkiem nielicznych jednostek, kobiety zgłaszały się do wojska bez sprecyzowania swego stosunku do zagadnień służby wojskowej. Obecność ich w P.S.Zbr. stała się rzeczą dokonaną.

Z miejsca jednak okazało się, że są one nie tylko potrzebne ale i konieczne.

Do formujących się oddziałów męskich zaczęli się zgłaszać ochotnicy, w 90 % inwalidzi, na razie niezdadni do służby wojskowej. Po ciężkich przejściach więziennych i obozów pracy przymusowej, po przebyciu najrozmaitszych chorób, zagłodzeni, owrzodzeni, zawszeni, ze szkorbutem, świerzbem i kurzą ślepotą — wymagali starannej i serdecznej opieki rąk kobiecych.

Z dużym samozaparciem, ofiarnością i poświęceniem kobiety zaczęły organizować szpitale, szwalnie, pralnie, kuchnie, kantyny i świetlice.

Wkrótce zaistniała konieczność ujęcia pracy kobiet w wojsku w ściśle określone ramy, które mieściłyby się w całokształcie zagadnień i zadań przyszłej walczącej armii. Sięgnięto więc do Ustawy z 1938 roku i na podstawie artykułu o powszechnym obowiązku służby wojskowej usiłowano problem ten jak najlepiej

rozwiązać. Używam określenia „usiłowano”, ponieważ praktycznie artykuł Ustawy w odniesieniu do kobiet w Polsce nie był nigdy zastosowany, w związku z czym brak było do niego rozporządzeń wykonawczych. Kobieca Służba Wojskowa w Rosji w 1941 roku tworzyła się w warunkach i okolicznościach specyficznych.

Jedną z pierwszych kobiet zwolnionych z więzienia, która natychmiast zgłosiła się do Sztabu Armii ofiarując swoją pomoc w organizacji służby kobiecej była Władysława Piechowska, pierwsza Inspektorka Pomocniczej Służby Kobiet.

Praktycznie, rozkazy i odnośne zarządzenia normujące służbę kobiet w wojsku zmieniały się kolejno prawie na każdym nowym naszym etapie, w miarę postępu organizacji Armii, wynikających potrzeb i zdobywanych doświadczeń. W pierwszym zaś okresie, każda dywizja i niemal każdy samodzielny regulował te sprawy indywidualnymi, wewnętrznymi rozkazami.

Wprawdzie wytyczne dla organizacji P.S.K., opracowane przez ówczesnego Szefa Sztabu Armii, płk. Okulickiego obowiązywały już od 30. 10. 1941, ale wartość tego historycznego aktu mówiła sama za siebie. Był on sporządzony ołówkiem, na urwanej połówce kartki z notatnika i zawierał tylko kilka podstawowych punktów. Niestety treści jego przytoczyć nie mogę, gdyż akt ten zaginął.

Nieco obszerniej i jaśniej precyzujący cele i zadania służby kobiet w wojsku, pierwszy rozkaz Dowództwa Armii nosi datę 6. I. 1942. Nie wyczerpuje on jednak w żadnym stopniu wszystkich problemów związanych z tym zagadnieniem.

Duże trudności z wcieleniem kobiet do wojska stawiały przede wszystkim władze sowieckie. Kategorycznie sprzeciwiały się zaciągowi kobiet, motywując to tym, że w umowie o organizacji Armii takiego warunku nie było. Udało się jednak gen. Andersowi przy dużej pomocy i współudziale gen. Bohusza-Szyszko przekonać odnośne sowieckie czynniki, że przeprowadzany już zaciąg kobiet nie stoi w sprzeczności z tą umową, gdyż mowa w niej o obywatelach polskich a kobiety w Polsce korzystają z tych samych uprawnień co i mężczyźni. Jest to poza tym zgodne nie tylko z prawem polskim ale i sowieckim, gdyż ustawy sowieckie o powszechnym obowiązku służby wojskowej kobiet nie eliminują a kobiety sowieckie masowo odbywają służbę wojskową.

Uzyskana wreszcie zgoda władz sowieckich określała jednak maksimum kobiet polskich w wojsku do 2.000.

Przez Komisje Poborowe w Rosji przeszło 2.747 ochotniczek.

Wszystkie one odbyły przeszkolenie unitarne, o charakterze ogólnowojskowym, a następnie dopiero przeszkolenie fachowe, związane z działem ich służb.

W początkowym okresie jednostki organizacyjne P.S.Zbr. na terenie Rosji mieściły się:

Sztab Główny i Ośrodek Zborny — w Buzułuku koło Kujbyszewa (dawniej Samary).

5-ta Dywizja Piechoty — w Tatiszczewie koło Saratowa.

6-ta Dywizja Piechoty — w Tockoje koło Czkałowa.

Pułk Zapasowy — w Kołtubance, niedalekim sąsiedztwie Buzułuku.

Przy pierwszych trzech jednostkach powstały Kompanie P.S.K. z tym, że Kompania P.S.K. w Buzułuku obsługiwała jednocześnie i Pułk Zapasowy w Kołtubance.

Już w okresie pobytu P.S.Zbr. w Azji Środkowej na ziemiach Uzbekistanu i Kirgizji — w oparciu o umowę grudniową Sikorski - Stalin przewidującą dalszą rozbudowę Armii Polskiej w Rosji — tworzyć się zaczęły 7-ma, 8-ma, 9-ta, 10-ta Dywizje Piechoty a równolegle do tych wielkich jednostek powstały: 7-ma, 8-ma, 9-ta i 10-ta Kompanie P.S.K.

Rozlokowanie Kompanii P.S.K. w Azji było następujące:

5-ta Kompania — w Dżałat-Abat, 6-ta Kompania — w Szachriziabs, 7-ma Kompania — w Kermine, 8-ma Kompania — w Czokpak, 9-ta Kompania — w Margiełanie, 10-ta Kompania — w Ługowoj.

Również już w Azji zorganizowana została Kompania Obsługi P.S.K. przy Ośrodku Organizacyjnym Armii w Guzarze, Kompania Obsługi P.S.K. w Centrum Wyszkożenia Armii we Wrewskoje, oraz Ośrodek Zapasowy i Wyszkożeniowy P.S.K. w Guzarze, powstały na mocy rozkazu D-wa Armii z dn. 27. IV. 1942.

Kompanie 7-ma, 8-ma, 9-ta i 10-ta uległy likwidacji przy pierwszej ewakuacji P.S.Zbr. do Persji w marcu 1942, ponieważ jednostki przy których one powstały zostały objęte tą ewakuacją.

Najdłużej przetrwały Kompanie P.S.K. przy Sztapie Głównym oraz przy 5-tej i 6-tej Dywizjach Piechoty. Zorganizowane w pierwszych dniach tworzenia się Armii Polskiej w Rosji, rozwiązane zostały dopiero na Środkowym Wschodzie na skutek reorganizacji P.S.K., co nastąpiło równolegle do reorganizacji Armii Polskiej na Wschodzie.

Z pierwszą ewakuacją do Persji w marcu 1942, wyjechała również na czele 1.159 Ochotniczek Inspektorka Władysława Piechowska.

Inspektorką na terenie Rosji, rozkazem Dowódcy Armii z kwietnia 1942 wyznaczona została Bronisława Wystouchowa. Pozostała ona na tej funkcji aż do rozwiązania 2-go Korpusu, co nastąpiło w roku 1946 już na terenie Anglii.

Płk Bronisława Wystouchowa zmarła w Anglii 5. II. 1947 r. Pochowana w Brookwood, na cmentarzu wojskowym. Obecnie prochy jej są złożone w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie.

ZAKWATEROWANIE

Pod Kujbyszewem, Czałowem i Saratowem przydzielono wojsku letnie obozy Armii Czerwonej z niewielką ilością budynków gospodarczych z dykty lub z pojedynczych desek. 80 % żołnierzy mieszkało w namiotach. Ilość ich jednak była niewystarczająca i nowoprzybywający w listopadzie i w grudniu przejściowo biwakowali pod gołym niebem.

W namiocie głęboko wkopanym w ziemię, z improwizacją piecyka z blaszanki, z niedostateczną ilością pożywienia, bez obuwia i odzieży, żołnierz polski zimował przygotowując się jednocześnie do spełnienia swych przyszłych zadań.

Z wyjątkiem budynków teatralnych o większych rozmiarach lecz zbudowanych z pojedynczych desek, bez możliwości ogrzewania — nie było żadnych innych pomieszczeń, gdzie by w ciągu dnia lub wieczoru można było prowadzić z żołnierzami zajęcia pozaterenowe, urządzać pogadanki lub odczyty. Zaistniała więc kwestia budowy ziemianek-światlic, ale budulca oczywiście było brak, jak również brak było najprymitywniejszych narzędzi technicznych. Z trudem zdobywano każdą piłę, siekierę lub młotek.

Na własną rękę wojsko rozpoczęło eksploatację pobliskich lasów. Dywizja „Lwów” (6-ta Dyw.) mówi na ten temat:

„Drzewo do obozu zwożono zaprzęgami z ludzi, później koni, a kiedy konie były zajęte inną pracą całe oddziały dźwigały je na plecach. Była to praca nad wyraz ciężka i wyczerpująca”.

Zarządzeniem ówczesnego Dowódcy 5-tej Dywizji, gen. Boruty-Spiechowicza, w której to Dywizji miałam zaszczyt mieć przydział, wszyscy zdolni do marszu mają wyruszyć określonego dnia po budulec do lasu, odległego o 6 km od naszego m.p. Zameldowałam się u Generała z prośbą o zezwolenie Kompanii kobiecej na wzięcie udziału w wymarszu. Początkowo nie chciał

się zgodzić z uwagi na naszą złą kondycję fizyczną, jak również i dotkliwie braki w ubraniu. Zdołałam jednak przekonać go tym, że nie chcemy stworzyć u żołnierza pojęcia jakiejś kastowej odrębności, faworyzowania lub braku zainteresowania jego potrzebami, gdyż jedynie nasza Kompania mieściła się w tym czasie w baraku mieszkalnym o jednej, dużej izbie z piętrowymi pryzmami. Było nas wtedy 94. Uzgodniliśmy, że pójdą tylko te, które zgłoszą się na ochotnika i naprawdę zdrowe. Prawie cała Kompania zgłosiła się, musiałam więc użyć nie lada perswazji, by niektóre zatrzymać w „domu”.

Wyruszyliśmy o mroźnym, suchym świcie z Dowódcą Dywizji na czele. Poszło kilka tysięcy ludzi. Piłowaliśmy i rąbaliśmy przez cały dzień, wieczorem wracaliśmy z budulcem na plecach. W ciągu dnia dowieziono nam zupeł a chleb wzięliśmy ze sobą.

Efekt wyprawy był poważny. Budulcu starczyło na batalionowe i kompanijne ziemianki-światlice, również na parę ziemianek mieszkalnych.

Na marginesie tej wyprawy przypomina mi się własne przeżycie. W nocy przed wyruszeniem obudziłam się z silnym bólem pod prawą łopatką i już do rana nie mogłam usnąć z bólu. Iść musiałam, bo czułam się odpowiedzialna za celowość udziału naszej Kompanii. Po powrocie natychmiast powędrowałam na swoją pryzkę z dotkliwym, nieustającym bólem.

Generał przez gońca przysłał mi sporych rozmiarów szklanecczkę rosyjskiej „wodki” zaprawionej pieprzem, którą musiałam wypić przy świadku-gońcu. Pomogło znakomicie i rano zbudziłam się bez bólu. Rozeszło się po kościach wraz z „wodką”.

Jak mi później oświadczył lekarz, było to zapalenie opłucnej.

W drugiej połowie lutego 1942 znaleźliśmy się w Azji Środkowej i rozlokowaliśmy się w najbliższym sąsiedztwie uzbeckich i kirgiskich miasteczek. Zamieszkaliśmy w namiotach, które o tej porze roku albo ginęły pod śniegiem, albo tonęły w ulewnych deszczach i zdawałoby się w nigdy nie wysychającym błocie. Sienniki z poszatowaną słomą, której zawsze było brak, kładło się wprost na ziemię, bo pryz nie było z czego sklecić. (Południowa Azja jest bardzo uboga w drzewostan). Udało się nam czasami sienniki podsuszyć, ale nie miało to wielkiego znaczenia, gdyż kładło się je z powrotem na wilgotną, jeżeli nie mokrą ziemię. Po ulewnych deszczach trzeba było używać akrobatycznych sztuczek, aby wyjść lub wejść do namiotu, bo niewypalana cegła, którą zdobywało się z wielkim trudem i dźwigało nieraz kilometrami, a z której układało się schodki przy wejściu do namiotu — rozpływała się w potokach wody.

Gnębiła nas zhora wszelkiego rodzaju robactwa i gadów. Skorpiony, falangi, czarne wdowy, węże nigdy przed tym niewidzianej wielkości a także jadowite żmije były tam zjawiskiem powszechnym. Trzeba było codziennie sprawdzać czy pod siennikiem nie ulokowała się żmija, co nam się często przydarzało, a także na wszelki wypadek wytrząsnąć buty przed ich wciągnięciem, bo nieraz kryły w swym wnętrzu wiele niespodzianek.

Ze wspomnień jednego z oddziałów na temat miejsca zakwaterowania Ochotniczek czytamy:

„... Plagą obozu były skorpiony i węże. Ukąszenie pierwszych było w skutkach bardzo dotkliwe. Jedna np. z ochotniczek miała co pewien czas po takim ukąszeniu ataki połączone z konwulsjami. Takich ataków przeszła kilkanaście, a wycieńczyły ją w okropny sposób. Kiedy raz czując się źle położyła się pod drzewem i zemdlała, wziąłem ją na ręce, by zanieść do namiotu. Była tak przerażająco lekka, że miałem wrażenie, iż niosę małe dziecko...”.

Jednostki Dywizji rozrzucone były w promieniu około dziesięciu kilometrów od Sztabu, w najbliższym sąsiedztwie którego było nasze m.p., a że wszystkie nasze rodzaje służb i prac ściśle się wiązały z oddziałami, prawie każda z nas codziennie przemierzała niezliczoną ilość kilometrów.

Już przedtem przeszliśmy w łągach twardą i znacznie gorszą szkołę marszów, toteż kilometrowe odległości nie odgrywałyby wielkiej roli w naszym życiu, gdyby nie trudności z obuwaniem i niebrukowane, tonące w grząskim, lepkiem błocie okoliczne drogi.

W lecie, już w Azji Środkowej, gnębił nas upał, niekiedy przekraczający 100° F. Cała roślinność z wyjątkiem sztucznie nawadnianych pól ryżowych wypalona została przez słońce. Brak było też zadrzewienia, które by dawało cień. Wprawdzie podnosiłyśmy boki namiotów dla przewiewu, ale płóciennne dachy rozgrzewały się niesamowicie, toteż w namiocie czułyśmy się znacznie gorzej niż na otwartej przestrzeni. Brak było przy tym dostatecznej ilości wody do picia. Przywoziło się ją beczkami w bardzo ograniczonej ilości. W naszych niektórych kobiecych Kompaniach wodę do picia przynosiły same Ochotniczki w butelkach. Odczuwaliśmy wtedy w wojsku brak wszelkiego rodzaju naczyń. Brak dostatecznej ilości kotłów do gotowania pożywienia powodował, że niektóre kuchnie czynne były do 24 godzin na dobę, co przy bardzo wysokiej temperaturze całego dnia i bezwietrznych, dusznych nocach stwarzało u kucharzy i kucharek pojęcie piekła na ziemi.

Ten stan rzeczy w znacznym stopniu przyczynił się do ogólnego pogorszenia się stanu zdrowia. Szczególnie ujemnie odbiło

się to na junaczkach i dzieciach pozostających pod opieką wojska. Wśród nich śmiertelność w okresie letnim znacznie wzrosła.

Z tego okresu na odprawie komendantek w Jangi-Jul w dn. 1. VII. 1942 Komendantka Ośrodka Guzar w swoim sprawozdaniu stwierdziła:

„Zakwaterowanie fatalne w namiotach rozstawionych w kilku podwórkach uzbeckich, bez przewiewu, bez cienia. Wyżywienie niedostateczne. Gaź na razie funkcyjne nie otrzymują, brak więc możliwości dokupienia czegokolwiek. Stan zdrowotny ze względu na specjalnie zły klimat i wysoką temperaturę (ponad 100°) — bardzo zły, dużo wypadków gorączki tropikalnej, ogólne wyczerpanie”.



Na północy kontaktów z ludnością tubylczą nie utrzymywaliśmy. W naszych obozach żyliśmy swoim, polskim życiem, które z całą mocą polskiej żywotności i indywidualności, po dwuletnich, wiążących, ciężkich przeżyciach odradzało się i zestrajało w zbiorowym wysiłku. Był to okres wzniosłych i górnych lotów o niezwykłej sile twórczego napięcia. Izolacji pomiędzy nami a ludnością tubylczą w dosłownym tego słowa znaczeniu nie było, ale też nie było żadnej, wiążącej spójni. Mieszkaliśmy i żyliśmy tuż obok siebie, ale drogi nasze, dążenia i cele były krańcowo odmiennie. Wyrosła więc między nami zaporą naturalnego izolacjonizmu, której obie strony nawet nie usiłowały przełamać.

W jednym tylko wypadku tubylcy przełamywali tę zaporę nie bacząc na ewentualne, późniejsze konsekwencje. Przychodziło ich zawsze dużo na nasze niedzielne msze polowe. Przychodzili niewołani, niezapowiadani, gromadnie. Przeważały kobiety i dzieci przy stosunkowo niewielkiej ilości ludzi starych. Początkowo tylko się przyglądali, ale z czasem widziało się ich głęboko zatopionych w modlitwie.

Rzadko kiedy zgłaszali się do naszych szpitali i izb chorych po porady lekarskie, natomiast bardzo często, indywidualnie przychodzili do naszych księży po porady duchowe. Przynosili, lub przyprowadzali ze sobą dzieci prosząc o ich ochrzczenie lub tylko o błogosławieństwo. Siła potrzeb duchowych była w nich większa, aniżeli strach przed odpowiedzialnością. Zdarzały się wypadki, że ksiądz następnego dnia po ochrzczeniu dziecka przyniesionego przez matkę, rozpoznawał to samo dziecko tym razem przyniesione przez ojca. W ZSSR myśli, uczucia i dążenia chowane są bardzo głęboko nawet przed najbliższymi, bo im się również nie dowierza.

Na południu zetknęliśmy się z odrębnością starej, bogatej kultury azjatyckiej. Prawie na każdym kroku spotykaliśmy widoczne jeszcze jej ślady w postaci pozostałości po zamkach i meczetach ze szczątkami dobrze zachowanych mozaik i fresków, dzieł rąk mistrzów chińskich z XIII i XIV wieku. Narody uzbeki i kirgiski, o bardzo prymitywnym i niskim poziomie życia, zachowały jednak dumę narodów ongiś wolnych i świadomość swej przeszłości historycznej.

Początkowa rezerwa w stosunku do nas, obcych przybyszów, szybko stopniała. Wprawdzie nie doznawaliśmy z ich strony żadnych specjalnych objawów wylewności uczuć, ale witali nas na drogach pogodnym uśmiechem a niejednokrotnie przykładaniem ręki do serca, ust i czoła. Byli nam życzliwi.

UMUNDUROWANIE

Stan umundurowania żołnierza polskiego w Rosji do czasu nadejścia mundurów angielskich był poniżej wszelkiej krytyki. Początkowo byliśmy tylko na „swoim” tj. w brudnych, zawszonych łachmanach, bez bielizny pod spodem i bez butów. W listopadzie dostarczono nam niewielką ilość odzieży, która — jak żartem twierdziliśmy — pochodziła z rekwizytów teatralnych. Pochodziła ona ze zrabowanych przez Rosję magazynów fińskich, estońskich, łotewskich i litewskich. Ponieważ usiłowało się w miarę możliwości dopasować je do wielkości żołnierza, zdarzało się więc, że żołnierz miał na sobie różne i całkiem odmienne w kroju i kolorze części mundurowe wymienionych krajów. Cieszylibyśmy się i z tego, gdyby tej odzieży była wystarczająca ilość. W większości żołnierz nadal pozostał na „swoim”. Toteż kompanie kobiece dokonywały cudów aby w zorganizowanych na swoich terenach pralniach i szwalniach odzież tę doprowadzić do takiego stanu, by była względnie czysta i trzymała się kupy. Obie wymienione instytucje były wtedy oczywiście, jak i wszystkie inne, dużą improwizacją. Pralnia o jednej większych rozmiarów waniec mieściła się w naszej kompanii na oszklonym ale bez szyb ganku, i bez pieca. Wodę przynosiło się z odległego strumienia i grzało się w cudem zdobytych wiadrach na żelaznym piecyku naszej izby mieszkalnej. Stygła szybko na oblodzonym ganku, ale się prało mimo poodmrażanych, poranionych rąk. Zdobyliśmy maszynę do szycia, nawet żelazko. W cieple prawie niewygasającego piecyka, przez cały dzień i zarwaną noc pracowały Ochotniczki

z przerwami na posiłki, które wracające z innych prac koleżanki wciskały im nieraz przemocą do rąk.

Pracy w tym zakresie było niewspółmiernie dużo, ale one dwoiły się i troiły, by chociaż w części zaradzić tym rażącym brakom.

Szwalnia i pralnia w 6-ej Kompanii P.S.K. ani maszyny do szycia ani żelazka nie posiadały i wszystkie przeróbki, naprawy i łatania dokonywane były tam ręcznie. Sposób prasowania u nich pozostanie ich tajemnicą.

Stan obuwia przedstawiał się gorzej. Nawet już na „swoim” trudno było się utrzymać. Przeważały łapcie wszelkiego rodzaju i gatunku lub saboty na drewnianych podeszwach, bez zapiętek. To wszystko, co kiedyś nazywało się butami z reguły powiązane były sznurkami lub drutami. Często nogi owinięte były w szmaty. W miesiącu grudniu zanotowano całkowity brak obuwia dla 30 % ogólnego stanu żołnierzy. Specjalnie więc opracowano program szkolenia dla tzw. „bosych”, gdyż nie mogli oni brać udziału w ćwiczeniach kompanijnych.

Pamiętam jak dziś dzień 29 listopada 1941 roku i uroczyste otwarcie w tym dniu Szkoły Podchorążych 5 D.P. (Miałam zaszczyt ją również ukończyć). Uroczystość rozpoczęła się Mszą Polową z okolicznościowym, prześlicznym kazaniem, a następnie przemarszem kandydatów na podchorążych przed Dowódcą Dywizji. Pochmurny, szary dzień ze śniegiem i deszczem na przemian. Rozmiękły grunt obozowy, przemierzany codziennie tysiącami stóp przeistoczył się w grząskie, głębokie błoto. Po tym błocie odbył się pierwszy, historyczny przemarsz Pierwszej Polskiej Szkoły Podchorążych na terenie Rosji.

Chłopcy szli usiłując za wszelką cenę utrzymać linię i krok. Łachmaniarze w podwiązanych drutami resztkach butów, w łapciach i sabotach na gołych stopach, gdzieniegdzie wprost na bosaka stanowili obraz niezwykle, kontrastowo odbijający się od siły ich postaci. Z wynędzniałych, szaro-zielonych twarzy patrzyły rozpromienione oczy. Szli z uśmiechem i pieśnią na ustach.

Brak obuwia i nam, Ochotniczkom, mocno dawał się we znaki. Najgorzej działało się świetliczkom. Kilka razy dziennie przemierzały bagniste błoto, by dostać się na teren swego oddziału, a że początkowo prace świetliczarskie odbywały się w namiotach, również ginących w błocie, praktycznie więc biorąc, przez cały dzień miały mokre, zgrabiące nogi. Dla nich wypożyczyliśmy najlepsze buty ze stanu posiadania Kompanii. Po prostu tzw. szwaczki, praczki, prasowaczki i inne pozostające w pobliżu „domu” oddawały do ich dyspozycji swoje obuwie,

o ile ono było lepsze, tj. o ile mogło się poszczycić jakim takim stanem podszewy.

WYŻYWIENIE

Przydzielana wojsku żywność składała się przeważnie z mąki, kaszy, ryżu, trochę mięsa, bardzo rzadko kartofli przeważnie zawsze zmarzniętych i trochę tłuszczu. Mięsa i tłuszczu ani razu nie dostarczono na pełny stan żywionych, a nigdy nie przekraczały one 70 % należności. Jarzyn, tj. cebuli i czasami marchwi nigdy nie dostarczono nam więcej niż 30 % należności. To powodowało, że wartość kaloryczna porcji żołnierskiej wynosiła do 50 % jej wartości według tabeli sowieckiej, znacznie zresztą niższej od przedwojennej polskiej. Miało to swoją wymowę szczególnie w odniesieniu do wyniszczonych dwuletnią głodówką organizmów.

Udawało się nieraz poszczególnym oddziałom drogą bardzo zakonspirowanego kupna zdobyć barana lub cielaka. Szło to wtedy do wspólnego, kompanijnego lub baonowego kotła. W Azji w ogóle jarzyny i owoce w bardzo szczupłym zakresie zdobywało się z wielkim trudem również na wolnym rynku.

Niemniej jednak żołnierz dzielił więcej niż chętnie swoją porcję z najbliższą, lub przybraną rodziną zamieszkującą w obozach dla ludności cywilnej, lub też prywatnie, blisko naszych oddziałów. Ludność ta, której liczebność stale sięgała 50 % stanu wojska, prawie całkowicie uzależniona była tylko od tej pomocy. Ale tego rodzaju zwyczajne, ludzkie uczucia obce były psychice a także interesom sowieckim i na tym tle zachodziły rozbieżności pomiędzy ich stanowiskiem a stanowiskiem naszych dowódców.

W miarę przesuwania się linii frontu w głąb Rosji, sytuacja żywnościowa, zawsze zła w ZSSR, uległa znacznemu pogorszeniu. Nastąpiły więc ponowne ograniczenia żywnościowe i przepisy zastrzegające sprawę dokarmiania przez wojsko ludności cywilnej. Wysuwane na ten temat w rozmowach sowieckie argumenty były tego rodzaju, że wojsko polskie przygotowujące się do wzięcia udziału w działaniach wojennych i to już w najbliższej przyszłości musi szybko odzyskać siły fizyczne, toteż nie może być obciążone tak wielką ilością podopiecznych. Wysuwane przez nasze władze kontrargumenty, że żołnierz nie będzie się dobrze bił, jeśli będzie świadom, że jego najbliższa rodzina umiera z głodu — oczywiście nie trafiały do przekonania strony przeciwnej. Grożono dalszym obcięciem porcji żywnościowej.

Celem przeciwdziałania takim możliwościom, w dążeniu do odcięcia wojska od bezpośredniej opieki nad ludnością cywilną, Dowództwo naszej Armii, w porozumieniu z Ambasadą Polską stworzyło szereg komitetów pomocy i opieki społecznej, w dalszym ciągu zasilanych przeważnie z kas i magazynów wojska, gdyż Ambasada nasza nie rozporządzała większymi sumami, które mogłyby być użyte na ten cel.

Śmiem tu zaryzykować przypuszczenie, że nasze władze państwowe w Londynie nie doceniały w pełni tragizmu sytuacji polskiej ludności w Rosji.

Większość w/w komitetów powstała w najbliższym sąsiedztwie Taszkientu, Buchary, Akmolińska i Samarkandy. Były to punkty największego nasilenia wędrówek polskiej ludności, bądź kierowanej tu przymusowo przez władze sowieckie całymi transportami, jeszcze przed przybyciem wojska polskiego do Azji, albo też przybyłej tu w dążeniu do znalezienia opieki i oparcia o wojsko.

Pod naporem szybko posuwającej się armii niemieckiej, ludność tubylcza, masowo uchodząca z zagrożonych miast i wsi — dotarła również do ubogiej Azji oblegając wszystkie jej miasta, miasteczka i wsie. Ograniczone przepisami wolne rynki w krótkim czasie ziały pustkami. Transporty używane wyłącznie na potrzeby armii żywności nie dowoziły. Rozpoczęła się walka o żywność i rozpoczął się głód. A to, czego nie dobił głód, dobijać zaczęły choroby zakaźne. W ogóle niski poziom życia Azjatów pod względem sanitarnym — obniżony masowym naporem nowoprzybywających — katastrofalny brak żywności i brak wody destylowanej stały się przyczyną wybuchu chorób epidemicznych. Ludzie zaczęli wymierać masowo.

Jeszcze przed przybyciem naszych oddziałów do okręgu Buchara, zmarło 20 % przebywającej tam polskiej ludności.

Wprawdzie wojsku udawało się w dalszym ciągu — rzekomo przejściowo — ale już na znacznie mniejszą skalę utrzymywać przy sobie część naszej ludności, ale byliśmy pod tym względem skrupowani wciąż narastającymi i zaostrzającymi się przepisami sowieckimi. Na naszą kobiecą Kompanię w 5 D.P. władze sowieckie zwróciły szczególną uwagę. Dostawaliśmy przydział żywności taki sam co i żołnierz, toteż chętnie dzieliłyśmy się zupą, kaszą i chlebem z naszą ludnością cywilną, która w czasie naszych posiłków tworzyła dość długie ogonki przed bramą. Zwróciło to uwagę władz sowieckich i zagrozili Dowództwu Dywizji, że jeżeli u nas nie ustanie rozdawnictwo żywności, zmniejszą porcje żywnościowe dla całej Dywizji. Stanęłyśmy wobec przy-

musowej sytuacji zlikwidowania ogonków przed naszą bramą, gdyż nie mogliśmy narazić żołnierzy na jeszcze większe okrojenie ich porcji. Mimo to że Kompania nasza stała się punktem stałej obserwacji, udawało się nam — w czasie gdy służbowa przy bramie krótkim „nie” odprowadzała naszych podopiecznych z pustymi blaszankami — na tyłach naszego terenu, przez wyłomy w murze szybko i sprawnie napełniać blaszanki. Nie każdy jednak wiedział o tych nowych możliwościach a informować o tym nie mogliśmy, bo stworzyłybyśmy nowy precedens „od tyłu”.

Był to dla nas okres ciężkich prób i zmagañ wewnętrznych. Czuliśmy się gorzej niż w więzieniu lub łagrze, bo tam korzystałyśmy z jednakowych praw i możliwości, tu zaś tego rodzaju sytuacja wytworzyła pojęcie grupy uprzywilejowanej i innej przeznaczanej na zagładę. Mocno nad tym cierpialiśmy.

Pamiętam jak dziś głodową śmierć młodego Polaka tuż pod bramą naszego obozu. Nie byłby już w stanie przełknąć naszej zupy, ale świadomość, że konał z głodu na naszych oczach kamieniem po dziś dzień leży na duszach tych wszystkich, którzy byli świadkami tej tragicznej śmierci.

Przy pomocy i osobistym udziale księdza dziekana Włodzimierza Cieńskiego, szefa Duszpasterstwa Polskiej Armii w Rosji, na Środkowym Wschodzie i we Włoszech aż do rozwiązania 2-go Korpusu w Anglii, a później już samorzutnie oddziały zaczęły organizować ruchome ekipy pomocy doraźnej dla naszej ludności rozlokowanej po wsiach i miasteczkach w zasięgu ponad 100 kilometrów od naszych m.p. Gromadzono żywność, odzież, pieniądze, lekarstwa i opatrunki, ładowano na wóz w jednego lub dwa konie i ekipa jechała w objazd.

Ksiądz Cieński osobiście brał udział w tych objazdach, przemierzając dziesiątki kilometrów przeważnie piechotą, ze względu na przeciążenie wozu i możliwości wygłodzonych koni. W pracach tych ekip brały udział Ochotniczki jako siostry niosące pierwszą pomoc.

Relacje wracających ekip spędzały sen z powiek i zagłuszały potrzebę zaspokojenia własnego głodu. Siostra Wanda Czopowik z naszej kompanii odtwarzała przed nami obrazy nędzy, upokorzenia i nawet w najgorszym dla nas okresie niezaznanej przez nas ludzkiej poniewierki.

Nie wszystkie drzwi uzbeckich lepierek były ekipom otwierane, bo już nie miał im kto ich otwierać. Jeżeli jeszcze żyli, to już brakło im sił, by doczołgać się do drzwi. Jeżeli jednak ktoś na ten wysiłek zdobywał się, to z reguły był nagi, jak i wszyscy pozostali mieszkańcy lepianki. Wszystko już oddano za

ryż, lub mąkę. Wszystko, łącznie z dziećmi, które oddawane były tubylcom za 10 kg ryżu. Myślą przewodnią w tych wypadkach była niewątpliwie chęć ratowania w pierwszym rzędzie dzieci a następnie podtrzymanie sił własnych w oczekiwaniu na jakiś cud, który może się zdarzyć.

Pomoc ekip ruchomych w tych warunkach była kroplą w morzu ludzkiej nędzy.

Sprawa żywnościowa w tym okresie czasu w Armii Polskiej w Rosji była sprawą bodaj najważniejszą, odbijającą się na psychice odradzającego się żołnierza i dlatego piszę o niej stosunkowo obszernie nie wyczerpując w dalszym ciągu tego rozdziału naszych doznań.

SANITARIAT

Bardzo ważną pozycją w życiu żołnierskim na terenie Rosji niewątpliwie był szpital. Prawie wszystko co przyszło lub niemal dosłownie przylazło na czworakach do obozów naszych jednostek — przeszło przez szpital, wielu z nich już w ostatniej swej ziemskiej wędrówce.

Statystyka z tego okresu wykazuje:

- 100 % zawszczenia,
- 70 % awitaminozy,
- 25 % świerzb.

Ponadto ogólne wyczerpanie zanotowane prawie w 100 %. Gnilec i pelagra, sporadyczne wypadki tyfusu płamistego z miejsca stały się powodem dużej śmiertelności żołnierzy.

Tylko przez jeden szpital w Tockoje, w ciągu dwóch miesięcy przeszło ponad 700 żołnierzy.

Warunki leczenia pod każdym względem były rozpaczliwie złe. Budynki z pojedynczych desek lub dykty, bez ogrzewania, bez światła i wody z ubikacjami na zewnątrz. W zimie z trudem udawało się utrzymać możliwą temperaturę na salach chorych i salach operacyjnych, ale już na korytarzach zamarzała woda i przynoszone z odległej kuchni jedzenie.

Brak było bielizny pościelowej i osobistej. Brak było również naczyń. Na jednym z raportów naczelnego lekarza szpitala dywizyjnego, Szef Służby Zdrowia Armii odnotował:

„Zbrodnią jest pomieszczenia, gdzie leżą chorzy nazywać szpitalami a blaszanki od konserw — basenami i kubkami”.

Pisze przełożona jednego ze szpitali:

„Z kopciłką w zgrabiałej ręce, skostniała z zimna, brnęłam po pas w śniegu, by dostawszy się nareszcie do baraku celem zrobienia zastrzyku, zastać w sterylizatorze zamrożoną strzykawkę a w butelce zamiast lekarstwa — bryłkę lodu”.

Brak było także lekarstw, środków opatrunkowych, strzykawek, igieł i opatrunków. Zdobywało się to wszystko przeważnie własnym przemysłem, w bardzo skomplikowany sposób i w bardzo ograniczonej ilości. Nasze formalne zapotrzebowania prawdopodobnie po dzień dzisiejszy odbywają drogę służbową w biurokratycznej Rosji.

Brak było również wykwalifikowanego personelu sanitarnego. Na ogólny stan 400 sióstr w Armii Polskiej w Rosji zaledwie kilka było po szkole pielęgniarek i kilkadziesiąt po kursach P.C.K., odbytych przed wojną w Polsce. Równocześnie więc z obsługiwaniem w tak ciężkich warunkach przepełnionych szpitali, szkolono personel, siostry i sanitariuszki.

Oto co pisze na ten temat jedna z sióstr przełożonych:

„Siostry po całodzienniej pracy nocami mają wykłady, bo element jakkolwiek chętny, ale niewyszkolony. Nasi lekarze, mimo iż są przemęczeni pracą, prowadzą te kursa”.

Siostry zakwaterowane były w pobliżu budynków szpitalnych, w barakach z pojedynczych desek lub dykty. Zaganiane w ciągu dnia, zarywając noce dla doszkalania się na kursach sanitarnych, nie miały czasu do pilnowania wiecznie kopających i gasnących żelaznych piecyków, toteż w ich mieszkaniu temperatura zawsze była dobrze poniżej zera. Gdy układały się do snu naciągały na siebie wszystko, co się dało, z czapkami i rękawiczkami włącznie. Prawie wszystkie miały poodmrażane ręce i nogi a o leczeniu trudno było myśleć, bo co chwila ręce zanurzały się w wodzie, a nogi grzęzły w śniegu.

Tym wszystkim trudnościom pracy w szpitalach przeciwstawiła się dobra wola całego personelu szpitalnego i ta istotnie działała cuda. Większość chorych wychodziła podreperowana, podkarmiona, podtrzymana na duchu, ogrzana w atmosferze samarytańskiego zaparcia się, niezwyklej serdeczności i troskliwości. Włączani z powrotem w łańchmany, wracali żołnierze do namiotów pod śniegiem.

Po przetransportowaniu w lutym Armii Polskiej na południe, nasilenie chorób zwiększyło się. Epidemia tyfusu plamistego i brzusznego, dezynteria i czerwotka dziesiątkowały nasze szeregi.

W miesiącu lutym zarejestrowano:

3.472 przypadki tyfusu plamistego,

2.748 przypadków jelitowo-żołądkowych.

Liczne wypadki innych schorzeń w tym okresie czasu rejestrowane nie były. Ilość chorych na ogólny stan żołnierzy w P.S.Zbr. w Rosji w miesiącu lutym wynosiła 38,9 % a w niektórych jednostkach dochodziła do 73,5 %.

Walkę z epidemiami utrudniał fakt, że również i personel szpitali leżał pokotem. Toteż w 6-tej D.P. wszystkie świetliczarki zgłosiły się do pracy w szpitalach. A w ogóle nie zaistniał fakt wyznaczenia którejkolwiek z urzędu na oddziały zakaźne.

W 5-tej D.P. cała kobieca Kompania, zaniedbując inne swoje obowiązki stanęła do walki z epidemiami.

Budynek szpitalny w 5-tej D.P. w Dział-Abat raczej był już z prawdziwego zdarzenia, ale z wodą w studni i z ubikacjami na zewnątrz, także bez światła.

W tym okresie czasu na użytek szpitala trzeba było do kilkuset wiader wody dziennie, a więc przy jedynej studni prawie bez przerwy pracowały zmieniające się zespoły Ochotniczek. Dwa razy dziennie zmywały wszystkie podłogi piętrowego budynku, łącznie z klatką schodową. Nie było to zadanie łatwe, bo chorzy z braku dostatecznej ilości łóżek leżeli na podłogach, zalegając wszystkie korytarze i klatkę schodową. Na ogólny stan chorych, przekraczający 4.000 żołnierzy, w dwóch szpitalach dywizyjnych posiadano zaledwie 1.200 łóżek. Chorych przeważnie układano po dwóch na jednym łóżku.

Ze względu na brak dostatecznej ilości bielizny pościelowej i osobistej uruchomiłyśmy specjalną pralnię z wyłączną naszą obsługą, pracującą na zmianę niekiedy przez całą dobę. Środki dezynfekcyjne jak chociażby tylko mydło i chlor były wtedy na wagę złota.

Kuchnia szpitalna, poza kucharzem głównym, obsługiwana była również przez Ochotniczki.

Mimo wprost nieludzkich wysiłków ogółu co kilka godzin reprezentacyjna i jedyna trumna z ruchomym dnem wyjeżdżała na wozie w jednego konia za bramy szpitala.

Odeszło wtedy wielu bardzo wartościowych ludzi.

Epidemia tyfusu wygasła w kwietniu 1942. Podczas niej zmarło 1.290 żołnierzy obojga płci i wszystkich stopni.

Epidemia chorób żołądkowo-jelitowych trwała do końca naszego pobytu w Rosji. Ilość tych przypadków w miesiącu maju znacznie wzrosła. Zanotowano ich 6.362, w lipcu — 6.523 i 3.733 wypadki czerwoni.

Jednocześnie szerzyć się zaczęły wszelkiego rodzaju choroby tropikalne z przeważającą ilością malarii i papataczy. Ta ostatnia wywoływana jest przez małą, bezgłosną muszkę. Papataczy w tłumaczeniu znaczy „cicho latająca”. Ukąszenie przez nią powoduje bardzo wysoką i długotrwałą gorączkę. W zasadzie niegroźną, ale wyniszczone organizmy w bardzo licznych wypadkach gorączki tej nie wytrzymywały.

Ilość chorych w miesiącu czerwcu wyniosła 45,8 % ogólnego stanu żołnierzy.

Tak jak podczas epidemii tyfusu, szpitale stały wobec braku jakichkolwiek środków leczniczych lub profilaktycznych. Zakupiona przez Dowództwo Armii w Persji tona chininy przeleżała miesiąc czasu na sowieckiej komorze celnej i doszła nas już w trakcie naszej ostatniej ewakuacji do Persji.

Samych tylko wypadków malarii zanotowano w lipcu 2.181, w sierpniu — 3.697. Od czerwca do sierpnia zmarło 3.750 żołnierzy.

Ogólna liczba zmarłych żołnierzy w Rosji nie jest ustalona, sięga ona jednak ponad 7.000 żołnierzy oraz 1.823 dzieci i młodzieży będącej w ewidencji P.S.Zbr.

Z obsługi szpitalnej zmarło 21 lekarzy, 69 osób z personelu pomocniczego męskiego i 21 Ochotniczek — sióstr i sanitariuszek.

W notatkach archiwalnych wojska z tego okresu znajduje się uwaga, której treść przytaczam tu w całości:

„...Podniesienie kondycji fizycznej żołnierzy było zadaniem nie rokującym żadnych nadziei a położenie zdrowotne wojska na terenie ZSSR — jak pisał Dowódca Armii w swym raporcie do Naczelnego Wodza — zbliżało się ku katastrofie...”.

Trudno było w tych warunkach myśleć, by osiągnąć stan gotowości bojowej.

W tym tak trudnym okresie czasu doszła także konieczność objęcia przez wojsko opieki nad chorą polską ludnością cywilną, coraz liczniej przybywającą do m.p. naszych jednostek. Śmiertelność wśród nich była znacznie większa.

Dla nich uruchomiono izby chorych przy oddziałach, czynne też były dla nich ambulatoria i przychodnie specjalistyczne, obsługiwane również częściowo przez Ochotniczki.

Jeśli chodzi o śmiertelność wśród Ochotniczek, to procentowo, w porównaniu do mężczyzn i młodzieży, było ich niewiele. Jednak ogólna cyfra sięga kilkuset osób. Dokładnych danych

brak, jak również brak jest dokładnego spisu imiennego. Najbardziej pod tym względem ucierpiał Ośrodek Zapasowy i Szkoleniowy P.S.K. w Guzar, gdzie warunki klimatyczne były szczególnie złe.

Oto kilka wyciągów z kronik kompanijnych:

„... W maju zaczęły się szerzyć choroby: czerwotka, malaria, tyfus perski, żółtaczkę i sławne papataczy, oraz porażenia słoneczne. Chorzy leżą pokotem, jeden obok drugiego, po prostu w nędzy. Śmiertelność duża. Izbę chorych dla kobiet muszą powiększać, gdyż chore się nie mieszczą. Reszta ochotniczek jest tak wyczerpana i wycieńczona, że z trudem chodzimy na ćwiczenia. Odżywianie pogorszyło się. Często jesteśmy głodne, chleba nie wystarcza a codzienna zupka z zapleśniałego ryżu staje nam już kością w gardle...”

„... Najcięższą i najbardziej wyczerpującą pracą jest praca w szpitalach. Niedawno skończyła się epidemia tyfusu, który wśród nas zabrał ofiary, a teraz zaczęła się czerwotka. Tyfus plamisty przeszły prawie wszystkie pielęgniarki i sanitariuszki...”

„... Najgorzej jest z odpoczynkiem, takie przepełnienie, że chorych siostr nie można umieścić na oddziałach w barakach szpitalnych. Zaszedł niedawno wypadek, że zastano śpiącą po nocnym dyżurze siostrę w objęciach zmarłej koleżanki...”

„... Z obsługi dezynfektora w Guzarze wszyscy wymarli...”

„... Ewa Żuławska, siostra pracująca u zakaźnych i Regina Kozieracka, świetliczarka, pozostały obok innych żołnierzy na Tockim cmentarzu...”

„... Dnia 27. 5. 1942 zmarła w szpitalu Och. Felej Czesława. Pogrzeb odbył się dnia 28. 5. 1942 na cmentarzu w Guzarze...”

„... W wypadku zginęła siostra Ewa Załęska z 6-ej Kompanii P.S.K...”

„... Podczas epidemii tyfusu zmarły trzy Ochotniczki: Jabłonowska Wanda, zmarła 4. 3. 1942. Pochowana na cmentarzu Kermine Miasto. Koral Tatiana, sanitariuszka, zmarła 26. 3. 1942, pochowana na cmentarzu Kermine Stacja. Krzywanińska Danuta, pielęgniarka, zmarła 8. 5. 1942, pochowana na cmentarzu Kermine.

„... Baranowska Maria, ur. w Warszawie w 1916 roku, zmarła 20. 3. 1942, pochowana na cmentarzu Dział-Abat”.

Ze sprawozdania Siostry Naczelnej A.P.W., bez podania bliższych danych:

„Zmarłe z obsługi sanitarnej:

Kowalska Zofia, Janczewska Zofia, Zabłocka Irena, Szeper Anna, Wul Chana, Szechlińska Ewelina, Żelazik Zofia, Wachtel Eugenia, Wójcicka Wanda, Szumlak Eugenia, Chojecka Zofia, Szpakowicz Zofia, Metych Emilia, Rogalska Ryszarda, Maj Lidia, Koralowa Anna”.

„... Dnia 28. 7. 1942 dostałyśmy wiadomość o zgonie 5 Ochotniczek, kochanych naszych koleżanek. Odeszły od nas, pozostawiając po sobie głęboki żal i wspomnienia. Były to: Roszkowska Regina, Zasucha Julia, Bałka Anna, Stryjak Irena, Szaniawska Jadwiga”.

I tuż poniżej tej notatki w Kronice umieszczono wiersz układu K. Lubańskiej, poświęcony zmarłym koleżankom:

PO POGRZEBIE...

Spoczęłaś cicho wśród obcych ludzi
Stepową ziemią przybita
I nie Cię więcej już nie obchodzi,
Boś w ciszy śmierci spowita.

Twoje cierpienia już się skończyły,
Łzy z oczu płynąć przestały,
Do walki z losem brakło Ci siły.
Cóż Cię obchodzi świat cały?

Usnęłaś cicho, bo Cię trud wielki
Do snu wiecznego ułożył,
Anioł Twą duszę wygnanki, Polki
Przed tronem Marii złożył.

Nad Twą mogiłą stanął krzyż biały
Z płaczącej brzozy strugany,
Polskie go ręce tutaj kopały,
Polskie tu serca płakały.

Wykonały swój ludzki i żołnierski obowiązek tak, jak je wykonywały setki innych Ochotniczek. Nie doszło do naszej wiadomości, by poza rozkazami kompanijnymi P.S.K. w rozkazach na wyższym szczeblu ofiara ich życia była po żołniersku oceniona.

Krzyże dostały wszystkie, drewniane. Stawiano je w Rosji z determinacją, niejednokrotnie po kilka razy z rzędu na tymże grobie, bo ginęły z cmentarzy nieraz następnego dnia. Dziś pewno i ślad po nich już nie pozostał.

Tak wrosłyśmy w Azji w atmosferę chorób i śmierci, że gdy dzień drugiej ewakuacji do Persji został już wyznaczony, radość opanowała wszystkich dlatego przede wszystkim, że wreszcie pozostawimy za sobą zmorę wszystkich chorób.

Przez cały okres pobytu P.S.Zbr. w Rosji odnotowano: 49.411 wypadków chorób epidemicznych. Cyfra ta ma swoją wielką wymowę, jeżeli weźmie się pod uwagę, że ogólny stan P.S.Zbr. nie przekroczył liczby 76.000.

Żniwo śmierci zbierało jeszcze swe ofiary z transportów kolejowych do Krasnowodska, goniło nas na nieludzko przeładowanych kutrach w drodze do Pahlewi, portu w Persji i później, w Teheranie pozostawiliśmy sporych rozmiarów cmentarze.

Podczas pierwszej ewakuacji zmarło w drodze około 200 osób. Po drugiej ewakuacji, w Persji zanotowano 44.906 wypadków zachorowań żołnierzy i 26.836 osób cywilnych. Już na terenie Persji, w drugim terminie zmarło 479 żołnierzy, 7 ochotniczek,

40 junaków i junaczek, oraz 916 osób cywilnych, nie licząc zmarłych w czasie podróży kolejowej i przez morze Kaspijskie. Stwierdzono przy tym, że śmierć tych ludzi nastąpiła przeważnie wskutek niedomogi serca.

Zmarłych w transportach kolejowych do Krasnowodsk na pierwszym, krótkotrwałym postoju wynosiło się z przepełnionych „ciepłuszek” i zostawiało przy torze kolejowym z przypiętą do koca kartą ewidencyjną.

Zmarłych na niesamowicie zatłoczonych i pozbawionych najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych kutrach — wrzucało się do morza. Prawie wszystkie trupy, w ciągu kilku dni po naszym wylądowaniu dopłynęły do perskiego brzegu. Zostali pochowani na polskim cmentarzu w Pahlewi.

Mówiliśmy między sobą, że nawet po śmierci siła ich woli gnała ich od wrogiej, nieludzkiej ziemi.

W Teheranie większość siostr i sanitariuszek odkomenderowana została do Polskiego Czerwonego Krzyża, który podjął się opieki nad chorą ludnością cywilną. Opieka lekarska, z bardzo nielicznymi wyjątkami, rekrutowała się również spośród wojskowych, odkomenderowanych na okres przejściowy do P.C.K. Faktycznie więc opiekę nad chorą ludnością cywilną w dalszym ciągu sprawowało wojsko.

Na przełożoną siostr P.S.K., które przeszły potem w całości do P.C.K. była wyznaczona Inspektorka Jadwiga Żylińska, która pozostała na tym przydziale poprzez Środkowy Wschód, Włochy i aż do rozwiązania 2-go Korpusu w Anglii.

Inspektorka Jadwiga Żylińska zmarła 2 lipca 1972 roku w Argentynie.



Organizacja ewakuacyjna naszych wojsk już na terenie Pahlewi pozostawała pod kierunkiem nieżyjącego już dziś płk. Rossa z armii angielskiej, który stworzył nam więcej niż znośne warunki naszego czasowego tam postoju. Poza szpitalem dla żołnierzy założył tuż przy plaży mały szpitalik dla naszych dzieci. Całą obsługę tego szpitalika stanowili Hindusi, odbywający służbę wojskową w armii angielskiej. Ich dobroć, troskliwość i serdeczność były wprost wzruszające i działały cuda. Po kilku tygodniach dzieci pojechały do Teheranu z całą masą zabawek, dziecięcych specjałów i dobrych, od hinduskich serc płynących życzeń.

ŚWIETLICZARSTWO

Specyficzne warunki naszego bytowania w Rosji, w oderwaniu od Kraju i rodzin sprawiły, że praca świetliczarska była tam szczególnie pożądana a także ceniona.

Początkowo duże trudności stwarzał brak pomieszczeń na świetlice, w których żołnierz po całodzinnej pracy mógłby odpocząć, odprężyć się i być sobą. Gdy już zaradzano częściowo temu brakowi, to znów brak oświetlenia stwarzał w okresie zimowym ograniczenia w czasie otwarcia świetlic.

Te wszystkie trudności przewyciężały świetliczarki docierając z żywym słowem wprost do namiotów żołnierskich. Miało to swoje złe i dobre strony. Złą stroną było to, że w ściśle określonym czasie musiały obejść całą masę namiotów, mocno skracając czas swych pogadanek i odczytów.

Dobłą stroną było to, że w namiocie, przy ograniczonej ilości słuchaczy wytwarzała się bardziej zażyła, szersza atmosfera. Żołnierz chętniej się wypowiadał i wynurzał ze wszystkich go nurtujących problemów, trosk i zmartwień.

Dość szybko zabliźniały się rany i schorzenia fizyczne a nawet psychiczne po doznanych głodzie, chłódzie i ludzkim poniżeniu. Wysuwać się natomiast zaczęły na pierwszy plan sprawy rodzin, w większości wypadków pozostających wciąż gdzieś na dalekiej, wygłodzonej północy. Wieści od nich przychodziły rzadko i z reguły alarmujące. Oto kilka próbek:

„... Nasza Anielcia umarła. Przez dwa tygodnie trzymaliśmy jej ciało w sionce, bo były takie zasy śnieżne, że nie było sposobu wyjść z chałupy...”.

„... Muszę Pana zawiadomić, że żona pańska zmarła a dzieci zabrano do *diet-domu* w...”.

Własne przeżycia i doznania, tkwiące wciąż żywo w sercu i pamięci świetliczarek, sprawiały, że umiały one dotrzeć do serc żołnierskich, że stały się powierniczkami ich trosk, zmartwień i kłopotów. Tkwiły całą duszą w akcji poszukiwań i sprowadzania rodzin, załatwiały też korespondencję żołnierzy, gdyż wtórny analfabetyzm był wtedy w wojsku zjawiskiem powszechnym.

W Dywizyjnych Funduszach Społecznych referowały sprawy rodzin znanych im żołnierzy, pomagając im później w pakowaniu i wysyłaniu paczek i pieniędzy do tychże rodzin.

W godzinach wolnych od zajęć w oddziale, biegły do Refe-

ratu Kultury i Oświaty i tam przepisywały komunikaty radiowe, aby już za godzinę podzielić się z żołnierzami ostatnimi wiadomościami.

W okresie polskich tradycyjnych świąt cały swój wysiłek wkładały w to, aby wypadły one dla żołnierzy jak najmniej boleśnie a jednocześnie najbardziej uroczyscie. Razem z żołnierzami urządały jasełka i wieczory kolęd, biorąc udział w częściowym ich wykonaniu. Razem z żołnierzami przygotowywały wigilię i siadały do wspólnego stołu, dbając by chociaż w przybliżeniu wszystko wypadło tak jak niegdyś, w domu. A później razem z żołnierzami szły w mroźną noc na pasterkę, a głosy ich w modlitwach błagalnych i dziękczynnych harmonijnie zlewały się z głosami żołnierzy.

Wszystkie wiadomości z historii Polski i jej narodu, potrzebne dla pobudzenia zainteresowań żołnierzy, polskie zdobycze kulturalne, zagadnienia życia społecznego i politycznego w początkach prac oświatowo-wychowawczych czerpało się tylko z pamięci, bo brak było jakiegokolwiek na ten temat i inne lektury.

Dla świetliczarek urządzano więc kursa, cykle wykładów i odczytów, z których czerpały materiały dla swojej pracy.

Bardzo celowe też były okresowe odprawy świetliczarek, na których roztrząsano te wszystkie zagadnienia i problemy, które nurtowały żołnierza. Dokonywano wspólnych analiz zjawisk i doznań, dyskutowano i naradzano się nad ułatwieniem lub polepszeniem metod pracy. Niejednokrotnie odprawy służyły za podstawę do pewnych generalnych decyzji i posunięć na szczeblu wyższym.

Trudnymi do rozwiązania były problemy natury politycznej. Żołnierz, aczkolwiek pogodził się już z faktem klęski, jaką Polska poniosła, nie umiał zrozumieć przyczyn. Nie umiał też w prostocie swego serca zrozumieć i tego, że miał w niedalekiej przyszłości bić się z Niemcem u boku „czubaryka”, który stał się dla niego synonimem zła i klęsk jego osobistych i Kraju. Świetliczarki musiały umieć te problemy rozwiązać, chociaż nie pozbyły się własnych w tym względzie oporów i wątpliwości.

Sprawa wtórnego analfabetyzmu była trudna do rozwiązania ze względu na brak najniezbędniejszych pomocy, umożliwiających przełamanie tego zjawiska. Brak nie tylko podręczników, ale zeszytów i ołówków. Zdobywało się je z wolnej ręki z wielkim trudem i w minimalnych ilościach. Trudności te, zwłaszcza w pierwszym okresie czasu, pokonywało się sięgając do dosłownych praktyk z epoki kamiennej. Po prostu wynajdywano jakieś równiejsze płytki kamienne, na których pisało się lub rysowało

imitacją grafionu. Często też świetliczarki na wykładach posługiwały się po prostu pewną przestrzenią piaszczystej ziemi i patykiem. Później oddziały we własnym zakresie sporządzały tablice a różnokolorowa glina, w którą obfitowały okoliczne wzgórza używana była jako kreda.

Już na południu Rosji prawie przy każdym oddziale organizowane były dziecińce, przedszkola i szkoły dla dzieci naszej ludności cywilnej. Zajęcia z tym związane uczciwie dzielone były pomiędzy żołnierzy a świetliczarki. Z części swych przydziałów i dokupywanego mleka żołnierze sami przyrządzali posiłki dla dzieci i niejednokrotnie sami je karmili. Nie tylko karmili, ale myli i opierali. Robili to z wielką pieczołowitością i poczuciem ważności chwili.

Świetliczarki prowadziły tam zajęcia związane z nauką i wychowaniem, urywając na to czas przeznaczony dla żołnierzy. Ale zarówno żołnierz jak i świetliczarka na temat opieki nad dzieckiem porozumiewali się doskonale bez użycia słów.

Bardzo dużo świetliczarek odkomenderowano następnie do objęcia całkowitej opieki nad dziećmi, aż do czasu ich ewakuacji z Rosji. A później, w charakterze nauczycielek, wychowawczyń i personelu administracyjnego przeszły do szkolnictwa pozostającego pod opieką i kierownictwem Armii Polskiej na Wschodzie, aż do czasu rozwiązania jej już na terenie Anglii.

Metody i formy pracy świetliczarskiej w P.S.Zbr. w Rosji, a następnie na Środkowym Wschodzie i we Włoszech, zmieniały się zależnie od nowych, powstających możliwości i potrzeb, przy każdorazowej niemal zmianie m.p.

Od epoki kamiennej, dość długiego okresu improwizacji, poprzez starannie urządzoną i prowadzoną świetlicę ze wszystkimi do tego niezbędnymi pomocami na Środkowym Wschodzie i we Włoszech, aż po wóz kantyniarski obficie zaopatrzony nie tylko w herbatę, bułki i papierosy, ale i w pisma wszelkiego rodzaju, aparaty radiowe itp. — pełniły swą trudną, niekiedy ciężką służbę świetliczarki.

Rekrutowały się one spośród nielicznej stosunkowo grupy inteligencji wcielonej do Wojska Polskiego w Rosji. (Przeważał wtedy element wschodnio-osadniczy, w najlepszym razie po szkole powszechnej).

Posiadały co najmniej średnie, albo i wyższe wykształcenie i z wyjątkiem bardzo nielicznych, zaszerogowane były tylko do stopni sierżantów a to ze względu na etaty brytyjskie obowiązujące i w naszej Armii.

ŁĄCZNOŚĆ

Szkolenie Ochotniczek w służbie łączności rozpoczęło się w Rosji niemal od pierwszego dnia zgłoszenia się kobiet do wojska. Sztaby większych jednostek zgłosiły duże zapotrzebowanie w pierwszym rzędzie na telefonistki i szyfrantki. Zarówno dział pierwszy jak i drugi Ochotniczeki opanowały bardzo szybko i sprawnie.

Na drugiej odprawie komendantek w dn. 1 lipca 1942 w Jangi-Julu, na podstawie składanych raportów z przebiegu prac poszczególnych kompanii P.S.K. stwierdzono, że we wszystkich większych jednostkach, przy łącznicach telefonicznych pracują prawie wyłącznie Ochotniczeki i to bardzo wydajnie, zdobywając tym uznanie swych przełożonych.

Szkolenia w szerszym zakresie — z myślą o przyszłych zadaniach bojowych Armii i zadaniu Ochotniczek w służbie łączności — w tym okresie przeprowadzić się nie dało ze względu na brak sprzętu szkoleniowego. Wojsko otrzymało ściśle liczebnie określony przydział aparatów telefonicznych i łącznic do użytku sztabów. Był to sprzęt starego typu nie tylko nieużywany już w tym czasie na Zachodzie, ale i wychodzący z użycia i w Rosji.

Wprawdzie 5-ta D.P. już w Azji otrzymała z przydziału jedną radiostację ruchomą, ale dostęp do niej mieli w pierwszym rzędzie uczniowie z Kompanii Łączności. Zaledwie kilka Ochotniczek miało możliwość dość dokładnie zapoznać się z tym nowym sprzętem.

Właściwe szkolenie Ochotniczek w służbie łączności, przy zastosowaniu wszelkiego rodzaju aparatów najnowszego typu służących temu celowi, nastąpiło dopiero na Środkowym Wschodzie. Dokonano tam całkowitej reorganizacji kobiecej służby łączności i postawiono ją na wysokim poziomie.

Dwie jednostki łączności, kompania 385 i 390 — w większości obsadzone przez kobiety — w czasie działań wojennych we Włoszech (szczególnie obsługa radiostacji) brały udział w bitwie o Monte Cassino.

Ochotniczki z kompanii 385 i 390 mają swą piękną kartę w historii walk we Włoszech.

SŁUŻBA ADMINISTRACYJNA

Zanim wraz z chudym dobytkiem zdołaliśmy wygrzebać się z wozu drabiniastego, którym przywieziono nas na teren 5-tej

Dywizji z dworca kolejowego po blisko dwutygodniowej, potwornie męczącej podróży wprost z łagru, z grupy otaczających nas kołem żołnierzy padło nagle pytanie:

— Czy któraś z pań pisze na maszynie?

Jadąc do m.p. Dywizji zachowałyśmy na wszelki wypadek środki ubezpieczenia w postaci niezlikwidowanych biletów kolejowych do „dobrowolnie” wybranego miejsca stałego osiedlenia się i niewielkiego zapasu skórek od chleba. Może to wojsko polskie to tylko nowy, rosyjski bluff, bo wypuszczając nas z łagru o takiej możliwości nawet nam nie wspomniano. A jeżeli ono istotnie istnieje, to przecież mogą nas w ogóle do niego nie przyjąć, mogą nas nie potrzebować i co najgorzej — nie chcieć.

I aczkolwiek już z nogą na terenie obozowym (po uprzednim bardzo serdecznym przyjęciu nas gorącą herbatą i razowcem przez posterunek wojska na dworcu) tego rodzaju przerażające wątpliwości zakłócały naszą pewność, że wreszcie dobrnęłyśmy do właściwego celu.

Dopiero to pytanie... Koło serca i krtani zrobił się pewien luz. Potrzebują nas.

Maszynistki, stenografki, księgowe, tłumaczki, rysowniczk i wszelkiego rodzaju i stopnia pomoce i siły kancelaryjne już następnego dnia poszły na przydziały.

Pracy kancelaryjnej masa, szczególnie duże zapotrzebowanie na maszynistki, bo przecież ani jednego słowa drukowanego, wszystko tylko w pamięci ludzkiej jak na kliszy, którą trzeba odbić i powielić w dziesiątkach i setkach egzemplarzy.

Regulaminy, instrukcje, programy szkoleniowe, podręczniki, kartoteki i niezliczona ilość wszelkiego rodzaju spisów imiennych zaczęły wychodzić z wprawnych i biegłych rąk maszynistek. Redakcje i wydawnictwa różnego rodzaju gazet i czasopism z kolorowymi ilustracjami i winietkami, rozmnażające się po wszystkich oddziałach jak grzyby po deszczu, zatrudniały sporą ilość Ochotniczek. Całą robotę wykonywano tam ręcznie.

Biuura poszukiwania rodzin, Fundusz Pomocy i Opieki Społecznej, szefostwa wszystkich służb, kancelarie szpitali, kuchnie i kasyna — wszędzie są Ochotniczki, po dwie, trzy, cztery. Gubi się w masie jak gubi się w masie dokonywającego się dzieła zespolenia i zgrania dziesiątków tysięcy ludzi ich mało widoczna, ale bardzo potrzebna, celowa praca.

Już na Środkowym Wschodzie, w powstałym Wydawnictwie APW przeważa obsługa Ochotniczek: magazynierek, korektorek i bibliotekarek.

Kreślarki w późniejszym okresie przechodzą dodatkowe przeszkolenie i jako pluton wchodzi w skład Kompanii Geograficznej, która odegrała dużą rolę w kampanii włoskiej 2-go Korpusu.

Już w jednym z pierwszych rozdziałów wspomniałam o pralniach, szwalniach i kuchniach szpitalnych. Należą one do tej samej, szarej, skromnej, nieefektywnej służby administracyjnej. A przecież w okresie największego nasilenia chorób epidemicznych, w swoim skromnym zakresie dokonały bardzo wiele.

WOJSKO A MŁODZIEŻ

Do jednostek Polskich Sił Zbrojnych na terenie Rosji zgłaszać się zaczęła również i młodzież w wieku przedpoborowym, tj. poniżej lat 18-tu, a także dzieci, przeważnie sieroty w wieku od kilkunastu miesięcy do lat 13-tu. Najmłodsze przynoszone były zazwyczaj na rękach lub plecach starszego rodzeństwa. Rodzice albo zmarli już na terenie Rosji, albo też odbywali kary więzienia za „przestępstwa” popełnione na terenie ZSSR.

Referat Opieki Społecznej przy Dowództwie Armii szczególną uwagę poświęcił sprawie ratowania dzieci polskich. W tym dziale prac na szczególną uwagę i wyróżnienie zasługuje osoba por. Anieli Łagowskiej podówczas plutonowej. (Zmarła w 1967 roku w Polsce). Osobiście odbywała uciążliwe podróże do szeregu nieraz bardzo odległych miejscowości, z których zwoziła dzieci do sierocińców pozostających pod opieką wojska. Wyciągała je nieraz fortelami i przemocą z rosyjskich „dieta-domów”. Wygrzebywała dla nich przysłowiowo „spod ziemi” ubrania, bieliznę, lekarstwa. Zakładała kuchnie dożywiania. Sierociniec przy Dowództwie Armii pozostał pod jej kierownictwem i opieką.

Poza tym sierocińce uruchomione były w Guzarze — Ośrodku Organizacyjnym Armii i we Wrewskoje — Centrum Wyszkolenia Armii. Trzy te sierocińce czynne były aż do drugiej i ostatniej ewakuacji wojska polskiego do Persji. Skupiały one około 1.000 dzieci do lat 13-tu. Niezależnie od wymienionych sierocińców, prawie przy każdej Dywizji istniały przedszkola i szkoły dla dzieci, których rodzice w ciągu dnia zajęci byli pracą zarobkową w okolicznych kołchozach.

Do sierocińca we Wrewskoje kierowano dzieci w wieku od 8 do 13 lat. Uruchomiono tam dla nich koedukacyjną szkołę powszechną pod nazwą „Szkoła Orląt przy Armii Polskiej” z etatem dla 400 dzieci.

Młodzież żeńska w wieku od lat 13 do 18 kierowana była do Karkin-Batasz, w bliskim sąsiedztwie Guzaru, gdzie 30 marca 1942 nastąpiło otwarcie szkoły. Szkoła ta, z etatem dla 800 dziewcząt, zatwierdzona została rozkazem Dowództwa Armii z 8 kwietnia 1942. Tymże rozkazem szkole tej nadano nazwę „I-sza Szkoła Junacek przy Armii Polskiej”.

Miejsce postoju szkoły w Karkin-Batasz pod względem klimatycznym było szczególnie złe. Jak później stwierdzono nawet tamtejsi Uzbegy na okres letnich miesięcy wraz z całym swoim dobytkiem uchodzą w góry z uwagi na brak wody i paszy dla bydła. Temperatura tam rzadko kiedy w lecie bywa poniżej 100° F.

Wodę dowożono do szkoły z bardzo daleka i w bardzo ograniczonej ilości. Zadrzewienia w ogóle nie było. Karkin-Batasz w tłumaczeniu na język polski znaczy „Dolina Śmierci”. Usprawiedliwiła ona swoją nazwę w czasie postoju szkoły, gdyż od 30 marca do 3 lipca stwierdzono tam największe nasilenie chorób i śmierci wśród dziewcząt.

Wśród zgłaszających się do szkoły przeważały sieroty. Statystyka przeprowadzona wśród młodzieży szkolnej wykazała, że tylko 38 % tych dzieci posiadało rodziców. W 22 % los rodziców był nieznan.

Dziewczęta przybywały do Karkin-Batasz w stanie zupełnego wyczerpania, zawuszone, brudne i obdarte. Strzyżono je na zero, kąpano i — jeżeli się dało — przebierano je w stare, połatane, ale czyste sorty mundurowe, dostarczone przez wojsko. Zapobieganie przenoszeniu chorób zakaźnych było utrudnione chociażby ze względu na brak mydła i dostatecznej ilości wody do kąpieli i prania.

Mało posilne wyżywienie, składające się z części porcji żołnierskich, szalone upały i złe warunki zakwaterowania (pod rozgrzanymi namiotami) nie sprzyjały ani likwidacji chorób zakaźnych i tropikalnych, ani też podniesieniu kondycji fizycznej młodzieży, mimo że cały personel Szkoły dokładał wszelkich ku temu starań.

Dla polepszenia wyżywienia dyrekcja szkoły kilkakrotnie wysłała po kilkaset dziewcząt do zbierania pasożytów z pszenicy na polach pobliskiego kołchozu. Prób tych jednak szybko zaniechano. Dziewczęta musiały pracować przy temperaturze powyżej 100° F, zdarzyły się więc wypadki udaru słonecznego. Ponadto, z przysłowiową sowiecką uczciwością, kołchoz dostarczył szkole mięso tylko raz i to w zmniejszonej ilości aniżeli przewidywała umowa.

Dzięki zapobiegliwości Komendantki Szkoły i docenieniu przez wyższe władze powagi sytuacji, udało się szkołę przenieść w nieco lepsze warunki klimatyczne. W dniu 3 lipca 1942 roku część szkoły — łącznie z personelem 300 osób, przeniesiono do Guzaru. Obóz szkolny rozbito pod drzewami, w niedalekiej odległości od dość płytkiej, ale wartkiej rzeczki, w której dziewczęta mogły się kąpać.

W dniu 11 lipca 1942 przeniesiono resztę szkoły do Kitabu, na teren 6-tej Dywizji Piechoty. Dowódca Dywizji, gen. Tokarzewski, udzielił szkole nie tylko wszelkiej dostępnej pomocy, ale otoczył ją szczególnie staranną i serdeczną opieką. Szkoły nie dało się umieścić w całości w jednym miejscu ze względu na brak odpowiednich warunków terenowych.

Okres organizacji szkoły, przeprowadzki na nowe miejsce postoju i wreszcie wyznaczony na dzień 18. 8. 1942 wyjazd szkoły do Persji nie sprzyjały systematycznemu prowadzeniu nauki według ustalonych już programów.

Istniały ku temu i inne, poważne przeszkody. Zły stan zdrowia nie tylko junaczek, ale także i całego personelu szkoły stwarzał nagłe i poważne luki w prowadzeniu normalnych zajęć.

Brak też było najprymitywniejszych pomocy szkolnych jak: podręczników, zeszytów i ołówków. Szkoła na stan 1.036 uczennic, w lipcu 1942 posiadała jeden egzemplarz „Pana Tadeusza” i żadnej innej książki. *Orzeł Biały* — pismo Armii stało się jednym z głównych podręczników polskiego. Ze zdobytych kilku podręczników arytmetyki i matematyki w języku rosyjskim, nauczycielki czerpały materiały do lekcji. Z braku zeszytów i w ogóle papieru posługiwano się piaszczystą ziemią i patykiem. Jak mi oświadczyła kpt. Maria Kościółkowska, późniejsza Dyrektorka Gimnazjum i Liceum Humanistycznego, dziewczęta zobaczyły zeszyty po raz pierwszy dopiero w Persji.

Mimo tych trudności i niezliczonych innych przeszkód, w kronice szkoły pod datą 12 czerwca 1942 zanotowano: „Lekcje idą już normalnym trybem i mamy ustalony rozkład zajęć”.

Utworzono 11 oddziałów szkoły powszechnej i 9 klas gimnazjalnych, tj. po trzy równoległe klasy 1-sza, 2-ga i 3-cia.

Do organizacji szkoły przystąpiono pod kątem widzenia potrzeb wojska i zasilenia w przyszłości szeregów P.S.K. przez młodzież opuszczającą szkołę. Toteż szkoła uzyskała ramy organizacyjne oddziału wojskowego. Każda klasa tworzyła pluton, 4-5 plutonów tj. klas tworzyły kompanię. Na czele plutonu stała instruktorka, na czele kompanii — nauczycielka.

Komendantką szkoły od dn. 24. 5. 1942 do dn. 15. 4. 1948, tj. do dnia jej likwidacji, była major Teodora Sychowska-Czarlińska, magister filozofii uniwersytetu poznańskiego. Zmarła ona 30. 6. 1968 roku w ACESSITA w Brazylii.

Cały personel Szkoły Junaczek w Rosji, w ogólnej liczbie 67, składał się z Ochotniczek P.S.K. Wszystkie one przeszły przez komisje poborowe a także, już na terenie szkoły, przeszkolenie ogólnowojskowe.

Personel szkoły w pierwszym okresie istnienia szkoły gaź nie otrzymywał, jak zresztą nie otrzymywały ich w ogóle Ochotniczki P.S.K. Dopiero od 20. 7. 1942 zaczęto wypłacać kadrcze zaliczkowo po 250 rubli miesięcznie. Dla orientacji dodaję, że ówczesna cena rynkowa wynosiła: 50 rubli za kg chleba, 35 do 70 rubli za kg owoców, 3-5 rubli za szklankę mleka.

Szkoła wyruszyła do Persji w dniu 18 sierpnia 1942 przybывая do Pahlewi w dniu 25 sierpnia 1942 roku. Na czas podróży zarówno Junaczki jak i kadra otrzymały przydział konserw, margaryny i sucharów. Jak podaje kronika: „Trudno o wodę tak zimną jak i gotowaną”.

Za zgodą gen. Andersa szkoła zabrała ze sobą wszystkie swoje chore, pozostawiając w szpitalu rosyjskim tylko 2 umierające Junaczki. Stwierdzono następnie, że zmarły one w dniu wyjazdu szkoły.

Dla chorych uzyskano w drodze wyjątku pół wagonu osobowego, gdzie na poczekaniu urządzono izbę chorych. Obsługiwana była przez kadrę, która chore przenosiła na rękach z miejsca na miejsce w miarę zmian środków lokomocji. W drodze do Krasnowodska zmarła jedna Junaczka, a w Krasnowodsku, w naszej bazie, pozostawiono jeszcze dwie ciężko chore.

Ogółem na terenie Rosji, w ciągu niespełna 5-ciu miesięcy zmarło 88 Junaczek i 4 Ochotniczki-nauczycielki, a mianowicie: Kamińska Filipina, Sidor Maria, Szymańska Janina, Szaniawska Jadwiga. (Przy końcu mojej pracy załączam listę zmarłych w Rosji Ochotniczek i Junaczek. Niestety, nie jest ona pełna i wyczerpująca w detalach).

Już w Pahlewi dołączono do tej szkoły Junaczki z Wrewskoje ze szkoły Orląt, które ukończyły 13 lat. W Pahlewi część dziewcząt wróciła pod opiekę rodziców. Łącznie w dn. 8 września 1942 szkoła liczyła 929 Junaczek i 83 Ochotniczki P.S.K. kadry szkoły.

Rozwój tej szkoły i wspaniałe wyniki jej pracy przypadają na okres kilkuletniego jej pobytu w Nazarecie (Palestyna). Stanowi

ona niewątpliwie dużą pozycję kulturalnego dorobku Armii Polskiej na Wschodzie.

Ogólna ilość wywiezionych z Rosji dzieci i młodzieży nie jest dokładnie ustalona. Obliczono, że z pierwszą ewakuacją w marcu 1942 roku Rosję opuściło 3.070 dzieci i młodzieży. Biorąc pod uwagę stan obu szkół junackich, zarówno męskiej jak i żeńskiej w czasie drugiej ewakuacji, oraz dołączoną już w Pahlawi szkołę Orląt z Wrewskoje i stan dwóch sierocińców z Jangi-Jul i Guzaru, można w przybliżeniu ustalić cyfrę na około 4.000. Łącznie więc wywieziono z Rosji dzieci i młodzieży będącej w rejestracji wojska około 7.000, nie licząc tych dzieci i tej młodzieży, która wyjechała wraz z rodzicami w liczbie osób cywilnych.

Wszystkie one przeszły krzyżową drogę prób nieznanych w historii ludów cywilizowanych.

Tuż po zawieszeniu broni w 1945 roku, por. Irena Grabska-Horbaczewska, odbywając długie i uciążliwe podróże po całych Niemczech i Austrii zaczęła zbierać polskie dzieci zagubione tam wśród zawieruchy wojennej. Odbierała je z dziecińców i sierocińców, lub też wprost od rodzin niemieckich. Przeważnie były to sieroty nawet zapominające już język rodzinny. Zwoziła je początkowo do Włoch, na teren 2-go Korpusu, oddawała pod opiekę naszych Komitetów Opieki Społecznej, a później odwoziła je grupami do tych państw, które nie brały udziału w wojnie a zgodziły się na ich przyjęcie i roztoczenie nad nimi opieki. Ogólna liczba tych dzieci nie jest znana, sięga jednak ponad tysiąc.

TEATR

Błędnym byłoby mniemanie, że żołnierz polski w Rosji, ulegając przytłaczającej atmosferze tego kraju, a następnie już w wojsku prześladowany widmem chorób i śmierci zapomniał o zdrowym i szczerym śmiechu. Wprost przeciwnie. Zdobywał się na dowcip i żart w każdej sytuacji i każdy przyjmował niewymuszonym, szczerym śmiechem.

Tragizm naszej ogólnej i indywidualnej sytuacji stworzył potrzebę szukania pewnej równowagi psychicznej w codziennych, drobnych radościach, a zbiorowe życie obozowe stwarzało niemal na każdym kroku tego rodzaju okazje i sytuacje. Należało je tylko ubrać w odpowiednią formę, nadać jej treści nieco głębszego, wy-

chowawczego sensu, nie pozbawiając jej właściwego humoru i dowcipu.

To posłużyło za podstawę początkowych prac i wysiłków zespołów ogniskowo-widowskich samorzutnie powstałych we wszystkich większych jednostkach naszej Armii.

Zwierzchnie władze wojskowe, doceniając potrzebę godziwego zabawienia żołnierzy, popierały wszelką inicjatywę zdążającą do tego celu, ułatwiając na każdym kroku poczynania zespołów.

W realizacji tych zadań napotykały one jednak na duże trudności w pierwszym rzędzie natury technicznej. Rozpoczynający się okres szybko zbliżającej się zimy, brak pomieszczeń, opału i światła, oraz bodaj najprymitywniejszych rekwizytów teatralnych, to były trudności, którym przeciwstawiała się żywiołowa siła i upór amatorskich zespołów oraz ich spontaniczny zapał. Miały one poza tym ważne zaplecze zawsze wdzięcznej i tak samo pełnej entuzjazmu publiczności. Lodowate baraki teatralne zawsze były przepełnione po wszystkie stojące miejsca, a żywa, więcej niż życzliwa reakcja widowni stawała się bodźcem dla aktorów. Wychodzili oni na scenę nie z przysłowiową „duszą na ramieniu”, ale z wrażliwym, czującym sercem na dłoni. Między widownią a sceną wytwarzał się żywy obieg prądu o dużym napięciu uczuć i myśli. Po piętnastu minutach w lodowatym budynku zaczynało być serdecznie gorąco i na zmianę to roztkliwiającą łzawo, to beztrząsowo wesoło.

W amatorskich zespołach brały czynny i zasadniczy udział Ochotniczki. Można śmiało powiedzieć, że zespoły te, występujące następnie pod nazwą czołówek teatralnych, nie spełniłyby swego zadania w całej pełni, gdyby nie udział w nich Ochotniczek.

Pracę miały wdzięczną, ale trudną i często ciężką. Szkolenie rekrutkie, od którego nie były one zwalniane, a także pełnienie wszelkiego rodzaju służb na terenie kompanii, pozwalały im na uczenie się ról i przygotowania do wieczornych przedstawień w przerwach obiadowych, między zajęciami i nocami. Przygotowań do występów było bardzo dużo. Już chociażby tylko stroje, które trzeba było kombinować we własnym zakresie. Polegało to na tym, że dzięki przychylności władz wyższych, prawie że wprost spod serca wyrывało się intendentom kilka prześcieradeł, które farbowało się, kroilo i szyło. Szyły one oczywiście i dla partnerów-aktorów, zadaniem których było zdobywanie kolorowych bibułek, czasami nawet wstążek i co najważniejsze, butów.

Na program takiego ogniska lub rewii składały się przede wszystkim, zawsze atrakcyjne i cieszące się dużym powodzeniem

tańce ludowe z przyspiewkami, deklamacje, śpiewy solowe lub chórów rewelersów, skecze i obrazki o tematyce aktualnej.

Po przeniesieniu się na Południowy Wschód i po rozlokowaniu się oddziałów w promieniu do kilkunastu kilometrów, zaistniała konieczność uruchomienia objazdowych czołówek teatralnych, które następnie uzyskały nazwę teatrów polowych.

Z nastaniem wiosny, praca czołówek, mimo rozwiązywania kwestii lokalu, opatu i światła, bo przedstawienia odbywać się zaczęły pod gołym niebem — napotykała na inne trudności. Grasujące epidemie oczywiście nie ominęły i czołówek dziesiątkując aktor-skie szeregi. Z godziny na godzinę powstawały luki, które wypełniało się materiałem przypadkowym, dobrą miną i okolicznościowym, udanym żartem konferansjera.

W 6-tej Dywizji rozwiązano problem poruszania się czołówek w terenie przez urządzenie stałej sceny na samochodach, w których dokonywano objazdów.

W 5-tej Dywizji zespół łądował się na wozy drabiniaste i trząsł się kilometrami po wybojach niebrukowanych dróg, by po skończonym przedstawieniu, zagryzając razowcem gościnną żołnierską zupę, tym samym środkiem lokomocji wracać po nocy pod rodzime namioty, w których z miejsca przystępowano do przygotowań na dzień następny.

Amatorskie zespoły teatrów polowych rozwiązane zostały na Środkowym Wschodzie, a ich miejsce zajęły już zespoły aktorek i aktorów przeważnie z prawdziwego zdarzenia. W Bagdadzie powstał Teatr Dramatyczny.

Wprawdzie rozkaz Dowództwa Armii zarządził organizację powyższego Teatru jeszcze w grudniu 1941 roku ale przenoszenie się z Północy na Południowy Wschód, pierwsza ewakuacja, epidemie i w końcu druga ewakuacja nie pozwoliły na wcześniejszą realizację prac Teatru. Dopiero w Persji rozpoczęto prace przygotowawcze, a już w Iraku nastąpiło otwarcie Teatru. Odegrał on bardzo dużą rolę w monotonnym życiu na pustyni, objeżdżając większe jednostki. Wprawdzie głosy aktorów zagłuszane były ustawicznie wyciem szakałi, widownia jednak wchłaniała z zapartym oddechem bogactwo treści wystawianych sztuk, granych przed wojną na scenach polskich jak to: „Damy i Huzary”, Fredry, „Dom Otwarty” Bałuckiego, „Szaleństwo Skapena” Moliера, lub „Wesele na Górnym Śląsku”.

Z dzieł nowych, na szczególną uwagę zasługiwała sztuka por. Herminii Naglerowej, późniejszej redaktorki pisma kobiecego pod tytułem *Ochotniczka*, wychodzącego w Armii Polskiej na Wschodzie a następnie w 2-gim Korpusie we Włoszech. Sztuka

ta, pod tytułem „Tu jest Polska” realistycznie przedstawiała okres okupacji niemieckiej w Polsce i zmagania Polski Podziemnej trzymając widzów w dużym napięciu przez kilka godzin. Za materiały do niej posłużyły Naglerowej meldunki docierające z Kraju do Londynu, a przedstawiające tragiczny stan rzeczy w Polsce tak wtedy w przestrzeni i w czasie od nas dalekiej, a tak całym sercem nam bliskiej.

Przez najdłuższy okres czasu Teatr Dramatyczny A.P.W. a następnie 2-go Korpusu pozostawał pod kierownictwem por. Jadwigi Domańskiej.

Por. Jadwiga Domańska, aktorka i żołnierz, umiała pogodzić te dwa rozbieżne kierunki zainteresowań i prac. Z dużym poczuciem rzeczywistości oraz naszych narodowych wartości przyczyniła się w znacznym stopniu do rozwoju i szerzenia kultury polskiej wśród mas żołnierskich.

Pod jej kierownictwem Teatr Dramatyczny, który rozpoczynał swoją pracę objeżdżając oddziały „autostopem”, w ciągu kilku lat swego istnienia doszedł do posiadania własnego taboru, który jednocześnie obsługiwał trzy zespoły aktorskie. Z myślą o przyszłości, już pod koniec kampanii włoskiej, przy teatrze tym powstała szkoła dramatyczna. Niestety, z braku funduszy nie udało się jej utrzymać na terenie Anglii. Uległ wtedy również likwidacji i Teatr Dramatyczny.

Obok tego teatru, już we Włoszech, w czasie akcji bojowych 2-go Korpusu, czynne były dwa zespoły rewiowych teatrów objazdowych, które docierały do najdalej wysuniętych oddziałów przyfrontowych, do których dojazdy były nie tylko trudne ale i niebezpieczne, gdyż drogi, szczególnie w górach były często pod ostrzałem nieprzyjacielskiej artylerii. Zdarzało się też, że gdy na zaimprovizowanej na poczekaniu scenie aktorka przykuwała uwagę żołnierzy rzewną piosenką, zaledwie kilkadziesiąt metrów poza terenem teatru pocisk nieprzyjacielski czynił swe niszczycielskie dzieło. Z miejsca powstawał wtedy nowy dowcip lub żart, który aczkolwiek z uśmiechem, ale z trudem przechodził przez ściśnięte gardło aktora.

Sz szczególnie wielkim powodzeniem cieszył się zespół „Ref-Rena” (Felix Konarski), bardzo zawsze płodnego w skecze i monologi związane z chwilą bieżącą. Żona jego, Janina Oleńska-Konarska stała się najpopularniejszą (poza osobą gen. Andersa), najlubieńszą istotą w 2-gim Korpusie przez stworzenie postaci „Ochotniczki Helenki”, łamagi i ofermy kobiecej w mundurze.

Teatr Wojska Polskiego spełnił swoje szczytne zadanie aż po tragiczny moment rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na terenie

Anglii. Do ostatka ośladzał gorzki zawód żołnierza, który po wieloletnim, śmiertelnie uciążliwym, ale pełnym nadziei marszu do Polski, pod strzechę własnego domu, trafił do kopalń i fabryk brytyjskich.

TRANSPORTY

Wprawdzie rozkaz Dowództwa Armii 24 kwietnia 1942 roku L. Dz. 1346, w punkcie 4-tym mówi, że ochotniczek mogą być przydzielone do prac fizycznych także jako szoferki (zmieniono to określenie później na kierowczynie), to jednak wykonać tego rozkazu na terenie Rosji nie dało się, bo nie przydzielono nam samochodów nawet do celów szkoleniowych.

Dopiero w 1943 roku, już na terenie Palestyny (obecnie Izraela), w miejscowości Gedera rozpoczęto szkolenie kierowczyń. Kurs objął ponad 700 kandydatek i trwał trzy miesiące. Nie tylko musiały one umieć prowadzić wóz, ale znać na pamięć każdą, najdrobniejszą jej część składową, ogólną mechanikę i konserwację wozu.

Po zakończeniu kursu zorganizowano 2 Kompanie Transportowe, 103-cią i 104-tą, które w okresie późniejszym przemianowano na Kompanię 316-tą i 317-tą.

Na dowódców tych kompanii i poszczególnych plutonów wyznaczono oficerów mężczyzn, z tym, że oficerowie-kobiety dublowały stanowiska dowódców plutonów.

Do każdej kompanii przydzielono także pluton warsztatowy, obsługiwany wyłącznie przez mężczyzn.

W dniu 9 sierpnia 1944 nastąpiło usamodzielnienie się Kompanii 316-tej, której obsługę całkowicie objęły kobiety. Pluton Warsztatowy przy kompanii, aż do rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych bezpośrednio podlegał Szefostwu Zaopatrzenia i Transportu 2-go Korpusu.

Z naszym Plutonem Warsztatowym żyliśmy w idealnej zgodzie, bo współpraca Plutonu z nami była dla nas wszystkich niezmiernie ważna i cenna.

317-ta Kompania Transportowa już we Włoszech usamodzielniała się w kilka miesięcy po 316-tej Kompanii.

Pamiętam jak dziś pierwszy nasz wyczyn transportowy. Wyjechałyśmy pociągiem do Kairu, aby stamtąd przetransportować

do Palestyny i dalej setkę trzytonowych samochodów Chevrolet, dostarczonych dla naszych oddziałów przez aliantów.

W Kairze, w warsztatach angielskich, dopiero je montowano, musieliśmy więc czekać kilka dni na zakończenie robót warsztatowych. Wreszcie, o pewnym świcie, kolumna samochodowa z obsługą kierowczyń wyruszyła w drogę powrotną do Palestyny. I tu zaczęły się nasze utrapienia. Pedaly odpadały, niektóre hamulce nie działały a w jednym wypadku kierownica została w rękę kierowczynie. Mialiśmy jednak w naszym zespole kilku naszych mechaników, którzy z miejsca usuwali błędy i niedociągnięcia angielskich warsztatów. Wpłynęło to jednak hamując na czas trwania naszej podróży do Gedery. Dojechaliśmy jednak szczęśliwie bez żadnego poważniejszego wypadku zarówno w ludziach jak i w sprzęcie. Dalej już wszystko szło jak w zegarku.

W dniu 4 maja 1944 roku 316-ta Kompania wylądowała we Włoszech. W ciągu roku, tj. do 5 maja 1945, Kompania wykonała 31.129 świadczeń transportowych, przebywając 1.978.108 mil przy zużyciu 202.857 galonów benzyny.

Przewieziony przez Kompanię tonaż:

6.626 ton amunicji, 30.410 ton materiałów pędnych, 77.902 ton żywności, 25.320 ton sprzętu materiałowego.

Przewożono także transporty naszych żołnierzy zmieniających miejsce postoju.

Największą jednak satysfakcję miały kierowczynie przy przewożeniu prawie z linii frontu do naszej Bazy w Motoli (600-700 mil) wziętych do niewoli Niemców.

317-ta Kompania wylądowała we Włoszech w kilka miesięcy po nas. Świadczenia i przewieziony tonaż tej Kompanii różni się tylko w skróconym okresie jej pobytu we Włoszech do zakończenia wojny.

Ciężka praca fizyczna, wymagająca przy tym opanowania, skupienia, zaostrożonej uwagi i obserwacji, a również zaradności (szczególnie podczas dalekich podróży i przy niekiedy zdarzających się defektach wozów) wyrobiła w dziewczętach-żołnierzach duże poczucie odpowiedzialności i samodzielności. Czynnikiem dodatnim było to, że nie używały alkoholu. Również poczucie dumy, że wykonują pracę taką samą jak i koledzy mężczyźni dodawało im bodźca.

Z wyjątkiem tragicznie zmarłej na postoju Ochotniczki Henryki Gromulskiej, kierowczynie z 316-tej Kompanii nie spowodowały one żadnego wypadku śmiertelnego ani zniszczeń powierzonych im sprzętu.

Na 330 kierowczyń w Kompanii (według etatu), ponad 200 miało za sobą w najlepszym razie szkołę powszechną. Wiele z nich pochodziło z rodzin osadników rolnych, wołyńskich i podolskich. Gdy dziś o nich myślę, to muszę przyznać, że swoją postawą wzbudzały wielki szacunek i niekłamany podziw. Dowodem tego niech będzie i to, że obie Kompanie otrzymały szereg pochwalnych rozkazów i to nie tylko od Dowództw polskich, ale i alianckich.

Wśród naszych lekarzy wojskowych utarło się powiedzenie, że praca kierowczyń ujemnie odbija się na ich zdrowiu w przyszłości, nawet na możliwości rodzenia przez nie dzieci. Żadne szczegółowe badania w tym kierunku nie były ani zarządzone ani dokonane. Każda Kompania miała swoją lekarkę. Zdarzały się oczywiście wśród nich wypadki chorób kobiecych tak jak i w innych, większych zgrupowaniach kobiecych. Należy jednak wziąć pod uwagę poprzedni, dwuletni okres znacznie cięższej pracy fizycznej, wykonywanej w tajgach i stepach rosyjskich, o wiecznym głodzie i chłódzie, w okresie prawie że ich dzieciństwa, najważniejszym dla rozwoju kobiety.

Nie zatraciły nic ze swojej kobiecości. Wystarczyło tylko wejść do któregoś z ich namiotów. Namiot, prawie od pierwszego, przymusowego wyjścia z domu rodzinnego, aż do końca wojny był zasadniczo ich domem i śmiem twierdzić, że tak to czuły.

W namiocie idealny porządek i czystość. W przewidzianym porządku ustawione łóżka pokryte zielonymi kocami. A na zewnątrz, u wezglowia jasiek w białej poszewce obszyty koronkami, a przy każdym jaśku, usadowiona, pięknie ubrana lalka. To przemawiały niewyżyte lata dziecięce i nareszcie urzeczywistnienie dotąd niespełnionych marzeń o lalce.

Dowództwo Kompanii oficjalnie o tym nie wiedziało.

Dziś, prawie wszystkie, z którymi bezpośrednio lub pośrednio utrzymuję kontakt powychodziły za mąż i mają jedno albo kilkoro dzieci.

Poza wymienionymi dwiema Kompaniami — już po naszym wyjeździe ze Środkowego Wschodu — zorganizowano tam trzecią Kompanię Transportową.

Ponadto w 1-szym Korpusie w Anglii był Oddział Kierowczyń. Bliższych danych o tym Oddziale nie posiadam.

Należy jednak przyjąć, że w sumie, w służbie transportowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie było ponad 1.000 kobiet-żołnierzy.

KANTYNY POLOWE

Organizację Kompanii Kantyn Polowych i Bibliotek Ruchomych rozpoczęto jeszcze w 1943 roku na Środkowym Wschodzie a dopiero po jej wylądowaniu we Włoszech, 19 lutego 1944, zorganizowano ją w zastosowaniu do istniejących potrzeb Oddziałów Polskich Sił Zbrojnych.

Anglicy w ogóle nie chcieli zgodzić się na tę organizację, ponieważ kobiety angielskie — w myśl obowiązujących, chroniących je regulaminów i przepisów, w Armii Brytyjskiej nie mogły dotrzeć dalej, niż do Sztabu Głównego. Natomiast nasze kantyniarki miały obowiązek, docierały i obsługiwały nasze najbardziej wysunięte, przyfrontowe oddziały. Obsługiwały także punkty przeładunkowe rannych, jak również wszystkie oddziały tyłowe.

Ponadto, Drużyna Rozdzielcza Kompanii odpowiedzialna była za hurtownie towarów kantyniarskich dla wszystkich oddziałów 2-go Korpusu i za ich rozdawnictwo.

Zazwyczaj kantyna na kołach zaopatrzona była w gorącą herbatę, kawę, zawsze świeże ciasto, bułki i chleb, papierosy i zapałki, papier listowy i pióra, różnego rodzaju czasopisma, no i na postojach, z wewnątrz wozu wydobywały się dyskretnie, ale wesoło dźwięki muzyki.

Widok wozu kantyniarskiego na punktach przeładunkowych rannych — gdzie w czasie nasilenia walk kantyniarki na zmianę pełniły służbę przez 24 godziny na dobę — odgrywał szczególnie dużą rolę zwłaszcza z psychologicznego punktu widzenia. Dla rannych było to odskocznią od tylko co przeżytych, okrutnych doświadczeń wojny do prawie że normalnych objawów życia obozowego.

Ale obecność kantyny tam, gdzie była najbardziej potrzebna i zawsze miła żołnierskiemu oku, nie była zadaniem łatwym dla kantyniarek i jednocześnie szoferek, ze względu na karkołomne, powybijane górskie drogi i rozwalone mosty na rzekach. Nieraz też znajdowały się w zasięgu ognia nieprzyjacielskiego.

Kompania, która liczyła 99 Ochotniczek, miała 3 czterosamochodowe zespoły dla obsługi Wielkich Jednostek i 2 zespoły dla 2-giej Dywizji Pancernej.

Wszystkie Ochotniczki przeszły przeszkolenie ogólnowojskowe a także specjalne kursa kantyniarsko-świecliczarskie.

W styczniu 1945 roku Kompania otrzymała w darze od

Katolików Polonii Amerykańskiej 6 najnowocześniejszych wozów kantyniarskich.

WŁADZE NACZELNE P.W.S.K.

Dopiero na Środkowym Wschodzie doszło do naszej wiadomości, że w Sztabie Głównym P.S.Zbr. w Londynie jest referat zajmujący się sprawami kobiet służących w wojsku.

Na czele tego referatu stała por. Zofia Leśniowska, córka gen. Sikorskiego, którą widziałyśmy raz jeden, gdy przyleciała wraz z ojcem na Środkowy Wschód, aby bezpośrednio zorientować się w naszej sytuacji, naszych potrzebach i ewentualnie dalszych możliwościach unormowania naszej pozycji w wojsku.

Z tej podróży do Anglii już nie wróciła. Zginęła śmiercią tragiczną wraz z ojcem w katastrofie lotniczej w Gibraltarze.

Na jej miejsce w Sztabie Głównym wyznaczono Marię Leśniakową, która później jako Komendantka Główna P.W.S.K. w stopniu pułkownika pozostała na tym stanowisku aż do zakończenia wojny i rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych.

[Zwracam uwagę na różnicę pomiędzy P.S.K. (Pomocnicza Służba Kobiet) i P.W.S.K. (Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet)].

Dalsze rozkazy organizacyjne normują już pozycję kobiet w wojsku w sposób bardziej odpowiadający ich funkcji.

Nadano nam także stopnie i odznaki takie same jak żołnierzom.

Wszystkie promocje na oficerów P.W.S.K. były podpisane przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rozkazem z dn. 1 maja 1946 Naczelny Wódz Bór-Komorowski podpisał nasze ostatnie awanse.

Maria TROJANOWSKA

NIEPEŁNY WYKAZ OCHOTNICZEK I JUNACZEK ZMARŁYCH W ROSJI

(W wykazie podajemy nazwisko i imię; data i miejsce urodzenia;
data i miejsce śmierci)

1. Banaś Józefa — 16. 9. 1924, Drohobycz — 23. 6. 1942, Guzar.
2. Bednarz Czesława — 1928, Tarnopol — 6. 7. 1942, Guzar.
3. Bernatówna Honorata — 18. 6. 1925, Iłża — 3. 6. 1942, Guzar.
4. Biczysko Wanda — 19. 2. 1920, Hordy, Niemcy — 29. 6. 1942, Guzar.

5. Bernat Helena — 23. 3. 1923, Trzeńsiew — 2. 7. 1942, Guzar.
6. Bogacz Wanda — 12. 8. 1926 — zmarła w drodze do Krasnowodzka.
7. Borsz Katarzyna — 1923, Kremarówka — 25. 7. 1942, Wrewojskoje.
8. Brzezicka Helena — 23. 6. 1923, Równe — 26. 6. 1942, Guzar.
9. Bulkowska Maria — 10. 3. 1923, Ostrołęka — 12. 6. 1942, Guzar.
10. Celtnerówna Stanisława — 1928, Łubienie, pow. Stryj — 15. 5. 1942, Guzar.
11. Cherian Janina — 25. 12. 1925, Wielmoże, pow. Olkusz — 30. 6. 1942, Karkin Batasz.
12. Czwartkowska Emilia — 15. 12. 1923, Wolice-Kumarowo — 13. 6. 1942, Guzar.
13. Czwartkowska Katarzyna — 3. 11. 1921, Komorowo — 25. 6. 1942, Guzar.
14. Daniel Maria — 8. 12. 1928 — Szkoła Junaczek.
15. Dąbrowska Wanda — 5. 1. 1926, Planty, pow. Baranowicze — 13. 7. 1942, Guzar.
16. Dobrzańska Maria — ? — 3. 4. 1942, Guzar.
17. Drylaga Ludwika — Armatniów, pow. Łuck — 11. 7. 1942, Kitab.
18. Dubicka Leonarda — ? — 10. 6. 1942, Guzar.
19. Dulęba Irena — 23. 11. 1925 — 10. 6. 1942, Guzar.
20. Dulęba Krystyna — 29. 9. 1927, Hołyn, pow. Kałusz — 19. 6. 1942, Guzar.
21. Dulęba Maria — 1926, Kałusz — Wołyn — 21. 6. 1942, Guzar.
22. Fabisz Helena — 1925, Końska Dolina, Wołyn — 1. 8. 1942, Guzar.
23. Filipowicz Helena — 1925 — 10. 6. 1942, St. Kitab.
24. Filipowicz Janina — 13. 4. 1925, Romanów, pow. Sanok — 12. 7. 1942, Guzar.
25. Gałczyńska Irena — 1927 — 17. 6. 1942, Guzar.
26. Gałka Maria — 20. 3. 1925, Krasne, pow. Skałat — 30. 6. 1942, Karkin Batasz.
27. Gaskówna Czesława — 1926, Jabłonna k/Warszawy — 19. 7. 1942, Guzar.
28. Godawa Helena — 1. 7. 1928, Batorówka, pow. Horochów — 13. 7. 1942, Guzar.
29. Grzyb Stanisława — 27. 6. 1928, Zeprzycze — 24. 6. 1942, Guzar.
30. Grzyb Genowefa — 24. 9. 1927, Osada Rzepacka — 15. 6. 1942, Guzar.
31. Herman Janina — 25. 12. 1926 — 30. 6. 1942, Szkoła Junaczek.
32. Jarocka Maria — 3. 1. 1926, Dąbrówka, pow. Baranowicze — 5. 7. 1942, Guzar.
33. Jazwińska Irena — 4. 3. 1925 — Rosja, Szkoła Junaczek.
34. Jentas Zofia — 8. 12. 1925, Górczyn, pow. Łomża — 6. 7. 1942, Guzar.
35. Kalińska Barbara — 25. 8. 1925, Klimka, pow. Brześć — 15. 5. 1942, Guzar.
36. Klaczkówna Helena — 22. 3. 1922, Sienkiewiczze-Krzemieniec — 3. 6. 1942, Guzar.
37. Klepetów Eugenia — 25. 6. 1927, Złoczówka, pow. Dubno — 28. 6. 1942, Guzar.
38. Kluskówna Irena — 20. 6. 1927, Dąbrówka, pow. Baranowicze — 23. 6. 1942, Karkin Batasz.
39. Kobiałko Michalina — 1924, Domorac, pow. Brzozów — 2. 8. 1942, Guzar.

40. Kolanko Jadwiga — 1925, Podbłonie, pow. Wołkowysk — 21. 6. 1942, Guzar.
41. Kołacz Janina — 13. 3. 1925, Piszczotyńce - Krzemieniec — 31. 5. 1942, Guzar.
42. Kołodyńska Waleria — 1928, Kopczyńce, Wołyń — 4. 8. 1942, Guzar.
43. Kowalska Zofia — 1. 5. 1927 — 29. 6. 1942, Guzar.
44. Koziejko Maria — 22. 6. 1925 — ZSSR.
45. Kras Władysława — 13. 11. 1927, Stanisławówka, pow. Sokal — 10. 7. 1942, Guzar.
46. Krasówna Władysława — 13. 9. 1926 — 16. 7. 1942, ZSSR.
47. Królówna Regina — 27. 11. 1926, Równe — 29. 6. 1942, Guzar.
48. Krzyszczyk Józefa — 12. 6. 1928, Osada Prussy — 22. 6. 1942, Guzar.
49. Kubik Bronisława — 6. 10. 1925, Goleiszów, pow. Brody — 8. 7. 1942, Guzar.
50. Kuriata Irena — 1927, Wola Wołyńska, pow. Równe — 1. 8. 1942, Guzar.
51. Kurmińska Czesława — 20. 11. 1923, Augustów — 26. 6. 1942, Guzar.
52. Kuska Genowefa — 7. 1. 1923 — 23. 6. 1942, Guzar.
53. Kutra Czesława — 25. 11. 1925, Bukaczowce, pow. Rohatyń — 27. 6. 1942, Guzar.
54. Leśniak Felicja — 1926, Niemirowo, pow. Brześć — 15. 6. 1942, Guzar.
55. Lorenc Stanisława — 8. 8. 1923 — 22. 6. 1942, Szkoła Junaczek.
56. Maciążek Jadwiga — 28. 4. 1924 — 7. 6. 1942, Guzar.
57. Maciążek Janina — 26. 1. 1927, Nauczów, pow. Puławy — 19. 6. 1942, Guzar.
58. Maliszewska Władysława — 1925, Chociaszów, pow. Kamień Koszyrski — 30. 7. 1942, Guzar.
59. Małaczyńska Helena — 29. 3. 1929, Anatolia, pow. Łuck — 5. 6. 1942, Guzar.
60. Małupa Adela — 31. 5. 1925, Trojanówka, pow. Kowel — 9. 7. 1942, Guzar.
61. Mandziar Izabela — 25. 6. 1927 — 22. 6. 1942, ZSSR.
62. Mańkowska Janina — 15. 5. 1929, Jankowce, pow. Krzemieniec — 20. 7. 1942, Guzar.
63. Marchot Genowefa — 18. 9. 1927, Armatniów, pow. Łuck — 4. 6. 1942, Guzar.
64. Markowska Irena — 25. 10. 1925, Osada Skrzyplewo — 17. 6. 1942, Karkin Batasz.
65. Mierzwa Józefa — 18. 7. 1927, Hallerowo, pow. Równe — 3. 7. 1942, Guzar.
66. Milczarek Genowefa — 7. 10. 1924, Chylin, pow. Słonim — 23. 6. 1942, Guzar.
67. Miłaszewska Celina — 12. 7. 1928 — 10. 6. 1942, Guzar.
68. Mitura Krystyna — 22. 1. 1927, Gródek Jagielloński — 16. 7. 1942, Guzar.
69. Mrozkówna Wanda — 12. 11. 1925 — 19. 7. 1942, Szkoła Junaczek.
70. Noskówna Karolina — 5. 3. 1926, Bojanówka, pow. Równe — 25. 6. 1942, Guzar.
71. Ostachowska Wanda — 1926, Wielkie Pola, pow. Sambor — 20. 7. 1942, Kitab.
72. Ostrowska Maria — 24. 1. 1926, Małysin, pow. Wołkowysk — 6. 8. 1942, Guzar.

73. Paluch Julia — 19. 10. 1925 — 4. 7. 1942, Szkoła Junacek.
74. Parowicz Aleksandra — 1937, Hajnówka, pow. Biała Podlaska — 19. 7. 1942, Guzar.
75. Paszko Eugenia — 30. 9. 1924 — 19. 8. 1942, Szkoła Junacek.
76. Paśko Wiktoria — 1915, Budziewy, pow. Rzeszów — 19. 8. 1942, Stacja Kitab.
77. Pawlak Halina — 5. 1. 1927, Ulino, pow. Działowa — 2. 6. 1942, Guzar.
78. Pawlik Maria — 15. 7. 1924, Starokuty — 22. 6. 1942, Karkin Batasz.
79. Pątkowska Maria — 1928, Tarnowskie Góry, Śląsk — 3. 8. 1942, Guzar.
80. Pełtnerówna Stanisława — 14. 2. 1928 — Szkoła Junacek.
81. Piątkowska Teodozja — 6. 12. 1926, Słomniki, pow. Miechów — 1. 7. 1942, Guzar.
82. Popsowska Helena — 2. 2. 1926, Rymanowice — 21. 6. 1942, Guzar.
83. Przybylska Maria — 23. 4. 1928 — 14. 8. 1942, Aszchabat, Szkoła Junacek.
84. Remus Janina — 25. 1. 1925, Włodzimierz Wołyński — 1. 7. 1942, Guzar.
85. Reniak Łucja (Rejniak) — 23. 8. 1925, Puzieniewice, pow. Stołpce — 16. 6. 1942, Guzar.
86. Romanówna Zofia — 1928 — 29. 5. 1942, Szkoła Junacek.
89. Rosiówna Regina — 1926, Konaszyce, pow. Łomża — 28. 7. 1942, Guzar.
90. Róg Kazimiera — 12. 5. 1926, Borysław, pow. Drohobycz — 9. 7. 1942, Guzar.
91. Róg Władysława — 14. 5. 1925, Borysław, pow. Drohobycz — 7. 6. 1942, Guzar.
92. Rudzińska Teodozja — 29. 3. 1925 — 7. 6. 1942, Guzar.
93. Sałatówna Helena — 17. 6. 1928, Puzieniewice, pow. Stołpce — 12. 7. 1942, Guzar.
94. Sałatówna Irena — 21. 1. 1926, Puzieniewice, pow. Stołpce — 11. 7. 1942, Guzar.
95. Sinicka Maria — 7. 10. 1924, Pietrul, pow. Oszmiana — 7. 7. 1942, Guzar.
96. Sławska Weronika — 13. 1. 1928, Sołkowszczyzna, pow. Horochów — 26. 6. 1942, Guzar.
97. Socha Janina — 19. 2. 1927, Kotwia, woj. Lublin — 12. 7. 1942, Sachrisiabs.
98. Starczewska Franciszka — 1925, Bereźnica, pow. Stanisławów — 20. 6. 1942, Guzar.
99. Suchora Irena — 26. 6. 1927, Florynka, pow. Nowy Sącz — 20. 8. 1942, Krasnowodsk.
100. Sukiennik Janina — 3. 12. 1924, Limanowa — 14. 6. 1942, Guzar.
101. Szaniawska Anna — 1926, Dobrawola, pow. Łuniniec — 1. 7. 1942, Guzar.
102. Szczepańska Wanda — 5. 5. 1927, Poniatówka, pow. Zdobunów — 13. 6. 1942, Guzar.
103. Szczypek Wiktoria — 23. 12. 1924, Chmielnik, pow. Sokal — 21. 6. 1942, Guzar.
104. Szyszko Helena — 5. 1. 1926, Połonka, pow. Wołkowysk — 26. 7. 1942, Guzar.
105. Ślusarczyk Eugenia — 22. 6. 1926 — 4. 7. 1942, Szkoła Junacek.
106. Tabiszówna Helena — 24. 7. 1925 — Szkoła Junacek.

107. Tołoczko Maria — 1925, Werejki, pow. Wołkowysk — 17. 7. 1942, Guzar.
108. Trochanowska Helena (Antonina) — 26. 7. 1925, Dembowo, pow. Drohiczyn — 14. 6. 1942, Guzar.
109. Tymińska Kazimiera — 4. 3. 1926, Sarniczki, pow. Horochów — 7. 8. 1942, Guzar.
110. Trzankowska Jadwiga — 9. 6. 1925, Suwałki — 26. 6. 1942, Guzar.
111. Udot Janina — ? — 16. 8. 1942, Krasnowodsk.
112. Wagner Jadwiga — 11. 4. 1925, Mała Kraska, pow. Łomża — 8. 7. 1942, Guzar.
113. Wikiel Jadwiga — 22. 10. 1928, Hremiacze, pow. Brześć — 10. 7. 1942, Guzar.
114. Wiśniewska Klara — 26. 8. 1927, Bajanówka, pow. Równe — 18. 6. 1942, Guzar.
115. Wójtowicz Helena — 15. 4. 1925, Środków — 26. 6. 1942, Karkin Batasz.
116. Wyżykowska Helena — 16. 9. 1926, Pazienice, pow. Stołpce — 5. 7. 1942, Guzar.
117. Ziątek Julia — 19. 4. 1927, Bortnica, pow. Dubno — 4. 7. 1942, Guzar.
118. Zielińska Urszula — 1924, Rudka, pow. Tarnów — 23. 5. 1942, Guzar.
119. Zoń Kazimiera — 28. 4. 1927, Rejmontowicze — 18. 6. 1942, Guzar.
120. Żak Janina — 15. 3. 1925, Stoki, pow. Bóbrka — 19. 6. 1942, Guzar.
121. Żukowska Jadwiga — 28. 4. 1928, Feliksowo, pow. Oszmiana — 30. 6. 1942, Guzar.
122. Żurek Zdzisława — 1. 5. 1929, Nudniezewicze, pow. Nowogródek — 13. 7. 1942, Guzar.

Leonidas A. B. KLISZEWICZ

BAZA W SZTOKHOLMIE

W S T Ę P

Tematem niniejszej pracy jest przedstawienie działalności wojskowej placówki Oddziału VI w Sztokholmie, pośredniczącej w łączności Centrali (Naczelne Dowództwo w Paryżu, a po upadku Francji w Londynie) z Krajem (Armia Krajowa) w czasie drugiej wojny światowej.

Wśród kilku baz łączności dwie zwracały na siebie specjalną uwagę, baza na Węgrzech, która w pierwszym roku swego działania dała największe wyniki w łączności z Krajem w przerzucie pieniędzy, poczty, kurierów, emisariuszy oraz broni i amunicji i która miała nieprawdopodobne i wprost absurdałne nieporozumienia z placówką polityczną — oraz baza w Sztokholmie. Ta druga placówka nie dorównywała nigdy w ilości wykonanych zadań bazie węgierskiej, natomiast miała do spełnienia ważną rolę na terenie Wileńszczyzny, z którą trudna była łączność z Warszawy, oraz w okresie późniejszym w łączności z Warszawą, kiedy szlaki południowe zostały utracone, względnie przerzut poczty trwał tak długo, że meldunki docierały do Centrali mocno opóźnione i często już zupełnie nieaktualne.

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie działalności bazy „Anna” na podstawie dokumentów znajdujących się w archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie i częściowo innych źródeł.

Niestety od chwili likwidacji bazy minęło prawie 35 lat. Wielu pracowników bazy zmarło nie pozostawiając żadnej relacji o pracy tej placówki, inni, rozrzucony po różnych częściach świata, są nieosiągalni. Są też z pewnością i tacy, którzy na ten temat nie chcą mówić. Dlatego opracowanie to będzie miało szereg

braków i niedociągnięć, które miejmy nadzieję zostaną uzupełnione i poprawione przez innych.

Jak już zostało powiedziane, praca ta opiera się na dokumentach znajdujących się w archiwum Studium Polski Podziemnej. Na dokumenty te składają się: instrukcje gen. K. Sosnkowskiego, instrukcje szefów Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, pisma i depesze Oddziału VI, gen. Roweckiego, gen. Bora-Komorowskiego, meldunki do Centrali w Londynie gen. Roweckiego, gen. Bora, ppłk. N. Sulika, depesze, pisma i meldunki komendantów bazy „Anna” oraz pisma wymieniane pomiędzy Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza a Oddziałem II Sztabu Naczelnego Wodza.

Przy omawianiu oceny działalności bazy wykorzystany został meldunek ks. K. Kucharskiego o konspiracyjnym ruchu niepodległościowym w Wilnie oraz uwagi uzyskane drogą korespondencyjną i w rozmowach z gen. bryg. T. Pełczyńskim, płk. dypl. M. Protasewiczem, płk. dypl. M. Rybikowskim, ppłk. J. Stypułkowskim, mjr. dypl. prof. dr. A. Blumem, kpt. J. Nowakiem, dr. J. Lewandowskim, radcą W. Patkiem, red. B. O. Jeżewskim, panią J. Leonhardową, panią M. Pilch-Maresch oraz wyjątkami z pamiętnika kpr. S. Daszkiewicza.

Baza w Sztokholmie, podobnie jak i inne bazy, nie była placówką oficjalną i jawną. Z tego też powodu posiadała swój kryptonim. W okresie czterech i pół lat istnienia bazy kryptonim ten zmieniał się czterokrotnie i baza nosiła nazwy: „Anna”, „Iza”, „Stanisława” i „Julia”. Żeby nie wprowadzać zamieszania w treść tej pracy, używana będzie tylko pierwsza nazwa bazy, „Anna”.

Wszyscy pracownicy bazy mieli swoje pseudonimy i przybrane nazwiska, które podobnie jak kryptonimy baz były co pewien czas zmieniane. W tekście używane będą tylko prawdziwe nazwiska, natomiast pseudonimy podane będą w wykazie nazwisk.

DZIAŁALNOŚĆ RZĄDU W SPRAWACH KRAJOWYCH

Do komendanta głównego ZWZ i jego komendy należała sprawa organizacji łączności z Krajem przez organizowanie baz i placówek łączności w krajach, przez które mieli przechodzić kurierzy i emisariusze do Kraju z Centrali i z Kraju do Paryża.

Pierwszymi bazami, jakie powstały na początku grudnia 1939 roku, była baza „Bolek” w Bukareszcie i baza „Romek” w Buda-

peszcie. Przewidziana trzecia baza z m.p. w Kownie nie była jeszcze w tym czasie obstawiona.

Każdy z komendantów baz otrzymywał przed wyjazdem na objęcie stanowiska szereg instrukcji, które dokładnie określały zakres jego pracy i sposób jej prowadzenia. Instrukcje te były czasami identyczne w brzmieniu, czasem różniły się w niektórych punktach.

Wymienione trzy bazy z wielu powodów — zmiany w sytuacji wojennej i politycznej — nie były w stanie wykonywać wszystkich nałożonych na nie obowiązków. W krótkim czasie powołane zostały do życia inne bazy i placówki wojskowej łączności z Krajem w Turcji, Egipcie, Jugosławii, Grecji, Francji, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech. Materiały odnoszące się do działalności tych baz zostały opracowane przez piszącego.

W trakcie wielomiesięcznych studiów jedna z tych baz zwróciła na siebie specjalną uwagę. Interesowało się nią kilka osób. Placówką tą była baza w Szwecji. Działalność tej bazy w porównaniu z działalnością baz w Rumunii, na Węgrzech, Turcji i Egipcie była dużo skromniejsza, ale spośród wszystkich baz właśnie baza szwedzka była pod najsilniejszych atakiem krytyki i zarzutów, szczególnie w okresie jej działalności pod kierownictwem ppłk. dypl. Tadeusza Rudnickiego. Te właśnie zarzuty, słusznie czy niesłusznie stawiane pierwszemu komendantowi „Anny”, spowodowały poświęcenie tej bazie szczególnej uwagi i możliwe szczegółowe opracowanie jej historii.

INNE PLACÓWKI ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM

Poza wojskowymi bazami i placówkami łączności z Krajem powstały równocześnie podobne placówki polityczne i partyjne. Zadania tych placówek różniły się od zadań placówek wojskowych, ale często się jednak ze sobą zazębiały, czasem współpracując, a częściej współzawodnicząc i prowadząc nikomu nie przynoszącą korzyści wojnę między sobą.

Jakkolwiek nieporozumienia te były bardzo małe na terenie Szwecji, dla ogólnej orientacji w sytuacji kilka uwag na ten temat należy dołożyć.

Nie ulega wątpliwości, że każda placówka polityczna, partyjna i wojskowa miała jak najlepsze intencje odnośnie interesów Polski. Wszystkim przyświecał ten sam cel końcowy, którym było odzyskanie wolności i niepodległości Kraju, każdy jednak szedł swoimi drogami, które uważał za najlepsze, każdy w wielu

wypadkach przeceniał swoje wartości i wyniki swojego działania. Nie obeszło się przy tym bez osobistych ambicji kierowania wszystkimi i wszystkim, bez głębszego zastanowienia się, czy jest to w danym przypadku możliwe i jakie mogą być wyniki tego przewodnictwa.

Wielką rolę odgrywały sprawy partyjne oraz osobiste nastawienie do poprzedniego czy obecnego rządu. Jednym z najbardziej rażących tego przejawów było szerzenie nienawiści do poprzedniego kierownictwa Kraju, na które zwałało się wszelkie popełnione i niepopołnione winy.

Nie jest naszym zadaniem sąd nad rządem polskim z września 1939 roku, niemniej trudno pogodzić się z insynuacjami, że wszyscy, którzy ten rząd popierali, byli ludźmi dla sprawy polskiej bezwartościowymi i szkodliwymi, których nie można dopuścić do żadnych stanowisk, funkcji i wykonywania jakichkolwiek innych obowiązków, czy to w sprawach politycznych, czy wojskowych.

Placówki wojskowe, które działały na własną rękę i dla których przełożonym był komendant główny ZWZ, a nie ambasador polski, były z pewnością solą w oku ambasadora, który w normalnych warunkach jest najważniejszą osobą swojego państwa na terenie obcego kraju. To uniezależnienie baz i placówek łączności wywoływało protesty ambasadorów i w Rumunii, i na Węgrzech, i w Turcji. Ostatecznie musiano się jednak z rzeczywistością pogodzić ze względu na ważność prac, jakie wojskowe bazy łączności wykonywały dla okupowanego Kraju, i wynikające z tego poparcie (choć nie zawsze entuzjastyczne) rządu.

OKRES I

BAZA „ANNA” POD KOMENDĄ
PPŁK. DYPL. T. RUDNICKIEGO

DECYZJA ZORGANIZOWANIA BAZY PÓŁNOCNEJ I PRACE WSTĘPNE W PARYŻU

Równocześnie z organizowaniem dwóch baz wojskowej łączności z Krajem na Węgrzech i w Rumunii zapadła decyzja powołania do życia trzeciej bazy, która miała pracować w jednym z krajów graniczących z Polską od północy.

Powodów na potrzebę zorganizowania tej bazy było wiele. Główną przyczyną były trudności komunikacyjne między południem Polski a ziemiami północnymi.

Pakt Ribbentrop - Mołotow przedzielił Polskę linią biegnącą z północy na południe. Mimo że Niemcy i Sowiety okupowali Kraj od jego północnych aż do południowych granic, sprawa poruszania się między Warszawą a Gdynią, czy między Lwowem a Wilnem z drugiej strony nie była prosta. Dla szybkiego i skutecznego działania, tak pod względem pomocy materialnej dla organizujących się w północnej części Polski tajnych oddziałów wojskowych do walki z okupantem, jak i z uwagi na konieczność ewakuacji niektórych osób z Kraju, potrzebna była placówka położona jak najbliżej tej części kraju i dlatego na jej siedzibę przewidywana była Ryga, z tym, że komendant bazy miał mieć swoją placówkę w Kownie, dokąd miał stale z Rygi dojeżdżać. W ten sposób zorganizowana praca zapewniała skuteczność natychmiastowego działania, a równocześnie odciążała komendantów ZWZ obydwóch okupacji od wyjątkowo trudnego zajmowania się Wileńszczyzną i Pomorzem.

Dla lepszego prowadzenia bazy północnej potrzebny był oficer nie tylko o wybitnych zdolnościach organizacyjnych, ale też znający teren, dla którego miał pracować; takim oficerem w oczach komendanta głównego ZWZ był ppłk dypl. Tadeusz Rudnicki, któremu w grudniu 1939 roku gen. Sosnkowski poleca przygotować się do objęcia komendy nad północną bazą wojskowej łączności z Krajem.

Po przeprowadzeniu rozmów wstępnych ppłk Rudnicki pisze w dniu 19 grudnia 1939 roku obszerny list do gen. Sosnkowskiego, w którym szczegółowo omawia wszystkie sprawy związane z przygotowaniem do wyjazdu, oraz z działaniem jego po przybyciu na półwysep skandynawski, a następnie na Łotwę i Litwę.

Pierwszą sprawą do załatwienia było uzyskanie dokumentów osobistych i pokrycia kosztów wyjazdu i pobytu na wymienionych terenach.

Po przedyskutowaniu tej sprawy z Oddziałem II-gim ppłk Rudnicki proponuje, by paszport został wystawiony na nazwisko Tadeusza Vinci przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jako służbowy, albo przez poselstwo polskie w Londynie jako prywatny, ale posiadający stwierdzenie angielskiego Foreign Office, że Vinci jest kontraktowym urzędnikiem poselstwa angielskiego w Kownie lub Rydze.

Następnie ppłk Rudnicki wyraża swoją opinię, że dla zapewnienia swobody i sprawności w swojej pracy powinien otrzymać pełnomocnictwo, w którym powiedziane zostanie, że jest pełnomocnikiem Rządu Rzplitej w sprawach wojskowych na terenie państw skandynawskich i nadbałtyckich i że zakres jego działalności obejmuje wszystkie sprawy wojskowe oraz ewakuację osób wojskowych i cywilnych. W związku z tym wszyscy kierownicy polskich placówek dyplomatycznych na tych terenach powinni mu udzielać pomocy i w razie potrzeby podjąć wskazaną przez niego akcję dyplomatyczną.

Attachés wojskowi mają z nim ściśle współpracować i oddawać do jego dyspozycji posiadane wiadomości oraz swój aparat techniczny.

Poza tym posłowie brytyjscy w Kownie, Rydze i Tallinie mają być proszeni o udzielenie mu wszelkiej pomocy w zakresie spraw polskich.

Z kolei ppłk Rudnicki prosi o zorientowanie go o stanowisku rządu w sprawach:

- a) zaboru Wileńszczyzny przez Litwinów;
- b) czy na okres okupacji Wileńszczyzny dopuszczalna jest zmiana obywatelstwa tych Polaków, których praca kulturalno-charytatywna oraz byt osobisty zależą od takiej zmiany;
- c) jaka jest rola wydelegowanego do Wilna hr. Żółtowskiego;
- d) jak ustosunkować się do marszałka Prystora;
- e) jak ustosunkować się do pracy z organizacjami francuskimi w sprawach wywiadu;
- f) sprawa ewakuacji z Litwy:
 1. czy hamować ewakuację osób cywilnych, niezdatnych do wojska (Żydzi);
 2. czy zajmować się czynnie ewakuacją rodzin i czy może się ona odbywać na koszt Skarbu;
 3. czy ewakuować szeregowych i jakich.

Dla całkowitego zakamuflowania swojej właściwej pracy ppłk Rudnicki miał zajmować się sprawą sprzedaży Łotyszom samolotów i samochodów wojskowych. W związku z tym prosi o podanie mu potrzebnych w tej sprawie danych, a mianowicie: cen sprzętu, instrukcji co do zazębienia tej transakcji ze sprawą ewakuacji, stosunku do ewentualnego zamiaru Łotyszów potrącenia od ceny kupna kosztów utrzymania internowanych i dopuszczalność i granice „kosztów” handlowych transakcji.

Inną sprawą jaką porusza ppłk Rudnicki była sprawa oddziałów wojskowych dla Finlandii. Plan taki musiał być poruszany

w rozmowach, bo wskazują na to zadane przez ppłk. Rudnickiego pytania, a to: a) prośba o dokładne poinformowanie go co do podstaw politycznych tej akcji, b) prośba o szczegółową instrukcję co do składu i jakości jednostek.

Wreszcie w zakończeniu ppłk Rudnicki zapytuje, czy będzie miał zapewnioną z Rządem łączność przez kurierów dyplomatycznych angielskich i francuskich, oraz między Kownem, Rygą i Sztokholmem. Jeżeli tak, to należy zapewnić, że poczta nie będzie otwierana w czasie jej przekazywania.

W piśmie swoim ppłk Rudnicki określa siebie jako pełnomocnika rządu do spraw wojskowych. W rzeczywistości stanowisko jego nie było nigdy w ten sposób interpretowane, ponieważ podobnie jak komendanci innych baz miał kierować pracą o charakterze wojskowym na korzyść Kraju z ramienia komendanta głównego ZWZ, którego rozkazom podlegał.

Nie wiemy, czy na pismo swoje ppłk Rudnicki otrzymał jakąś odpowiedź pisemną, natomiast większość poruszonych przez niego spraw załatwiona została w instrukcjach znajdujących się w dodatkach na końcu tej pracy.

Nie będziemy omawiać otrzymanych przez ppłk. Rudnickiego instrukcji, natomiast należy zauważyć, że wszystko wskazywało na to, że do pracy swojej ppłk Rudnicki przygotował się bardzo poważnie, szczegółowo i drobiazgowo. Wyjeżdżając z Paryża wiedział już dokładnie, co i jak ma robić. To długie przygotowanie kazało spodziewać się, że praca, którą ppłk Rudnicki ma prowadzić, pójdzie sprawnie i przyniesie jak najlepsze wyniki i że baza „Anna” w szybkim czasie rozpocznie wykonywać zadania, mające pierwszorzędne znaczenie dla gen. Roweckiego oraz dla terenu Wileńszczyzny.

SZTOKHOLM

Wyjazd ppłk. Rudnickiego do Szwecji nastąpił w dniu 23 stycznia 1940 roku. Z Paryża do Amsterdamu jechał pociągiem, stąd samolotem leciał do Malmö, skąd znów pociągiem do Sztokholmu, dokąd przybył następnego dnia.

Z pozostawionych rachunków znajdujących się w Instytucie i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie wiemy, że w dniu 31 stycznia ppłk Rudnicki wyjechał do Oslo, skąd wrócił 2 lutego, a następnie 6 lutego wyjechał do Helsinek, skąd wrócił do Sztokholmu 17 lutego. Następnego dnia wyjechał do Paryża, skąd wrócił prawdopodobnie 29 lutego, bo następnego dnia pisze do

Centrali, że w czasie jego nieobecności przyjechały do Sztokholmu dwie kurierki z Kraju, a mianowicie Hanka Nowak (Szabuniewiczówna), żona b. wojewody, podająca się za kurierkę od gen. Tokarzewskiego, i Janina Dąbrowska, narzeczona por. pil. Imieli, kurierka z Wilna.

Hanka Nowak nie tylko, że nie czekała na powrót ppłk. Rudnickiego, ale opuściła Szwecję nie uprzedzając nikogo o swoim wyjeździe.

Należy się domyślać, że Dąbrowska czekała i spotkała się z pułkownikiem, ale na ten temat w liście nie ma żadnej wzmianki.

Jaki był cel wyjazdu ppłk. Rudnickiego do Oslo i Helsinek wyjaśnia on w uwagach na temat książki płk. dypl. L. Mitkiewicza „Z gen. Sikorskim na Obczyźnie”, zrobionych na prośbę p. Stefana Zamoyskiego.

Telegram w tej sprawie wysłał Zamoyski z Londynu w dniu 22 września 1969 roku. Przypuszczać należy, że odpowiedź nadeszła w jakiś krótki czas później.

Ppłk Rudnicki pisze, że w dniu 20 stycznia 1940 roku zostaje mianowany na miejsce płk. Mitkiewicza kierownikiem ewakuacji wojska z krajów nadbałtyckich.

Następnie podaje, że w dniu 2 lutego otrzymał w Oslo 500 norweskich wiz docelowych. W dniu 10 lutego podpisał w Helsinkach umowę z Ministrem Wojny gen. de Waldenem o organizowaniu oddziałów polskich dla armii fińskiej, a w dniu 12 lutego w tej sprawie był w Kwaterze Głównej marszałka Mannerheima. I chociaż wojna sowiecko-fińska wkrótce się skończyła, ewakuacja żołnierzy polskich do Finlandii trwała nadal. W Rowaniemi powstał polski obóz zborny, gdzie do 16 czerwca 1940 r. zgromadzonych zostało około 200 ludzi pod dowództwem mjr. kaw. Janusza Korczyńskiego. Ppłk Rudnicki twierdzi, że wszyscy ci ludzie zostali później przerzuceni do Anglii.

O powstaniu nowej bazy gen. Rowecki powiadomiony został przez Centralę pismem z 2 lutego 1940 roku. Ponieważ w chwili wyjazdu z Francji komendant bazy „Anna” otrzymał pieniądze dla ZWZ w Wilnie, pisząc do komendanta tamtejszego okręgu gen. Rowecki zapytuje go, jaką sumę ma otrzymać od „Anny”. Odpowiedzi na to pytanie nie mógł otrzymać, ponieważ „Anna” nie zaczęła jeszcze działać i nie nawiązała żadnej łączności z terenem.

Jakkolwiek zadania poszczególnych baz były w instrukcjach prawie identyczne, w praktyce działalność ich często się różniła. Powodów po temu było wiele, bo każda miała inne warunki dzia-

łania w kraju swego postoju, jak też różne były warunki graniczne. Bazy „Bolek” i „Romek” miały bezpośrednią styczność z Krajem. „Bolek” przylegał do okupacji sowieckiej, a „Romek” przez Słowację miał dużą swobodę działania na terenie Węgier. „Anna” od Polski oddzielona była Finlandią, Estonią, Łotwą i Litwą — lądem, a z drugiej strony Morzem Bałtyckim. Wprawdzie w projekcie było zainstalowanie bazy w Rydze, ale cel ten nigdy nie został osiągnięty.

Te odległości między Sztokholmem a terenami Polski musiały wpłynąć ujemnie na rozwój bazy i jej pracę. Poza tym działalność ZWZ w północnych województwach Polski była słaba i nawiązanie łączności z tymi terenami natrafiało na bardzo duże trudności. Te warunki sprawiły, że kiedy bazy „Bolek” i „Romek” zaczęły działać natychmiast po ich powstaniu, to baza „Anna” przez szereg miesięcy nie spełniała żadnego z powierzonych jej zadań.

Wymienione powyżej trudności mogą w pewnej mierze usprawiedliwiać początkową działalność komendanta bazy „Anna”, natomiast ocenę tej działalności należy zostawić na później, by nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków przed głębszym poznaniem i zastanowieniem się nad całością sprawy.

SPRAWA PRZEKAZÓW PIENIĘŻNYCH DLA OSÓB PRYWATNYCH

Znalazłszy się w tak trudnych warunkach i szukając rozwiązania spraw dla których tu przybył, ppłk Rudnicki nie ograniczał się w swojej działalności wyłącznie do wykonania nałożonych mu przez Centralę zadań. W rezultacie już na początku swego pobytu w Sztokholmie wciągnięty został w nieporozumienia, nie mające nic wspólnego z jego właściwą pracą. Sprawa ta odnosiła się do prywatnej pomocy finansowej oficerów przebywających na Zachodzie dla ich rodzin w Wilnie.

Na początku marca referent spraw konsularnych R.P. w Kownie Franciszek Kowal, urzędujący przy poselstwie brytyjskim, pisze do posła polskiego w Sztokholmie, by nie przysyłać na jego adres w poselstwie brytyjskim listów prywatnych kurierską pocztą dyplomatyczną, ponieważ nie jest to zgodne z obowiązującymi go przepisami brytyjskimi. Wszelka korespondencja wysyłana tą drogą powinna być adresowana do brytyjskiego *chargé d'affaires* Mr. T. M. Prestona.

List Kowala mija się z listem *attaché* morskiego w Sztokhol-

mie komandora Morgensterna, który w dniu 7 marca tą samą drogą wysłał list do p. Sadowskiej w Kownie, do którego załącza £ 15 z prośbą o doręczenie pieniędzy komandorowej Żegminie w Wilnie, która rozdzieli te pieniądze wśród żon oficerów marynarki mieszkających w Wilnie, wśród których w najtrudniejszych warunkach znajdują się: pani Ciszewska, p. Kukiełkowa i p. Sadowska.

List ten po otwarciu zostaje wraz z zawartością zwrócony do Sztokholmu. Do przesyłki tej dołączony jest wykaz pieniędzy, przesłanych do Wilna za pośrednictwem p. Rudnickiej, a mianowicie: dnia 28 stycznia 1940 roku — dla:

gen. Dreszerowej	500	litów
płk. Habinowej	165	"
gen. Kwaciszewskiej	150	"
p. Turkowskiego od prof. Kota	780	"
B. Kunickiego od T. Kunickiego z MSZ ..	180	"
kpt. Krzyżanowskiej	225	"
kpt. Woźniakowej	225	"
p. Rzeczyckiej	225	"
p. Rudnickiej	250	"

r a z e m : 2.700 litów.

Pieniądze te przesłał ppłk Rudnicki do Mr. Prestona w liście adresowanym do swojej żony, z prośbą o odesłanie ich do Wilna. Sprawa została załatwiona przez p. Sadowską w dniu 12 lutego.

Przesyłka z dnia 6 marca 1940 roku po powrocie ppłk. Rudnickiego z Paryża: dla —

gen. Dreszerowej	1.000	litów
p. płk. Szyszko-Bohusz	480	"
płk. Pichlowej	150	"
płk. Peszkowej	150	"
płk. Słowikowskiej od płk. Łosia	300	"
mjr. Stankiewiczowej	60	"
p. Dreznerowej	300	"
p. Wojewódzkiej	300	"
p. Rudnickiej	270	"
p. Malko	150	"

r a z e m : 3.160 litów

Pieniądze w listach zostały wysłane do p. Sadowskiej i następnie zwrócone, z wyjątkiem sumy przeznaczonej dla p. Malko.

Wysyłka całej tej kwoty następuje dopiero 17 marca. Odesłana zostaje ona do poselstwa brytyjskiego w Sztokholmie z prośbą o oddanie jej posłowi polskiemu i wyjaśnienie mu, że wysyłanie obcej waluty na Litwę nie jest zgodne z prawem. Preston informuje też, że o tych przesyłkach poinformował Foreign Office i prosił o przekazanie wyjaśnienia polskiemu rządowi. Podaje on też do wiadomości Polaków, że sprawę przekazywania pieniędzy można przez niego załatwić drogą formalną przez bank w Kownie i wtedy doręczy je według wskazanych adresów na Litwie i w Wilnie.

Po otrzymaniu z powrotem wysłanej przez siebie przesyłki i po rozmowie przeprowadzonej w międzyczasie z przejeżdżającym przez Sztokholm prof. Żółtowskim, ppłk Rudnicki pisze do Prestona i prosi go o podanie mu, w jaki sposób ma przekazać do Kowna polskiej sekcji £ 2.000, które są przeznaczone na cele ewakuacyjne. Pieniądzy tych nie może przekazać przez bank, jak sugeruje w swoim liście Preston, z powodu zarządzeń walutowych w Szwecji. Pieniądze te mają być rozdzielone przez polską sekcję w poselstwie brytyjskim w Kownie na terenie Litwy i Wilna według instrukcji jakie poda ppłk Rudnicki, działający z upoważnienia rządu.

Ppłk Rudnicki przeprosza Prestona za wysłanie poczty, która obecnie została mu zwrócona, ale zrobił to dlatego, że podobną pocztę wysłał w dniu 27 stycznia i ta została doręczona wskazanym osobom. Wyjaśnia też, że sytuacja w jakiej się znalazła Polska nie pozwala na załatwianie prywatnej poczty inną drogą.

Poruszona tu sprawa przekazywania pieniędzy rodzinom w Kraju za pośrednictwem baz łączności z Krajem nie była pierwszą i nie będzie ostatnią. Te same historie działy się w innych bazach i ostatecznie spowodowały silny protest ze strony gen. Rowckiego i zakaz wykorzystywania tej drogi, wydany przez Centralę.

PIERWSZY PRZERZUT PIENIĘDZY DO KRAJU

Pierwszy przerzut poczty i pieniędzy do Warszawy dokonany został z pomocą Japończyków, z którymi ppłk Rudnicki nawiązał łączność przez współpracującą z bazą ekspozyturę Oddz. II „L”.

O załatwieniu tej sprawy melduje ppłk Rudnicki w piśmie z dnia 29 lutego. Poczta ta miała być wysłana przez przejeżdżającego przez Sztokholm w drodze do Polski płk. Odo. Ponieważ ten musiał zmienić plany i wyjechać wpierw do Rygi, nie

dając ppłk. Rudnickiemu czasu na przygotowanie przesyłki, polecił ppłk. Rudnickiego urzędującemu w Sztokholmie płk. Nisizimurze, z którym ten przeprowadził natychmiast rozmowę. Ppłk Rudnicki określa płk. Nisizimurę jako człowieka bardzo poważnego i jak najprzejazniej ustosunkowanego do Polaków. Ma on do niego pełne zaufanie, szczególnie, że i nasz *attaché* wojskowy, znając go dobrze, określa go jako przyjaciela Polaków. Z płk. Nisizimurą ppłk Rudnicki ustalił, że wyjeżdżający w dniu 29 lutego do Berlina kurier zwyczajny zabierze ze sobą do przekazania płk. Odo część poczty ppłk. Rudnickiego, zawierającej listy prywatne oraz 50 tysięcy złotych dla płk. Roweckiego, zaś w kilka dni później pojedzie do Berlina zastępca płk. Nisizimury, ppłk Itodo, który następnie wyjedzie specjalnie do Warszawy dla doręczenia płk. Odo przesyłki z bazy „Anna”. Sposób przekazania pieniędzy w Kraju znany jest płk. Odo, a poza tym otrzyma on dodatkową instrukcję na piśmie wysłanym przez płk. Nisizimurę.

W zakończeniu swego pisma ppłk Rudnicki wyraża opinię, że w przyszłości będzie mógł wykorzystać Japończyków do przerzutu pieniędzy na obszar poznański i Pomorze.

Wymienione 50 tys. zł były częścią pieniędzy, które baza otrzymała do przekazania do Kraju w dniu 23 lutego. Ponieważ Centrala nie otrzymała pokwitowań odbioru tych pieniędzy z Kraju, w kwietniu zapytuje bazę, czy pieniądze te zostały wysłane, a jeżeli tak, to jaką drogą i czy zostały pokwitowane przez płk. Roweckiego.

Ze względu na sytuację wojenną jaka w lecie nastąpiła we Francji i przeniesienie się Centrali do Anglii dopiero w drugiej połowie września, na ponowne zapytanie Centrali, ppłk Rudnicki melduje, że 200.000 zł przekazał zgodnie z instrukcjami, a pokwitowanie pieniędzy miało być przekazane do Rzymu. Natomiast nie wysłał 50 dolarów, ponieważ nie udało mu się wymienić ich na złote.

ORGANIZACJA KOMENDY BAZY I PIERWSZE POCZYNIANIA

W meldunku z dnia 8 marca¹ ppłk Rudnicki zawiadamia, że przyjął do ZWZ i zaprzysiął ppłk. dypl. Władysława Łosia, *attaché* wojskowego w Helsinkach, oraz kierownika ekspozytury Oddz. II „L” mjr. dypl. Michała Rybikowskiego, i że zapoznał

1. 8.3.1940. Meldunek do Centrali. Sprawy przekazu pieniędzy i meldunek o sytuacji w Wilnie. L.dz.6/40. (Odpis).

ich z zakresem prac jakie będą wykonywali. Obaj wymienieni oficerowie mieli być zastępcami komendanta bazy. Byli oni też pierwszymi zwerbowanymi współpracownikami bazy „Anna”.

W tym samym meldunku ppłk Rudnicki pisze, że w dniu 11 marca ma otrzymać wizę wjazdową na Łotwę i po jej otrzymaniu następnego dnia wyjedzie do Rygi, pozostawiając sprawy bazy swoim zastępcom, którym przygotował łączność z Centralą.

Następnie ppłk Rudnicki podaje, że mjr Rybikowski ma możliwość przekazać przez Kopenhagę do Warszawy pieniądze po kursie 75 zł za dolara. Pieniądze w dolarach lub koronach duńskich wypłacone mają być po doręczeniu pieniędzy w Warszawie. W związku z tym ppłk Rudnicki polecił zbadać możliwość przekazu tą drogą marek niemieckich do Torunia i Poznania.

Wysłana wcześniej do Warszawy przesyłka została doręczona. Ppłk Rudnicki nie podaje zawartości tej przesyłki; należy się domyślać, że zawierała ona większą ilość pieniędzy i że przewoził ją dyplomata, ponieważ za tę usługę stawia wniosek o odznaczenie kuriera.

Z kolei ppłk Rudnicki podaje informacje, jakie otrzymał ostatnio z terenu Wilna. Po szkole, jaką przeszło społeczeństwo pod rządami litewskiego reżymu, następuje stopniowe uporządkowanie organizacyjne.

Na skutek aresztowań i represji społeczeństwo zmuszone zostało do ostrożnego działania i lepszego maskowania swojej pracy. Szereg małych organizacji, które powstały po pierwszym okresie okupacji, zaprzestało swojej działalności; zostały zlikwidowane:

— „Orzeł Biały” adwokata Rudkiewicza. Organizacja ta grupowała w swoich szeregach młodzież inteligencką, aplikantów, słuchaczy prawa, synów sędziów i adwokatów itp. Niestety w łonie organizacji znalazło się szeregi prowokatorów. Likwidacja nastąpiła z końcem stycznia 1940 roku.

— Organizacja Pabunowskiego (Pacanowskiego), byłego kierownika „Falangi”, która korzystała ze środowiska przedwojennych sympatyków politycznych, zlikwidowana została w końcu grudnia 1939 roku.

— Organizacja Kazimierza Wójcickiego założona była z chęci zysku. Wójcicki zerował w gronie profesorów USB, starając się o zaświadczenia uniwersyteckie dla swych członków, a otrzymawszy je, spieniężał je po 1.000-2.000 litów. Organizacja została zlikwidowana w styczniu 1940 roku.

— „Komisariat Rządu”, organizacja prof. Gostkowskiego, nazywana tak często przez przyjeżdżających z terenu Wilna do Szwecji. Po aresztowaniu dr. Wysockiego, Pawła Topczyłko i

Magdziaka stopniała liczebnie i ukryła swoją działalność przed powszechnym gadulstwem i okiem władz.

Mówiąc o innych, ppłk Rudnicki wymienia ks. Kucharskiego, który zdaniem jego podporządkował sobie organizację Władysława Kamińskiego i następnie wciągnął do współpracy byłego starostę Czernichowskiego, byłego dyrektora ubezpieczalni Galińskiego i byłego dyrektora gimnazjum, Czerniaka. „Jest to zespół ludzi zrównoważonych — pisze ppłk Rudnicki — i pracujących realnie. Coraz więcej umacnam się w przekonaniu, że dla uporządkowania stosunków wileńskich osoba ks. Kucharskiego jest bardzo cenna. Dużą wagę w społeczeństwie ma uznanie, jakim on się cieszy u metropolity Jałbrzykowskiego”.

Wspomina też ppłk Rudnicki o Grzesiku, urzędniku magistratu, harcerzu, który prowadzi doskonale robotę wśród młodzieży. Wreszcie informuje, że nawiązał kontakt z prof. Żółtowskim², który ma wiele trudności, ponieważ zajmuje się zbyt wieloma sprawami. Jako przykład podaje sprawy ewakuacyjne, którymi poprzednio zajmował się ktoś inny. Ppłk Rudnicki stara się przyjąć prof. Żółtowskiemu z pomocą, mając w tym poparcie posła R.P. w Sztokholmie. Według otrzymanych wiadomości prof. Żółtowski chce w połowie marca wyjechać na Zachód. Ppłk Rudnicki stara się jednak przekonać go, by pozostał na swoim stanowisku, szczególnie że prof. Kot zapowiedział przysłanie dalszych funduszy na pomoc polskiej ludności.

SPRAWA ZAINSTALOWANIA BAZY NA ŁOTWIE

Zapowiedziany wyjazd ppłk. Rudnickiego do Rygi w dniu 12 marca nie doszedł do skutku, o czym melduje on Centrali na początku kwietnia. Zmusza go to do dalszego działania z terenu Szwecji.

Sprawa uzyskania wizy na Łotwę wyglądała następująco. Ppłk Rudnicki miał tam jechać w sprawie pertraktacji o sprzedaż samolotów dla armii łotewskiej. Kiedy okazało się, że są to samoloty szkolne, a nie bojowe, Łotysze z nich zrezygnowali i uznali, że w tej sytuacji przyjazd ppłk. Rudnickiego jest zbędny. W międzyczasie ppłk Rudnicki próbował załatwić sprawę przez wyjeżdżającego do kraju łotewskiego *attaché* wojskowego w Sztokholmie, płk. Kikkula, ale interwencja tego ostatniego nie odniosła żadnego skutku. Ppłk Rudnicki tłumaczy, że powodem odmowy

2. Prof. dr Henryk Żółtowski, delegat Rządu na Litwie.

zezwoleń na wyjazd na Łotwę były stosunki polityczne. Naciski Rosji i obawa przed jej interwencją zmuszały Łotwę do unikania transakcji z Zachodem oraz do unikania kontaktów z jego wysłannikami. Zdaniem płk. Kikkula jedyną przeszkodą w tym był osobisty sprzeciw Ministra Spraw Zagranicznych Muntersa. W tej sytuacji ppłk Rudnicki postanowił zaprzestać dalszych starań, mając na uwadze to, że w przyszłości będzie prawdopodobnie potrzebował łotewskiej wizy tranzytowej.

Następnie pisze, że 20 marca rozpoczął starania o uzyskanie paszportu portugalskiego, w czym pomaga mu poseł portugalski w Sztokholmie. Równocześnie w Helsinkach próbuje uzyskać paszport fiński. Mjr Rybikowski ze swej strony stara się przez swego przyjaciela w Oddz. II w Tallinie o wizę prywatną, bez wymieniania na niej nazwiska.

Jeżeli ppłk Rudnicki uzyska paszport portugalski, to będzie się starał wyjechać do Kowna.

Sytuacja w jakiej się znalazł bardzo go przygnębiła, bo zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jego obecność na terenie Łotwy lub Litwy jest jak najbardziej potrzebna.

W końcu swego pisma ppłk Rudnicki sugeruje, by Centrala uzyskała dla niego paszport brytyjski na jego własne nazwisko, z którym łatwo mógłby dostać się do Kowna. Tak Litwini jak i Łotysze nie chcą uznawać paszportów polskich, ale brytyjskiego na pewno nie będą kwestionować.

To ostatnie twierdzenie nie jest bardzo zrozumiałe, bo już w następnej wiadomości ppłk Rudnicki podaje, że mjr Rybikowski pomimo posiadania zagranicznych dokumentów nie mógł do tej pory dostać się ani do Rygi, ani do Kopenhagi. W rezultacie w dniu 1 kwietnia udał się do Helsinek, skąd przez Tallin powinien był dotrzeć do Rygi.

Do swego meldunku ppłk Rudnicki załącza pismo Jana Szembeka, pracownika w Polskim Wydziale przy poselstwie brytyjskim w Rydze, który zawiadamia, że Łotysze polecili mu do dnia 7 kwietnia opuścić Łotwę. Wspomina też o interwencji Anglików w sprawie wizy dla niego.

Płk Rudnicki wyraża ubolewanie z powodu wyjazdu Szembeka, po którym w Rydze pozostanie tylko Hołubiec, będący bardzo dobrym obywatelem łotewskim, ale jak będzie dla spraw polskich pracował, trudno przewidzieć.

W związku z zapowiadzanym wyjazdem z Litwy prof. Żółtowskiego ppłk Rudnicki sugeruje, by na miejsce profesora wysłać jego dla kontynuowania pracy.

Płk Rudnicki prosi gen. Sosnkowskiego, by polecił Centrali,

by ze swej strony zajęła się również pomocą dla niego, bo jak dotąd zdany był wyłącznie na własne siły.

Wreszcie ppłk Rudnicki wyraża opinię, że pracę swoją mógłby prowadzić ze Sztokholmu, ale uważa, że byłoby to tylko połowicznym rozwiązaniem sprawy, ze względu na to, że byłaby to bardzo powolna droga, z dodatkową trudnością jaką czyni Preston, zakazując korzystania z brytyjskiej drogi dyplomatycznej w przesyłaniu poczty.

Tak z listu ppłk Rudnickiego jak i z załączonych dwóch pism Szembeka i M. Caruga, urzędnika poselstwa w Sztokholmie, widać, że dokładał on wszelkich starań, by zgodnie ze swoim zadaniem dostać się na teren Łotwy lub Litwy i stamtąd prowadzić pracę, do której tu został wysłany. Sytuacja jego wyglądałaby inaczej, gdyby Litwa i Łotwa były niezależne od wpływów Moskwy, ale po historii jaka spotkała Finlandię oba te kraje starały się jak najdalej trzymać od Polaków, z którymi kontakty oficjalne mogły mieć nieprzewidziane następstwa.

W końcu kwietnia ppłk Rudnicki melduje, że są widoki na otrzymanie wizy na wyjazd do Tallina i w związku z tym rozpoczął starania o wizę litewską, którą prawdopodobnie otrzyma, ale na bardzo krótki okres czasu. Otrzymanie wizy litewskiej jest o tyle ważne, że dałoby to ppłk. Rudnickiemu możliwość nawiązania tam bezpośredniego kontaktu z osobami, z którymi pracuje na terenie Wilna.

TRUDNOŚCI W PRZERZUCIE POCZTY. WIADOMOŚCI Z TERENU WILNA I WILEŃSZCZYZNY

W pierwszych dniach kwietnia ppłk Rudnicki wysyła raport do Centrali z następującymi materiałami:

1. Meldunek o przygotowaniu akcji ZWZ;
2. Meldunek z okupacji sowieckiej;
3. Wiadomości z okupacji niemieckiej;
4. Wiadomości z Prus Wschodnich;
5. Meldunek o polskiej organizacji terrorystycznej w Poznaniu (wiarygodność niepewna);
7. Wiadomość z listu prywatnego o internowaniu w Berlinie rodziny naszego oficera;
8. Wiadomości z życia Warszawy z dnia 31. 3. 1940.

Z wymienionych załączników omówimy tylko meldunek o przygotowaniu akcji ZWZ.

Po tym jak Preston odmówił mu prawa do korzystania z brytyjskiej poczty dyplomatycznej, ppłk Rudnicki zmuszony został do korzystania z dyplomatycznej poczty japońskiej, którą uzyskał przez kpt. Jakubiańca. On też pomógł ppłk. Rudnickiemu w uzyskaniu łączności z Wilnem drogą listowną.

Z Jakubiańcem ppłk Rudnicki koresponduje przez pocztę używając jego szyfru, a meldunki od Jakubiańca przesyłane są pocztą francuską.

Wilno ma łączność z Krajem i wie też o utworzeniu bazy „Anna”, z tym, że przypuszczano tam, że jej m.p. będzie w Kownie.

Przez Jakubiańca ppłk Rudnicki ma też łączność z Krajem. Jakubianiec korzysta z ludzi niepłatnych, wykonujących swoje zadania z pobudek czysto ideowych.

W przygotowaniu są też inne drogi, ale dla ostatecznego ich załatwienia potrzebne jest wysłanie kuriera, którego w chwili obecnej baza nie posiada.

Jeżeli chodzi o łączność radiową, to baza mogłaby ją nawiązać z Wilnem, gdzie znajdują się dwie radiostacje, ale z powodu niemożliwości dostarczenia tam szyfru nie może tego zrobić. Jest nadzieja, że szyfr ten będzie mógł być wkrótce dostarczony do Wilna przez mjr. Rybikowskiego.

Omawiając sytuację w Wilnie ppłk Rudnicki pisze, że jedyną grupą dobrze zorganizowaną, bardzo poważnie pracującą i w której nie było wyspy jest organizacja oficerów pod kierownictwem ppłk. Sulika, do której wchodzi grupa kpt. Olechniewicza, którą zorganizował jeszcze sam ppłk Rudnicki w czasie pobytu w Wilnie. Do grupy tej należy też płk Frączek. Grupa ta była poprzednio w kontakcie z prof. Gostowskim.

Ponieważ ppłk Rudnicki nie znał adresu ppłk. Sulika, jako swego eksponenta w Wilnie wyznaczył płk. Frączka. Jeżeli chodzi o ppłk. Sulika, to jest on w ścisłym kontakcie z o. Kucharskim, sprawującym, według określenia ppłk. Rudnickiego, opiekę polityczną. Wiedzą oni o nazwie ZWZ, natomiast błędnie, bo używają ZPZ.

Ppłk Rudnicki spodziewa się dobrych wyników w swojej współpracy z ppłk. Sulikiem i płk. Frączkiem.

Prawdą też jest, że na terenie okupowanym działa sieć dywersyjna, z którą jest w kontakcie kpt. Jakubianiec. Utworzone zostały małe komórki organizacyjne w Grodnie, Białymstoku, Baranowiczach i Brześciu. Należą do nich kolejarze, którzy przeprowadzili już pewną akcję sabotażową. Wzmoczona działalność przewidziana jest na kwiecień. Zaopatrzenie w amunicję tych ko-

mórek odbywa się drogą wymienną z krasnoarmiejcami — amunicja za ubranie cywilne.

W ciągu kwietnia Anglicy mają dostarczyć ppłk. Rudnickiemu pewnej ilości broni i amunicji, którą przeznacza on na przerzucenie na teren Polski.

Mjr Rybikowski po przybyciu do Rygi ma natychmiast przystąpić do szkolenia 5 osób do pracy bazy „Anna”.

Z raportu tego widać, że po trzech miesiącach pobytu w Szwecji ppłk Rudnicki nie nawiązał łączności z kierownictwem ZWZ w Wilnie, a jedynym jego informatorem w sprawach o których melduje Centrali był płk Frączek i kpt. Jakubianiec.

8 maja ppłk Rudnicki wysłał do Centrali 3 raporty zawierające wiadomości z Wileńszczyzny, Łotwy i okupacji sowieckiej.

26 maja ppłk Rudnicki zawiadamia Centralę, że za dwa dni wyjeżdża do Helsinek, a stamtąd do Tallina, dokąd dostał wizę na okres dwóch tygodni. W Tallinie miał się starać o uzyskanie wizy na wyjazd do Rygi i Kowna. Po jego wyjeździe ze Sztokholmu sprawy bazy i łączności miał objąć drugi jego zastępca, ppłk dypl. Władysław Łoś. Pierwszy zastępca komendanta bazy, mjr Rybikowski, będący szefem ekspozytury „L” i który powinien był wyjechać na objęcie nowej placówki, pozostaje nadal w Sztokholmie, co powoduje wstrzymanie przeprowadzenia projektów ppłk. Rudnickiego. Informuje on Centralę, że nie sprzeciwia się temu stanowi rzeczy, bo odnosi wrażenie, że „opiekunowie” mjr. Rybikowskiego chcą go wpierv dobrze poznać, zanim dopuszczą do ścisłej współpracy¹.

NIEPOROZUMIENIA Z EKSPOZYTURĄ ODDZIAŁU DRUGIEGO

Bazy „Romek” i „Bolek” miały swoje kłopoty z współpracą z placówkami politycznymi łączności z Krajem, natomiast ppłk Rudnicki przewiduje trudności z chwilą swego wyjazdu z terenu Szwecji ze strony kierownika placówki „Sajgon”, będącej ekspozyturą Oddz. II. Twierdzi, że ambicje osobiste mjr. Rybikowskiego górują nad elementarnymi zasadami lojalności służbowej. Usprawiedliwia się, że nie poruszał tej sprawy w dotychczasowej korespondencji, ponieważ sądził, że pobyt jego w Sztokholmie będzie krótki. Obecnie obawia się, że wyjedzie w teren przed zorganizowaniem własnej ekspozytury i wtedy będzie zmuszony

1. „opiekunowie” = Japończycy.

korzystać z usług placówki „Sajgon”, nad którą nie ma kontroli, ani pewnej z nią łączności, i dlatego prosi Centralę, by kierownik tej placówki został poinformowany przez swoich przełożonych, że organ egzekutywy podlega pod każdym względem komendantowi bazy, a w razie jego wyjazdu jego drugiemu zastępcy, oraz że komendant bazy jest jedynym upoważnionym odbiorcą wszelkich wiadomości wojskowych i wywiadowczych z terenu Polski i do niego należy, między innymi, kierowanie wywiadem na terenie Kraju. Żądanie to popiera ppłk Rudnicki twierdzeniem, że kierownik placówki „Sajgon” prowadzi pracę wyłącznie na własną rękę, powołując się na rozkazy jakie otrzymał od swego przełożonego, zastępcy płk. dypl. T. Wasilewskiego, gdy był on w Sztokholmie i w związku z tym nie podaje nawet do wiadomości komendanta bazy treści meldunków wysyłanych do Centrali. Ppłk Rudnicki tłumaczy się, że nie interweniował w tej sprawie poprzednio, ponieważ sądził, że kierownik placówki „Sajgon” miał pewne uprawnienia w związku z zadaniami, jakie miał wykonywać w Kopenhadze. Obecnie, kiedy sprawy przybrały inny obrót i placówka ma pracować na korzyść tylko bazy, stan dotychczasowy musi ulec zmianie.

Dopiero we wrześniu Centrala odpowiada na poruszoną sprawę, która spowodowała nieporozumienia komendanta bazy z ekspozyturą Oddz. II i wyjaśnia, że nastąpiła reorganizacja ekspozytury Oddz. II i w związku z tym współpraca jej z bazą wygląda następująco:

1. Baza nie prowadzi wywiadu na terenie Kraju, natomiast musi istnieć wzajemny obowiązek wymiany między bazą a ekspozyturą Oddziału II informacji o nieprzyjacielu i położeniu w Kraju.
2. Ekspozytura Oddziału II musi zapewnić bazie ochronę kontrywywiadowczą. Ponadto musi istnieć między bazą a ekspozyturą wzajemna wymiana wiadomości K.W. interesujących Kraj, ekspozyturę i bazę, oraz wzajemna pomoc przy rozpracowaniu tych zagadnień.
3. Ekspozytura Oddz. II ma obowiązek udzielania bazie wszelkiej pomocy w utrzymaniu łączności z Krajem, a mianowicie przez:
 - oddanie w razie potrzeby do wykorzystania szlaków kurierskich ekspozytury dla łączności z Krajem,
 - oddanie do wykorzystania bazie sieci radiowej ekspozytury dla łączności z Krajem.Komendant bazy ma prawo organizowania własnych szla-

ków kurierskich i przerzutowych oraz posiadania własnej sieci radiowej.

Przypuszczać należy, że treść tego pisma była nie tylko przedmiotem dyskusji między Oddz. VI i Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza, ale dotarła do Sztokholmu i podana została do wiadomości mjr. Rybikowskiego. Już sam fakt rozmów na temat zależności szefa ekspozytury od komendanta bazy musiał wpłynąć na pogorszenie wzajemnych stosunków, a wysłanie meldunku przez ppłk. Rudnickiego sytuację jeszcze bardziej skomplikowało. Choć na zewnątrz wyglądało, że komendant bazy współpracuje zgodnie z kierownikiem ekspozytury, w rzeczywistości pismo ppłk. Rudnickiego mogło być przyczyną późniejszych nieporozumień.

CENTRALA ŻĄDA WYJAŚNIEŃ I AKCJI

Zapowiedziany na 22 maja wyjazd ppłk. Rudnickiego znowu nie doszedł do skutku w terminie, bo w kilka dni później wysłał on depeszę do Centrali, w której zawiadamia, że wyjeżdża do Tallina i że w związku z tym dotychczasowy zakres pracy bazy przekazuje swemu zastępcy, *attaché* wojskowemu w Sztokholmie, do którego zadań będzie należało przekazywanie materiału informacyjnego, który będzie napływał do bazy szlakami ewakuacyjnymi, oraz materiału dostarczonego przez ludzi ppłk. Rudnickiego z terenu. Po rozpoznaniu terenu i po zorientowaniu się w możliwościach pracy ppłk Rudnicki obiecuje przekazać do Centrali meldunek o ostatecznym zorganizowaniu prac bazy.

Następnie zawiadamia, że mjr Rybikowski opuści Sztokholm w najbliższych dniach i uda się w teren. To opóźnienie jego w wyjeździe powstrzymuje rozpoczęcie właściwej pracy bazy, ale w tym wypadku działalność mjr. Rybikowskiego uzależniona jest od jego przełożonych.

Na zakończenie ppłk Rudnicki podaje pseudonimy nowo przyjętych członków ZWZ z bazy „Anna”, zaewidencjonowanych 10 lipca (?) 1940 roku.

1. ppłk dypl. Władysław Łoś, pseud. Bielski, *attaché* wojskowy w Helsinkach, zastępca komendanta bazy,
2. mjr dypl. Brzeskwiński Feliks, pseud. Habdank, *attaché* wojskowy w Sztokholmie, zastępca komendanta bazy,
3. mjr Buhardt Mariusz, pseud. Krzywonos, oficer bazy w Helsinkach,
4. rtm. Gilewicz Wacław, kierownik placówki „Sajgon”.

Z raportu powyższego wynika, że ppłk Rudnicki zdołał nawiązać pewne kontakty w Kraju i że otrzymał wiadomości wywiadowcze i inne, które przekazywał do Centrali. Organizował też sztab bazy, natomiast nie widać, by w tym czasie miał już zorganizowaną jakąś placówkę przerzutową.

W dniu 22 maja ppłk Rudnicki wysłał do Centrali otrzymany numer *Kuriera Wileńskiego*, w którym opublikowane zostały wyroki sądu polowego w Wilnie. Wyrokiem tego sądu skazany został na karę śmierci Stanisław Kondratowicz za kolportowanie pisma *Narodowiec*.

Z końcem maja ppłk Rudnicki wysłał opracowany przez siebie meldunek o Wileńszczyźnie. Tłumaczy, że robi to dlatego, ponieważ wydaje mu się, że po wyjeździe prof. Żółtowskiego nikt nie będzie składał raportów o nastrojach i sytuacji w tej części Kraju. Zapytuje też Centralę, czy jest prawdą, że Michał Tyszkiewicz został mianowany zastępcą prof. Żółtowskiego.

W dniu 1 czerwca płk Smoleński wysłał do szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza pismo z zapytaniem, jak planowana jest przez aliantów kwestia utrzymania łączności z państwami bałtyckimi na wypadek przystąpienia Włoch do wojny i jak w obecnej sytuacji przedstawiają się faktycznie możliwości komunikacyjne z Norwegią, Szwecją, a zwłaszcza Finlandią i Litwą drogą morską, powietrzną i lądową.

W tym samym dniu gen. Sosnkowski wysłał rozkaz do komendanta bazy „Anna”. Na wstępie zarzuca ppłk. Rudnickiemu, że po czterech miesiącach działania jako komendant bazy nie przyniósł żadnych pozytywnych rezultatów. Polecenie jakie otrzymał przed wyjazdem, by zorganizować bazę w jednym z państw bałtyckich graniczących z Polską, jak dotąd nie ruszyło z miejsca, co przy obecnej sytuacji międzynarodowej może mieć poważne następstwa dla utrzymania łączności z Krajem, ponieważ łączność przez Węgry i Rumunię może natrafić na duże trudności. Przewidując te trudności na Bałkanach, Centrala porobiła odpowiednie kroki, by zapewnić ciągłość prowadzenia pracy w Kraju, ale mimo tego sprawa zorganizowania łączności przez bazę „Anna” ma specjalnie ważne znaczenie.

Gen. Sosnkowski żąda energicznego podejścia do sprawy zorganizowania pracy bazy, zwłaszcza, że zapadła w Centrali decyzja utworzenia samodzielnego okręgu ZWZ na Wileńszczyźnie i dlatego poleca natychmiast po otrzymaniu tego rozkazu przystąpić do organizowania bazy. Ponieważ do tej pory próby ulokowania bazy w Rydze nie dały rezultatów, a Tallin był pod silnym nadzorem sowieckim, gen. Sosnkowski sugeruje próbę zorganizowa-

nia bazy w Helsinkach. Nim to jednak nastąpi, należy zbadać jak będzie w praktyce wyglądać łączność z Wileńszczyzną, biorąc pod rozwagę tak drogę powietrzną, jak i morską przez zatokę fińską, Estonię, Łotwę i Litwę. Łączność z Centralą przez Petsamo (w ZSSR) lub przez Szwecję i Narwik. Po powzięciu ostatecznej decyzji co do miejsca umieszczenia bazy, Centrala postara się ze swej strony pomóc, podając pewne punkty zaczepienia.

Uzyskanie połączenia z Centralą będzie pierwszym zadaniem bazy, a następnym będzie uzyskanie łączności z komendantem ZWZ na Wileńszczyźnie za pomocą kurierów i radia. Zaopatrzenie w sprzęt radiowy i obsługę należy natychmiast przekazać do Centrali.

Po zorganizowaniu bazy komendant prześle natychmiast do Centrali *O. de B.* oraz potrzeby materiałowe i gospodarcze.

Mówiąc o sprawach pieniężnych gen. Sosnkowski przypomina, że na bazę i dotacje okręgu wileńskiego ppłk Rudnicki otrzymał 3.000 dolarów, z czego jak meldował przekazał 1.000 dol. i 16.000 koron szw. do Wilna, oraz 500 dol. i pół miliona zł do Kraju.

Sądząc, że baza nie została zorganizowana, Centrala liczy, że ppłk Rudnicki ma w swojej dyspozycji wszystkie pobrane pieniądze, co z chwilą zorganizowania bazy powinno wystarczyć na jej pracę przez okres trzech miesięcy. Na taki sam okres powinna wystarczyć dotacja dla Wilna w kwocie 500 dolarów.

Gen. Sosnkowski poleca przesłać do Centrali rozliczenie z dotychczasowych wydatków, tak na organizację bazy, jak i na Kraj.

Po rozpoczęciu pracy komendant bazy musi jak najszybciej rozwiązać kwestię bardzo ścisłej łączności z komendantem Okręgu Wileńskiego przez swego eksponenta płk. Frączka i zorientować się w potrzebach okręgu co do specjalistów, sprzętu i pieniędzy. Następnie powinien zapoznać się z problemem działalności komendanta okręgu i postępami prac organizacyjnych w terenie. Wreszcie należy zbadać możliwości kontaktowania się z komendantem okupacji niemieckiej przez Prusy Wschodnie lub Suwalszczyznę i możliwości ewentualnego przerzucania tą drogą pieniędzy dla niego.

Należy też zastanowić się nad możliwością akcji ewakuacyjnej młodzieży z okupacji litewskiej i niemieckiej w myśl zasad instrukcji, która załączona zostaje do rozkazu gen. Sosnkowskiego. Pieniądzy na tę akcję Centrala dostarczy dodatkowo po otrzymaniu z bazy kalkulacji kosztu przerzutu jednego człowieka do

Francji. Gen. Sosnkowski poleca komendantowi bazy nadesłać meldunek w tej sprawie w ciągu trzech tygodni od chwili zorganizowania bazy.

Ostatnim poleceniem dla komendanta bazy jest zorientowanie się w warunkach prowadzenia pracy konspiracyjnej na terenie Wileńszczyzny.

Gen. Sosnkowski spodziewa się, że po wznowieniu wysiłków baza rozpocznie działać normalnie w początkach lipca i że działalność ta będzie dla niego podstawą do oceny działalności ZWZ na terenie podlegającym ppłk. Rudnickiemu.

Po wyjeździe ppłk. Rudnickiego do Tallina sprawami bazy zajmuje się mjr Brzeskwiński, który nawiązaawszy łączność z jednostkami wojskowymi w Kraju nie należącymi do ZWZ, a żądającymi potwierdzenia, że ZWZ jest jedyną organizacją upoważnioną przez rząd do działania, wysyła w tej sprawie depezę do Centrali, zapytując równocześnie, czy może dla prac tych jednostek wysłać pieniądze i czy mjr Gorazdowski i płk Rzepecki, których adresy otrzymał, zasługują na zaufanie. Zawiadamia też, że otrzymał wiadomość od ppłk. Rudnickiego o opuszczeniu przez niego Tallina z zamiarem nielegalnego przejścia przez granicę do Rygi.

Odpowiedź Centrali jest krótka i stwierdza tylko, że wszelkie dyrektywy i zaopatrzenie dla organizacji wojskowej w Kraju idą wyłącznie przez komendy ZWZ, które są jedynym ośrodkiem dyspozycji wojskowej pracy organizacyjnej w Kraju.

Z wymiany korespondencji między bazą a Centralą widać, że była ona zawsze w tym okresie opóźniona i że część jej w ogóle do Centrali nie dotarła. Stwierdzić to można nie tylko przez obecny brak niektórych raportów i depeż, ale i z treści zachowanej korespondencji wychodzącej z Centrali.

Wysyłając z początkiem sierpnia do bazy „Anna” pocztę, zawierającą różne rozkazy i instrukcje, Centrala załącza równocześnie pismo do ppłk. Rudnickiego z zawiadomieniem, że od 13 lipca nie było z bazy żadnych wiadomości. Centrala poleca sprawdzać wszelkie wiadomości otrzymane z Wileńszczyzny i innych terenów przed wysłaniem ich do Centrali. Dotyczy to meldunków z działalności ZWZ i poczynań sowieckich. W Centrali wynikiły bowiem pewne wątpliwości co do prawdziwości niektórych wiadomości, bo np. wymieniony przez ppłk. Rudnickiego na terenie Wilna gen. Przewłocki według danych posiadanych przez Centralę jest internowany w Rumunii i nie ma żadnych wiadomości, by teren Rumunii opuścił.

Centrala żąda szczegółów odnośnie nawiązanych przez ppłk.

Rudnickiego kontaktów i łączności z Wileńszczyzną i jeżeli baza posiada już placówki łącznikowe w terenie, to należy Centrali zameldować, gdzie się one znajdują i przez kogo są obsadzone.

Centrala chce poza tym wiedzieć, czy z bazy wyszły jakieś instrukcje do Wilna, a jeżeli tak, to jakie i do kogo zostały wysłane. Jeżeli wysłane zostały do Wilna pieniądze, to należy podać na jakie adresy oraz czy baza otrzymała pokwitowania odbioru tych pieniędzy.

W załączonych instrukcjach organizacja ZWZ w Wilnie została oddana całkowicie pod rozkazy płk. Roweckiego i w związku z tym z nim należy uzgadniać, o ile jest to możliwe, wszelkie przesyłki z bazy do Wilna.

Wreszcie Centrala zapytuje, czy są szanse nawiązania przez bazę łączności radiowej z Wilnem i poleca w sprawach poruszonych w piśmie wysłać jak najprędzej chociażby tylko krótki meldunek przez radio.

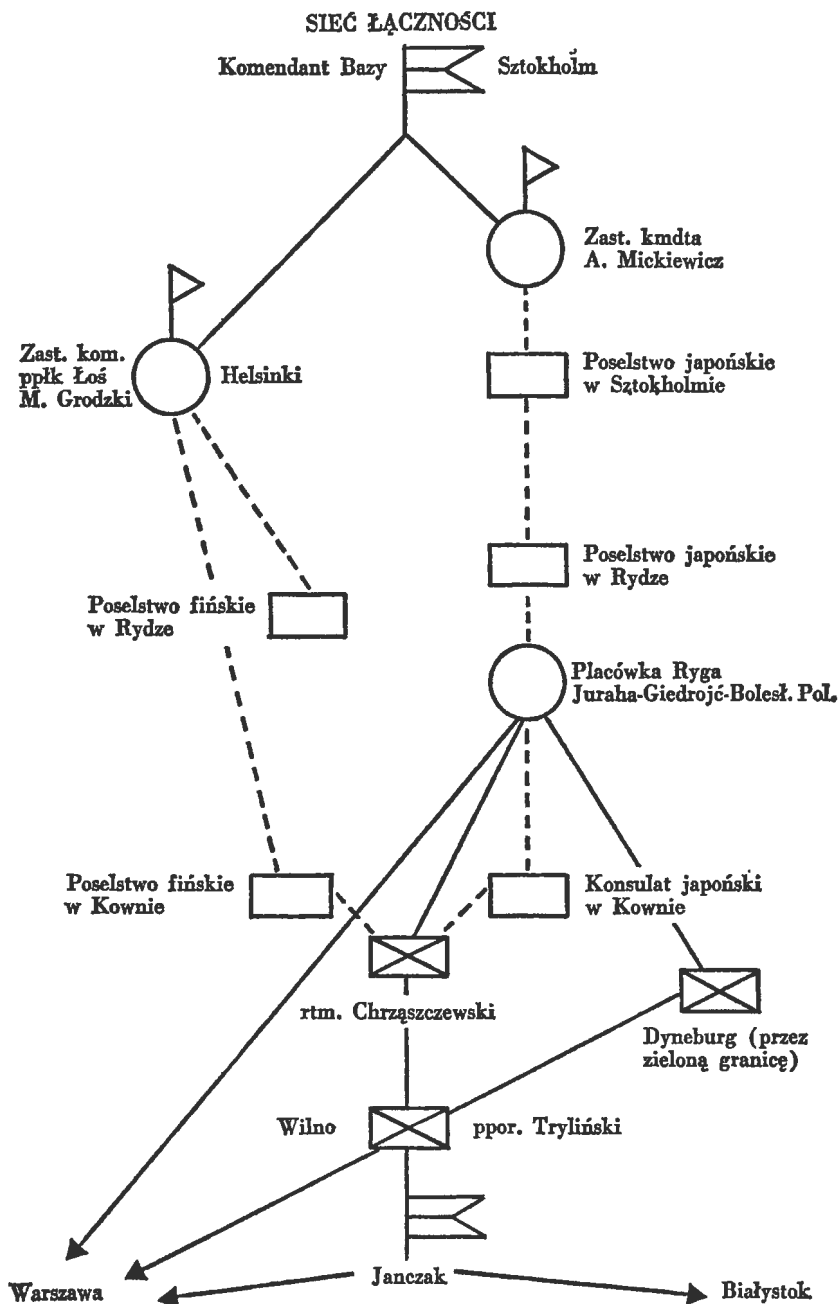
WYPRAWA PPŁK. RUDNICKIEGO DO TALLINA I DECYZJA POZOSTAWIENIA BAZY NA TERENIE SZWECJI

Przytoczone w poprzednim rozdziale pismo rozminęło się z pocztą wysłaną przez ppłk. Rudnickiego z końcem lipca po powrocie jego do Sztokholmu z wyprawy do Tallina. Poczta ta zawierała:

- a) raport organizacyjny,
- b) trzy protokoły z przesłuchania osób przybyłych z Kraju,
- c) sprawozdanie z przebiegu ostatnich wypadków w krajach bałtyckich, oraz o położeniu Polaków w tych krajach i na Wileńszczyźnie,
- d) prasę z Wilna, Kowna i Rygi z okresu wyborów do nowych sejmów państw bałtyckich,
- e) kilka numerów *Warschauer Zeitung* oraz zbiór rozporządzeń niemieckich w Generalnej Guberni, wydanych tam do maja 1940 włącznie.

Ponieważ w czasie pobytu w Tallinie załatwiał sobie dostawę dzienników i czasopism sowieckich i niemieckich, ppłk Rudnicki zapytuje Centralę, czy ma te pisma wysyłać do Centrali przez kurierów, czy też ważniejsze wiadomości przekazywać przez radio.

Komendant Bazy „Anna”.



Wyjazd ppłk. Rudnickiego do Tallina i Rygi miał bardzo duże znaczenie dla bazy, bo rozpoczynał właściwą jej robotę. Na miejscu miał możliwość osobiście przygotować ludzi i zorganizować placówki łącznikowe dla łączności bazy z Wilnem, a sieć tej łączności wyglądała, jak przedstawione jest to na załączonym schemacie (str. 68).

Ppłk Rudnicki przekazał do Wilna rozkaz z wytycznymi, szczyty dla korespondencji oraz dotację pieniężną w wysokości £ 500 i \$ 100, a po powrocie do Sztokholmu wysłał dalszych \$ 200.

Wróciwszy do Sztokholmu ppłk Rudnicki zdecydował zorganizować tu stałe m.p. bazy „Anna”. Nie widząc potrzeby utrzymania licznego sztabu bazy, ograniczył się do wyznaczenia dwóch referentów, po jednym dla okupacji niemieckiej i sowieckiej. Poza tym będzie mógł korzystać z pomocy szefa ekspozytury Oddz. II mjr. Rybikowskiego, który, nie otrzymawszy wizy na stały pobyt w Rydze, musiał wrócić do Sztokholmu, z tym, że miał zapewnione pozwolenie na częste wyjazdy do Rygi.

W Helsinkach została zorganizowana placówka bazy, której kierownikiem jest tamtejszy *attaché* wojskowy¹. Placówka ta ma duże znaczenie ze względu na to, że napływają tam wiadomości z Kraju, a poza tym gdyby Japończycy zawiedli, liczyć można na pomoc w łączności z Krajem przez Finów.

Wysłany przez ppłk. Rudnickiego kurier do Wilna nawiązał tam łączność z o. Kucharskim i powrócił zbudowany oddaniem o. Kucharskiego dla sprawy.

ZWZ w Wilnie liczy 250 członków, a wśród starszych stopniem oficerów znajdują się tam ppłk Sulik, płk Frączek i ppłk Adam Obtułowicz. Działalność organizacji jest jednak bardzo słaba i prawie że nie ma łączności z płk. Roweckim, jakkolwiek są w posiadaniu radiostacji, której do tej pory nie uruchomili.

Jeżeli chodzi o okupację niemiecką, to ppłk Rudnicki wysłał kuriera do płk. Roweckiego z danymi dla łączności radiowej. Równocześnie informuje, że z płk. Roweckim miał pośrednią łączność przed miesiącem, oraz o tym, że z powodu wytarcia w telegramie od Komendanta Głównego faktycznego nazwiska, niektórzy kierownicy innych organizacji wojskowych kwestionują uprawnienia płk. Roweckiego, jak np. płk Józef Zawisłak, pseud. Tungus, płk Kołodziejczyk-Różycki i płk Pełczyński².

1. Ppłk dypl. Władysław Łoś.

2. Płk Józef Zawisłak, komendant główny organizacji wojskowej „Związek Strzeleckie”, płk Kołodziejczyk — brak innych danych, płk dypl. Tadeusz Pełczyński.

Odpowiadając na zapytania ppłk. Rudnickiego zawarte w jego raporcie, Centrala zawiadamia go, że płk Rowecki posiada szyfr do korespondencji radiowej. O ile chodzi o prasę niemiecko-sowiecką, to najważniejsze wiadomości należy wysyłać do Centrali telegraficznie, zaś wycinki z gazet przez kurierów. W związku z grożącym o. Kucharskiemu aresztowaniem, Centrala poleca go ratować przez wysłanie go do okupacji niemieckiej, względnie gdzieś za granicę.

Na tę ostatnią sprawę „Anna” odpowiada w połowie sierpnia zawiadamiając Centralę, że o. Kucharski otrzyma wizę szwedzką, która pozwoli mu na opuszczenie Wilna. Równocześnie podaje, że sprawa o. Kucharskiego o tyle się zmieniła, że władze sowieckie pozwoliły mu na otwarcie stołówki dla ubogich.

W tym samym meldunku „Anna” podaje wiadomość o aresztowaniu i wywiezieniu do Rosji hr. Michała Tyszkiewicza oraz o aresztowaniu Piotra Kownackiego, a w Rydze Pola, sekretarza Związku Polaków³.

W kilka dni później ppłk Rudnicki melduje Centrali, że wysłana została wiza dla o. Kucharskiego z telegraficzną wskazówką, by w wypadku zagrożenia natychmiast wyjechał z Wileńszczyzny przez Niemcy na zachód. Płk Rudnicki jednak wątpi, czy o. Kucharski opuści Wilno, szczególnie teraz, kiedy otrzymał zezwolenie na prowadzenie akcji charytatywnej.

Wiadomość powyższa wysłana jest z pocztą, wśród której znajdują się uwagi z okupacji niemieckiej, uwagi z okupacji sowieckiej (Białystok i Wilno), wyciągi z Dziennika Urzędowego Generalnej Guberni oraz wycinki z dzienników niemieckich. „Anna” informuje też, że przygotowuje wysłanie do Warszawy kuriera, Polaka posiadającego paszport szwedzki.

Wśród innych wiadomości jakie przekazała „Anna” w tym czasie do Centrali była pogłoska, że na terenie Wileńszczyzny Rosjanie organizują polskie oddziały wojskowe. Płk Rudnicki ma jednak wątpliwości co do prawdziwości tej informacji, ponieważ powstała ona w chwili pojawienia się na terenie Wilna oficerów sowieckich mówiących po polsku. Przypuszcza on, że oficerowie ci mogli być tylko zwerbowani do armii sowieckiej, a nie do tworzenia specjalnych jednostek polskich przy Czerwonej Armii.

Wiadomość ta była nieprawdziwa i przypuszczalnie doszła do ppłk. Rudnickiego w prywatnej korespondencji.

3. Pol — brak innych danych.

LITWINI DEKLARUJĄ CHĘĆ WSPÓŁPRACY; PRÓBY NOWYCH DRÓG ŁĄCZNOŚCI Z WARSZAWĄ; ŁĄCZNOŚĆ BAZY Z WILNEM I DZIAŁALNOŚĆ ZWZ NA TERENIE WILENSZCZYZNY

Z końcem sierpnia „Anna” zawiadamia telegraficznie Centralę, że przybył z Wilna kurier ZWZ por. Daszkiewicz z wiadomością, że były prezydent Litwy Grinnius zadeklarował chęć współpracy z Polakami. Równocześnie na terenie Sztokholmu zgłosił się Szejnius¹ pod pozorem wspólnej troski o uchodźców i wszedł w kontakt z ppłk. Rudnickim. Ponieważ sprawa ta wymaga dłuższego wyjaśnienia, ppłk Rudnicki informuje, że wyśle specjalny raport do Centrali przez kuriera.

W połowie września Centrala zawiadamia bazę, że nie otrzymała jeszcze raportu o Litwinach, natomiast odnośnie współpracy z Litwinami poleca, by chwilowo ograniczyć ją tylko do kontaktu, a wytyczne w tej sprawie zostaną bazie wkrótce wysłane.

Ponieważ raport „Anny” dotarł do Centrali w kilka dni później, wysłała ona do gen. Roweckiego wytyczne współpracy z Litwinami, zaś wyjątki z nich przekazuje do „Anny” jako wytyczne dla bazy.

Dotychczasowe próby uzyskania bezpośredniego połączenia bazy z Warszawą nie dały żadnych pozytywnych wyników. Szukając innych dróg, „Anna” stara się przekazać swoje wiadomości do gen. Roweckiego drogą okrężną za pośrednictwem bazy węgierskiej „Romek”.

W pierwszej połowie września ppłk Rudnicki wysłał przez amerykańskiego konsula Packera pismo do komendanta bazy „Romek”, w którym informuje go o swojej sytuacji i prosi o przekazanie do Warszawy kilku wiadomości, a mianowicie, że baza zainstalowała się w Sztokholmie i że ma łączność z ZWZ w Wilnie, któremu wysłała w lipcu dwie przesyłki pieniężne w wysokości £ 300 i \$ 450.

Wypadki jakie zaszły ostatnio na terenie Wilna nie dotknęły organizacji i tylko spowodowały pewne przesunięcia personelu. „Anna” posiada dobrze ułożony punkt kontaktowy w Rydze, z pomocą którego współpracuje z Wilnem. Wilno zawiadamia, że przybył tam kurier od gen. Roweckiego i że wysłało komendantów do Lidy, Grodna i innych miejscowości.

1. Brak innych danych.

„Anna” prosi, by Warszawa potwierdziła otrzymanie powyższych wiadomości przez wysłanie dowolnej treści listu z podpisem „Stefan” na adres: Tadeusz Marcinowski, Sztokholm, Karlavägen 35.

Wreszcie ppłk Rudnicki zapytuje, czy „Romek” ma jakiś kontakt w Berlinie, z którego mogłaby skorzystać „Anna”.

Ppłk Rudnicki mówi o sobie, że traktuje się „jako rezerwę na dalszą metę” i że montuje pomału nowe drogi.

W tym samym czasie pisze do „Anny” gen. Sosnkowski. Mówiąc o zadaniach bazy podkreśla, że „Anna” ma pośredniczyć w przekazywaniu dyrektyw i zaopatrzenia do Kraju według dyspozycji Centrali lub gen. Roweckiego, natomiast komendant bazy nie jest uprawniony do wydawania żadnych osobistych instrukcji wojskowych, ani do zasilania Wilna pieniędzmi bez zlecenia Centrali lub gen. Roweckiego.

Ponieważ Centrala wciąż nie ma wiadomości odnośnie łączności bazy z Krajem, gen. Sosnkowski żąda, by ppłk Rudnicki odpowiedział na następujące pytania:

- a) jaką ma łączność, jakimi szlakami i na czyje kontakty?
- b) z kim kontaktuje się w Wilnie?
- c) czy ma łączność radiową z Krajem?
- d) jakie ma możliwości przekazywania do Kraju pieniędzy i czy szlaki i sposoby tego przetrzucania są praktycznie sprawdzone?
- e) czy nawiązał łączność kurierską z gen. Roweckim?
- f) czy są możliwości wyciągania ludzi z terenu Wileńszczyzny i państw bałtyckich?

Ponieważ Centrala do tej pory nie otrzymała żadnego sprawozdania z bazy, gen. Sosnkowski poleca go jak najprędzej wysłać, oraz podaje co to sprawozdanie ma zawierać.

We wrześniu ppłk Rudnicki wysyła dwukrotnie raporty organizacyjne do Centrali. Pierwszy, z dnia 1 września, wpływa do Centrali dopiero 26 grudnia.

Raport swój zaczyna ppłk Rudnicki stwierdzeniem, że dopiero obecnie jest dostatecznie zorientowany w pracy organizacyjnej na Wileńszczyźnie i może dać dokładniejszy obraz tego, co się tam dzieje.

Do czasu wyjazdu do Tallina jego kontakt w Wilnie był przez łączność z organizacją prof. Gostkowskiego, któremu też wysłał pieniądze na pracę wojskową. Wiadomości otrzymane z tej organizacji uzupełniał kpt. Jakubianiec swoimi z okupacji sowieckiej. Po incydencie z Prestonem wszystko się urwało, a wszelkie próby poszukiwania kontaktu w Wilnie nie wychodziły. Sły-

szał o organizacji płk. Gaładyka, ale nie nawiązywał z nim kontaktu, nie wiedząc kogo ta organizacja reprezentuje. W chwili kiedy dowiedział się, że płk. Gaładyk przyjechał z pełnomocnictwami gen. Roweckiego, nie miał już możliwości nawiązania z nim kontaktu, ponieważ został on aresztowany. Mimo że prowadził korespondencję z prof. Żółtowskim, ten nie podał mu żadnych informacji i dopiero w czasie pobytu w Sztokholmie ujawnił rolę ppłk. Sulika i płk. Frączka.

Łączność z płk. Frączkiem miał uzyskać przez mjr. Rybikowskiego, który wyjeżdżał do Rygi. Miał on zabrać do Wilna pocztę i pieniądze. Wyjazd mjr. Rybikowskiego przeciągnął się o dwa miesiące i kiedy wkrótce po nim sam ppłk Rudnicki przybył do Rygi, okazało się, że poczta nie została do Wilna wysłana. Poczte tę wysłał sam ppłk Rudnicki przez swego kuriera rtm. Chrzaszczewskiego, pseud. Markowski, który dotarł do ppłk. Sulika. W ten sposób nawiązany został właściwy kontakt z Wilnem, który od tego czasu trwał.

Ostatnie wiadomości z Wilna przywiózł kurier ZWZ por. Daszkiewicz.

Stan organizacyjny wyglądał następująco:

komendant — ppłk Sulik, pseud. Jodko,
komendant miasta — na miejsce kpt. Olechniewicza mjr
art. Aleksander Krzyżanowski,
intendent ZWZ — kpt. Pietraszewski²,
komendant w Kownie — zamiast ppłk. Cetnerowskiego,
który musiał udać się do „Guberni”, został Jentys,
obywatel litewski.

Wilno nie ma łączności z gen. Roweckim, natomiast wysyłane są częste raporty przez ludzi mogących przejść do Generalnej Guberni, i te są dostarczane do gen. Roweckiego. Od stycznia na czternastu wysłanych przez gen. Roweckiego kurierów przybył do Wilna zaledwie jeden w sierpniu.

Łączność Wilna z „Anną” jest przez kilka skrzynek i przez ekspozyturę „L”. Niestety mjr Rybikowski nie dostarczył do Wilna szyfru i żargonu i przywiózł je z powrotem do Sztokholmu.

Od 1 lipca Wilno potwierdziło otrzymanie z bazy £ 300, przesłanych z Rygi przez mjr. Rybikowskiego, £ 500 wysłanych przez Anglików oraz \$ 350, które były prywatną przesyłką mjr. Rybikowskiego i zostały skonfiskowane przez ZWZ. Ponieważ Wilno uskarża się na brak gotówki, ppłk Rudnicki będzie się starał przekazać tam drogą transferu \$ 2.000.

2. Innych danych brak.

Następnie, widząc konieczność zainstalowania bazy w Sztokholmie, prosi Centralę o decyzję w tej sprawie. Jego współpraca z tutejszym posłem układa się dobrze, ale jeżeli miałby pozostać tu na stałe, to musi z Centrali otrzymać zapewnienie, że:

- poselstwo będzie mu dostarczać wszystkich nadchodzących informacji o Kraju;
- poselstwo zapewni mu kontakt z osobami przybywającymi z Kraju i tam wyjeżdżającymi;
- będzie miał zapewnioną pomoc w uzyskiwaniu kontaktów z obywatelami państw obcych, którzy mogą mu być pomocni w pracy;
- będzie informowany o pracach poselstwa związanych z Krajem;
- otrzyma odpowiedni lokal w poselstwie.

Podobne wymagania stawia też w odniesieniu do *attaché* wojskowego, z tym, że będzie mógł też korzystać z jego szyfrów i pomocy.

W sprawach związanych z ewakuacją ppłk Rudnicki ma nadal być pełnomocnikiem Naczelnego Dowództwa na Sztokholm i Helsinki.

Dla załatwienia tych wszystkich spraw ppłk Rudnicki prosi o odpowiednie pisma z MSZ i szefa Sztabu Naczelnego Wodza.

Jeżeli chodzi o zadania, to do chwili uzyskania instrukcji z Centrali ppłk Rudnicki widzi je następująco:

- a) utrzymanie łączności z Wilnem, a przez nie z okupacją sowiecką oraz przekazywanie im wszelkich instrukcji i informacji z zewnątrz;
- b) zaopatrzenie ich, gdy łączność z gen. Roweckim nie będzie funkcjonowała;
- c) po nawiązaniu ze Sztokholmu łączności z gen. Roweckim — pośrednictwo między nim a Wilnem;
- d) zbieranie dla Centrali wiadomości o Kraju przez prasę;
- e) współpraca z ekspozyturą „L”;
- f) opracowanie zagadnień Nadbałtyki, ze specjalnym uwzględnieniem Litwy, a przy wykorzystaniu kontaktu z Łotwą oraz z Litwinami w Sztokholmie.

A oto co pisze ppłk Rudnicki o ekspozyturze „L”:

„Losy ekspozytury 'L', jak się wydaje, są w zawieszeniu. Jednak wobec jej specyficznego uplasowania się uważam, że powinna być ona utrzymana. Ma ona powiązania z Rygą, dobrą sieć w Litwie i na Łotwie, coś w Prusach Wschodnich, coś w

okupacji sowieckiej. Pracując bardzo powoli, organizację swoją jednak rozwija. Obecnie uzyskała bardzo mocne poparcie u swoich opiekunów (Japończycy) i rozwinęła dzięki nim placówki w Rzeszy. Jest to sukces bardzo duży. Zachowanie tego uwarunkowane jest utrzymaniem 'L' w jej obecnej strukturze i zupełnym uniezależnieniem od innych. Bowiem musi być zachowany ściśle warunek skierowania pracy tylko na wschód. Piszę dlatego o ekspozyturze, że łączność moja z Wilnem prawie całym swym ciężarem spoczywa na 'L'".

Łączność bazy opiera się na kilku elementach.

Z ekspozyturą „L” zostało ustalone, że raz w miesiącu będzie przewoziła pocztę przez Berlin do Kowna i Rygi, skąd dostarczana ona będzie do Wilna. Droga tą będą przerzucane pieniądze i „bardzo ostrożna korespondencja”. „Jeżeli sieć 'L' dobrze się zagnieździ, będziemy szukali możliwości jej rozszerzenia” — pisze ppłk Rudnicki.

Drugim sposobem łączności są skrzynki pocztowe ekspozytury „L” w Rydze i bazy w Wilnie i Kownie, którymi można przekazywać i otrzymywać umówione wiadomości personalne i dotyczące zaopatrywania w pieniądze. Są robione próby zweryfikowania skrzynki pocztowej w Warszawie.

Inną drogą było wysłanie wiadomości do bazy „Romek”, by przez nią utrzymać łączność z gen. Roweckim. Łączność między Sztokholmem a Budapesztem przez amerykańską pocztę dyplomatyczną.

Wreszcie zrobi rozpoznanie o możliwości wykorzystania dróg łączności posiadanych przez PPS.

Dla nawiązania łączności radiowej z gen. Roweckim potrzebna jest bazie własna radiostacja i instrukcje łącznie z szyframi. Baza musiałaby zainstalować własną stację nadawczą, ponieważ stacja poselstwa nie nadaje.

W połowie września baza wysłała pocztę do Centrali, która zawiera:

1. Raport organizacyjny z dnia 15. 9. 1940;
2. trzy meldunki komendanta ZWZ w Wilnie;
3. egzemplarz pisma ZWZ w Wilnie *Polska Walcząca*;
4. memoriał wileńskich sfer kościelnych o położeniu Kościoła katolickiego w Wilnie.

Pierwsza połowa września przyniosła bazie dosyć dużo wiadomości z terenu Wilna, bowiem drogą ekspozytury „L” otrzymał ppłk Rudnicki trzy raporty oraz odpisy rozkazów otrzymanych

przez ppłk. Sulika od gen. Roweckiego. Poza tym doszły dwie inne, wyżej wymienione przesyłki.

Ponieważ droga ekspozytury „L” korzystała z pomocy Japonczyków, co zdaniem ppłk. Rudnickiego nie było bardzo bezpieczne, natychmiast napisał do Wilna, by w przyszłości korzystać z tej drogi z wielką ostrożnością i w żadnym wypadku nie wysyłać nią poważnych pism, szczególnie gdyby nie były one szyfrowane. Zastrzeżenie swoje ppłk Rudnicki opierał na podejrzeniu, że koperty są otwierane, co stwierdził na kopercie ze sprawozdaniem władz kościelnych oraz raporcie omawiającym teren wileński, w którym była wzmianka o kurierach z Warszawy, na szczęście bez podania żadnych szczegółów.

Raporty z Wilna przekazuje „Anna” Centrali w oryginałach, natomiast sobie zatrzymuje ich odpisy. Wyjaśnia też, że ob. Strzała jest pseud. Gaładyka, nadanym mu przez gen. Roweckiego. Nieznany był natomiast w Wilnie pseudonim płk. Frączka — Janczak, i wysłany do niego przez mjr. Rybikowskiego list od ppłk. Rudnickiego wrócił z powrotem do Rygi.

Płk Rudnicki wyjaśnia, jak zaznacza po raz drugi, że wysłane do Wilna \$ 350 nie było jego przesyłką, ale mjr. Rybikowskiego. On sam natomiast wciąż czeka na adres banku amerykańskiego w Wilnie, przez który mógłby przekazać tam pieniądze.

O ile chodzi o raporty z Wilna, to nie zawierają one żadnych zmian personalnych, które różniłyby się od stanu podanego przez ppłk Rudnickiego w raporcie z dnia 1 września, natomiast uważa, że podana liczba 3 tysięcy członków ZWZ jest grubo przesadzona.

Według wiadomości otrzymanych od reprezentanta PPS w Szwecji ZWZ przejęło reprezentację społeczeństwa polskiego w oparciu o polityczną radę wojewódzką i w skład tej rady wchodzi:

dowódca wojskowy — ppłk Sulik,
Przedstawiciel Kurii Biskupiej — ks. Świerkowski,
Przedstawiciel Stronnictwa Narodowego³,
Przedstawiciel PPS — dr Dobrzański,
Przedstawiciel Komitetu Walki o Wyzwolenie — sen. Kamiński,
Przedstawiciel Niezależnej Inteligencji — dyr. Galiński,
mjr Aleksander Krzyżanowski (Wesołowski).

Omawiając sprawę łączności, „Anna” podaje:

- a) Łączność radiową z gen. Roweckim zaczyna od nasłuchu w każdą niedzielę między godz. 9-10, licząc na to, że

3. Brak nazwiska.

podany przez Centralę szyfr gen. Roweckiego jest dla korespondencji między obszarami.

- b) Dla korespondencji korzysta na razie z szyfru PPS, ale robi to tylko wtedy, gdy wymaga tego konieczność.
- c) Dla korespondencji drogą ekspozytury „L” korzystać będzie z jej szyfru, natomiast zakazuje przekazywania przez ekspozyturę korespondencji *clair’em*.
- d) Ze względu na to, że z radia poselstwa korzystać nie może, potrzebować będzie własnej radiostacji z chwilą kiedy korespondencja tą drogą zostanie zorganizowana.

Ponieważ gen. Rowecki liczy na to, że „Anna” będzie całkowicie zaopatrywała Wilno, będzie się starał przekazywać tam wszelkie posiadane pieniądze drogą transferu i przy pomocy ekspozytury „L”. Z rozkazu gen. Roweckiego rozumie, że on sam nie jest w stanie przekazywać do Wilna pieniędzy wprost od siebie.

Na zakończenie ppłk Rudnicki informuje Centralę, że bardzo popiera Polski Komitet Pomocy Uchodźcom w Wilnie, którego akcję finansuje komitet Hoovera, mający w Wilnie swego przedstawiciela w osobie Retferna (zaulek Tartaki nr 1/2). Proponuje, by Retferna wykorzystać i przez niego przekazywać pieniądze dla o. Kucharskiego, który zajmuje się pomocą dla drugiej grupy Polaków w Wilnie, tzw. „obcokrajowców”. Jeżeli chodzi o komitet Hoovera, to ostatnio przekazywał on do Wilna *via* Sztokholm duży transport odzieży.

Ostatnia sprawa, jakkolwiek bardzo ważna, nie należała do pracy i zainteresowań bazy. Te dodatkowe zainteresowania ppłk. Rudnickiego mogły tylko przyczynić się do łatwiejszego zdekonspirowania jego i jego właściwej pracy, a nie w czymkolwiek pomóc zadaniom i celom wojskowej placówki łączności z Krajem. Ta chęć pomocy osobom cywilnym, zamanifestowana przez ppłk. Rudnickiego na terenie Warszawy, wywołała bardzo ostrą i stanowczą interwencję gen. Roweckiego.

To czego potrzebował gen. Rowecki i Centrala, to łączność kurierska i radiowa, a obie jak dotąd w bazie nie spełniały swego zadania. Dlatego na początku października gen. Rowecki zawiadamia Centralę, że w dalszym ciągu nie ma z „Anną” łączności radiowej, która jest bardzo ważna, bo ułatwiłaby mu łączność z Centralą oraz z Wilnem, z którym on sam w żaden sposób nie może się porozumieć. Podaje więc do przekazania do „Anny” elementy łączności radiowej i zapowiada nasłuch od 9 października.

Wiadomość tę przekazała Centrala „Annie” dopiero 7 listo-

pada, nic więc dziwnego, że zapowiedziany przez gen. Roweckiego nasłuch nie dał żadnych rezultatów.

Na początku października wychodzi z „Anny” poczta, która zawiera:

1. Raport organizacyjny z 1 października 1940 roku;
2. Wiadomości o Wilnie;
3. Wiadomości z Nadbałtyki;
4. Wiadomości z okupacji niemieckiej.

Ppłk Rudnicki wyjaśnia, że z powodu niezapowiedzianego i nagłego wyjazdu kuriera nie był w stanie przygotować wiadomości z terenów okupacji sowieckiej i niemieckiej i dlatego wysłał tylko wycinki, o ile kurier będzie mógł zabrać większą przesyłkę.

Z Wilna zdążył już otrzymać potwierdzenie odbioru jego wskazówek odnośnie korzystania z drogi ekspozytury „L”, natomiast wciąż nie ma adresu banku amerykańskiego, do którego ma przekazać pieniądze dla ppłk. Sulika.

Stan organizacji na terenie Wilna jest bez zmian i nie dotknęły go ostatnio żadne aresztowania. Natomiast w społeczeństwie pogłębia się nędza wskutek braku pomocy i dlatego ponownie prosi Centralę o decyzję co do przekazania pieniędzy przez Retferna.

Ppłk Rudnicki nawiązał łączność z dawnym swoim kontaktem w Warszawie i tą drogą spodziewa się otrzymać pewne, ale bardzo prymitywne równocześnie, wiadomości z Kraju. Nie udało mu się natomiast wysłać zapowiedzianego przed miesiącem kuriera do Warszawy, ale stwierdza, że jest możliwość wysłania kuriera od gen. Roweckiego do „Anny”, jak jednak wygląda ta możliwość, tego nie podaje.

W związku z zaszłyymi zmianami politycznymi ma duże obawy przy korzystaniu z usług ekspozytury „L”. Wprawdzie kierownik mjr Rybikowski zapewnia go, że jego pozycja pozostaje bez zmian, ppłk Rudnicki ma jednak wątpliwości i nie wie jak ma postąpić; dlatego prosi Centralę o decyzję, czy ma nadal korzystać z pomocy ekspozytury, czy nie. Dla uregulowania i wyjaśnienia obecnej sytuacji w ekspozyturze uważa za konieczne przysłanie do Sztokholmu ppłk. Gano. W wypadku decyzji zaprzestania korzystania z dróg ekspozytury „L” jedyną drogą porozumienia się z gen. Roweckim będzie droga przez bazę „Romek”, przy pomocy poczty dyplomatycznej amerykańskiej.

Na początku października ppłk Rudnicki wysłał przez mjr. Krzyżanowskiego krótką wiadomość do ppłk. Sulika, w której potwierdza otrzymanie raportów, które przekazał do Londynu. Podaje, że zaproponował Centrali, by przekazać pieniądze do

o. Kucharskiego przez Retferna. Sam stara się przetransferować do \$ 1.000, ale nie może tego zrobić, dopóki nie otrzyma adresu banku amerykańskiego w Wilnie, przez który transfer ten mógłby nastąpić.

Stara się nawiązać łączność radiową z Wilnem i dlatego jest w nasłuchu każdej niedzieli o omówionej poprzednio godzinie.

W kilka dni później do bazy dociera pismo od ppłk. Sulika, pisane z końcem września. Odpowiadając na to pismo, ppłk Rudnicki dziękuje za przysłane wiadomości i prosi, by w przyszłości mówiąc o aresztowanych podawać ich nazwiska.

Prosi też o stałe przysyłanie pism wydawanych na ziemiach okupowanych przez Sowiety, z *Czerwonym Sztandarem* ze Lwowa włącznie.

Następnie prosi o przysłanie „ważnych i sensacyjnych” wiadomości o Sowietach oraz o stosunkach sowiecko-niemieckich, które potrzebne mu są dla Szwedów jako rewanż za udzieloną pomoc.

Zawiadamia też, że wysłał dla ppłk. Sulika \$ 300 i drogą transferu \$ 1.000 i prosi o pokwitowanie otrzymania tych pieniędzy przez p. Jankę S.⁴. Obiecuje też dalszą wysyłkę pieniędzy drogą transferów.

Zaleca przygotowanie ppłk. Sulikowi człowieka, który mógłby dotrzeć do Moskwy i tu wejść w porozumienie ze Szwedami, do których trafi porozumiewszy się z Anglikami. Sprawę tę ppłk Rudnicki załatwia ze Szwedami i Anglikami na miejscu.

W dalszym ciągu jedną z największych bolączek bazy i Kraju był brak bezpośredniej łączności radiowej między obydwoma stronami. Nic więc dziwnego, że upomina się stale o nią gen. Rowecki w Centrali, przekazując elementy do jej nawiązania. W połowie października Centrala, przekazując do „Anny” dane z Kraju, poleca dać natychmiast odpowiedź, co baza może w tej sprawie zrobić, ponieważ ze względu na sytuację na Bałkanach łączność radiowa bazy z Krajem jest coraz bardziej potrzebna i pilna.

W miesiąc później gen. Sosnkowski w piśmie do komendanta bazy „Anna” przypomina o ważności nawiązania stałej i pewnej łączności radiowej bazy z Krajem, ze względu na trudności na jakie łączność ta natrafia obecnie na innych terenach.

W połowie grudnia „Anna” melduje Centrali, że porozumiała się z gen. Roweckim w sprawie korespondencji radiowej i prace rozpocznie po otrzymaniu nowego szyfru. „Anna” ma jednak

4. Janina Sadowska (?)

trudności ze swoją stacją nadawczą i meldunek w tej sprawie wysłał przez kuriera.

Były to jednak tylko marzenia, a sprawa odwlekała się od jednego meldunku do drugiego.

Na początku stycznia 1941 roku „Anna” melduje, że otrzymała nareszcie dane do korespondencji radiowej i stara się nawiązać łączność z gen. Roweckim, natomiast ma trudności z powodu braku własnej radiostacji i dlatego prosi Centralę o dostarczenie jej tego aparatu. Jest wprawdzie możliwość korzystania z radiostacji Japończyków, co sugeruje mjr Rybikowski, ale ppłk Rudnicki tego rodzaju propozycji nie może przyjąć.

W pierwszej połowie października ppłk Rudnicki wysłał do Centrali raport z Wilna, otrzymany drogą ekspozytury „L”. Zgodnie z poprzednio otrzymanym poleceniem Centrali stwierdza, że autentyczność tego raportu i jego treści nie budzi żadnych wątpliwości.

Jednym z ważnych punktów poruszonych w tym raporcie była propozycja ppłk. Sulika, aby umieścić jego człowieka w Moskwie, z którym miałby on łączność i który równocześnie pośredniczyłby w łączności z Centralą przez Anglików. Ppłk Rudnicki pisze do Centrali, że popiera tę propozycję, z tym, że proponuje, by ten sam człowiek był równocześnie łącznikiem dla niego przez poselstwo szwedzkie w Moskwie, które ma stałego kuriera do Sztokholmu.

Ppłk Rudnicki informuje Centralę, że przekazał ostatnio do Wilna \$ 300 i że wysłał następną partię w tej samej wysokości. W załatwieniu jest też transfer \$ 1.000. W ostatnim wypadku mówi oczywiście o proponowanym transferze przy pomocy banku amerykańskiego, a więc o historii ciągnącej się już od dłuższego czasu.

„Anna” melduje, że w dalszym ciągu nie ma z Wilnem łączności radiowej, podobnie zresztą jak i z gen. Roweckim, i utrzymuje tylko łączność pocztową.

Odpowiedź na pismo „Anny” wychodzi z Centrali dopiero w połowie listopada. Myśl umieszczenia przez ppłk. Sulikę swego człowieka w Moskwie jak najbardziej Centrala popiera, a „Annę” zapytuje, jaką drogą ten łącznik będzie pracował dla niej.

Centrala zapytuje bazę, czy przekazała ppłk. Sulikowi pismo odnośnie współpracy z Litwinami i czy ppłk Sulik z nimi rozmawiał. Jeżeli tak, to czy było to zgodne z wytycznymi gen. Roweckiego.

Tego samego dnia „Anna” melduje Centrali, że jej saldo

kasowe na dzień 1 października wynosi \$ 2.650, 1.519 koron szw. i £ 100.

W drugiej połowie października Centrala zapytuje, czy baza może zakupić w Szwecji marki niemieckie i następnie przerzucić je do Polski. Ponieważ transfer bankowy nie opłaca się, należy sprawę załatwić przez firmy mające przedsiębiorstwa w Polsce, względnie przez pewnych pośredników, z tym, że prowizja nie może przekraczać 10 %.

W końcu października ppłk Rudnicki melduje Centrali, że pieniądze do Kraju przekazuje przez coraz rzadziej jadących tam Szwedów i przez nich też wysyła \$ 300 dla PPS. Skarży się, że droga ta jest psuta różnymi prywatnymi prośbami o przesyłkę do Kraju pieniędzy i pocztą.

Jednym z pozytywnych osiągnięć bazy było załatwienie stałego transferu po 500 koron miesięcznie wypłacanych w Warszawie po 4 zł za koronę. Przewóz pieniędzy odbywa się drogą ekspozytury „L”; przekaz może być dostarczony do Berlina w każdej walucie. 15 listopada ma przyjechać do Berlina odbiorca z Warszawy, który ma zabrać pieniądze przekazane przez prof. Kota dla Romana.

Ppłk Rudnicki próbuje też załatwić transfer przez firmy szwedzkie mające swoje należności w Warszawie, ale jak dotąd napotyka na duże trudności formalne.

Jeżeli chodzi o wymianę pieniędzy na terenie Szwecji, to marki lepiej jest kupować w Berlinie, natomiast funty nie mają tu wartości i można je wymienić tylko w bardzo małej ilości. Wymiana oficjalna u Anglików odbywa się tylko za zezwoleniem z Londynu.

Ponieważ Centrala nie wiedziała, kto to jest „Roman”, pisząc w pierwszych dniach listopada „Anna” wyjaśnia, że jest to Malinowski, przedstawiciel PPS, z którym baza współpracuje i dla którego załatwia przesyłki pieniężne do Kraju. Na zapytanie Centrali odnoszące się do Thugutta ppłk Rudnicki wyjaśnia, że jest on chory, mieszka w Sztokholmie wraz z rodziną i jest na utrzymaniu poselstwa.

W Instrukcji nr 6 dla gen. Roweckiego gen. Sosnkowski wymienia sumy wysłane do ZWZ z Centrali drogą przez bazę „Anna”. Od marca do października 1940 roku Centrala przekazała przez bazę \$ 1.450 i £ 800, z czego ZWZ pokwitowało \$ 300 i £ 800.

Niedługo miał regularną łączność kurierską z Wilnem ppłk Rudnicki, bo w październiku spotkanie z kurierem ppłk. Sulika nie doszło do skutku i przekazane przez bazę pieniądze wróciły.

Pisze o tym do ppłk. Sulika w połowie listopada, zaznaczając, że szczególnie martwi go niedostarczenie pieniędzy, które z pewnością są dla pracy ZWZ bardzo potrzebne. Dlatego dla odrobienia trudności finansowych wysyła w listopadzie przez swego kuriera \$ 800. Wysłałby więcej, ale obawia się, że pieniądze w drodze mogą być zatrzymane. Prosi więc ponownie o podanie adresu banku amerykańskiego w Wilnie, bo wtedy będzie mógł przekazać większą sumę.

Ppłk Rudnicki pisze też, że od pewnego czasu nie miał od ppłk. Sulika żadnego listu wysłanego zwykłą pocztą. Ponieważ listy z Wilna do Szwecji dochodzą regularnie, zaleca korzystać z tej poczty, przy zachowaniu ostrożności w treści listu.

Z końcem listopada ppłk Rudnicki zawiadamia Centralę, że przed dwoma tygodniami wyjechał do Berlina mjr Rybikowski, któremu wręczył \$ 1.700 dla przekazania do Poznania. Zabrał on też pieniądze od ministra Kota dla kuriera z Warszawy. Równocześnie pewien Szwed wiezie hasło do odebrania przez gen. Roweckiego w Warszawie 85 tys. zł. W ten sposób, przewiduje ppłk Rudnicki, ustalona zostanie droga do dalszych przekazów.

W meldunku organizacyjnym nr 37 gen. Rowecki pisze, że przez Sztokholm przechodzą nie tylko przesyłki dla ZWZ, ale też prywatne. Gen. Rowecki otrzymał *via* baza „Romek” prośbę o odesłanie pokwitowań odbiorców paki listów i pieniędzy dla prywatnych osób wysłanych ze Sztokholmu do Warszawy. Prosi więc o wydanie przez Centralę zakazu używania kurierów ZWZ do tych celów i zapowiada w przyszłości konfiskowanie pieniędzy i niszczenie innych przesyłek.

W pierwszych dniach listopada Centrala zawiadamia „Annę”, że Minister Skarbu wydał poselstwu w Sztokholmie polecenie wypłacenia bazie 23 tys. koron, z czego 8 tys. należy użyć na kupno 2 tys. dolarów, które następnie należy przekazać do Poznania, zaś 15 tys. koron oddać Szwedom za doręczenie przez nich w Warszawie 85 tys. złotych. Centrala podaje też adres, na który pieniądze należy dostarczyć.

Na początku grudnia „Anna” odpowiada Centrali na pismo z 18 listopada. Zgodnie z poleceniem przekazana została ppłk. Sulikowi wiadomość o wysłaniu do niego łącznika. Ppłk Rudnicki pisze, że ppłk Sulik wspominał mu już poprzednio o porozumieniu się w tej sprawie z Anglikami. Stwierdza, że dla łączności z „Anną” można wykorzystać częstych kurierów angielskich i szwedzkich.

Otrzymała 26 listopada instrukcję Centrali dla Wilna przekazać w ciągu następnych dwóch tygodni.

Ponawia prośbę o dane dla radia i adresy dla łączności z gen. Roweckim i podaje, że krótkie listy do niego może wciąż przekazywać przez Szwedów. Wreszcie prosi o podanie mu wysokości sum jakie ma przekazać ppłk. Sulikowi. Żądanie to jest jednym z przykładów docierania listów i depesz z opóźnieniem, względnie ginięciem ich w czasie drogi, bo instrukcje w tej sprawie Centrala już wysyłała.

W dniu 3 grudnia ppłk Rudnicki wysyła pilną depeszę do Centrali, zawiadamiając, że Szwedzi aresztowali referenta prasowego bazy, Arnolda, dawnego współpracownika ekspozytury „Północ”. Są poszlaki, że Arnold wydał Szwedom nazwisko Rudnickiego, ale szczegóły tej sprawy nie są jeszcze znane. W związku z tym wydarzeniem ppłk Rudnicki prosi Centralę, by jak najszybciej załatwiła zatwierdzenie go jako członka personelu poselstwa.

Z końcem grudnia „Anna” melduje, że łączność kurierska z ppłk. Sulikiem w ostatnich tygodniach popsuła się, ale jego zdaniem będzie ona w krótkim czasie znów nawiązana.

W związku z przygotowaniem przez gen. Roweckiego wysłania kuriera do Sztokholmu, Centrala powinna zawiadomić go, co ma on przez niego wysłać do Kraju.

Nie bardzo jest jasne, dlaczego na pismo Centrali doręczone ppłk. Rudnickiemu w dniu 26 listopada odpowiada on dopiero 18 grudnia. Treść pisma Centrali nie jest nam znana, ale z listu ppłk. Rudnickiego można się domyślić, o czym była mowa, i nie ulega wątpliwości, że Centrali zależało na pośpiechu w otrzymaniu wyjaśnień na swoje zapytania.

Sprawa współpracy z Litwinami. Ppłk Rudnicki wyjaśnia, że od raportu ppłk. Sulika z dnia 25 września, w którym poruszał on sprawę współpracy z Litwinami, żadnych innych danych nie otrzymał. Pisząc swego czasu do ppłk. Sulika, zwrócił mu uwagę na współpracę Litwinów z Niemcami i sądzi, że ppłk Sulik jest bardzo ostrożny w swoich z nimi rozmowach, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa jakie mogą takie dyskusje spowodować. Do tego należy dodać, że w czasie półrocznego sprawowania ich rządów na Wileńszczyźnie zachowanie Litwinów w stosunku do Polaków pozostawiało dużo do życzenia. Ppłk Rudnicki przypuszcza, że Polacy nie mają zaufania do Litwinów i że do wyjątków zaliczają tych, którzy działają naprawdę w dobrej wierze i którym można ufać.

Instrukcja Centrali o współpracy z Litwinami do ppłk. Sulika nie doszła, ponieważ od 5 listopada żaden kurier od gen. Roweckiego do Wilna nie dotarł.

Sprawy organizacyjne. W tym miejscu ppłk Rudnicki stwierdza, że poza pieniędzmi, które wysłał do Wilna, ppłk Sulik nie otrzymał od niego żadnych dyrektyw. Te które wysłał w marcu przez mjr. Rybikowskiego nie zostały doręczone i wróciły, kiedy ten powrócił do Sztokholmu w czerwcu. Jediną instrukcją jaką ppłk Sulik ma to ta, którą przysłał mu w lipcu gen. Rowecki.

Ppłk Sulik chce mieć z bazy „Anna” pomoc finansową oraz łączność do Centrali i do gen. Roweckiego.

Ppłk Rudnicki wyczuwa z terenu Wilna trochę rozgoryczenia i uczucia odosobnienia i dlatego popiera poprzednio już wysłany raport ppłk. Sulika, w którym prosi on o jakąś specjalną audycję radiową dla Polaków na Wileńszczyźnie:

Organizacja ZWZ na Litwie. Ppłk Rudnicki wyjaśnia, że na Litwie ani na Łotwie organizacja ZWZ nie działa. Wymieniony przez niego w raporcie Jentys był jedynie eksterytorialnym komendantem placówki, wysłanym przez ppłk. Sulika dla załatwienia licznych spraw ZWZ w Kownie w sierpniu br. W Rydze znajdują się dwaj zaprzysiężeni członkowie ZWZ, którzy obsługują placówkę łącznikową i włączeni są do sieci ekspozytury „L”.

Łączność z Krajem i państwami bałtyckimi. Ppłk Rudnicki podaje, że jedynym państwem bałtyckim, z którym utrzymuje kontakt listowny, jest Łotwa. Jeżeli chodzi o łączność kurierską, to wykorzystywani byli kurierzy szwedzcy współpracujący z mjr. Rybikowskim. Łączność ta została jednak urwana i ppłk Rudnicki spodziewa się, że w przyszłości będzie ją miał przez Wilno.

W sprawie wyciągania ludzi z Kraju ppłk Rudnicki twierdzi, że ze względu na istniejącą komunikację są możliwości, ale są one bardzo rzadko wykorzystywane i zależą od sprytu i cywilnej odwagi zainteresowanych. Uciekają przede wszystkim Żydzi; według posiadanych przez niego informacji kilkaset osób wyjechało za wizami japońskimi i południowoamerykańskimi do Palestyny i na Wschód. Nie ma możliwości załatwienia wiz do Szwecji dla większej ilości Polaków, natomiast załatwionych zostało kilkanaście wiz, między innymi dla ppłk. Bajcza.

W dodatku do omówionego raportu podane są daty wysłania 9 raportów bazy „Anna” w okresie od 29 lipca do 11 października 1940 roku.

W ostatnich dniach grudnia „Anna” wysyła do Centrali wyćinki z pism okupacyjnych, a mianowicie z *Głosu Radzieckiego*, *Prawdy Wileńskiej*, *Gońca Krakowskiego*, *Kuriera Częstochowskiego* i *Nowego Kuriera Lubelskiego*.

Poza tym wysyła odpis artykułów z *Kuriera Częstochowskiego*, w których niejaki Henryk Zrąb pisze paszkwile szkalujące

szereg czołowych osobistości polskich sprzed wojny, między innymi gen. Sosnkowskiego. Podaje też wycinki odpowiedzi czytelników, broniących generała.

W ostatnim meldunku z grudnia 1940 roku „Anna” melduje Centrali, że w liście z dnia 20 grudnia gen. Rowecki polecił jej wysłać ppłk. Sulikowi po 2 tys. dolarów miesięcznie, oraz zawiadomił go, że w dniu 17 stycznia 1941 roku wyśle swego kuriera do Berlina; w związku z tym zapytuje, czy będzie tam dla niego do odebrania jakaś poczta z Centrali.

Odnosnie polecenia w sprawie pieniędzy dla Wilna, ppłk Rudnicki informuje Centralę, że z pieniędzy otrzymanych w Paryżu pozostało tylko \$ 1.000 i dlatego prosi o przysłanie mu przynajmniej \$ 5.000 do przekazania ppłk. Sulikowi.

W sprawie zapowiedzianego kuriera stwierdza, że zostało to załatwione bez jego wiedzy i że chodzi tu o wykorzystanie dyplomatycznej poczty Japończyków, co on osobiście uważa za bardzo ryzykowne.

Ponieważ około 10 stycznia „Anna” będzie miała kilka pewnych okazji do Warszawy, ppłk Rudnicki prosi Centralę o wiadomości, które ma tą drogą przekazać gen. Roweckiemu.

W międzyczasie gen. Rowecki wysłał do Centrali depeszę, w której prosi, by „Anna” wysłała swego kuriera do Berlina w dniach 16 lub 17 stycznia w celu odebrania grudniowego meldunku.

Wysyłając tę wiadomość „Annie”, Centrala równocześnie poleca, by dla kontroli wszystkie depesze bazy były od stycznia kolejno numerowane.

ROK 1941

STYCZNIOWY RAPORT O DZIAŁALNOŚCI BAZY I LIST DO PPŁK. SULIKA W SPRAWIE ŁĄCZNOŚCI KURIERSKIEJ I PRZERZUTU PIENIĘDZY

Ostatnia depesza Centrali przytoczona w 1940 roku wysłana została do „Anny” dopiero 2 stycznia 1941 roku. Odpowiadając na nią „Anna” stwierdza, że o wysłaniu swego kuriera do Berlina już informowała poprzednio i obecnie należy tylko zawiadomić gen. Roweckiego, że poczta zostanie odebrana. Równo-

cześnie ppłk Rudnicki zaleca gen. Roweckiemu ostrożność jeśli chodzi o treść przesyłanej tą drogą poczty.

W tej samej depeszy prosi Centralę o spowodowanie rozkazu szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza dla mjr. Rybickowskiego, by załatwiał sprawy przerzutu poczty z Kraju ściśle stosował się do wskazówek ppłk. Rudnickiego.

W pierwszych dniach stycznia „Anna” otrzymuje od gen. Roweckiego wiadomość, w której prosi on o wyrobienie wizy szwedzkiej dla Barbary Przeradzkiej. Uprzedza też, że będą jeszcze potrzebne wizy dla dwóch innych osób, których dane poda dodatkowo.

Dwie ze wspomnianych osób przywiozą kolejne meldunki wywiadowcze i pozostaną w Sztokholmie, trzecia zaś, Marta, jedzie do Londynu z ramienia Delegata Rządu.

Następnie żąda potwierdzenia pewności Sabiny i zapytuje, z czyjego polecenia działa Kuncewicz. Ostrzega, że kpt. Jakubianiec jest bardzo nieostrożny w listach i prosi o adresy, na które ma składać meldunki w Berlinie i Gretchen.

W raporcie wysłanym w pierwszej połowie stycznia ppłk Rudnicki zaznacza, że warunki ogólne pracy bazy bardzo się pogorszyły, ponieważ zupełnie odpadła komunikacja przez Rygę i Kowno. Kurierzy dyplomatyczni przybywający na lotnisko w Rydze są zupełnie odizolowani od styczności z innymi ludźmi.

Szwedzka policja jest bardzo podejrzliwa w stosunku do Polaków, których posądza się o szpiegostwo na rzecz Anglii. Nie spodziewane aresztowania i notatki o nich w prasie powodują, że nawet najlepiej ustosunkowani do Polaków Szwedzi starają się ich unikać dla własnego bezpieczeństwa.

Baza w dalszym ciągu nie ma łączności radiowej z Wilnem, ale otrzymała dane od ppłk. Sulika i przekazała mu swoje i spodziewa się rozpoczęcia korespondencji po 10 stycznia.

Jedyna kurierska łączność z gen. Roweckim jest możliwa tylko przez Szwedów, z tym, że nikt nie weźmie listu szyfrowanego i dlatego trzeba używać żargonu, a ppłk Rudnicki nie wie czy gen. Rowecki go posiada. Posłał on przez Szwedów list na dawny swój kontakt w Warszawie, ale go nie zrozumiano. Szwedzi jeżdżą do Polski bardzo często i ppłk Rudnicki nawiązał kontakt z dyr. Axelem, znajomym Naczelnego Wodza.

Ppłk Rudnicki widzi możliwość zorganizowania poczty kurierskiej przez Berlin i przeprowadził próby, wysyłając pieniądze dla „Romana”. Jest to dobra i pewna droga, o ile chodzi o przekaz pieniędzy, natomiast ma obawy co do wysyłania tą drogą listów.

O wykorzystaniu w tej sprawie Szwedów nie ma mowy. Próbuje jednak wciąż coś w tej sprawie zrobić.

Z ppłk. Sulikiem ma nadzieję nawiązać wkrótce łączność przez kurierów szwedzkich docierających do Białegostoku i Baranowicz.

Wszedł w kontakt ze szwedzką firmą „Svea” i przez nią ma możliwość transferu pieniędzy, z tym, że wypłacają oni w Polsce należność w złotych. Tą drogą przekazał już gen. Roweckiemu otrzymanych z Centrali 15 tys. koron, wypłaconych w Warszawie gotówką w sumie ok. 86 tys. zł. Transakcja kosztowała 600 koron.

Raz na jakieś 6 tygodni „Anna” ma możliwość przekazać przez Szwedów do Warszawy małą sumę, nie przekraczającą \$ 200.

Do ppłk. Sulika baza wysyła pieniądze w miarę nadarżających się okazji.

Na zakończenie ppłk Rudnicki prosi Centralę, by go ustawiono w Sztokholmie jako urzędnika poselstwa, z prawem posiadania paszportu dyplomatycznego, co może mu dużo pomóc w pracy.

Następnego dnia po wysłaniu powyższego raportu do Centrali ppłk Rudnicki pisze do ppłk. Sulika, potwierdzając otrzymanie listu z dnia 19 grudnia. Wyjaśnia na wstępie, że z powodu zmiany drogi przetrzutu poczty nastąpiła przerwa w łączności. Nowy szlak organizowany jest przez kpt. Jakubiańca, który będzie się starał skomunikować z ppłk. Sulikiem przez stary kontakt w Kownie. Tą samą drogą ppłk Rudnicki wyśle \$ 500 dla Wilna i prosi o natychmiastowe potwierdzenie odbioru przesyłki. Jeżeli droga ta okaże się pewna, wykorzystana zostanie do przetrzutu pieniędzy.

Informuje następnie, że kpt. Jakubianiec ma \$ 800 i czeka na odebranie ich przez ppłk. Sulika. Płk Rudnicki upoważnił poza tym różne panie, wyjeżdżające z Wilna do Szwecji, by pozostawiły wszystkie zbędne pieniądze ppłk. Sulikowi względnie o. Kucharskiemu, lub dawnej współlokatorce żony ppłk. Rudnickiego. Otrzymanie tych sum powinien ppłk Sulik kwitować zwykłą pocztą.

Płk Rudnicki zapytuje ppłk. Sulika, czy otrzymał książkę do korespondencji szyfrowej i jeżeli tak, to należy ten system wprowadzić w życie. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi baza będzie w stanie umówić się w sprawie rozpoczęcia łączności radiowej.

Na końcu swego listu ppłk Rudnicki prosi o przekazanie o. Kucharskiemu, że sztandar został odesłany.

„AFERA TALLIŃSKA”. SPRAWA ARNOLDA

W styczniu 1941 roku Centrala otrzymuje z Oddz. II pismo od kierownika ekspozytury „Północ” pisane 21 września 1940 roku, którego treść związana jest ze sprawami już wcześniej poruszonymi przez ppłk. Rudnickiego w korespondencji do Centrali, tym razem przedstawionymi w innym świetle. Chodziło tu o korespondencję wysyłaną drogą ekspozytury „L”, która została otwarta przez przewoźnych ją Japończyków.

Kierownik ekspozytury „Północ” wyjaśnia postawiony mu zarzut otwarcia poczty przeznaczonej dla ekspozytury „L” stwierdzając, że poczta została mu doręczona jako łącznikowi do „Herr Max”. Ponieważ adres na kopercie był mu zupełnie nieznan, stworzył ją w obecności mjr. Brzeskwińskiego. Po stwierdzeniu, że wewnątrz znajdują się pisma do mjr. Rybikowskiego, kierownika ekspozytury „L”, oraz druga koperta do innych jeszcze osób, nie zaznajamiając się z treścią korespondencji, oddał ją mjr. Brzeskwińskiemu.

Przy oddawaniu poczty mjr. Rybikowskiemu ten wyjaśnił, że ten nowy adres funkcjonuje między nim a kpt. Jakubiańcem, o czym zapomniał poinformować kierownika ekspozytury „Północ” i dlatego uważa sprawę za wyjaśnioną i zakończoną. Wy tłumaczył on też powody oburzenia ppłk. Rudnickiego. Poczta zawierała listy do niego od mjr. Krzyżanowskiego, w których Krzyżanowski podawał adresy, nazwiska i pseudonimy członków ZWZ na Litwie i Wileńszczyźnie. Listy te Krzyżanowski wręczył konsulowi japońskiemu Sugiharze w Kownie do przesłania ich do Sztokholmu dla ppłk. Rudnickiego. Listy te zostały przez Japończyków otwarte.

W swoim piśmie kierownik ekspozytury „Północ” podaje powody dla których Japończycy otworzyli listy. W lipcu 1940 r. mjr. Rybikowski przesłał przez Japończyków \$ 350 dla kilku osób w terenie. Sugihara, który otrzymał te pieniądze do dalszego przekazania, oddał je z kolei kpt. Jakubiańcowi, ten zaś wręczył je mjr. Krzyżanowskiemu, który miał je doręczyć adresatom. Tymczasem mjr. Krzyżanowski z własnej inicjatywy skonfiskował te pieniądze, przeznaczając je rzekomo na cele ZWZ. Po jakimś czasie sprawa wyszła na jaw. Wtedy Sugihara wezwał do siebie mjr. Krzyżanowskiego i zażądał wytłumaczenia się. Mjr. Krzyżanowski oświadczył wtedy Sugiharze, że jest przedstawicielem rządu polskiego na Litwie i że pieniądze te skonfiskował na po-

trzeby organizacji. Korzystając z nawiązanego kontaktu mjr Krzyżanowski zjawił się ponownie u Sugihary w kilka dni później i wręczył mu listy z prośbą o przekazanie ich do Sztokholmu dla ppłk. Rudnickiego.

„Naturalnie — pisze kierownik ekspozytury 'Północ' — Japończycy przestraszeni tym i nie chcąc się mieszać w żadne polityczne sprawy skierowane przeciwko Niemcom, listy te otworzyli i skontrolowali. Należy przepuszczać, że Japończycy zanotowali sobie nazwiska osób wymienionych w tych listach”.

Rzuciwszy tego rodzaju oskarżenie pod adresem mjr. Krzyżanowskiego, kierownik ekspozytury „Północ” postanawia sprawę rozszerzyć i cofa się kilka miesięcy wstecz, stwierdzając, że ZWZ zostało również wsypane przed Francuzami i prawdopodobnie też przed Anglikami, przez samego ppłk. Rudnickiego. Historia jaką opisuje kierownik ekspozytury „Północ” odnosiła się do wyjazdu ppłk. Rudnickiego do Tallina, a wyglądała ona następująco: wyjeżdżając do Tallina ppłk Rudnicki zabrał ze sobą niektóre rozkazy organizacyjne ZWZ, notes z adresami, oraz książeczkę-notes z adresami, pseudonimami, hasłami oraz opiniami tak członków ZWZ, jak i innych osób do których mógł się zwracać w sprawach, które jechał załatwić.

W czasie pobytu w Tallinie ppłk Rudnicki, uciekając z miasta przed grożącym mu aresztowaniem, według jego własnych słów zapomniał w hotelu ubrania, w którym miał notes z adresami i około £ 500.

W lipcu przyjechał do Sztokholmu płk Onuuci, japoński *attaché* wojskowy w Rydze. Korzystając z tej okazji ppłk Rudnicki napisał list do przedstawiciela wywiadu francuskiego w Tallinie, Bernoux, w którym prosił go o odnalezienie notesu i pieniędzy i odesłanie tych rzeczy do Sztokholmu. List do Bernoux czytał mjr Rybikowski, który później poinformował o jego treści kierownika ekspozytury „Północ” i Komara. Bernoux odnalazł notes i pieniądze i wracając w sierpniu do Francji przez Sztokholm, zwrócił je ppłk. Rudnickiemu.

Kierownik ekspozytury „Północ” pisze następnie, że jakkolwiek p. Bernoux ma opinię porządnego człowieka i jest zwolennikiem gen. de Gaulle'a, to „byłby złym oficerem wywiadowczym, gdyby nie wykorzystał nazwisk z tego notesu dla celów i wiadomości wywiadu francuskiego”. Bernoux jest też przypuszczalnie w kontakcie z wywiadem angielskim.

Jedynie fakt, że upłynęły już trzy miesiące od napisania tego pisma a nic poważnego w tym czasie nie zaszło osłabił wrażenie, jakie jego treść zrobiła w Centrali. To też prawdopodobnie spra-

wiło, że wysyłając obszerne pismo do ppłk. Rudnickiego, płk Smoleński jest stosunkowo oględny w swoich wypowiedziach. W piśmie tym porusza on wszystkie sprawy związane z działalnością bazy i jej komendanta.

Przesyłając wyjątki z pisma kierownika ekspozytury „Północ”, płk Smoleński mówi na wstępie o postawionych zarzutach ppłk. Rudnickiemu, jako odpowiedzialnemu za konspiracyjne prowadzenie pracy bazy. Przytoczone zostają mu jego własne wypowiedzi w raportach do Centrali o nieostrożności w korespondencji innych, podczas gdy on sam w piśmie L.dz. 138/40 podaje nazwiska i pseudonimy bez kryptonimów. Centrala ostrzega, że tego rodzaju nieostrożności nie mogą się w przyszłości powtarzać.

Drugą poważną sprawą było zaangażowanie przez ppłk. Rudnickiego współpracowników. Wciągnął on do pracy bazy Arnolda, który został zwolniony przez mjr. Rybikowskiego z ekspozytury „L” jako człówek niepoważny i niesolidny. Mjr Rybikowski w meldunku do Centrali oskarżał też ppłk. Rudnickiego o nieostrożność, która spowodowała aresztowanie Arnolda.

Płk Smoleński nie porusza w swoim liście sprawy \$ 350, ponieważ już poprzednio uzyskał wyjaśnienie od ppłk. Rudnickiego, że pieniądze te przekazał nie on, ale mjr Rybikowski od siebie.

Ponieważ dalsza część pisma płk. Smoleńskiego nie porusza już powyższych spraw, powrócimy do nich po omówieniu afery tallińskiej i Arnolda.

Pismo płk. Smoleńskiego nie doszło jednak do Sztokholmu i dlatego po kilku tygodniach wysłany zostaje ponownie jego odpis, który ppłk Rudnicki otrzymuje w dniu 4 marca.

Nie mając możliwości zapoznania się z całością meldunku kierownika ekspozytury „Północ”, ppłk Rudnicki nie jest w stanie odpowiedzieć na *meritum* stawianych mu zarzutów, natomiast oświadcza, że nigdy nie wydarzyło się nic, co mogłoby w czymkolwiek narazić pracę na Kraj.

Prywatnie wiedział o podróży szefa ekspozytury „Północ” do Londynu we wrześniu 1940 roku i o tym, że miał on jakieś materiały przeciwko niemu. Nie uważał jednak za słuszne wysyłanie z góry jakichkolwiek wyjaśnień do Centrali, uważając, że „będzie brana w rachubę różnica powagi — mojej i autora plotek...”. Płk Rudnicki ograniczył się tylko do napisania w dniu 5 października prywatnego listu do zastępcy Szefa Oddziału Druhiego Sztabu Nacz. Wodza, w którym uprzedził go o dochodzących do niego plotkach. Potwierdzenie tego listu przyszło telefonicznie dnia 28 grudnia 1940 roku.

Ppłk Rudnicki zaznacza na wstępie, że dla właściwego naświetlenia stosunku szefa ekspozytury „Północ” do niego musiałby pisać raport za okres całego roku, ze specjalnym podkreśleniem tej sprawy. Nie robi tego jednak i tylko składa meldunek, w którym wyjaśnia, jak się rzeczy mają.

Ppłk Rudnicki przypomina, że szef ekspozytury „P” był poprzednio jego podkomendnym. Jako taki był kilkakrotnie przez niego ostro upomniany za nielojalność, błagę i inne niedociągnięcia. Trudno więc spodziewać się, że cokolwiek później pisał o ppłk. Rudnickim było obiektywne.

Obowiązkiem szefa ekspozytury „P”, do której należała ochrona bazy, było uprzedzenie odnośnie bezpieczeństwa pracy. Baza nigdy tego rodzaju uprzedzenia nie otrzymała. Nie mając jasno postawionego zarzutu, ppłk Rudnicki nie wie w ogóle o co w tym miejscu chodzi. Z drugiej strony baza, licząc się z niebezpieczeństwem wyspy, szereg razy zapytywała szefa ekspozytury „P” o opinie o różnych ludziach, na co nigdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Z kolei ppłk Rudnicki omawia sprawę Arnolda.

Nie wie co w tej sprawie ma do powiedzenia mjr Rybikowski, przez którego Arnold nigdy nie był zwolniony, ponieważ był pracownikiem ekspozytury „P”, a nie ekspozytury „L”, prowadzonej przez mjr. Rybikowskiego.

Na propozycję szefa ekspozytury „P”, który chciał zredukować swoje wydatki, zatrudnił wspólnie z nim Arnolda, który miał opracowywać z okupacji niemieckiej dla ekspozytury „P” sprawy wojskowe i przemysłowe, a dla bazy wewnętrzne sprawy krajowe. Tak było w lipcu i sierpniu, z końcem którego Arnold został zwolniony z ekspozytury za osobistą nielojalność wobec jej szefa. Ten poinformował jednak ppłk. Rudnickiego, że nie dyskwalifikuje to Arnolda do pracy w bazie. Na tej podstawie Arnold został zaangażowany na pełny etat. Jakkolwiek nie należało to już do niego, Arnold w dalszym ciągu robił opracowania wojskowe, z których ppłk Rudnicki nie korzystał, wiedząc, że robi to samo ekspozytura „P”. Kiedy jednak dowiedział się o tym mjr Rybikowski, poprosił ppłk. Rudnickiego o oddawanie mu tych opracowań, co ten też zrobił, oddając raporty za wrzesień i październik. W październiku mjr Rybikowski zaproponował, że będzie za te wypracowania płacić i 27 października wypłacił Arnoldowi 100 koron. Tak więc mjr Rybikowski nie tylko, że nie zwolnił Arnolda, ale przeciwnie, zatrudnił go tuż przed jego aresztowaniem.

W październiku ppłk Rudnicki dowiedział się, że z usług Arnolda korzysta też komandor Morgenstern i wtedy poruszył sprawę zredukowania poborów Arnolda w bazie, jeżeli mjr Rybikowski miał zamiar regularnie go opłacać.

Arnold, zaniepokojony telefonem do niego z prywatnego biura detektywów, poprosił ppłk. Rudnickiego, by załatwił mu miejsce pracy w poselstwie; w rezultacie jego interwencji otrzymał pokój u radcy handlowego. Niestety Arnold nie spieszył się z korzystaniem z tego lokalu i dlatego w chwili aresztowania go znaleziono przy nim trochę prasy, w której czerwonym ołówkiem podkreślone były interesujące go wiadomości. Znaleziono też u niego notatkę z rezultatami bombardowań Berlina, którą zdaniem kom. Morgensterna przygotował dla Anglików, chcąc w ten sposób otrzymać pracę u nich.

Reasumując ppłk Rudnicki stwierdza, że Arnold sam spowodował skazanie siebie na karę więzienia z powodu odwlekania przeniesienia się z pracą do poselstwa, oraz przez szukanie wiadomości, które nikomu nie były potrzebne.

Zdaniem ppłk. Rudnickiego został on aresztowany w celu znalezienia przez Szwedów jakiejś drogi do ekspozytury „P” i kiedy uzyskano bardzo szczupły materiał, doprowadzono celowo do rozprawy i wyroku. Szwedom chodziło prawdopodobnie o to, by podkreślić przez tę rozprawę sądową swoją neutralność.

Do pisma tego ppłk Rudnicki załącza trzy oświadczenia, dwa napisane 16 i trzecie 17 kwietnia. W. Gilewicz, szef ekspozytury „P”, oświadcza, że agent jego Ignacy Arnold (Car), o ile mu wiadomo, nigdy nie pracował u mjr. Rybikowskiego, natomiast pracował w ekspozyturze „P” do sierpnia 1940 roku. Jego opinia o Arnoldzie: inteligentny, wymaga jednak kontroli, gdyż dawał często lekkomyślnie nie sprawdzone informacje. Żadnych innych zarzutów co do Arnolda nigdy nie stawiał.

Dr Tadeusz Pilch, radca handlowy poselstwa, stwierdza, że oddał do dyspozycji Arnolda pokój i miejsce na przechowywanie prasy, z czego ten jednak nie skorzystał.

Wreszcie G. Potworowski, poseł R.P., stwierdza, że według wiadomości jakie uzyskał od adwokata Arnolda, został on skazany za posiadanie notatki zawierającej dane o wynikach bombardowania dworców w Berlinie i za zbieranie niemieckich wiadomości, zwłaszcza wojskowych. Poza tym w toku śledztwa zostało też ujawnione na podstawie notatek znalezionych u Arnolda, że pobierał on sumy pieniężne od kom. Morgensterna i ppłk. Rudnickiego za pracę prasową dla poselstwa.

Wkrótce po wysłaniu tego pisma ppłk Rudnicki otrzymuje

z Centrali pismo, do którego dołączone są załączniki i odpis doniesienia szefa ekspozytury „P” o rzekomym zdemaskowaniu ZWZ przez ppłk. Rudnickiego w czasie jego pobytu w Tallinie.

Po zapoznaniu się z treścią stawianych mu zarzutów, ppłk Rudnicki składa meldunek w dniu 2 maja.

Już w pierwszych słowach swego meldunku stwierdza, że cała historia z mjr. Bernoux jest od początku do końca zmyślona przez szefów ekspozytur „P” i „L”. Gdyby zaistniały jakiekolwiek wydarzenia, które mogłyby zdekonspirować pracę, to z pewnością pierwszy złożyłby w tej sprawie meldunek.

Ppłk Rudnicki oświadcza, że wyjeżdżając do krajów Nadbałtyki w maju 1940 roku, nie miał przy sobie żadnych papierów organizacyjnych, gdyż jako osoba prywatna wiedział, że będzie rewidowany między Helsinkami a Tallinem. Nie miał też żadnych adresów ZWZ z tego prostego względu, że w tym okresie nie znał jeszcze struktury ZWZ w Wilnie i nie miał żadnych danych personalnych. Natomiast wszystkie potrzebne dokumenty, takie jak klisze i jego pełnomocnictwa, jego instrukcja dla płk. Frączka, którego przewidywał na swego łącznika w Wilnie, szyfry i instrukcje dla Kraju oraz materiał propagandowy i pieniądze oddał mjr. Rybikowskiemu, który miał jechać do Rygi 1 czerwca, dotrzeć tam przed ppłk. Rudnickim i natychmiast przekazać wszystko ppłk. Sulikowi. Mjr. Rybikowski nic jednak do Wilna nie przekazał, a musząc nagle wyjechać do Rygi w dniu 21 czerwca, spalił wszystko z wyjątkiem szyfrów, które zabrał, natomiast pozostawione klisze i część pieniędzy przekazał do Wilna sam ppłk Rudnicki po przybyciu do Rygi.

Zadaniem ppłk. Rudnickiego było zorganizowanie ewakuacji z Nadbałtyki. Dlatego po przyjeździe do Tallina otrzymał wysłane tam na ten cel pieniądze przez *attaché* wojskowego w Helsinkach, instrukcję ewakuacyjną oraz korespondencję odnoszącą się do tej sprawy. W przesyłce tej były też adresy w Tallinie i Rydze, nie mające nic wspólnego z ZWZ. W czasie pobytu w Tallinie doszła jeszcze korespondencja ewakuacyjna z Helsinek, Sztokholmu i Rygi od płk. Perkowicza i Szembeka oraz różne pokwitowania i rachunki. Cały ten materiał złożony w skórzanej teczce przechowywany był przez ppłk. Rudnickiego w poselstwie angielskim.

20 czerwca sekretarz poselstwa brytyjskiego Giffey uprzedził ppłk. Rudnickiego, że zostało wydane polecenie aresztowania go. W tej sytuacji nie wrócił już do hotelu, ale zamieszkał u mjr. Bernoux, skąd 24 czerwca opuścił Tallin, by przez zieloną granicę udać się do Rygi.

W czasie swego pobytu u mjr. Bernoux odebrał przez niego teczkę od Anglików, pozostawiając posłowi Galliane £ 200 na pomoc dla Polaków. Teczka została następnie opieczetowana i złożona u francuskiego przedstawiciela w Rydze ppłk. Hoppenesu, który przysłał ją pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu.

Po powrocie do Szwecji w czasie jednej z rozmów z mjr. Rybikowskim ten skarżył się, że Centrala ma pretensje do niego za brak rezultatów jego pracy w Nadbałtyce. Wtedy ppłk Rudnicki zaproponował mu porozumienie się z mjr. Bernoux, na co mjr. Rybikowski gorliwie się zgodził. Po tej rozmowie ppłk Rudnicki napisał polecający list do mjr. Bernoux, który później stał się podstawą doniesienia.

Francuzi nie doręczyli pozostawionych pieniędzy ppłk. Łosio-
wi i dopiero w pierwszych dniach sierpnia przybył do Sztokhol-
mu mjr. Bernoux, przywożąc pieniądze i notes ppłk. Rudnickiego.

Ppłk Rudnicki podkreśla nieścisłość stawianych mu zarzutów przez twierdzenie, że:

1. pieniądze i notes zapomniał w hotelu, uciekając;
2. notes zawierał adresy organizacyjne;
3. mjr. Bernoux adresy te wykorzystał dla celów wywiadow-
czych.

Wszystkie zarzuty — stwierdza ppłk Rudnicki — są świadomym fałszem.

Ponieważ raport sugeruje, że mjr. Bernoux pracował równo-
cześnie na rzecz wywiadu brytyjskiego, ppłk Rudnicki stwierdza,
że piszący nie miał do tego żadnych podstaw, ponieważ żaden
z szefów ekspozytury „P” i „L” nigdy przedtem o mjr. Bernoux
nie słyszał. Poza tym po co byłyby potrzebne Francuzom rzeko-
me adresy ppłk. Rudnickiego, kiedy w tym czasie zaczęli już
właściwie z tego terenu odchodzić.

Drugą sprawą godną uwagi w raporcie jest stwierdzenie, że
mjr. Rybikowski omawiał sprawę ppłk. Rudnickiego z szefem
ekspozytury „P” w obecności Komara. Świadczyłoby to o niedo-
puszczalnym omawianiu spraw bazy przez szefów obu ekspozytur
w obecności innych pracowników, z woźnymi włącznie.

Następnie ppłk Rudnicki informuje Centralę, że po otrzy-
maniu jej pisma zapytał szefa ekspozytury „P”, na jakiej podsta-
wie napisał ten świadomie fałszywy, a co najmniej nieprawdziwy
meldunek, na co ten mu odpowiedział, że zrobił to na polecenie
mjr. Rybikowskiego, któremu w tym czasie podlegał.

Dla ppłk. Rudnickiego sprawa jest jasna. Celem omawianego

raportu i prawdopodobnie innych jemu podobnych była chęć poderwania jego autorytetu, bo był podejrzany o to, że widząc „blagę” w pracy i nieostrożność ekspozytur pisze coś o tym do Centrali. Jako przykład tej nagonki przytacza list mjr. Rybikowskiego do mjr. Brzeskwińskiego z dnia 27. 3. 1941, o następującej treści:

„Bardzo się cieszę wiadomościami z Bałkanów, myślę, że i Wy to samo. Będę u Kuby dłużej, niż przypuszczałem, bo wizę mam na trzy tygodnie (sami dali — prosiłem o 2).

Bądźcie łaskawi napisać do Centrali list albo meldunek, charakteryzujący pracę Teodora i kolegi z wyższego numeru, ma się rozumieć jak najszczegółowiej i bez zawijania w bawełnę. Ja to zrobiłem (tego ode mnie obowiązek wymaga) w tej formie, że scharakteryzowałem powody wyspania obu i ich tutejszą działalność. Bardzo byłoby dobrze, gdybyście mogli w tej samej formie to zrobić.

Napiszę do Was od Kuby, a przyjaciel Wasz, a mój szef doręczy Wam list.

Całuję ręce Pani i pozdrowienia

Michał”.

Ppłk Rudnicki podaje, że mimo posiadania wizy mjr Rybikowski do Kuby wcale nie pojechał.

Wyjaśnwszy w ten sposób całą sprawę, ppłk Rudnicki prosi Centralę o obronę przed dalszymi tego rodzaju zarzutami.

W czasie swego pobytu w Szwecji widział, co się tu dzieje, ale rozumiejąc różne trudności jakie stoją na przeszkodzie pracy, nie chciał kręcić głowy Centrali ani szefowi Oddz. II donoszeniem o niedociągnięciach ekspozytur. Z chwilą jednak decyzji wyjazdu ze Szwecji chciał jak najprędzej przybyć do Londynu, by przed przyjazdem swego następcy usunąć wszystkie trudności, które stwarzają tak bardzo szkodliwą dla pracy atmosferę. Ponieważ musi pozostać na miejscu do czasu przybycia następcy, dlatego prosi Centralę o moralne poparcie.

Odpis tego meldunku przesyła do wiadomości szefa Oddz. II Sztabu Nacz. Wodza płk Smoleński w dniu 7 lipca 1941 roku. W załączonym piśmie stwierdza, że zmiana kierownika bazy pomoże usunąć przyczyny tych tarć i sądzi, że byłoby też koniecznym poczynienie odpowiednich zmian osobowych również odnośnie ludzi Oddz. II na terenie Szwecji.

CENTRALA O ZADANIACH KOMENDANTA BAZY

Omówione zostało pismo płk. Smoleńskiego z drugiej połowy stycznia w punkcie dotyczącym sprawy Arnolda i „afery talińskiej”. Z kolei należy omówić inne sprawy, które poruszają wszystkie działy pracy bazy „Anna”.

W związku z nieporozumieniami z ekspozyturą Oddz. II płk Smoleński przytacza zadania komendanta bazy „Anna”, określone przez samego ppłk. Rudnickiego w jednym z jego raportów, a zadania te są następujące:

- a) utrzymanie łączności z Wilnem a przez nie z okupacją sowiecką oraz przekazywanie tam wszelkich instrukcji i informacji nadesłanych z Centrali;
- b) zaopatrywanie ich, gdy łączność ich z gen. Roweckim nie będzie funkcjonowała, przy czym wytyczne co do wysokości zaopatrywania wydawać będzie gen. Rowecki;
- c) pośrednictwo w utrzymywaniu łączności między gen. Roweckim a Centralą oraz między gen. Roweckim a Wilnem;
- d) zbieranie dla Centrali wiadomości z relacji otrzymanych z Kraju oraz przez studium prasy krajowej.

Oczywiście Centrala nic więcej od ppłk. Rudnickiego nie chciała, jak tylko wprowadzenia w czyn przytoczonych powyżej zadań komendanta bazy.

Na podstawie smutnych doświadczeń na Węgrzech i Rumunii, gdzie bazy ustawione były oficjalnie przy placówkach dyplomatycznych, Centrala zaleca ppłk. Rudnickiemu zorganizowanie bazy zupełnie niezależnie, tak by nawet w wypadku likwidacji placówek dyplomatycznych w Szwecji mogła dalej pracować. Baza powinna też mieć dobrze zakonspirowaną komórkę, która mogłaby natychmiast przejąć zadania bazy w wypadku jej dekonspiracji.

Podobnie jak w szeregu poprzednich pism, Centrala podkreśla ważność bazy „Anna” i jej rolę w chwili kiedy sytuacja wojenna na Bałkanach zamknie drogi łączności z Krajem przez tamtejsze tereny.

Centrala wyraża zadowolenie z otrzymanych raportów z terenu Wileńszczyzny i przytacza do przekazania ppłk. Sulikowi wyjątki z instrukcji nr 7 dla gen. Roweckiego, odnoszące się do organizacji wojskowej Wileńszczyzny. Centrala domaga się poza tym przysyłania danych co do stanu ZWZ i zapasów uzbrojenia.

Centrala z uznaniem podkreśla zapowiedziane przez ppłk.

Rudnickiego na połowę stycznia nawiązanie łączności radiowej z gen. Roweckim i poleca usilnie jak najszybsze uzyskanie tej łączności z ppłk. Sulikiem. Dla wykonania tych zadań Centrala wysłała bazie „Anna” specjalnie w tym celu zbudowaną radiostację oraz nowy szyfr do korespondencji, którego należy pilnować jak oka w głowie.

Centrala wyjaśnia, że „Anna” nie może korzystać z bazy „Romek” dla łączności radiowej, ponieważ nie pozwalają na to ciężkie warunki w jakich obecnie ta baza pracuje i dlatego „Anna” musi mieć własną bezpośrednią łączność z Warszawą.

Centrala zgadza się z ppłk. Rudnickim, że z radiostacji Japończyków powinien korzystać tylko w ostateczności.

Centrala zabrania wysyłania jakiegokolwiek ważnej poczty do Kraju drogą przez Berlin.

Centrala zaleca „Annie” nie używać kryptonimów Centrali w korespondencji z gen. Roweckim, tylko ułożyć swoje własne, mające pozory korespondencji handlowej.

Odnośnie wycinków z prasy i samej prasy, to są one dla Centrali bardzo ważne, ale muszą też do niej jak najprędzej docierać. Centrala wyszczególnia w punktach w jakiej kolejności i jakie wiadomości są jej potrzebne.

Centrala przekazuje prośbę gen. Roweckiego o wyrobienie wizy szwedzkiej dla p. Malessy oraz pytanie o pewność „Sabiny”, bliższe dane odnośnie osoby Kuncewicza i o adresy w Berlinie i Gretchen do składania na nich meldunków z Kraju.

Centrala podaje, że pocztę wiezie p. Franciszek Modrzewski, który jedzie z Londynu do Finlandii w oficjalnym charakterze przedstawiciela Czerwonego Krzyża. Zgadza się on pomóc technicznie w zakresie przesyłania poczty i pieniędzy, a ponieważ ma duże znajomości wśród Szwedów, może być pomocnym w wykorzystaniu dróg szwedzkich dla montowania szlaków łączności z Krajem. Nie jest on jednak członkiem ZWZ i dlatego nie należy go wtajemniczać w sprawy organizacyjne.

Centrala potwierdza otrzymanie wszystkich raportów wymienionych przez ppłk. Rudnickiego w piśmie L.dz. 138/40.

W osobnym załączniku poruszone są sprawy pieniężne.

Przekazywanie pieniędzy do Kraju drogą transferu handlowego, o której to możliwości meldował ppłk Rudnicki, jest jak najbardziej wskazane i powinno być prowadzone. Z chwilą uzyskania adresu banku amerykańskiego w Wilnie Centrala przekaze przez ten bank pieniądze dla ppłk. Sulika.

Centrala poleca „Annie” wyjaśnić, czy gen. Rowecki wie, że transfer 86 tys. zł został dokonany przez firmę „Svea”.

W związku z zestawieniami rachunkowymi Centrala przesyła następujące uwagi:

- a) Baza odesłała w swoim czasie do Centrali, stosownie do nadesłanych przez nią zawiadomień, kwotę 800 tys. zł. Ponieważ pieniądze te nie wpłynęły do Centrali, baza powinna wyjaśnić, kto je otrzymał od przewiezienia i komu je oddał.
- b) Jak wynika z treści jednego z rachunków baza zakupiła dla różnych osób czasopisma, broszury itp. na łączną sumę 121,70 koron. Niezrozumiałe jest ponoszenie tego wydatku przez bazę; kwota ta powinna być ściągnięta od poszczególnych osób i wpłacona do kasy bazy.
- c) W zestawieniach rachunkowo-kasowych nadesłanych do Centrali nie powinna figurować w rozchodach kwota 200 koron wypłacona tytułem zaliczki do rozliczenia za abonamenty za IV kwartał. Taki kwit zaliczkowy baza powinna przechowywać u siebie w kasie, a do Centrali przysyłać dowody na ostateczne wydatki.
- d) Na pokrycie wydatku poniesionego na przyjęcie Japończyków Centrala przyznaje bazie ryczałt w wymienionej wysokości, wobec czego należy odpowiednio zmienić wpis tego rachunku i wydatku.

DZIAŁALNOŚĆ BAZY W PIERWSZYCH TYGODNIACH 1941 ROKU

Jak zostało powiedziane, pismo płk. Smoleńskiego do „Anny” nie dotarło i dlatego nie było żadnej reakcji ze strony jej komendanta.

W połowie stycznia „Anna” wysłała do Centrali odpisy odezwy i prasy podziemnej z Warszawy, które otrzymała drogą przez Berlin od przedstawiciela PPS w Szwecji.

W kilka dni później „Anna” informuje Centralę, że wysłała depezę do gen. Roweckiego, w której został przedstawiony obecny stan łączności lądowej bazy z Krajem oraz możliwości rozwoju jej w przyszłości. Zdaniem komendanta bazy sprawa zorganizowania tej łączności jest w danej chwili na dobrej drodze.

„Anna” melduje, że ma możliwość przetransferowania do Warszawy 10.500 koron, ale uzależnia wykorzystanie tej okazji od potwierdzenia przez gen. Roweckiego otrzymania pieniędzy wysłanych poprzednio tą samą drogą. Gdyby Centrala uważała, że

okazję należy wykorzystać nie czekając na potwierdzenie z Kraju, należy natychmiast przekazać do bazy £ 640 jako równowartość wymienionej sumy w funtach.

„Anna” podaje też, że nie otrzymała do tej pory zapowiadanych £ 600 dla ppłk. Sulika.

W połowie stycznia Centrala zawiadamia bazę, że po stwierdzeniu, iż bardziej opłaca się drogą przekazu wysłać dolary, wysłała dla Wilna zamiast 600 £ — 7 tys. \$.

W depeszy tej jest też mowa o przyznaniu bazie dodatkowego ryczałtu na pokrycie kosztów przyjęcia, urządnego przez bazę dla Japończyków.

W ostatnich dniach stycznia ppłk Rudnicki zawiadamia Centralę, że na skutek nieporozumienia dyr. Toll ze szwedzkiego towarzystwa „Svea” nie przekazał 67 tys. zł, które miał złożyć u Cierniaka dla gen. Roweckiego. Sprawa została obecnie wyjaśniona i pieniądze te zostaną wpłacone w dwóch ratach. Tą samą drogą baza może dokonać dalszego transferu pod pokrywką nadesłanej z Anglii pomocy dla rodzin w Polsce.

W pierwszych dniach lutego Centrala wysłała do „Anny” 2 tys. \$ na projektowany przez nią transfer pieniędzy do Kraju. Równocześnie poleca wyjaśnić następujące przerzuty do Kraju w 1940 roku:

- a) Co się stało z kwotą 200 \$, która według meldunków bazy została wysłana do Wilna w kwietniu 1940 roku?
- b) Wedle meldunków bazy w październiku wysłanych zostało do Wilna 600 \$, zaś z raportu nr 10 z grudnia wynika, że wysłanych zostało tylko 300 \$. Co się stało z różnicą 300 \$?
- c) Niezależnie od wymienionych powyżej pozycji można definitywnie ustalić, że baza przekazała do Kraju następujące sumy:
 1. w maju do Wilna — £ 300, co zostało potwierdzone,
 2. w sierpniu do Wilna — \$ 350, co zostało potwierdzone,
 3. we wrześniu do Wilna — £ 500, co zostało potwierdzone,
 4. w październiku do Wilna — \$ 300, co zostało potwierdzone,
 5. w listopadzie do Poznania — \$ 1.700 przez Berlin. Kwota ta ugrzęzła w Berlinie. Podać u kogo jest do odebrania,
 6. w listopadzie do Warszawy — zł 86.000 transferem — jeszcze nie pokwitowano,

7. w grudniu do Wilna — \$ 400 transferem — pokwitowano,

8. data nieznana do Wilna — \$ 1.800; ugrzęzły w Berlinie. U kogo są do odebrania?

W sumie bez kwot a) i b) baza wysłała: 800.00 £; 3.550 \$; 86.000 zł.

Centrala poleca potwierdzić zgodność podanego zestawienia oraz wyjaśnić pkt. a) i b).

Tego samego dnia gen. Rowecki wysłał depeszę do Centrali, w której zawiadamia, że kurier jego nie mógł odebrać zapowiedzianych 10.000 zł, złożonych w poselstwie szwedzkim w Berlinie. Poseł szwedzki w ogóle nie reagował, kiedy kurier powoływał się na Stenzla. Sądząc, że nastąpiła jakaś pomyłka, gen. Rowecki prosi o powtórzenie adresu, hasła i nazwiska osoby, do której ma się w poselstwie szwedzkim zgłosić.

Równocześnie poleca bazie „Anna” potwierdzić odbiór od Kuncewicz w Berlinie meldunków nr 44 i 45 oraz pohamować jego gadatliwość, która zaczyna być niebezpieczna dla ZWZ w Kraju. Zakazuje też podawania Kuncewiczowi jakichkolwiek adresów i pseudonimów. Następnie prosi, by baza wyjaśniła z Kuncewiczem sprawę 3 tys. \$, które miał przekazać do Koła. W dniu 23 stycznia powiedział on kurierce gen. Roweckiego Zoo, że przekazał do Poznania dla gen. Roweckiego 1.700 \$ oraz że zapowiedziane 3 tys. \$ dla Koła jeszcze do niego nie doszły. Następnego dnia oświadczył kurierowi Koła, że przekazał dla Koła przez Zoo 1.500 \$.

Z meldunku jaki otrzymał od ppłk. Sulika gen. Rowecki widzi, że „Anna” przekazała do Wilna do tego czasu 500 £ i 300 \$. Zapytuje więc, czy baza ma obecnie pewne drogi przerzutu do Wilna i poleca przekazywać ppłk. Sulikowi po 2 tys. \$ miesięcznie na adres: Kazimierz Świklanka, Szosa Kalwaryjska 19, Jerozolimka, Dom Rekolekcyjny.

Depesza gen. Roweckiego dociera do Centrali z dużym opóźnieniem i dopiero na początku marca Centrala zwraca się do *attaché* wojskowego w Sztokholmie, by wyjaśnił u mjr. Rosena, szwedzkiego *attaché* wojskowego w Londynie, przebywającego chwilowo w Szwecji, co się stało z przesyłką dyplomatyczną, którą odebrał z Centrali i miał złożyć w poselstwie szwedzkim w Berlinie za hasłem dla Oskara Stenzla.

W sprawie wyjaśnień odnośnie pieniędzy przekazanych do Wilna Centrala wysłała depeszę do „Anny” dopiero 15 marca, zwracając bazie uwagę na sprzeczność między sumami, jakie po-

dał w swoim raporcie grudniowym ppłk Rudnicki, a tym co ppłk Sulik zameldował gen. Roweckiemu.

Do tego pisma Centrala dołącza 700 \$ dla Wilna i 2 tys. \$ na transfer do Warszawy oraz zapowiada przekazanie w najbliższym czasie dalszych 6 tys. \$ dla ppłk. Sulika.

W drugiej połowie stycznia przybył do Sztokholmu były wiceminister Świtalski, który przywiózł ze sobą treść deklaracji jakiej władze sowieckie wymagają od Polaków rejestrujących się na przyjęcie obywatelstwa sowieckiego. Treść deklaracji jest następująca:

„Oświadczam, że raz na zawsze wyrzekam się obywatelstwa polskiego, że nigdy nie będę dążyć do odzyskania niepodległości Polski i zobowiązuję się być prawym obywatelem sowieckim”.



W końcu stycznia „Anna” wysyła przez Centralę depeszę do gen. Roweckiego, w której zawiadamia, że Szwedzi udzielili wizy wjazdowej dla Przeradzkiej, która zawiadomiona zostanie o tym przez poselstwo szwedzkie w Berlinie, gdzie nad tą sprawą czuwa sekretarz poselstwa von Past. On też będzie interweniował w Krakowie o zezwolenie na wyjazd p. Przeradzkiej i następnie będzie mógł jej pomóc w drodze.

W pierwszych dniach lutego gen. Rowecki wysyła wiadomość dla „Anny”, w której poleca wycofać wizę dla Barbary Przeradzkiej z powodu choroby, natomiast przyspieszyć wyrobienie wizy dla Malessy.

Wiadomość ta nie została prawdopodobnie przekazana przez Centralę „Annie”, ponieważ w ostatnich dniach lutego przekazuje ona wiadomość do gen. Roweckiego, że Szwedzi z Berlina poinformowali, iż Niemcy nie chcą nikogo wypuścić z Generalnej Guberni i dlatego przewiduje trudności z wyjazdem Przeradzkiej.

Do sprawy tej powraca gen. Rowecki w dniu 20 marca, kiedy w depeszy do Centrali podaje, że do tej pory nie została załatwiona ani jedna wiza, o które prosił bazę „Anna”, w kilka dni później wysyła pilną depeszę do bazy, że z poważnych względów bezpieczeństwa należy wstrzymać wizę B. Przeradzkiej, natomiast przyspieszyć wizę dla Malessy, od której Gestapo żąda podania przyczyn wyjazdu i nazwiska osoby zapraszającej ją do Szwecji.

We wspomnianej wyżej depeszy z końca stycznia ppłk Rudnicki wyjaśnia gen. Roweckiemu, że Sabina jest kontaktem pocztowym kpt. Jakubiańca w Berlinie, któremu polecone zostało

zachowanie większej ostrożności w działaniu. Sam kpt. Jakubianiec bazie nie podlega.

Ponieważ poczta wysłana przez Daniela do Romana doszła w całości, komendant bazy „Anna” uważa, że drogę tę będzie można wykorzystać dla wysyłania pism szyfrowych i bibuły¹. Kontakt przez który ta poczta szła jest do tej pory jedynym, jakim baza dysponuje w Berlinie.

Następnie ppłk Rudnicki zawiadamia, że wysłał list do Mili przez byłego konsula generalnego Herslofa, którego uważa za człowieka zaufanego. Herslof zgodził się przysłać ppłk. Rudnickiemu odpowiedź gen. Roweckiego przez szwedzką Izbę Handlową w Berlinie, a stąd pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu. Kopertę zewnętrzną listu należy adresować do Gustawa Potworowskiego, a wewnętrzną „Wierzbą”.

Inną osobą, którą gen. Roweckie może wykorzystać jest znajomy ppłk. Rudnickiego dyr. Aksel, który często jeździ do Polski, oraz Gustafson, który też chętny jest pomóc, ale z nim na razie należy być ostrożnym.

Na początku lutego „Anna” otrzymuje drogą przez Berlin dwa meldunki z Kraju, oznaczone „M. 2 T”, do których dołączone są dwa załączniki i szkice. Materiał ten odnosi się do opisu niemieckiej łodzi podwodnej, której seria budowana była w zakładach Kruppa w Kiel w 1940 roku. „Anna” zapowiada, że przekaże cały tekst meldunków do Centrali telegraficznie, a szkice wyśle pierwszą okazją kurierską. Plan ten zostaje jednak zaniechany, kiedy okazuje się, że koszt takiej depeszy wyniosłby 3 tys. koron. Ostatecznie meldunki z załącznikami odchodzą najbliższą pocztą dyplomatyczną angielską w dniu 6 lutego. Zawiadamiając o tym Centralę ppłk Rudnicki stwierdza, że raporty z Kraju przysły z zachowaniem pełnej ostrożności i dlatego można i następne wysyłać tą drogą bez obawy, że będą one kontrolowane przez Japończyków. Baza nie może odczytać meldunków gen. Roweckiego, ponieważ używa on nieznanego jej szyfru. Z tego też powodu ppłk. Rudnicki nie może wysłać od siebie wiadomości tym samym szyfrem i zmuszony jest do używania żargonu, a tym sposobem nie może poruszać spraw szerzej i dokładniej.

Odpowiedź Centrali w sprawie szyfru wysłana zostanie dopiero na początku kwietnia. Poleca ona przekazywać meldunki z Kraju bez ich rozszyfrowania, a wszelkie raporty i inne materiały bez przeróbek w bazie. Wszystko to należy wysyłać do Centrali najbliższą pocztą dyplomatyczną, ponieważ przepracowy-

1. Materiał propagandowy.

wanie tych materiałów przez komendanta bazy opóźnia tylko dostarczanie Centrali bardzo pilnych i ważnych meldunków.

W tej samej depeszy Centrala informuje „Annę”, że sama nie jest w stanie organizować skrzynek pocztowych na terenie Berlina, natomiast baza powinna porozumieć się w tej sprawie bezpośrednio z gen. Roweckim i zaproponować mu korzystanie z jego kontaktów.

W drugiej połowie lutego Centrala otrzymuje depeszę od gen. Roweckiego, w której porusza on ponownie sprawę przekazywania przez bazy do Kraju pieniędzy dla osób prywatnych. Prosi on jeszcze raz o wydanie bazom kategorycznego zakazu i zapowiada, że od 1 maja wszystkie pieniądze będzie konfiskował i wpisywał na konto dotacji przeznaczonych na Kraj. Gen. Rowecki przestrzega, że niezastosowanie się baz do jego prośby może przynieść katastrofalne skutki dla konspiracji. Sugeruje, by pomoc dla osób prywatnych szła przez Czerwony Krzyż lub przy pomocy paczek żywnościowych.

Wiadomość tę Centrala przekazuje do baz w kilka dni po jej otrzymaniu.

W ostatnich dniach lutego „Anna” zawiadamia Centralę, że otrzymała od gen. Roweckiego pocztę zawierającą:

- Meldunek wywiadowczy nr 49,
- Raport polityczny,
- Prasę SS,
- Szyfr Jawora.

Początkowo baza zamierzała przekazać raport w streszczeniu, a prasę kurierem, ale ostatecznie wysłała wszystko kurierem.

W liście pisanym do Centrali ppłk Rudnicki mówi, że ze względu na ograniczenie wagi poczty nie jest w stanie przesyłać do Centrali otrzymywanych wyciągów z prasy w całości i dlatego ponawia swoją prośbę, by materiał ten był wysyłany na prywatny adres w Portugalii, a stamtąd do Londynu. Wymienia tytuły 9 wydawnictw sowieckich, jakie otrzymuje i mógłby przekazać do Londynu przez Portugalie. Informuje też, że od stycznia sowiecka prasa wojskowa nie jest wypuszczana za granicę. W wypadku przyjęcia przez Centralę propozycji ppłk. Rudnickiego, sądzi on, że prasa niemiecka mogłaby być zakupowana bezpośrednio w Portugalii.

W meldunku nr 51 w punkcie o stanie organizacyjnym ZWZ w Wilnie gen. Rowecki pisze, że do czerwca 1940 roku Wilno nie miało wcale kontaktu z ppłk. Rudnickim. Gen. Rowecki zarzuca ppłk. Rudnickiemu, że nie starał się nawiązać kontaktu z ZWZ, jakkolwiek wiedział o jego istnieniu i łatwo mógł się

z organizacją porozumieć. Jediną troską ppłk. Rudnickiego byli jego własni wywiadowcy i ich sieć. Jakkolwiek znany był ppłk. Rudnickiemu adres ks. Kucharskiego, nie starał się z nim nawiązać kontaktu. Przypadkowo w marcu 1940 roku odbitka rozkazu Naczelnego Wodza, w której była mowa o ppłk. Rudnickim jako komendancie bazy nr 3 wpadła w ręce członka SS i z tego rozkazu dowiedziano się, że Wilno mu podlega. Ponieważ Wilno nie otrzymało żadnych informacji o tym, gdzie i jak szukać ppłk. Rudnickiego, nawiązano kontakt z konsulem angielskim. Urzędnik tego konsulatu Preston wręczył Smętkowi 500 £, nie wyjaśniając od kogo są te pieniądze i dla kogo są przeznaczone. W czerwcu udało się Smętkowi nawiązać osobisty kontakt z Kubą, który odjeżdżał z Japończykami do Berlina i przez niego przekazał dla ppłk. Rudnickiego adres kontaktowy w Wilnie. Ustalono też, że kontakt ze sobą będą utrzymywać przez wysłanników konsulatu japońskiego, jadących z Berlina do Moskwy. Tą właśnie drogą Wilno przesłało do Londynu miesięczne sprawozdanie, prasę i sztandar dla lotników polskich w Wielkiej Brytanii. Rezultatem tego spotkania z kpt. Jakubiańcem było przekazanie przez niego do Wilna 300 \$, a od ppłk. Rudnickiego otrzymano dwie kartki z pozdrowieniami i życzeniami szczęścia w pracy. Od listopada 1940 roku nie udaje się już nawiązać kontaktu z Japończykami, a ponieważ współpraca ich z Niemcami coraz bardziej się zacieśniała, Wilno zaczęło mieć wątpliwości, czy należy tą drogą kontakt z Londynem utrzymywać. Ppłk Rudnicki w ciągu roku przekazał Wilnu Butlera, dyr. Banku Rolnego w Kownie, Lusia i Stacha. Dowódca Wilna określa ich jako ludzi nerwowych, wyczerpanych i niebezpiecznych, mogących się w każdej chwili załamać, gdyż podpisali deklarację współpracy z NKWD. W zakończeniu meldunku gen. Rowecki prosi Centralę o zlecenie ppłk. Rudnickiemu, aby przekazywał Wilnu 2.000 \$ miesięcznie, z czego część na ręce gen. Roweckiego, jako rezerwę do zaopatrzenia Obszaru nr 2.

Na początku marca „Anna” wysłała przez p. Peżarską szyfrowy list do ppłk. Sulika, w którym zawiadamia go, że jest możliwość przekazania mu pieniędzy przez p. Wielhorską, która otrzymała polecenie porozumienia się z nim w tej sprawie przez Odyńca². Ppłk Rudnicki prosi o zawiadomienie go, jaką sumę p. Wielhorska przekazała.

W kilka dni później Centrala podaje „Annie” kilka nazwisk, które poleca przekazać ppłk. Sulikowi do sprawdzenia i ewen-

2. Nieznany. Pismo z 5. 3. 1941. Odpis.

tualnego wykorzystania. Według wiadomości otrzymanych w Centrali wszyscy wymienieni są oddani sprawie polskiej. Osobami tymi są:

- a) w Kownie — Konstanty Butler, Kiejstuta 18/2
Kozłowska, ul. Donelaiciv
inż. Bohdan Korewo, Kiejstuta 18/2
- b) Stanisław Janowicz, maj. Gawgory, pow. szawelski
- c) Olgierd Ławcewicz, Szawle
- d) Stanisława Narutowiczowa, maj. Brewki, poczta Olsiady,
pow Telsza
- e) Kazimierz Narutowicz, maj. Dzidy, poczta Hubin, pow.
Szawle

Równocześnie Centrala podaje też szkodników dla sprawy polskiej, a to Dziendziagolską, która mieszkała u Butlera jako sublokatorka i z ramienia GPU śledziła go, oraz wicedyrektora Banku Polskiego w Kownie.

WSYPA EKSPozyTURY „PÓŁNOC” I JEJ KONSEKWENCJE W BAZIE

W połowie marca nastąpiła w Szwecji wsypanie całej ekspozytury „Północ”.

Wiadomość o tym wysłała do Centrali ppłk Rudnicki w dniu 14 marca, zawiadamiając równocześnie, że szwedzkie MSZ zażądało też usunięcia jego, co prawdopodobnie spowodowane zostało jego kontaktami z ekspozyturą w poprzednim roku.

Ppłk Rudnicki prosi Centralę, by mógł wyjechać do Londynu najbliższym samolotem i tam przygotować wyjazd swego następcy i pomóc mu przed wyjazdem usunąć szereg wątpliwości i trudności, które ppłk Rudnicki sam do tej pory odczuwa w swojej pracy.

W tym samym dniu ppłk Rudnicki pisze obszerniejszy meldunek, w którym podaje, że 13 marca poseł polski został wezwany do ministra spraw zagranicznych Bohemana, który zakomunikował mu, że na podstawie raportów policji doszedł do przekonania, że niektórzy z urzędników poselstwa prowadzą akcję zagrożającą neutralności Szwecji. Wymienił następnie skład całej ekspozytury „Północ” plus sekretarza poselstwa Patka oraz ppłk. Rudnickiego i wyraził życzenie, by zaprzestali pracy Gilewicz, Ziembiewicz i ppłk Rudnicki.

Ppłk Rudnicki uważa, że wyspa ekspozytury nastąpiła na skutek nieostrożności w pracy. Jako przepuszczalne powody swojej wyspy wymienia:

- a) kontakty z ekspozyturą przed majem 1940 r.;
- b) niejasność jego stanowiska w Sztokholmie, przy równoczesnej ruchliwości w sprawach ewakuacyjnych: Finlandia, Norwegia, Tallin, Ryga;
- c) jego prace związane z ewakuacją wojskowych z państw bałtyckich, co może być w tej chwili nie na rękę Szwedom;
- d) wyspa ze strony ekspozytury w związku z jego kontaktami technicznymi (fotografie) i z mjr. Rybikowskim.

Ponieważ ppłk Rudnicki nie widzi w Szwecji nikogo, kto mógłby po nim objąć bazę, dlatego uważa, że osoba ta musi być przysłana z Centrali.

Oczekując na wiadomości z Centrali, przygotowuje w międzyczasie wszystkie sprawozdania, wykaz kontaktów, wytyczne i inne sprawy i zdeponuje je u *attaché* wojskowego mjr. Brzeskwińskiego, którego też przygotowuje na załatwienie najpilniejszych spraw bazy, jak odbiór i przekazywanie poczty od gen. Roweckiego i ppłk. Sulika. Dla swego następcy pozostawi wytyczne i wreszcie przygotowuje swój wyjazd do Londynu.

Ppłk Rudnicki pisze, że zastanawiał się też nad przeniesieniem bazy do Helsinek, ale doszedł do wniosku, że byłoby to bezcelowe, bo stamtąd nie byłoby możliwości żadnych kontaktów z Krajem, podczas gdy na miejscu są zawsze jeszcze do wykorzystania Szwedzi. Poza tym w Helsinkach nie liczy na pomoc tamtejszego posła, który jest bardzo ostrożny i nie chce się niczym narażać.

Wraz z wymienionym meldunkiem ppłk Rudnicki posyła list prywatny do mjr. Piechonia, w którym m.in. pisze: „Niestety praca moja, może wadliwa i nieefektywna, ale szczerą i ciężką, od wczoraj staje pod znakiem zapytania: gospodarze moi, Szwedzi, wskutek wyspy kolegów dwójkarzy i dziwnego skojarzenia moich losów z nimi — co przez cały czas było mi kulą u nogi — zażądali od tut. Posła, bym przestał w Poselstwie pracować. A może moje prośby o paszport dypl. lub inną przykrywkę pracy pozostały bez echa — dlatego znajdę się w sytuacji uciążliwego cudzoziemca i mogę gdzieś na dłuższy odpoczynek się ulokować. Toteż moja prośba — bądź łaskaw być moim rzecznikiem w sprawie jak najszybszego ściągnięcia mnie do Londynu. Doświadczenie uczy, że nie jest to proste i może trwać długo. Tymczasem zaś tak jak to wygląda dziś — ja zbyt dużo czasu nie mam i ażeby

skłonić naszych przyjaciół do zabrania mnie, potrzebna jest bardzo stanowcza interwencja u Was. Proszę Cię bardzo, uderz gdzie trzeba, chociażby nawet do Naczelnego Wodza, o ile w ogóle zasługuję Twoim zdaniem na lepszy los niż obóz koncentracyjny.

Nie chciałbym abyś przypuszczał, że ta ostatnia perspektywa mnie przestrasza, gdyż przed trzema miesiącami aresztowano mego współpracownika — a wszyscy tu radzili mi prosić o odwołanie. Wówczas jednak oceniłem sytuację tak, że powodów do odwrotu nie ma. Teraz sprawa postawiona jasno, a że chcę uniknąć zamknięcia w obozie, to tylko dlatego, że wydaje mi się, że mogę być jeszcze do czegoś przydatny, tym bardziej z zebranymi tu doświadczeniami pod każdym względem...”

W *post scriptum* swego listu ppłk Rudnicki mówi, że sprowadził do Sztokholmu z Wilna swoją rodzinę, której nie będzie mógł zabrać ze sobą i dlatego prosi o uzyskanie zezwolenia na podjęcie zaliczki na gażę, którą pozostawi żonie.

Centrala odpowiada 19 marca, polecając ppłk. Rudnickiemu pozostanie w Sztokholmie, na razie w charakterze prywatnym, i znalezienie kogoś na miejscu, kto mógłby zająć się sprawami bazy do chwili przybycia nowego komendanta, a po jego przybyciu osoba ta mogłaby zostać jego pomocnikiem. Ppłk Rudnicki może wyjechać ze Sztokholmu dopiero po przybyciu jego następcy.

Stanowisko Centrali było więc w tej sprawie zupełnie inne niż ppłk. Rudnickiego. Jej zdaniem powinien on pozostać na stanowisku jak najdłużej i to bez względu na konsekwencje jakie mogą z tego powodu wyniknąć.

W związku z koniecznością opuszczenia Szwecji przez ppłk. Rudnickiego płk Smoleński depeszuje do niego 21 marca, by starał się utrzymać na swoim stanowisku przez pewien okres czasu, a więc do chwili przybycia jego następcy.

Na depeszę tę ppłk Rudnicki odpowiada w dwa dni później. Wyjaśnia, że z powodu braku paszportu dyplomatycznego nie może liczyć na zbyt długie przedłużanie swego pobytu i kontynuowanie pracy. Poza tym wyjazd jego w najbliższym czasie, zdaniem naszego pośła, jest pożądany. Ze swej strony ppłk Rudnicki uważa, że przy szybszym wyjeździe mógłby osobiście przedstawić w Centrali swój plan dalszej pracy na terenie Szwecji i sugestie odnośnie naprawy sytuacji, jaka się tu wytworzyła. Sprawę ewakuacji całej północy przekaże w dniu 1 kwietnia *attaché* wojskowemu.

W ostatnim dniu marca Centrala wysyła obszerniejszą depeszę w związku z sytuacją, jaka powstała w Szwecji. Ppłk Rud-

nicki musi zostać na miejscu aż do przybycia swego następcy. Centrala proponuje, by ze względu na bezpieczeństwo i możliwość likwidacji poselstwa następcą pułkownika Rudnickiego nie posiadał paszportu dyplomatycznego, a raczej występował np. jako przedstawiciel Czerwonego Krzyża lub niższy funkcjonariusz poselstwa lub konsulatu.

Centrala zapytuje ppłk. Rudnickiego, czy ma już na miejscu tymczasowego zastępcę i czy wciągnął go w pracę, oraz poleca przysłać nazwisko i opinię o tym człowieku. Ze względów bezpieczeństwa kontakt ppłk. Rudnickiego z tym zastępcą i następcą po jego przybyciu, musi być bardzo ostrożny, tak by nie zepsuć możliwości pracy na terenie Szwecji, która może stać się podstawowym i głównym ośrodkiem łączności z Krajem.

Centrala informuje, że ppłk Rudnicki nie może angażować do pracy w bazie Modrzewskiego, ponieważ jest on człowiekiem dwójki i stamtąd otrzymał swoje zadania. Modrzewski zobowiązał się pomóc bazie w szukaniu kontaktów i torowaniu szlaków do Kraju, ale w żadnym wypadku nie może być uzależniony w swej pracy od bazy. Należy go więc zwolnić, a w kontaktach z nim być bardzo ostrożnym.

Centrala wysłała przez Anglików radiostację dla bazy, pieniądze i szyfr, które ambasada w Sztokholmie miała z kolei dostarczyć do naszego poselstwa. Tam też należy interweniować, jeżeli przesyłka jeszcze do „Anny” nie doszła.

W połowie kwietnia Centrala ponownie zapytuje ppłk. Rudnickiego, czy znalazł zastępcę na wypadek swego wyjazdu przed przybyciem następcy z Londynu i poleca natychmiast podać jego nazwisko.

Następca został już wyznaczony i wyjazd jego przewidziany był na koniec kwietnia. W związku z tym Centrala poleca podać warunki i okoliczności, w jakich to spotkanie ma nastąpić.

Ppłk Rudnicki odpowiada w kilka dni później. Melduje, że nie ma nikogo na zastępcę na miejscu. Jedyne nadający się na to stanowisko mjr Różycki jest zaangażowany przez ekspozyturę „P”. Natomiast oczekuje przybycia z Wilna dwóch oficerów i sądzi, że ich przyjazd umożliwi mu załatwienie sprawy.

Proponuje, by spotkanie z jego następcą z Londynu nastąpiło w poselstwie względnie Polskim Komitecie Pomocy u radcy Kowalewskiego. Następnie podaje, jak należałoby zorganizować przyjazd, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń policji. Uważa, że najlepiej będzie, jeżeli z lotniska przybędzie on wprost do poselstwa, gdzie zbudzi dozorcę Nowaka, który będzie miał dalsze wskazówki.

Odpowiadając na to Centrala zakazuje wtajemniczać kogokolwiek w sprawę przybycia nowego komendanta bazy. Dotyczy to w szczególności radcy Kowalewskiego i dozorcę poselstwa Nowaka. Centrala sama poda „Annie” sposób skontaktowania się z następcą komendanta, kiedy sprawa będzie aktualna.

Niezależnie od ppłk. Rudnickiego sprawy te poruszał też poseł polski w Sztokholmie. Z końcem marca zawiadamia on MSZ, że w związku z aferą ekspozytury „Północ” i żądaniem Szwedów wyjazdu Gilewicza, Rudnickiego i Ziemkiewicza aresztowano dwóch innych obywateli polskich i dwóch obywateli szwedzkich pochodzenia polskiego. Poseł prosi o przysłanie mu trzech nowych urzędników, do których Szwedzi nie mieliby żadnych zastrzeżeń i ściągnięcie jak najprędzej do Londynu ppłk. Rudnickiego, by mógł osobiście zreferować sytuację, a szczególnie sprawę pracy na Kraj. Proponuje też oddzielenie ekspozytury od poselstwa i dołączenie jej do Oddziału II Sztabu.

ŁĄCZNOŚĆ RADIOWA

Na początku stycznia „Anna” zawiadamia Centralę, że otrzymała nareszcie dane do korespondencji z gen. Roweckim i że stara się obecnie nawiązać z nim łączność. Jedną z głównych trudności bazy jest to, że nie posiada własnej radiostacji i dlatego komendant bazy prosi Centralę o jej dostarczenie. Mjr Rybikowski proponuje wprowadzić korzystanie z radiostacji Japończyków, którzy się na to godzą, ale ppłk Rudnicki propozycję tę odrzucił.

W miesiąc później „Anna” melduje, że jakkolwiek radio bazy jest już w nasłuchu, ciągle nie może odebrać żadnej wiadomości z Kraju dla bazy.

Jak już wspomnieliśmy wcześniej, z końcem marca Centrala wysłała dla „Anny” radiostację, o którą ta tak usilnie prosiła. Odbiera ją jednak dopiero w drugiej połowie kwietnia razem z pocztą, szyframi i 7 tys. dolarów.

Przysłana przez Centralę radiostacja została w drodze uszkodzona, co spowodowało ponownie dłuższą przerwę w jej uruchomieniu. Dopiero w miesiąc później „Anna” melduje usunięcie uszkodzeń w aparacie, zainstalowanie radiostacji i gotowość do rozpoczęcia pracy. Niestety znów nie jest w stanie rozpocząć prób nawiązania łączności z Krajem, tym razem z powodu niemożliwości odczytania hasła szyfru „H”. Musi więc czekać na

dane z Centrali. Natomiast przewiduje próbę nawiązania styczności z Centralą w dniu 24 maja i w związku z tym podaje dane do korespondencji.

Odpowiedź Centrali przychodzi dopiero 24 maja. Poleca ona, by do czasu przybycia nowego komendanta bazy używać szyfru Oddziału II i łączność prowadzić wyłącznie z Centralą.

To opóźnienie w odpowiedzi spowodowało, że wyznaczona na ten dzień próba nie odbyła się i dlatego „Anna” podaje Centrali trzy nowe terminy, w których będzie pracować i prosi, by Centrala wywoływała bazę pierwszą.

Czy baza nawiązała w zapowiadanych dniach łączność radiową z Centralą, nie wiemy, ponieważ depesza wspomniana wyżej była ostatnią wiadomością, jaką w tej sprawie pozostawił ppłk Rudnicki przed zdaniem bazy nowemu komendantowi.

OSTATNIE MIESIĄCE DZIAŁALNOŚCI PPŁK. RUDNICKIEGO

A. ŁĄCZNOŚĆ Z WARSZAWĄ I CENTRALĄ

Przerzut poczty z Kraju do Centrali przez Berlin szedł na ogół sprawnie, natomiast nie zawsze była ona kwitowana w porę przez Londyn i dlatego od czasu do czasu gen. Rowecki przysyłał zapytania, czy wysłany przez niego meldunek doszedł, czy nie. Czasami opóźnienie doręczenia poczty do Centrali powodowane było przez „Annę”, która otrzymawszy obszerniejszą pocztę starała się ją wpierw przekazać w skrócie ze względu na trudności wysłania jej w całości pocztą dyplomatyczną brytyjską. Przykładem tego jest depesza gen. Roweckiego w sprawie poczty zawierającej meldunki nr 44 z dnia 16 stycznia i nr 45 z dnia 23 stycznia 1941, pozostawionej do odebrania u Kuncewicza w Berlinie.

W kilka dni później gen. Rowecki prosi Centralę o podanie mu kilku adresów (osoby i hasła) placówek dyplomatycznych w Berlinie, na które mogłyby przekazywać pocztę dla „Anny”. Ta prośba spowodowana była wpadnięciem w Berlinie kuriera PPS po doręczeniu meldunku nr 49 i niepewnością co do osoby Kuncewicza, do którego gen. Rowecki miał pewne zastrzeżenia. Ponieważ poczta przekazywana była przez Japończyków, gen. Rowecki zapytuje, czy nie składać jej bezpośrednio u nich.

W tym samym czasie „Anna” melduje przyjęcie do bazy

Modrzewskiego, którego zadaniem miał być przerzut pieniędzy do Kraju przez mających tam swoje interesy szwedzkich przemysłowców. Jak już wiemy, Centrala na zatrudnienie Modrzewskiego się nie zgodziła.

„Anna” potwierdza odbiór 2 tys. dolarów, ale równocześnie mówi, że zapowiadanych wcześniej 600 dolarów dla Wilna do tego czasu nie otrzymała.

Otrzymałą z Kraju pocztę nr 53 przekazała do Centrali kurierem, zaś następnym razem prześle obszerny meldunek otrzymany od ppłk. Sulika, który pokwitował otrzymanie 400 dolarów z transferu i któremu „Anna” przekazała dalszych 111 dolarów.

Wreszcie informuje, że Roman wyjechał do Ameryki.

W końcu marca Centrala, odpowiadając na prośbę gen. Roweckiego w sprawie adresów w Berlinie, zawiadamia go, że poleciła „Annie” sprawę tę załatwić.

Dopiero w połowie kwietnia „Anna” wysyła depeszę do gen. Roweckiego, w której informuje go, że w Berlinie wsypy u kpt. Jakubiańca nie było, czego dowodem jest otrzymanie od niego listu i poczty PPS w dniu 8 kwietnia. Uprzedza natomiast, by nie dawać poczty Japończykom. Ze swej strony stara się o nowy kontakt w Berlinie, ale w chwili obecnej nie widzi dużych możliwości na szybkie zrealizowanie tej sprawy.

W kilka dni później, zgodnie z ostatnimi instrukcjami Centrali, „Anna” przesyła do Centrali oryginały otrzymanej do tego czasu poczty od gen. Roweckiego. Są to wyłącznie filmy, bo tylko w tej formie poczta ta przychodziła.

Odnosnie „preparowania” materiału ppłk Rudnicki wyjaśnia, że odnosiło się to tylko do odbitek filmów, co robił mając polecenie Centrali odczytywania otrzymanych zaszyfrowanych meldunków i podawania ich w skrócie, oraz w obawie zaginięcia poczty w drodze do Anglii, w którym wypadku miał u siebie kopie. Wyjaśnia też, że meldunek nr 52 wysłał w oryginale, bo taką miał instrukcję od gen. Roweckiego.

O kontaktach bazy z placówką polityczną właściwie nic nie wiemy. Były natomiast momenty, kiedy strona polityczna starała się o uzyskanie pomocy ze strony bazy w swojej pracy. Tak np. w marcu prof. Kot zwraca się do ppłk. Rudnickiego z prośbą o wyszukanie na terenie Szwecji ludzi, którzy mogliby pracować w placówce politycznej. W odpowiedzi pisanej z końcem marca ppłk Rudnicki mówi, że teren Szwecji jest obecnie bardzo trudny do pracy politycznej, że musi być ona prowadzona bardzo ostrożnie i być zakonspirowana. Szczegóły tej sprawy obiecuje omówić osobiście po powrocie do Londynu.

Dowiedziawszy się o prośbie prof. Kota, zrobionej poza plecami Centrali, gen. Sosnkowski pisze do prof. Kota, protestując przeciw wciąganiu jego ludzi do pracy politycznej. Zajęcie się tą pracą przez ppłk. Rudnickiego zmusiłoby Centralę do odwołania go z bardzo ważnej dla Centrali placówki w Szwecji i dlatego gen. Sosnkowski żąda, by w przyszłości wszelkie prośby o pomoc dla placówek politycznych szły w porozumieniu z nim i za jego pośrednictwem.

Równocześnie prawie z listem gen. Sosnkowskiego wysyła depezę do Centrali ppłk Rudnicki, który zawiadamia, że od dłuższego czasu prof. Górka prosi go z polecenia prof. Kota o pomoc w organizowaniu pracy na Kraj i ppłk Rudnicki nie wie, jak ma się do tej sprawy ustosunkować.

W odpowiedzi Centrala stwierdza, że misja prof. Górki nie jest jej znana i jeżeli prof. Kot zwróci się oficjalnie do Centrali o pomoc w tej sprawie, „Anna” otrzyma odpowiednie dyrektywy.

W końcu kwietnia Centrala przekazuje „Annie” wiadomość od gen. Roweckiego, który zawiadamia, że Herslof poczty do „Anny” nie zabrał. W związku z tym droga przez Izbę Handlową odpada, natomiast w dalszym ciągu aktualne jest przekazywanie nią przez Szwedów pieniędzy.

Gen. Rowecki zapytuje ponownie, kto to jest Kuncewicz i kiedy „Anna” podała mu adres do przekazywania pieniędzy w Poznaniu, mimo, że otrzymała ostrzeżenie z Kraju, że Kuncewicz jest osobą niepewną.

Na początku maja „Anna” wysyła do Centrali odpis artykułu z warszawskiego wydawnictwa PPS „Wolność” z dnia 1 kwietnia, charakteryzującego poglądy PPS na rolę Rządu w Londynie oraz zestawienie wiadomości o sytuacji w Kraju w miesiącu lutym i marcu, na podstawie pism *Wolność* i *WRN*.

W połowie maja „Anna” przekazuje przez Centralę wiadomość dla gen. Roweckiego, że przez Gustafsona przekazanych zostało 21 tys. zł dla Jędrzeja Cierniaka (Stronnictwo Ludowe) oraz zapytuje, czy firma „Svea” wypłaciła już dawniej załatwione do transferu pieniądze.

Korzystając z tego, że Gustafson będzie w Warszawie tylko dwa tygodnie, gen. Rowecki powinien postarać się o uproszenie go, aby zabrał pocztę, którą należy ukryć w jakimś nie wzbudzającym podejrzeń przedmiocie.

Jeżeli chodzi o kuriera z Berlina do Sztokholmu, to spodziewany jest on dopiero w połowie czerwca.

Na depezę „Anna” otrzymuje natychmiastową odpowiedź, że od czterech tygodni Centrala nie ma łączności z Warszawą.

Dlatego wiadomość dla gen. Roweckiego przekazana zostanie inną drogą i może dojść z opóźnieniem.

Centrala poleca „Annie” porozumieć się z Gustafsonem natychmiast po jego powrocie z Polski i uzyskać od niego wiadomości odnośnie sytuacji w Warszawie. Równocześnie baza powinna się starać uzyskać informacje z innych źródeł.

Odpowiedź „Anna” wysyła po powrocie Gustafsona. Gustafson przywiózł tylko kartkę od Mili z zawiadomieniem, że nie ma obawy o większą wyspę. J. Cierniak został wprawdzie przed miesiącem aresztowany, ale według opinii jego żony sprawa nie wygląda groźnie. Gustafson wręczył pieniądze Irenie, wskazanej do ich odebrania przez Milę.

Wykorzystanie Szwedów do przetrzymania pieniędzy i poczty nie spotykało się z ogólną aprobatą. Przykładem tego jest odpis meldunku mjr. Rybikowskiego, przekazany Centrali przez szefa Oddz. II Sztabu Nacz. Wodza w dniu 22 maja. W meldunku tym mjr Rybikowski omawia niebezpieczeństwo wykorzystywania w pracy Szwedów. Jako przykład podaje wiadomość, że do Sztokholmu przybył nieznany mu z nazwiska Szwed, pracownik Polsko-Szwedzkiej Izby Handlowej, który chwali się przywiezieniem z Polski całego szeregu tajnych listów dla Polaków w Szwecji. Ponieważ ppłk Rudnicki wspominał kiedyś, że otrzymał przez Szwedów szyfr z Warszawy, mjr Rybikowski uprzedził go listownie, by był ostrożny w swoich kontaktach ze Szwedami, którzy jego zdaniem idą z tym, kto im więcej płaci.

Powyższa wiadomość była ppłk. Rudnickiemu znana, dlatego też prawdopodobnie Centrala nie porusza jej w korespondencji do niego, tym bardziej, że do Sztokholmu wyjeżdża wreszcie ppłk Edmund Piotrowski, o którego przybyciu i nawiązaniu z nim kontaktu melduje w pierwszych dniach czerwca ppłk Rudnicki, informując równocześnie, że wprowadzenie go w pracę bazy nastąpi w przeciągu miesiąca.

W połowie czerwca Centrala przekazuje „Annie” wiadomości, jakie otrzymała od gen. Roweckiego. Potwierdza on aresztowanie Cierniaka i wyspę adresu Mili na Zgodzie. W związku z tym Szwedów należy kierować przez dyrektora Asca, Brzóske, z wiadomością dla Mili.

Zawiadamia on, że poczta dla „Anny” została wysłana w dniu 3 czerwca do Berlina, oraz że z powodu wyjazdu z Poznania człowieka „Anny” nie wie, do kogo obecnie kierować tam pocztę.

W Berlinie udało się gen. Roweckiemu uzyskać adres na pocztę. Kryptonim tego punktu kontaktowego jest „Baryłka”.

Nazwisko zwerbowanej osoby jest Stanisław Momondt, który mieszka przy NW21 Oldenburgerstrasse 12, II piętro.

Gen. Rowecki poleca nie podawać tego adresu kpt. Jakubiańcowi i proponuje, by punkt ten zastąpił punkt kontaktowy „Sabina”. Zapytuje „Annę”, czy do tego punktu będzie mogła dostarczać pieniądze i pocztę i odbierać pocztę dla siebie, która będzie adresowana dla „Gustawa”.

Na początku lipca gen. Rowecki zawiadamia Centralę, by uprzedziła kpt. Jakubiańca i Gretchen o aresztowaniu stałego kuriera PPS, co może grozić samemu Jakubiańcowi. Sama osoba kuriera też nasuwa zastrzeżenia.

W związku z tą wyspą gen. Rowecki prosi, by Centrala nie łączyła własnych punktów kontaktowych i szlaków z przerzutami poczty innych organizacji.

B. ŁĄCZNOŚĆ Z WILNEM

20 marca „Anna” wysyła pismo do ppłk. Sulika, w którym potwierdza otrzymanie jego raportu i zawiadamia, że odesłała go do Centrali.

Zapytuje, jak przedstawia się sprawa z łącznikiem, którego ppłk Sulik miał wysłać do Moskwy, ponieważ obecnie jest on tam bardzo potrzebny.

W związku z możliwością uzyskania paszportów ppłk Rudnicki zapytuje ppłk. Sulika, jaka jest jego opinia odnośnie wyjazdu wojskowych; jeżeli ma on jakichś kandydatów na wyjazd, to powinien porozumieć się w tej sprawie z Dymowskim.

Wysyłając w pierwszych dniach kwietnia przywieziony przez kurierkę z Wilna raport za miesiąc marzec, ppłk Rudnicki załącza swoje wyjaśnienie odnośnie zarzutów, jakie krążyły na Wileńszczyźnie o niektórych oficerach posądzanych o współpracę z bolszewikami. W konkretnym wypadku chodziło mu o gen. Januszajtisa.

Ppłk Rudnicki twierdzi, że były to plotki, jakie powstały, kiedy w ubiegłym roku zaczęto mówić o tworzącym się w Rosji „Legionie Polskim”. Pogłoska ta była nieprawdziwa. Faktem natomiast jest, że oficerowie znajdujący się w niewoli sowieckiej są różnie traktowani. Kiedy o jednych donoszą, że są w głębi Rosji na ciężkich robotach, to równocześnie inni przesyłają regularnie listy, w których dają do zrozumienia, że mają warunki znośne. Z tej grupy podaje przykładowo nazwiska ppłk. dypl. Tyszyńskiego, kpt. Wrześniowskiego i ppor. Zaleskiego z 1 pułku

ułańów. O innych oficerach natomiast nie ma żadnych wiadomości i ślad po nich zaginął.

Podobnie podawane wiadomości o p. Sadowskiej i kpt. Jakubiancu są nieprawdziwe. Pani Sadowska była wprawdzie ostatnio aresztowana i znajduje się w Rydze, ale kpt. Jakubianiec jest cały czas na wolności.

Omawiając sprawę łączności z Wilnem, ppłk Rudnicki mówi, że jest zupełnie zależny od mjr. Rybikowskiego. Jego (Rudnickiego) droga na Kowno od października przestała istnieć, a inna do tej pory nie zaczęła działać, ponieważ jest to droga morska do Rygi, a lody nie pozwalają jeszcze na żeglugę. Do czasu uruchomienia tej drogi ppłk Rudnicki nie jest w stanie przekazać do Wilna danych odnośnie korespondencji radiowej.

Przekaz pieniędzy przewiduje drogą transferów, bo drogi mjr. Rybikowskiego zawodzą. 800 dolarów ugrzęzło u kpt. Jakubianca, a 500 dolarów w drodze do Rygi.

Z końcem kwietnia względnie z początkiem maja Centrala zawiadamia „Annę”, że w Kownie aresztowany został aptekarz Stanisław Mikulicz, który pracował dla ekspozytury „L” jako kontakt i dawał schronienie kurierom. Centrala poleca przekazać tę wiadomość ppłk. Sulikowi.

30 kwietnia „Anna” wysyła do Centrali relacje p. Rapaporta, urzędnika Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom w Wilnie, oraz p. Przybyszewskiego, byłego starosty w Mińsku Mazowieckim, o stosunkach na Wileńszczyźnie po przyłączeniu Litwy do Sowietów.

W końcu maja ppłk Rudnicki wysyła do Centrali doręczony mu przez szefa ekspozytury „L” Minza raport dyr. Konstantego Butlera. Wyjaśnia przy tym, że raport ten został wręczony w Berlinie osobiście przez dyr. Butlera kpt. Jakubiańcowi, który z kolei przekazał go mjr. Rybikowskiemu. Jakkolwiek nie było powiedziane, komu następnie należy ten raport przekazać, zdaniem ppłk. Rudnickiego mjr. Rybikowski wiedział, że jedyną osobą, która znała dyr. Butlera, był ppłk Rudnicki. Oddając ten raport Minzowi dał przykład, jak wygląda jego współpraca z ppłk. Rudnickim.

Odnośnie wiadomości zawartych w raporcie ppłk Rudnicki przypomina, że niektóre były już wcześniej przez niego meldowane Centrali, między innymi o o. Kucharskim, który mimo ciągłego ryzyka aresztowania stoi na swoim posterunku i nie chce go opuścić, uważając taki postępek za dezercję. W ciągu kwietnia ppłk Rudnicki miał listowne potwierdzenie kontaktów z o. Kucharskim oraz ustną relację z Warszawy w dniu 3 maja.

W dniu pisania meldunku otrzymał zawiadomienie o pomyślnie załatwionym transferze około 30 tysięcy rubli, które mają być dostarczone o. Kucharskiemu. Jakkolwiek ppłk Sulik nie nadesłał raportu od dnia 1 marca, to jednak wszystkie posiadane dane wskazują, że o. Kucharski jest ciągle na wolności.

Jeżeli chodzi o zastępcę ppłk. Sulika, mjr. Aleksandra Krzyżanowskiego, to ostatnią wiadomość od niego otrzymał ppłk Rudnicki 20 marca. Zawiadomił go o zmianie nazwiska i o tym, że będąc poszukiwanym przez NKWD ukrywa się na wsi.

Ppłk Adam Obtulowicz, jak to już ppłk Rudnicki meldował, od sierpnia 1940 roku pracuje pod zmienionym nazwiskiem w Nowogródku, skąd na skutek zagrożenia na jesieni miał być ewakuowany do okupacji niemieckiej.

Nie ma natomiast wiadomości o por. Zbigniewie Jantysie. Mógł przypuszczalnie wpaść w Wilnie po wyspie kontaktu „Lusia”. Wyspą „Lusi” ppłk Rudnicki obwinia częściowo niewłaściwą działalność agentów ekspozytury „L”.

Na początku czerwca w liście do ppłk. Sulika ppłk Rudnicki stwierdza, że dotychczasowe środki, którymi próbował nawiązać z nim łączność, zawiodły i dlatego próbuje nowej drogi. Jeżeli list ten dojdzie do niego, to niech natychmiast wyśle depeszę do żony ppłk. Rudnickiego z wiadomością, że list otrzymał a wtedy wykorzystana zostanie ta droga do przetrzutu innych materiałów. Przy montowaniu tej drogi należy brać pod uwagę, że kurier „Anny” dociera tylko do¹ i że w związku z tym należy z tamtejszym kontaktem pocztowym zapewnić sobie stałą łączność przez osobę, która ma stałe prawo jawnego przejazdu. Należy też tam odszukać inne kontakty i podać ich adresy „Annie”.

Następnie ppłk Rudnicki zapytuje, czy osoba, która wręczyła ppłk. Sulikowi list, oddała mu też książkę. Jeżeli tak, to niech zażąda odpowiednich wskazówek, jak należy tę książkę wykorzystać.

Pisze też, by ppłk Sulik pobierał pieniądze od osób, które chcą je wymienić na dolary za granicą. Na podstawie jego pokwitowania należność będzie wypłacana przez „Annę” w Szwecji. W związku z tym w jednym wypadku wygląda, że nastąpiło jakieś nieporozumienie i że pieniądze przeznaczone dla ppłk. Sulika (w wysokości 30 tys. rubli) zostały prawdopodobnie użyte na pomoc ewakuacyjną. Gdyby tak się rzeczywiście stało, to sprawa ta zostanie uregulowana w Sztokholmie, natomiast dla

1. Nieczytelne w tekście. Mowa jest o Królewcu.

uniknięcia podobnych pomyłek na przyszłość ppłk Rudnicki wyjaśnia, że wszystkie tego rodzaju transakcje są dokonywane przez niego, a pieniądze są przeznaczone dla ZWZ.

Ppłk Rudnicki próbuje też przekazać pieniądze przez Amerykę, ale do tego potrzebny mu jest adres banku amerykańskiego w Wilnie. Sprawę tę należy załatwić na miejscu i przekazać „Annie” dane. Sugeruje, by dla przekazywania tą drogą pieniędzy używać tej samej osoby, która doręczyła ppłk. Sulikowi 300 dolarów, względnie kogoś z nią zaprzyjaźnionego.

Drogą, którą wysłany jest ten list, ppłk Rudnicki wysłał swego czasu 900 dolarów dla ppłk. Sulika i pieniądze te na pewno czekają na odebranie. Z obecnym listem wysyła dalszych 500 dolarów i prosi o pokwitowanie otrzymania tych pieniędzy wiadomością do jego żony, a wtedy drogą tą przekaże większą sumę.

List uzupełnia następnego dnia dopiskiem w związku z otrzymaniem instrukcji z Centrali odnośnie ewakuacji ludzi z Wilna. Ze względu na wywożenie Polaków w głąb Rosji ewakuować należy tylko najbardziej zagrożonych. Decyzja co do tego leży wyłącznie w ręku ppłk. Sulika. Dla załatwienia tej sprawy musi znaleźć na miejscu człowieka, który byłby łącznikiem z poselstwem angielskim, do którego przekazywałby wszystkie sprawy do załatwienia. Hasło dojścia do poselstwa ppłk Rudnicki dostarczy inną drogą. W razie zorganizowania tej sprawy będzie można ewakuować szereg osób nie tylko z Wilna, ale z całej Wileńszczyzny.

W sprawie sytuacji w Wilnie i projektach ewakuacji zagrożonych „Anna” wysłała do Centrali meldunek, w którym informuje, że ZWZ w Wilnie jest tylko w listownym kontakcie z poselstwem angielskim.

W liście z dnia 24 maja Dymowski doniósł, że w odpowiedzi na wezwanie poselstwa przygotował spisy, ale do poselstwa dostać się nie mógł z powodu braku przepustki. Ostatni termin wyjazdów jest ustalony na 1 września, po czym bolszewicy grożą więzieniem. Szereg osób już obecnie wysłanych zostało w głąb Rosji.

Bawiący w Szwecji Cripps, do którego się zwrócono o interwencję, oświadczył, że Anglicy sami pomóc dużo nie mogą, a ich interwencja odnosi odwrotny do zamierzonego skutek.

Podobno i Japończycy mają trudności w wydawaniu wiz z powodu nacisku ze strony Niemiec. Wiadomości o tym doszły do Sztokholmu poprzedniego dnia.

Otrzymany rozkaz Centrali dla ppłk. Sulika ppłk Rudnicki

przekazuje, natomiast w obecnej sytuacji przewiduje trudności z wysłaniem łącznika.

Ppłk Rudnicki podaje Centrali do ewentualnego wykorzystania w Wilnie jako punkt kontaktowy adres por. Jerzego Iwanickiego.

Droga, o której mówił w liście do ppłk. Sulika ppłk Rudnicki zostaje wyjaśniona dopiero jego dwoma listami z dnia 29 czerwca.

Pierwszy list pisany jest do mjr. Rybikowskiego, na którego ręce przesyła 1.000 dolarów i prosi, by dołączył je do poprzednich pieniędzy, które zostały mu zwrócone, i razem przekazał je do kpt. Jakubiańca z przeznaczeniem dla Wilna. Prosi też o przypomnienie kpt. Jakubiańcowi, że wciąż ma jeszcze u siebie 800 dolarów, które otrzymał w ubiegłym roku i których do tej pory do Wilna nie przekazał. Łącznikowi Jakubiańca Daszkiewiczowi prosi polecić, by kurierowi zalecił specjalną ostrożność i by wybadał u niego, czy pieniądze dostarcza właściwej osobie.

Ppłk Rudnicki załącza też list do kpt. Jakubiańca, zaznaczając przy tym, że jest to tylko list grzecznościowy, będący odpowiedzią na jego list, i jeżeli mjr. Rybikowski miałby jakieś zastrzeżenia, to może tego listu nie oddawać.

Jakubiańcowi ppłk Rudnicki dziękuje za list i za przekazanie poczty. Mówi, że zależy mu na utrzymaniu tej drogi, szczególnie teraz, kiedy są widoki na otwarcie bezpośredniego szlaku do Wilna. Prosi też, by jak najprędzej przekazał znajdujące się u niego pieniądze do Wilna.

Listy te dotarły do Daszkiewicza, który będąc zagrożony opuścił Królewiec i uszedł za granicę. Dotarłszy do Turcji oddał je komendantowi bazy „Bey”, a ten przekazał je do Centrali w dniu 20 sierpnia.

OKRES II

BAZA „ANNA” POD KOMENDĄ PPŁK. EDMUNDA PIOTROWSKIEGO

PIERWSZE KROKI

W dniu 7 czerwca wysłał ppłk Piotrowski do Centrali pierwszą od siebie wiadomość, w której stwierdza, że bez oparcia

o poselstwo praca jego będzie niemożliwa. Ponieważ po wyjeździe ppłk. Rudnickiego nie będzie miał na miejscu nikogo, kto mógłby mu być pomocnym w pracy, prosi o dosłanie oficera z Londynu. Z drugiej strony wyraża zdanie, że szereg osób znajdujących się w Sztokholmie należy odesłać do Londynu. Odnosi się to szczególnie do nowych przybyszów, których do żadnej pracy na miejscu nie można zaangażować. Koskowski zaleca Modrzewskiemu przeniesienie biura do poselstwa, ale ppłk Piotrowski uważa, że chwilowo nie należy tego robić i sprawę odłożyć na późniejszy termin.

Po kilkutygodniowym pobycie w Sztokholmie i zapoznaniu się z miejscowymi warunkami nie tylko na podstawie rozmów z ppłk. Rudnickim, ale i z szeregiem innych osób, z którymi w przyszłości miał współpracować względnie stykać się w swojej pracy, ppłk Piotrowski pisze swój pierwszy raport.

Do Szwecji przyjechał w charakterze pracownika PCK i w takim charakterze chciałby tu być widzianym, ponieważ była to dla niego najlepsza forma pokrywk. Ze względu na bezpieczeństwo pracy szukał jednak stałego oparcia o poselstwo, co ostatecznie udało mu się załatwić. Nie miał jednak zamiaru urzędować w budynku poselstwa ani wprowadzać tam kogoś nowego, bo to z miejsca rzuciłoby się w oczy policji i osobom tym się interesującym, dlatego wykorzystuje jednego z dotychczasowych pracowników bazy w poselstwie, do którego między innymi miało należeć pilnowanie umieszczonych tam aktów bazy i kasy.

Równocześnie ze względów bezpieczeństwa uważał, że należy z terenu Szwecji pewne osoby usunąć, ponieważ zdaniem niektórych mogą one przyczynić się do likwidacji naszego poselstwa. Do tych niepożądanych osób zalicza ppłk. Rudnickiego, Gilewicza i prof. Olgerda, twierdząc, że ten ostatni przyjechał do Szwecji tylko po to, by ściągnąć z Warszawy swoją rodzinę.

Poruszając z kolei sprawy łączności radiowej, ppłk Piotrowski jest zdania, że ze względów konspiracyjnych praca taka może odbywać się jedynie raz na dwa tygodnie. Przy nawiązaniu łączności chce w pierwszym rzędzie mieć ją z Warszawą.

Do tej sprawy wraca ponownie w depeszy z połowy lipca, kiedy melduje o trudnościach w próbach nawiązania łączności i zawiadamia, że dla ułatwienia tej sprawy jest w trakcie montowania drugiej radiostacji.

W raportach ppłk. Rudnickiego cały czas podkreślane były trudności prowadzenia pracy przez teren państw bałtyckich. Płk Piotrowski natomiast twierdzi, że możliwości były i że nie zostały one wykorzystane przez ppłk. Rudnickiego. On sam zrobił już

duże postępy w tym kierunku, ale niestety wszystko się urwało z powodu wpływów, jakie na tym terenie uzyskali Niemcy.

W pracy swojej korzysta z pomocy mjr. Rybikowskiego i mjr. Brzeskwińskiego, którzy idą mu jak najbardziej na rękę, i dlatego dziwi go, że mogły istnieć jakieś nieporozumienia między nimi a ppłk. Rudnickim.

Bardzo pochlebnie wyraża się następnie o przedstawicielu PPS w Sztokholmie Thugutcie, z którym przeprowadził rozmowę i ustalił, że nie będą sobie wzajemnie przeszkadzali.

Kilkutygodniowy okres przygotowawczy, w czasie którego ppłk Piotrowski miał możliwość spokojnie zapoznać się z czekającą go pracą i przeprowadzić rozmowy z różnymi ludźmi, nie tylko ułatwił mu rozpoczęcie samej pracy, ale wytworzył atmosferę, która dawała jak najlepsze widoki na to, że praca ta będzie pozytywna, w oparciu o zgodną współpracę z innymi instytucjami. Zapanaowała zgoda między bazą a najbliższym jej współpracownikiem, ekspozyturą Oddz. II, i równocześnie zapadła umowa nieprowadzenia wojny z placówką polityczną.

Nie wszystko jednak w tym czasie zapowiadało się dobrze. Ppłk Piotrowski nie przyjechał do Szwecji na stały pobyt, ale posiadał tylko prawo czasowego zatrzymania się w tym kraju. Szwedzi bardzo niechętnie dokonywali przedłużenia ważności wiz, a robiąc to ograniczali do minimum czas pobytu. Toteż ppłk Piotrowski depeszuje z pewnym niepokojem do Centrali, że wiza jego została przedłużona tylko do końca lipca. O wytworzenie się takiej sytuacji obwinia przyjazd do Szwecji z Anglii kilku niepotrzebnych jego zdaniem ludzi, oraz Niemców, którzy rzekomo zwrócili już uwagę Szwedów na to, że koło polskiego poselstwa kręci się ostatnio wiele nowych osób.

ARESZTOWANIE KPT. JAKUBIAŃCA. JAPONCZYCY

W okresie przekazywania kierownictwa bazy nastąpiło aresztowanie kpt. Jakubiańca. Czy w tej sprawie były jakiegokolwiek meldunki z bazy, nie wiemy, ponieważ brak jakiegokolwiek korespondencji z okresu kilku tygodni.

W tym czasie wybuchła też wojna niemiecko-sowiecka, o czym też nigdzie nie było żadnej wzmianki.

Mówiąc o aresztowaniu kpt. Jakubiańca w swoim meldunku ppłk Piotrowski informuje, że mjr Rybikowski twierdzi, że był on o swoim aresztowaniu uprzedzony i dlatego Niemcy nie zna-

leżli przy nim niczego, co mogło go skompromitować. Jediną rzeczą, której kpt. Jakubianiec nie zdążył zrobić było wysłanie otrzymanych pieniędzy. Zdaniem mjr. Rybikowskiego kpt. Jakubianiec nie spotykał się bezpośrednio z kurierem, ale za pośrednictwem kontaktu, którym była Sabina. W tym wypadku jednak ppłk Piotrowski zaznacza, że znając kpt. Jakubianca osobiście, nie jest tego pewny.

Do sprawy tej wraca ppłk Piotrowski ponownie w drugiej połowie sierpnia, wyjaśniając, że aresztowanie kpt. Jakubianca nie ma nic wspólnego z aresztowaniem Arnolda, ponieważ ten ostatni nic o nim nie wiedział. Trudno jest też ustalić, czy aresztowanie nastąpiło na skutek tego, że kpt. Jakubianiec miał łączność z aresztowanym kurierem PPS, czy też aresztowanie tego drugiego nastąpiło z powodu kpt. Jakubianca. Natomiast jest rzeczą pewną, że z aresztowaniem tym nie mieli nic wspólnego Szwedzi Gustafson i Herslof.

W Instrukcji nr 8 dla gen. Roweckiego znajduje się załącznik pisany przez ppłk. dypl. St. Pstrokońskiego w dniu 14 sierpnia, w którym przedstawia on sprawę aresztowania kpt. Jakubianca na podstawie posiadanych przez Centralę wiadomości.

Aresztowany on został wraz ze swoją łączniczką Sabina, pracowniczką ambasady mandżurskiej w Berlinie, w dniu 7 lipca. Zbiega się to z datą aresztowania kontaktów i kuriera PPS.

Przed aresztowaniem kpt. Jakubianiec zdeponował w ambasadzie japońskiej materiały, które mogły go skompromitować. Z tego depozytu Japończyk Sugihara, przesłał w ciągu lipca i na początku sierpnia do łącznika kpt. Jakubianca w Królewcu kpr. Stanisława Daszkiewicza pocztę polityczną i organizacyjną oraz 3.200 dolarów od „Anny” i przedstawiciela PPS w Sztokholmie, z przeznaczeniem dla Wilna. Badania przeprowadzone w bazie „Anna” wskazują, że Japończycy w całej tej sprawie nic nie zawinili i że byli dla Polaków życzliwi. Oni też oficjalnie interweniowali w sprawie kpt. Jakubianca u Niemców, ale bezskutecznie.

Aresztowanie kpt. Jakubianca nie oznaczało, że przestano korzystać z pomocy Japończyków, ale „Anna” nie chciała brać w tym wypadku całej odpowiedzialności na siebie i dlatego zapytuje Centralę, czy może przez Japończyków przesłać do Kraju zdeponowaną u nich pocztę, na co Centrala odpowiada, by Japończyków nie używać, natomiast pocztę odebrać w Berlinie, a Warszawa otrzyma instrukcje, gdzie i od kogo ma ją odebrać.

Na początku września Centrala zawiadamia gen. Roweckiego, że zdaniem „Anny” Japończyków można używać do przerzutu

pieniędzy do Wilna. Centrala jednak obawia się, że jeżeli wejdą oni do wojny po stronie Niemiec, to wtedy mogą im wszystko wydać.

W kilka dni później „Anna” melduje Centrali, że po aresztowaniu kpt. Jakubiańca starała się nie korzystać z usług Japończyków, ppłk Piotrowski jednak uważa, że można ich na ten kierunek użyć, kierując korespondencję na adresy, które zna i może podać ppłk Rudnicki.

Gen. Rowecki odpowiada dopiero w końcu miesiąca, że sprawa użycia Japończyków do przerzutu pieniędzy należy do decyzji „Anny”, bo to jest jej droga przerzutu. W wypadku korzystania z tej drogi należy podać do Kraju adres i hasło kontaktu „Anny” w Berlinie, a wtedy „Mery” zgłosi się tam po odbiór przesyłki.

W połowie października „Anna” przekazuje do Centrali wiadomość otrzymaną od mjr. Rybikowskiego, że Japończycy oświadczyli, że w dalszym ciągu będą mu wszystko załatwiali na terenie Niemiec. Jest to wynikiem podania im przez niego informacji o wojnie rosyjsko-niemieckiej, za co ich szef otrzymał pochwałę. Mjr Rybikowski wierzy w szczerość Japończyków i uważa, że można by ich wykorzystać dla celów bazy.

Centrala odpowiadając stwierdza, że zakaz korzystania z pomocy Japończyków nadal obowiązuje. Jest to potwierdzeniem rozkazu, który Centrala wysłała 20 października, w której została podana opinia gen. Roweckiego, że Japończycy przeglądają naszą pocztę i odstępują ją Niemcom. Są oni tym bardziej niepewni teraz, po zlikwidowaniu naszej ambasady w Tokio. Według raportu kpr. Daszkiewicza Japończycy zatrzymali część poczty „Anny” w Berlinie i odmawiają jej wydania.

Centrala poleca, by przez mjr. Rybikowskiego spowodować odbiór od Sugihary pakietów dla Wilna, które mu wręczył w Królewcu kpr. Daszkiewicz.

SZUKANIE NOWYCH DRÓG PRZEKAZU DO KRAJU

Zanim przystąpimy do omawiania tego problemu, wróćmy na chwilę do ppłk. Rudnickiego. Wyjazd jego do Anglii ciągle się odwlekał, ponieważ Anglicy nie mogli mu zapewnić miejsca w samolocie. Tymczasem sprawa opuszczenia przez niego Szwecji była coraz pilniejsza, a spowodowało to aresztowanie Szweda

Guttenberga, z którym swego czasu ppłk Rudnicki załatwiał sprawy ewakuacji ludności, co mogło wyjść na jaw w czasie przesłuchań. W drugiej połowie sierpnia ppłk Piotrowski wysłał do Centrali meldunek w tej sprawie, spodziewając się, że podany przez niego powód będzie podstawą do interwencji u Brytyjczyków odnośnie transportu dla ppłk. Rudnickiego.

Depesza „Anny” odniosła tym razem pożądaný skutek i w tydzień później, wysyłając następny meldunek do Centrali, mówi, że ppłk Rudnicki czeka już na wyjazd do Anglii i że wyjeżdżając zabierze ze sobą ostatnią pocztę z Kraju, a po przybyciu do Centrali omówi wszystkie inne sprawy bazy, których ppłk Piotrowski nie porusza w swojej korespondencji. W tej samej depeszy ppłk Piotrowski podaje, że otrzymał wizę pobytową do końca września i że od tej daty będzie ją mógł przedłużyć co dwa miesiące.

Z powodu sytuacji jaka się wytworzyła po aresztowaniu kpt. Jakubiańca ppłk Piotrowski zaczyna szukać nowych dróg dla przerzutu poczty i pieniędzy do Kraju. Nową możliwością, jaka w tym czasie zaczęła się zarysowywać, było dotarcie drogą morską do Gdyni, gdzie odbiór musiałby już zorganizować gen. Rowecki. Zawiadamiając o tym Centralę w wyżej wymienionej depeszy, prosi o zapytanie gen. Roweckiego, czy jest w stanie zorganizować sobie punkt kontaktowy w Gdyni, czy też ma to zrobić „Anna”.

Wiadomość powyższą przekazuje Centrala do Kraju na początku drugiego tygodnia września. Gen. Rowecki odpowiada w dwa tygodnie później, zawiadamiając, że punkt kontaktowy w Gdyni jest przygotowywany, chociaż są z tym chwilowo wielkie trudności. Zapytuje, czy „Anna” nie byłaby w stanie zmontować szlaków sięgających do Torunia i Bydgoszczy, względnie do Gdańska, co w dużej mierze upraszczałoby całą sprawę. Następnie poleca, by pieniądze dla Wilna kierować do niego, ponieważ ma tam obecnie dostęp, a Japończycy nie są jego zdaniem pewni.

Do tej sprawy wraca gen. Rowecki w depeszy z drugiej połowy października, podając kontakt na pieniądze i pocztę w Gdyni. Jeżeli punkt ten ma być przeznaczony na wzajemną wymianę poczty, to Warszawa musi znać z góry termin jej złożenia, tak by na czas mógł tam zdążyć jej własny kurier. Gen. Rowecki ostrzega, że każda obca osoba jest w Gdyni sprawdzana i dlatego trzeba być bardzo ostrożnym, by nie wsypać punktu kontaktowego. Poza tym szwedzcy marynarze do miasta nie są wypuszczani.

Przez szereg następnych tygodni nie ma wzmianki o szlaku

na Gdynię i dopiero w połowie grudnia Centrala wysyła depeszę do „Anny”, w której mówi, że nie ma od niej żadnych wiadomości odnośnie budowy nowych szlaków, a w szczególności do Gdyni i Berlina, i żąda natychmiastowego podania wszystkich danych w tej sprawie, oraz poleca wysyłanie w przyszłości miesięcznych sprawozdań z pracy bazy z uwzględnieniem sprawy budowy szlaków i wszelkich danych związanych z jej działalnością.

PRZERZUTY PIENIĘDZY I POCZTY PRZY POMOCY SZWEDÓW

Jedyną dobrze do tej pory funkcjonującą drogą przerzutu pieniędzy i częściowo poczty do Kraju było wykorzystywanie Szwedów jeżdżących do Polski w sprawach przedsiębiorstw szwedzkich w Kraju. Korzystanie z tej drogi rozpoczął ppłk Rudnicki, a ppłk Piotrowski jeszcze bardziej ją rozwinął.

Na początku sierpnia Centrala przekazuje od „Anny” wiadomość do Kraju, że Gustafson dostarczy Mili 20 tys. zł i 500 dol. Mili ze swej strony niech wręczy Gustafsonowi książkę do nabożeństwa dla żony ppłk. Rudnickiego, w której okładki należy wprawić pocztę.

We wrześniu ppłk Piotrowski melduje Centrali, że Gustafson ma jechać do Polski w połowie października i tym razem stara się go namówić, by zabrał ze sobą tylko dolary. Ponieważ Gustafson zna tylko adres Mili, jest wskazane, by mu na wszelki wypadek podać ze dwa dodatkowe adresy w Warszawie, na które mógłby ewentualnie dostarczyć przesyłkę.

Centrala odpowiada na początku października. Zapytuje, ile dolarów zabierze ze sobą Gustafson i podkreśla, że gen. Rowecki nie chce złotych. Zapytuje też, jaki przedmiot zabierze ze sobą do Warszawy Gustafson, tak by można było przygotować ukrytą w nim pocztę.

Przerzucanie pieniędzy do Kraju było jednym z najważniejszych zadań „Anny”. W ciągu pierwszych trzech miesięcy swojej działalności na funkcji komendanta bazy ppłk Piotrowski przekazał do Warszawy 6.070 dolarów. Pisząc na ten temat do Centrali na początku października, usprawiedliwia przerzucenie tak małej sumy tym, że musiał wpierw zbadać drogi i kontakty, co zajęło mu trochę czasu. Poza tym był to okres wakacji i osoby które dokonywały przerzutów przebywały w Szwecji. Miało to też swoją dobrą stronę, bo ppłk Piotrowski nawiązał z nimi bezpośredni kontakt.

Do końca roku „Anna” posiada do przerzutu 35 tys. dolarów, starając się równocześnie ograniczać swoje wydatki, by wysłać więcej pieniędzy do Kraju.

Ppłk Piotrowski doszedł do wniosku, że przetrzymywanie pieniędzy w dolarach z pomocą dotychczasowych osób jest niemożliwe ze względu na zaostrenie kontroli nad obcymi walutami tak u Niemców, jak i u Szwedów i obawą przewożących przed wpadką.

Ponieważ korzystanie z drogi dyplomatycznej jest niemożliwe, nie ma widoków na załatwienie tej sprawy. Ostatecznością są Japończycy, którzy są gotowi przerzucić każdą sumę, ale w tym wypadku gen. Rowecki musi zorganizować od nich odbiór w Berlinie. W tej sytuacji ppłk Piotrowski prosi Centralę o decyzję, jaką drogą ma ostatecznie dokonywać przerzutów. Przewiduje, że do końca bieżącego roku przerzuci 25 tys. dolarów, z czego około połowy w dolarach, a resztę w transferach.

Centrala odpowiada dopiero po trzech tygodniach, polecając przetrzymać do Kraju chociażby tylko drobne kwoty w dolarach. Należy w dalszym ciągu załatwiać transfery, z tym, że Centrala będzie informować bazę o kursie dolara w Kraju.

Ponieważ gen. Rowecki melduje brak pieniędzy, a Centrala ma możliwość wysłania 20 tys. dolarów przez Szwajcarię, poleca „Annie” zbadać możliwości przekazania tej sumy ze swoich pieniędzy do ppłk. Noëla w Bernie, przy pomocy Amerykanów.

Mimo starań ze strony ppłk. Piotrowskiego następna okazja przerzutu pieniędzy nadarza się dopiero w grudniu, kiedy 12-tego tego miesiąca, wyjeżdżając do Warszawy, Gustafson ma zabrać 6.320 dolarów. Zawiadamiając o tym Centralę ppłk Piotrowski informuje, że w pierwszych dniach stycznia 1942 roku wyjedzie do Kraju dyr. Axell i ten jest gotów przeprowadzić transfer 15 tys. dolarów po 40 zł za dolar.

W drugiej połowie października gen. Rowecki przekazuje do „Anny” zapasowy kontakt dla Szwedów w Warszawie. Jest to sklep Plutona, Krakowskie Przedmieście 23, w którym należy pytać o p. Sławę. Gen. Rowecki podkreśla jednak, że dalej aktualny i bardziej wygodny jest kontakt u dyr. Brzóska.

PRZERZUTY PRZEZ BERLIN

Aresztowanie kpt. Jakubiańca nie zamknęło drogi przerzutów przez Berlin. I tak w drugiej połowie września¹ gen. Rowecki

1. 23. 9. 1941. Gen. Rowecki uprzedza o wysłaniu próbnej poczty do Berlina. L. 3295.

zawiadamia „Annę”, że od 25 września będzie do odebrania w Berlinie u Mery próbna poczta i prosi, by podać mu czas trwania przerzutu tej poczty z Berlina do Centrali.

W tydzień później gen. Rowecki zawiadamia „Annę”, że jedyną ważną w Berlinie skrzynką (kontaktem) jest Mery, u której jednak nie należy składać pieniędzy. Ponieważ wyjazdy z Warszawy do Berlina nie są regularne, nie można ustalić stałych terminów dostarczania tam poczty².

W końcu października Centrala zawiadamia „Annę”³, że 26 października wyjechała do Berlina z Kraju kurierka Zoo, która ma odebrać pieniądze (przypuszczalnie chodzi tu o pieniądze złożone jeszcze przez kpt. Jakubiańca u Japończyków) i która wzięła ze sobą do przekazania do „Anny” ważny materiał.

Na początku grudnia⁴ Centrala zawiadamia gen. Roweckiego, że władze okupacyjne odmówiły p. Malessie wyjazdu z Kraju. Następnie mówiąc o sposobie odbioru poczty w Berlinie stwierdza, że pomoc amerykańska w tym wypadku odpada i że odbierana jest ona tylko przez „Annę”, przez okazyjne wykorzystanie Szwedów. Poczta wysyłana z Warszawy przez Berlin i Szwecję dochodzi do Centrali w ciągu 1 do 2 tygodni.

Mimo tej ostatniej uwagi w ostatniej depeszy Centrali do „Anny” w 1941 roku⁵ Centrala stwierdza, że poczta idzie za długo i przez to traci na wartości. Dlatego uzgodniła z Krajem, że pilne części poczty będą oznaczane literami N.B. i te należy wysyłać do Centrali drogą radiową lub telegraficznie, szyfrem.

ŁĄCZNOŚĆ RADIOWA

Próby nawiązania przez „Annę” łączności radiowej z Centralą w dalszym ciągu nie przynosiły żadnych pożądanych rezultatów. W sprawie tej wysłała Centrala depeszę do „Anny” na początku sierpnia, na co baza odpowiada, że musi być bardzo ostrożna, ponieważ Szwedzi wykryli ostatnio szereg tajnych radiostacji. Ppłk Piotrowski wyjaśnia też, dlaczego nie używa kryptonimów

2. 29.9.1941. Gen. Rowecki wyjaśnia, że jedyną skrzynką w Berlinie jest Mery.

3. 30.10.1941. Gen. Rowecki zawiadamia o wysłaniu do Berlina kurierki Zoo. 392. L. 3590.

4. 12.12.1941. Centrala o odmowie wizy dla Malessy i o szybkości docierania poczty przez Berlin. L. 3765.

5. 29.12.1941. Centrala poleca „Annie” przysyłać pilne części poczty z Kraju drogą radiową. L. 4202.

w korespondencji wysyłanej pocztą lotniczą. Uważa, że w razie wypadku poczta spali się wraz z samolotem, a więc niebezpieczeństwa nie ma. Listy do Centrali pisze wieczorami w domu, a następnego dnia rano je wysyła. Robi to dla bezpieczeństwa pracy, a nie z tchórzostwa.

Na tę ostatnią uwagę Centrala odpowiada w początkach września, że ostrożność ppłk. Piotrowskiego jest zgodna z instrukcjami i że nikt go z tego powodu o nic nie posądza.

W piśmie z dnia 12 września „Anna” przesyła dłuższe wyjaśnienia odnośnie korespondencji radiowej z Centralą i Warszawą. Píše też, że w bazie nie wiadano, że ppłk Sulik został aresztowany, ponieważ wybuch wojny niemiecko-sowieckiej przerwał wszelką łączność z Wilnem.

W pierwszym tygodniu października „Anna” melduje Centrali, że z powodu nagłych trudności musi przerwać korespondencję radiową i dopiero po miesiącu melduje gotowość jej wznowienia. Nasłuch Centrali w dniach 11 i 15 listopada jest jednak bezowocny i radia „Anny” nie słyszy.

W drugiej połowie listopada „Anna” wyjaśnia swoje trudności w użyciu radia. Na terenie Sztokholmu działają cztery stacje podsłuchowe i tylko dzięki posiadanym kontaktom „Anna” dosłownie w ostatniej chwili uniknęła wyspy. Dlatego baza przesyła do Centrali projekt instrukcji łączności, który z małymi poprawkami Centrala akceptuje, ale dopiero na początku następnego roku.

Od czasu do czasu w oznaczonych poprzednio dniach „Anna” stara się uzyskać łączność z Centralą, ale próby zawodzą, o czym melduje w końcu listopada, a następnie około połowy grudnia, stwierdzając, że w czasie nasłuchu w ogóle Centrali nie słyszy.

Tymczasem Centrala w początkach grudnia zawiadamia „Annę”, że sprawa nawiązania łączności radiowej z Warszawą jest bardzo pilna. Podaje dane do korespondencji i poleca działać bardzo ostrożnie. Centrala uprzedza bazę, że w żadnym wypadku do tej łączności nie może używać radiostacji MSZ, ponieważ jej charakterystyka jest wszystkim znana, a musi używać własnego aparatu. Centrala zapytuje też, jak wygląda sprawa łączności radiowej z Wilnem.

ROK 1942

Przystępując do omawiania działalności bazy „Anna” w roku 1942, już na wstępie należy zaznaczyć, że materiałów z tego

roku nie pozostało zbyt dużo, jakkolwiek ostatnie pismo wysłane tego roku z bazy posiada L.dz. 132, a ostatnia depesza nr 307. Podobnie zresztą będzie i z latami następnymi i dlatego obraz pracy bazy od tego okresu będzie niepełny i uboższy.

ŁĄCZNOŚĆ RADIOWA

Zacniemy od dalszego omawiania łączności radiowej.

Łączność radiową z Krajem miała „Anna” uzyskać przy pośrednictwie Centrali. Próby te jednak nie dawały żadnych rezultatów i dlatego ppłk Piotrowski pisząc do Centrali przy końcu stycznia melduje, że będzie się starał nawiązać łączność z Warszawą bezpośrednio.

W połowie lutego ppłk Piotrowski wysłał do Centrali obszernie pismo, w którym na wstępie omawia sprawę łączności radiowej. Wyjaśnia, że z powodu dłuższej przerwy w nadawaniu ze strony Centrali, a następnie z powodu trudności odbioru w Szwecji, które powodują, że czasami radiostacja Centrali jest prawie niesłyszalna, nie wszystkie depesze zostały odebrane. Poza tym ze względu na błędy przy nadawaniu odczytanie tych depesz nastąpiło dopiero w ostatnich dniach. Ppłk Piotrowski uważa, że obecnie łączność radiowa funkcjonować będzie już dobrze.

W drugiej połowie lutego „Anna” podaje Centrali dnie i godziny, w których będzie nadawała w celu nawiązania łączności radiowej z Warszawą.

W trzy dni później „Anna” melduje, że Warszawa nie zgłosiła się i dlatego prosi Centralę, by ustaliła z Krajem godziny pracy, co jest specjalnie ważne w związku z wyjazdem kuriera do Berlina.

Centrala odpowiada w tydzień później, że po nawiązaniu łączności radiowej „Anny” z Centralą ta połączy ją z Krajem.

Próby nadal zawodziły. Ponieważ Centrala zaczęła nadawać depesze przez *attachat*, a nie do bazy, w kwietniu „Anna” melduje, że słyszy radiostację Centrali dobrze i dlatego należy depesze wysyłać bezpośrednio do niej. „Anna” przypuszcza, że zmiana nastąpiła, ponieważ Centrala nie słyszy radiostacji bazy.

Centrala potwierdza te przypuszczenia, bo rzeczywiście nie ma ona pewności, że depesze jej są odbierane i dlatego poleca bazie zgłaszać się i nadawać depesze własnym szyfrem i własną radiostacją, natomiast radiostacji *attachatu* używać tylko w wypadku nawalenia własnej.

W początkach kwietnia Szwedzi odkryli tajną organizację czeską, której zadaniem było utrzymanie łączności między Londynem i Pragą. W związku z tym wypadkiem „Anna” zapowiada, że ze względów bezpieczeństwa zmuszona jest do ograniczenia używania swojej radiostacji, a chwilowo nawet do zupełnego milczenia. Niemniej jednak podaje Centrali, że nasłuchiwać będzie normalnie i że będzie odbierać depesze.

Na początku drugiej połowy czerwca dowiadujemy się ponownie, że baza nie nawiązała łączności z Krajem, ale obiecuje zrobić wszystko, by ją ze względu na jej wagę nawiązać.

W tydzień później w liście prywatnym do niewymienionej osoby w Centrali ppłk Piotrowski pisze, że sytuacja w Sztokholmie o tyle się poprawiła, że będzie już mógł ponownie nawiązać łączność radiową. W pracy swej musi być bardzo ostrożny, by przez zbytnią gorliwość nie spowodować wpadki.

W ciągu następnych kilku miesięcy sprawy łączności radiowej nie są poruszane i należy wnioskować, że łączność ta była z lepszym czy gorszym powodzeniem utrzymana. Dopiero w połowie października, pisząc do Centrali, w punkcie omawiającym sprawy związane z łącznością ppłk Piotrowski stwierdza, że są duże trudności z powodu złego odbioru, ale prosi o utrzymanie tej drogi, a dla pewności, że depesze zostaną odebrane, prosi o powtarzanie ich kilka razy w tygodniu.

Jednak połączenie radiowe bazy z Centralą jest coraz gorsze i na początku listopada „Anna” melduje Centrali, że w ogóle jej nie słyszy i to było powodem nieodczytania kilku depesz.

W trzy dni później Centrala informuje, że zacznie nowe próby i w związku z tym podaje fale, na których będzie nadawać, oraz daty i godziny pracy.

Wyniki poprawy odbioru nie przyniosły jednak dużego sukcesu, bo z końcem listopada „Anna” melduje, że ostatnich kilkanaście depesz odebrała tylko częściowo i prosi by je nadawać kilkakrotnie, zaś pilne depesze wysyłać przez *attachat*.

Z krótkiego omówienia sprawy łączności radiowej „Anny” z Centralą widać wyraźnie, że przez cały dotychczasowy okres istnienia bazy łączność ta bezustannie kulała. Ponieważ równocześnie łączność ta w innych organizacjach utrzymywana była normalnie, powód niepowodzenia bazy był jasny — nieodpowiedni, słaby aparat nadawczo-odbiorczy.

Brak stałej i dobrej łączności radiowej z Centralą i zupełny brak łączności z Krajem był jednym z największych niedomagań bazy i dużą przeszkodą w jej pracy.

ŁĄCZNOŚĆ PRZEZ BERLIN

W drugiej połowie stycznia „Anna” zawiadamia Centralę, że w połowie lutego wyśle do Berlina kuriera i zapytuje, czy Centrala będzie miała na ten termin do przekazania pocztę do Kraju.

W związku z otrzymaną z Centrali depeszą, podającą w Berlinie punkt kontaktowy pod kryptonimem „Mery”, „Anna” wyjaśnia, że odczytała ją jako firmę Eschmaburg Theodor i zapytuje, czy odczytanie to jest prawidłowe.

W dwa dni później w piśmie do Centrali „Anna” powtarza wiadomość o wysyłanym kurierze i zapytuje, czy „Mery” ma jeszcze ciągle u siebie do odebrania nadesłaną wcześniej pocztę z Kraju.

Wiadomość o kurierze „Anny” do Berlina przekazuje Centrala Warszawie i poleca wykorzystanie tej okazji dla przekazania poczty. Informuje też, że nakazała „Annie” przerwienie większych sum przez „Mery” i bezpośrednio inną drogą.

Wymieniona depesza podpisana jest przez nowego szefa Oddz. VI Nacz. Wodza ppłk. T. Rudnickiego, byłego komendanta bazy „Anna”.

W połowie lutego „Anna” melduje Centrali, że przez kuriera który ma wkrótce jechać do Berlina przekaże na próbę 2 tys. dol. Co do osoby kuriera, „Anna” poleca zasięgnąć opinii u wyjeżdżającego do Londynu z Oddz. II Komara.

Ponieważ baza ma obecnie możliwości przekazywania większych sum do Kraju, prosi o przysłanie przynajmniej 20 tys. dol. w banknotach 50-dolarowych, a nie w setkach, jak prosiła poprzednio.

Przez blisko miesiąc brak jest wszelkiej korespondencji między bazą i Centralą. Dopiero 24 marca gen. Rowecki zawiadamia, że melina „Mery” w Berlinie została nakryta i że w mieście wzmożła się działalność policji. W tej sytuacji poleca wstrzymać wysyłkę kurierów do Berlina aż do chwili otrzymania z Kraju adresu nowej meliny.

W połowie kwietnia Centrala przekazuje „Annie” od gen. Roweckiego nowy kontakt w Berlinie o kryptonimie „Iwo”. Jest nim urzędniczka firmy tekstylnej „Bockow”, pani Stephanie Ochendal. Firma znajduje się przy ulicy Hausfogtei Platz i posiada trzy numery telefoniczne. Telefonować należy na numer środkowy między godz. 8-17. Zgłaszającej się osobie przekazać

po niemiecku pozdrowienia od Schmidta. Tego samego dnia ma się odbyć spotkanie między godz. 17.00 - 11.15 i w następnym dniu w tym samym czasie, pod dużymi oknami cukierni Reimann na Hausfogtei Platz. Przynieść ze sobą przedmiot do oddania. Ochendal podejdzie pierwsza. Hasło: „Czy pan Schmidt?” Odzew: „Tak, Hans Schmidt”. Kontroldzew: „Franz”.

Wyjątkowo można używać adresu prywatnego przy Alte Jakobstrasse 93, mieszkanie p. Pietsch Rosmaria. Telefon ok. godz. 21.00 na nazwisko gospodyni, która nie jest wtajemniczona. Ochendal przedstawi się jako Schmidt.

Ponieważ wymiana poczty między Krajem a „Anną” była ciągle nieregularna i wiadomości przychodzące z opóźnieniem traciły na wartości, Centrala z końcem maja poleca bazie, by przynajmniej raz w miesiącu odbierała pocztę z Kraju w ustalonym z góry terminie w Berlinie, Gdyni lub przez Szwedów wprost z Kraju. Gen. Rowecki żąda szczególnie zorganizowania stałej łączności w Berlinie i jako datę spotkania proponuje 10-tego każdego miesiąca.

W połowie czerwca „Anna” zawiadamia Centralę, że dojazd do Berlina ze Szwecji został bardzo utrudniony, ponieważ Niemcy przestali wydawać wizy ludziom chcącym jechać tam we własnych interesach. Informacja ta przekreślała możliwości stałej łączności z Berlinem, na którą tak bardzo liczył gen. Rowecki, mając możliwości wysyłania tam kuriera w ściśle określonym terminie.

MONTOWANIE DRÓG PRZERZUTU PRZEZ GDYNIĘ I GDAŃSK

Budowa nowych dróg przerzutu przez Gdynię i Gdańsk przeciągała się z powodu zamrożonego morza i związanych z tym trudności w żegludze. Niemniej jednak w drugiej połowie stycznia „Anna” melduje Centrali, że nawiązała już łączność z Gdynią i że przy następnym wyjeździe jej kuriera zostanie tam zorganizowany punkt kontaktowy.

Sprawa nie była jednak tak prosta do przeprowadzenia, bo ani wiosna, ani początek lata nie zmieniły o wiele styczniowej sytuacji. Co zrobiono w tej sprawie w ciągu pierwszego półroczu 1942 roku, nie wiadomo, bo brak jakiegokolwiek wzmianki w zachowywanych depeszach i pismach. Dopiero na początku drugiej połowy czerwca „Anna” zawiadamia Centralę, że nie jest w stanie zorganizować stałej łączności z Gdynią i Gdańskiem,

gdyż uzależniona jest od wyjazdów szwedzkich statków, na których ma swoich ludzi. Sprawę utrudnia poza tym to, że w Gdańsku gen. Rowecki nie ma swojej meliny, zaś na melinie w Gdyni kurier „Anny” był dwukrotnie i nikogo nie zastał, ponieważ wskazana osoba pracuje; z tego powodu trudno się z nią skontaktować.

I znów mija kilka miesięcy, zanim ppłk Piotrowski wraca do tej sprawy. W połowie października pisze on do Centrali, że wyjaśnił już poprzednio jak wygląda sprawa nawiązania łączności w Gdyni. Po raz drugi też podkreśla, że tak dla niego jak i dla gen. Roweckiego łatwiejsze byłoby nawiązanie łączności przez Gdańsk, gdzie jest słabsza kontrola Niemców. Jako przykład podaje, że z Gdańska przybył do Szwecji były wyższy urzędnik administracji polskiej, który nie posiadał żadnych dokumentów.

Otrzymałą wcześniej odpowiedź gen. Roweckiego w sprawie kontaktów w Gdyni i Gdańsku wysyła Centrala do „Anny” dopiero 2 listopada. Gen. Rowecki informuje bazę, że adres dla kuriera „Anny” w Gdyni jest aktualny i że wysyła kuriera do Gdańska dla sprawdzenia podanego tam przez „Annę” kontaktu. W tydzień później gen. Rowecki depeszuje do Centrali, że kurier jego obszedł na terenie Gdańska wszystkie obozy i wskazanego przez „Annę” Żółtowskiego nie znalazł. Z policji kurier otrzymał wyjaśnienie, że osoba ta wyjechała do Poznania jeszcze w 1939 roku. Jeżeli chodzi natomiast o melinę w Gdyni u Lewińskiej, to po sprawdzeniu gen. Rowecki stwierdza, że kontakt ten jest wciąż aktualny.

Po wymianie ostatniej korespondencji w drugiej połowie listopada gen. Rowecki zapytuje „Annę”, czy może wysłać między 12 a 18 grudnia swego kuriera do Gdańska w celu odebrania poczty, której nie może nadać przez radio.

Odpowiedź „Anny” nie jest nam znana.

W grudniu gen. Rowecki zawiadamia, że może zorganizować meliny w Libawie i Rydze i pozostawia wybór jednej z tych miejscowości do decyzji „Anny”. Na melinie tej każdego miesiąca następowałaby wymiana 15 tys. dolarów.

PRZERZUTY PIENIĘDZY I POCZTY PRZEZ SZWEDÓW. INNE PRACE BAZY

W piśmie z dnia 23 stycznia „Anna” między innymi informuje Centralę, że w dniu tym w Warszawie będzie Gustafson,

który ma wręczyć Mili 10 tys. dolarów i ewentualnie zabierze pocztę.

W tym samym czasie baza załatwiała przekazanie do Kraju 20 tys. dolarów i w związku z tym na początku lutego ppłk Piotrowski prosi o przysłanie tej sumy w studolarowych banknotach.

W tej samej depeszy podaje też numery depesz, jakie baza otrzymała z Centrali w ciągu miesiąca stycznia.

Centrala odpowiada dopiero w dziesięć dni później. Zawia-damia „Annę”, że w najbliższym czasie postara się wysłać do przekazania do Kraju 50 tys. dolarów.

Na początku lutego Centrala poleca „Annie” wyjaśnić, co się stało z pocztą gen. Roweckiego nr 11, którą zabrał z Warszawy dyr. Axell 15 listopada 1941 roku i podaje, że ostatnie dwie poczty jakie otrzymała z Kraju przez bazę mają numery 9 i 12.

W piśmie z dnia 13 lutego ppłk Piotrowski wyjaśnia obszernie sprawę przetrzutu pieniędzy do Kraju przy pomocy Gustafsona. Mimo próśb ppłk. Piotrowskiego Gustafson poza pieniędzmi bazy zabierał ze sobą pieniądze od innych ludzi, między innymi od Kocana z placówki politycznej, pomimo, że ppłk Piotrowski proponował, by te przesyłki były skoncentrowane w jego wyłącznie ręku, co ułatwiłoby sprawę Gustafsonowi. W chwili obecnej Gustafson godzi się na tę propozycję.

Najgorszą sprawą w tej materii są jednak przesyłki prywatne. Te załatwia poselstwo, *attaché* wojskowy i *attaché* morski — na zlecenia z kancelarii cywilnej Prezydenta i MSZ i ze Sztabu Głównego. Ponieważ ostatnio poseł otrzymał polecenie z MSZ, aby nie przyjmować tego rodzaju zleceń, jest nadzieja, że jeżeli się one nawet nie skończą, to przynajmniej się zmniejszą. Z powodu właśnie tych licznych przekazów pieniężnych Gustafson stracił rachubę i w jednym wypadku zamiast przekazać Mili 1.920 dolarów, przekazał tylko 200 dol., pozostawiając resztę pieniędzy u swojej sekretarki. Sprawę tę załatwił dopiero przy następnym pobyście w Warszawie.

Korzystając z tego, że na początku marca wyjeżdżają do Warszawy Gustafson i Norrman, „Anna” przekaze 15 tys. dolarów oraz ewentualną pocztę. Wracając będą oni mogli zabrać pocztę z Kraju.

Do listu „Anna” dołącza 3 tys. zł w banknotach 500-złotowych, zakupionych przez Gustafsona, ponieważ Mila zapowiedzianych nie dostarczyła. Jeżeli Centrala potrzebuje więcej zło-

tych, niech je poleci przygotować, a zostaną one odebrane przy następnym wyjeździe Szwedów do Kraju.

W tydzień później „Anna” zawiadamia Centralę, że Gustafson i Norrman zabiorą 12 tys. dolarów. Równocześnie prosi o zawiadomienie gen. Roweckiego, że „Anna” montuje drogę do Gdańska, skąd łatwiejszy jest dojazd z Warszawy, a poza tym marynarze mają prawo wychodzenia do miasta.

Centrala w odpowiedzi poleca „Annie” oddać Gustafsonowi i Norrmanowi całą swoją rezerwę dolarową dla gen. Roweckiego i zapowiada przysłanie w krótkim czasie 50 tys. dolarów.

Ponieważ przerzut pieniędzy wymagał pewnego czasu, na początku marca Centrala poleca „Annie” pożyczyć 10-15 tys. dol. u *attaché* wojskowego lub w ekspozyturze dla zwiększenia przesyłki marcowej do Warszawy. Poleca też montować szlak do Gdańska i podać jak najprędzej adres meliny w mieście.

Jak już od kilku tygodni „Anna” zapowiadała, w pierwszej połowie kwietnia przerzuciła do Warszawy przez Gustafsona i Norrmana 31.770 dolarów dla gen. Roweckiego. Meldując o tym, ppłk Piotrowski informuje Centralę, że został zupełnie bez pieniędzy na dalsze przerzuty, a ponieważ możliwości przerzutów są, prosi o szybkie przekazanie bazy potrzebnych funduszy.

Wracając z Warszawy Gustafson zabrał ze sobą pocztę gen. Roweckiego nr 15, której wysyłkę do Centrali awizuje „Anna” na początku maja. Zapowiada też ponowny wyjazd Gustafsona do Warszawy około 20 maja.

W drugiej depeszy „Anna” omawia stan otrzymanej poczty nr 15 i informuje, że na skutek niedokładnego przeszukania przesyłki wysłanej przez „Annę” nie zabrano z niej 6.200 dolarów, które wróciły do Sztokholmu. Równocześnie „Anna” prosi o zawiadomienie Warszawy, że Norrman wraca stamtąd około 22 maja i że można go wykorzystać.

Pocztą nr 15 doszła do Centrali 13 maja.

W trzy dni później Centrala wysłała do „Anny” do przerzutu 75.000 \$ i 1.200 £ w koronach szwedzkich na potrzeby bazy.

W meldunku organizacyjnym nr 118 gen. Rowecki omawiając sprawy łączności z Centralą pisze, że wysyłanie poczty przez „Annę” jest nieregularne i tylko okazyjne.

W meldunku zbiorowym z tego samego dnia porusza sprawę poczty przewożonej przez Szwedów. Prosi, by Centrala wpłynęła na to, by z tych samych okazji nie korzystali inni — organizacje i osoby zupełnie prywatne — ponieważ naraża to całą sprawę na duże niebezpieczeństwo. Przerzuty przy pomocy Szwedów są nieregularne, za to są szybkie i pewne i dlatego nie można

dopuszczać do ich wyspania. Ponieważ Szwedzi są dokładnie zorientowani co do zawartości przewożonej przez nich poczty, gen. Rowecki proponuje zaprzysiężenie ich przez „Annę” i przez to odcięcie od wykorzystywania przez inne osoby.

Otrzymałszy szereg informacji od ludzi, którzy przybyli w pierwszej połowie maja z Warszawy i Berlina, „Anna” wysłała raport o sytuacji w tych miastach i Generalnej Guberni. W raporcie tym omawia sprawy wojska, dywersję, sytuację aprowizacyjną i materialną ludności, stan zdrowotny, sytuację Żydów, przemysłu, transportu, prasy podziemnej i nastroje ludności.

Na początku czerwca „Anna” wysłała ostrzeżenie do gen. Roweckiego, zalecając unikanie Szweda Hakbergierena, ze względu na jego wrogi stosunek do Polaków.

Równocześnie prawie gen. Rowecki uprzedza „Annę”, by Norrman przy następnym wyjeździe do Polski nic ze sobą nie zabierał, ponieważ otrzymano ostrzeżenie, że będzie on poddany dokładnej rewizji.

Wiadomość ta nie została jednak natychmiast przekazana „Annie”, bo w tydzień później depeszuje ona do Centrali, że następnego dnia Norrman wyjeżdża zabierając ze sobą 14.300 dolarów dla gen. Roweckiego. Tym razem odpowiedź Centrali była natychmiastowa, bo w tydzień później „Anna” zawiadamia Centralę, że wyjazd Norrmanna został odłożony.

W piśmie z dnia 18 czerwca „Anna” nie używa swego dotychczasowego kryptonimu, ale zmienia go na „Iza”. Ponieważ nie jest to ostatnia zmiana, aby nie wprowadzać zamieszania w dalszym ciągu używać będziemy nazwy „Anna”.

Omawiając w tym piśmie Szwedów, z których pomocy korzystała do tej pory baza w przerzucie do Kraju poczty i pieniędzy, „Anna” podaje, że z dyr. Axella obecnie nie korzysta, ponieważ ma on trudności w uzyskaniu wizy wjazdowej do Polski. Konsul Herslow jest bardzo ostrożny i tylko wyjątkowo zabiera ze sobą jakieś drobne kwoty. Wyjazdy Gustafsona i Norrmanna uległy ostatnio pewnej zwłoce. „Anna” sądzi, że powodem tego było to, że zwrócili na siebie uwagę w Warszawie zabierając ze Sztokholmu prywatną pocztę. Następnie „Anna” podaje nazwiska pracowników bazy, który to wykaz uzupełnia dodatkowymi danymi w dniu 14 lipca. Na etacie bazy są:

1. radca Przybyszewski Józef, pseud. Stanisław Grzymała, Gryf, z-ca komendanta bazy, pracuje od 1.4.1941.
2. radca Pilch Tadeusz, pseud. Tadeusz Sęp, radca poselstwa, zadaniem jego jest nawiązywanie kontaktów, pracuje od 1.1.1942.

3. plut. Lis Stanisław, pseud. Stanisław Kozak, radiotelegrafista, pracuje od 1. 7. 1941.
4. ppor. mar. Sadowski Kazimierz, pseud. Andrzej Żbik, kierownik radiostacji, pracuje od 1. 1. 1942.
5. bosman Barski Zygmunt, radiotelegrafista, pracuje od 1. 4. 1942.

Poza tym mocno zaangażowany jest w pracy bazy od 15. 6. 1942 st. mar. Paprocki Jan.

Wszyscy wymienieni są zaprzysiężeni.

Ppłk Piotrowski stawia wniosek na awans dla ppor. Sadowskiego i bosmana Barskiego.

W liście prywatnym z drugiej połowy czerwca ppłk Piotrowski pisze, że jest mu bardzo potrzebny do pomocy jeden oficer, uważa jednak, że nie należy go przysyłać z Centrali, bo wtedy z miejsca zwróci na siebie uwagę i będąc pod obserwacją nie będzie mógł pracować.

Następnie porusza sprawę swoich poborów. Ponieważ została mu zwrócona uwaga, że otrzymuje za dużą gażę, wyjaśnia, że będąc zmuszony do zmiany mieszkania i mając inne dodatkowe wydatki, z poborów nie jest w stanie pokryć wszystkich rozchodów. Mimo tej nie milej uwagi zapewnia, że obowiązki swoje będzie nadal wykonywał jak najlepiej.

W drugiej połowie lipca „Anna” pisze do Centrali w sprawie wiadomości podawanych przez BBC w polskich audycjach radiowych. Wiadomości te są podawane często w bardzo sensacyjnej formie i w rezultacie przynoszą więcej szkody niż pożytku. „Anna” podaje kilka przykładów wiadomości, które zaszkodziły na terenie Szwecji i prosi o zajęcie się tą sprawą przez właściwe czynniki.

Protest „Anny” nie był odosobniony, bo tego samego rodzaju uwagi przesyłane były do Centrali także przez inne bazy wojskowej łączności z Krajem.

W jednym z raportów gen. Rowecki porusza sprawy związane z przerzutem poczty, zarzuca bazie „Anna” nieostrożność oraz ma pretensje, że baza nie załatwia dla Kraju żadnych wiz wjazdowych do Szwecji.

Po zapoznaniu się z tymi zarzutami ppłk Piotrowski wysłał w połowie października obszerne pismo do Centrali z wyjaśnieniami, jak w rzeczywistości sprawy wyglądały.

17 czerwca „Anna” otrzymała z Centrali błony filmowe i 35 tys. dolarów do przekazania gen. Roweckiemu. Przesyłkę miał zabrać ze sobą Norrman. Kiedy jednak gen. Rowecki przysłał ostrzeżenie, że Norrman ma być rewidowany, „Anna” posta-

nowiła wykorzystać inną, pewniejszą w tym wypadku osobę, konsula Hersłowa. Ponieważ ten musiał już coś wiedzieć o sprawie Norrmana i stanowczo odmawiał zabrania przesyłki do Kraju, ppłk Piotrowski postanowił podejść do niego z innej strony, a mianowicie przez poselstwo. Pieniędzy nie można było wysyłać, ale była możliwość wysłania filmu. Sprawę załatwiał radca Pilch, który poprosił Hersłowa o przewiezienie do Kraju filmu, w którym są szyfry w sprawach charytatywnych poselstwa. Film miał być umieszczony w tutce od papierosów, w razie potrzeby łatwy do zniszczenia. Herslow nie znał właściwej treści filmów i dlatego należałoby wyjaśnić, czy rzeczywiście złożył on oświadczenie tej treści, jakie zostało później przekazane gen. Roweckiemu. Niestety „Anna” sama nie ma możliwości sprawdzenia tego oświadczenia.

Drugą sprawą był zarzut gen. Roweckiego, że baza nie stara się o załatwienie wiz wyjazdowych z Kraju do Szwecji, podczas gdy inni to robią.

Ppłk Piotrowski wyjaśnia, iż wiadomo mu, że poselstwo załatwiło tylko dwie takie wizy. Jedna dla siostry posła Patka, a druga dla p. Galińskiej. Siostra posła zdążyła do Szwecji przyjechać, natomiast p. Galińska nie może otrzymać od Niemców zezwolenia na opuszczenie Generalnej Guberni, której teren Niemcy uznają za przyfrontowy, posiadający szereg tajemnic i z tego powodu nikomu nie pozwalają obecnie stamtąd wyjeżdżać. Te zastrzeżenia weszły w życie od chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

Ppłk Piotrowski stwierdza, że nie jest jego zadaniem wskazywać ludzi, którzy powinni opuścić Kraj. Jeżeli jednak gen. Rowcki podał nazwiska, to „Anna” zrobi wszystko, by wizy szwedzkie otrzymać. Natomiast baza nie jest w stanie zrobić nic dla uzyskania zezwolenia na wyjazd z Generalnej Guberni.

Wśród zadań jakie Centrala przekazywała „Annie” do wykonania było uzyskanie oryginalnych wiz niemieckich i szwajcarskich oraz formularzy innych dokumentów, potrzebnych do poruszania się na terenie Niemiec. W celu tym pożyczą ppłk Piotrowski paszport z potrzebnymi wizami i wyśle do Centrali do wykorzystania. Pisząc w tej sprawie do Centrali w listopadzie, „Anna” prosi o szybki zwrot paszportu i równocześnie załącza do listu fotokopie innych wiz, o które Centrala prosiła.

W tydzień po wysłaniu powyższego listu „Anna” przekazuje Centrali otrzymane ostatnio wiadomości od Szwedów.

Norrman informował, że Niemcy chcą wykupić elektrownie w Kaliszu i Włocławku.

Inny Szwed, który był na Węgrzech, informuje o żądaniach Niemców wysyłanych rządowi węgierskiemu w stosunku do przebywających tam Polaków. „Anna” ma nadzieję, że przez tego Szweda uda jej się nawiązać kontakt z bazą węgierską i zapytuje Centralę, czy jej zdaniem łączność ta jest potrzebna.

Dalej „Anna” podaje wiadomości o pogarszających się warunkach w Kraju, o terrorze i bestialstwie Niemców. Mówi też o rosnącym niezadowoleniu w armii niemieckiej i upadku ducha wśród oficerów i żołnierzy. Informacje te uzyskane zostały od zbiegłych do Szwecji jeńców sowieckich oraz od osoby, która ostatnio przebywała w Berlinie.

W innej informacji „Anna” podaje, że Niemcy zamówili u Szwedów 30 tysięcy gazogeneratorów na drzewo, do samochodów, oraz przez Włochów 100 peryskopów do łodzi podwodnych.

Do listu tego załącza „Anna” dokumenty otrzymane od osób, które zbiegły z Gdyni, oraz odbitki wiz niemieckich i duńskich. Poza tym spodziewa się, że wkrótce będzie mogła przekazać Centrali czyste blankiety paszportowe i wizy szwajcarskie.

Pismo kończy się ubolewaniem z braku łączności radiowej.

W październiku przebywał na urlopie w Sztokholmie poseł szwedzki w Szwajcarii minister Zenon Przybyszewski-Westrup, który był synem naszego sławnego pisarza i jego pierwszej żony, Szwedki. Z Przybyszewskim zapoznał się ppłk Piotrowski i po kilkakrotnej rozmowie z nim zaczął budować na tej znajomości plany nawiązania przez Przybyszewskiego łączności ze Szwajcarią, a następnie z Krajem. Pisząc o tym do Centrali ppłk Piotrowski bardzo przychylnie wyraża się o Przybyszewskim i zaznacza, że ma on dosyć dobrze opanowany język polski.

Według opinii Szwajcarów wojna zostanie wygrana przez aliantów. Przybyszewski uzasadniał to stanowisko podając powody, dla których Niemcy muszą w końcu upaść. Bardzo dużo wiadomości podał o Polakach internowanych i o uchodźcach przebywających na terenie Szwajcarii, które z kolei ppłk Piotrowski przekazuje Centrali.

Odnośnie zaangażowania Przybyszewskiego do pracy w wojskowej łączności z Krajem ppłk Piotrowski pisze, że tematu tego jeszcze z nim nie poruszał. Z myślą o zorganizowaniu łączności przez Szwajcarię proponuje, by wykorzystać w tej pracy internowanego tam mjr. Jana Gurbskiego.

W zakończeniu swego pisma ppłk Piotrowski podaje informację otrzymaną od żony inż. Linda, współwłaściciela wielkiej firmy inżynieryjno-konstrukcyjnej w Danii, odnośnie budowania schronów dla niemieckich łodzi podwodnych wzdłuż całego za-

chodniego wybrzeża Norwegii. Wykonanie tych robót zaproponowano Lindemu, ale on propozycji nie przyjął i robót podjęła się inna firma duńska.

Propozycja wykorzystania Przybyszewskiego Centrali odpowiadała i w drugiej połowie listopada¹ zapytuje bazę, jak sprawa została załatwiona. Odpowiedzi na to pytanie jednak w korespondencji nie znajdujemy, a ponieważ w późniejszych miesiącach nie ma nic na ten temat, należy wnioskować, że skończyło się tylko na dobrych zamiarach.

WSYPA I ARESZTOWANIA SZWEDÓW W WARSZAWIE I BERLINIE, ARESZTOWANIA W SZTOKHOLMIE

Tymczasem wykorzystywanie Szwedów do przerzutu pieniędzy i poczty zaczynało się coraz bardziej komplikować. W Warszawie nastąpiły aresztowania w dotychczasowym punkcie wymiany poczty. Równocześnie w Berlinie aresztowano dyrektora firmy Ericksona. Zawiadamia o tym na początku drugiej połowy lipca gen. Rowecki i podaje nowy stały punkt kontaktowy dla Szwedów w sklepie Plutona na Krakowskim Przedmieściu.

Wiadomości o aresztowaniach w Berlinie rozszerza swoimi informacjami „Anna” (używa obecnie kryptonimu „Stanisława”) w depeszy z końca lipca.

W Berlinie został aresztowany Nils Berglind oraz pięciu innych Szwedów w Berlinie i w Warszawie. 28 lipca aresztowany został dyr. Herslow i 34 urzędników Polaków. Wszyscy zatrudnieni w monopolu zapakowanym. Ponieważ spośród aresztowanych „Anna” miała kontakt tylko z Herslowem, zdaniem ppłk. Piotrowskiego aresztowania te nie mają żadnego powiązania z pracą bazy.

Niemcy do tego czasu nie podali powodów tych aresztowań, natomiast szwedzkie MSZ przypuszcza, że chodzi o wstrzymanie kontaktów z Polską, przez które są przerzucane do Londynu wiadomości z terenu Kraju.

Aresztowania te miały bardzo poważne skutki dla bazy, ponieważ przez Szwedów przerzucane były ostatnio duże sumy pieniędzy do Kraju. Trzeba więc było montować nowe drogi przerzutu. Ponieważ „Anna” nie wiedziała, jak dokładnie sprawy wyglądają w Warszawie, prosi Centralę o informacje, czy aresztowania miały jakikolwiek związek z pracą ZWZ, czy równo-

1. Brak danych.

częściej poszukiwano Gustafsona i Norrmanna i czy rewidowano ich mieszkania. Wreszcie zapytuje, czy aktualny jest wciąż kontakt z Drzazgą.

W sprawie aresztowań Szwedów ppłk Piotrowski pisze do Centrali ponownie w połowie sierpnia. Zaznacza, że aresztowani nie mieli z nim żadnych kontaktów, a tylko z placówką polityczną. Kiedy w czasie rozmowy z kierownikiem placówki politycznej ppłk Piotrowski chciał otrzymać bliższe dane odnoszące się do tej sprawy, otrzymał odpowiedź odmowną. Ppłk Piotrowski przytacza to jako przykład współpracy z tą placówką. Natomiast w rozmowie z wysoko postawionym Szwedem został poinformowany, że aresztowania nastąpiły na skutek tego, że pieniądze przewożone przez Szwedów były używane na robotę dywersyjną w Generalnej Guberni.

Ppłk Piotrowski podaje następnie, że kiedy poseł nasz rozmawiał w szwedzkim MSZ na ten temat, odniósł wrażenie, że Szwedzi odczytali około 100 depesz podpisanych imieniem „Adam”. Poseł stwierdził, że jest to szyfr placówki politycznej.

Ppłk Piotrowski przypuszcza, że Szwedzi zainteresowali się nadawanymi pocztą depeszami i zaczęli je odczytywać po aresztowaniach w Berlinie i w Warszawie. Na podstawie pytań Niemców należy wnosić, że im też treść tych depesz jest znana. Jakkolwiek ppłk Piotrowski zawsze szedł na rękę kierownikowi placówki politycznej, to jednak jego nieostrożność zmusiła go do unikania go w swojej pracy.

Kierownik placówki politycznej za pośrednictwem skompromitowanych Szwedów, bez porozumienia się z bazą, starał się na własną rękę wykorzystać Herslowa, Axella, Gustafsona i Norrmanna. Rezultat tego był taki, że szwedzkie MSZ oświadczyło naszemu posłowi, że rząd przestał uznawać go za *persona grata* i że na jego miejsce ma być wyznaczony zastępca, ale już tylko jako *chargé d'affaires*. Ppłk Piotrowski przypuszcza, że Szwedzi żądają usunięcia ze swego kraju szeregu innych podejrzanych im osób. W tej sytuacji baza tym bardziej zmuszona jest prowadzić swoją pracę z jak największą ostrożnością.

W zakończeniu swego pisma ppłk Piotrowski podaje, że Norrmann zmuszony jest do zerwania wszelkiego kontaktu ze swoją firmą w Warszawie i dlatego prosi o uzyskanie informacji, czy Niemcy wyznaczyli firmie swego opiekuna i czy są jakieś represje w stosunku do pracowników.

Jakkolwiek gen. Rowecki wysłał bliższe dane o aresztowaniach w firmach szwedzkich już 8 sierpnia, Centrala otrzymała

je z dużym opóźnieniem i dopiero 27 sierpnia przekazuje je do „Anny”.

W firmie Asea dokonano rewizji i opieczętowano księgi. Aresztowany został dyr. Brzóska oraz sekretarka Norrmana, która była jego kontaktem z politykami. Dokonano rewizji w domu Gustafsona i aresztowano jego szwagierkę. U konsula Hersłowa odbyła się rewizja i aresztowania. U dyr. Axella aresztowano tylko urzędników. W Warszawie nie znaleźli Niemcy żadnego materiału obciążającego, natomiast znaleziono go w Berlinie u dyrektora Ericksona i gen. Rowecki przypuszcza, że była to poczta polityczna.

Aresztowania Szwedów w Warszawie i Berlinie pociągnęły za sobą aresztowania w Szwecji. Tu jednak po kilku tygodniach zostali oni zwolnieni i pozostawieni na wolności, pod ciągłą jednak obserwacją. Szwedzi zarzucili niełojalność Hersłowowi, Gustafsonowi i Norrmanowi, ponieważ przez ich współpracę z placówkami polskimi w Szwecji i tajną organizacją w Kraju narazili innych Szwedów na aresztowania i spowodowali duże szkody finansowe dla firm.

Donosząc o tym w drugiej połowie września gen. Roweckiemu, Centrala przekazuje prośbę od Norrmana, by zaangażować adwokata Kubalę w celu ratowania dyr. Brzóska, jego sekretarki i Wysockiego. Gdyby wymienionych udało się wykupić, to pieniądze na ten cel posiada dyr. Brzóska.

W pierwszych dniach września Centrala zawiadamia gen. Roweckiego, że w Sztokholmie nastąpiły aresztowania wśród Polaków. Aresztowany został delegat PCK Kowalewski, Thugutt oraz Karmiol, przedstawiciel PPS. Z dwoma ostatnimi łączone są aresztowania pięciu innych osób. Centrala nie wie, jakie były powody aresztowania Kowalewskiego. „Anna” nie została dotknięta aresztowaniami, ale Centrala poleca rozgłosić w Kraju, że i w bazie była wsypa.

W bazie w rzeczywistości był spokój. Na ostrzeżenie Centrali „Anna” odpowiada, że nie ma obawy co do bezpieczeństwa szefów, ponieważ dostęp do nich poza komendantem bazy ma tylko jego zastępca. W tym samym piśmie wyjaśnia „Anna” niektóre dokonane za pomocą Szwedów przerzuty do Kraju, oraz omawia budżet bazy, przewidując, że roczny preliminarz wyniesie 46.500 koron szwedzkich.

Mimo aresztowań władze polityczne nie bardzo były zorientowane w działalności swoich pracowników. Dowodem tego było powierzenie pewnych prac w placówce politycznej Koconowi. Zawiadamiając o tym Centralę „Anna” uprzedza, że pocią-

gnięcie to może każdej chwili spowodować wyspę. Ze względów bezpieczeństwa „Anna” uważa, że należy jak najprędzej ściągnąć z terenu Szwecji plut. Stanisława Lisa, radiooperatora „Anny”. W tej ostatniej sprawie Centrala poleca w tydzień później odeśłać Lisa do dyspozycji Centrali, przy czym należy sprawę załatwić tak dyskretnie, by nie było czasu na jakiegokolwiek przeciwdziałanie.

Powody potrzeby przyspieszenia wyjazdu plut. Lisa i jego żony podaje ppłk Piotrowski w depeszy z początkiem października. Według otrzymanych informacji policja szwedzka podejrzewa, że ppłk Piotrowski używa Lisa jako radiooperatora. Ppłk Piotrowski sądzi, że вина leży częściowo po stronie żony plut. Lisa i dlatego należy ją usunąć z terenu Szwecji w przeciągu kilku tygodni, bo w okresie trzech miesięcy oczekuje dziecka i późniejszy wyjazd napotka na przeszkody.

W piśmie wysłanym w ostatnim tygodniu listopada „Anna” obszernie omawia sprawę aresztowanych przez Niemców Szwedów i Polaków, na podstawie informacji jakie podał nie wymieniony z nazwiska Szwed, który wrócił w tym czasie z Berlina. Aresztowani mają wkrótce stanąć przed sądem. Akt oskarżenia będzie im między innymi zarzucał nielegalny przewóz pieniędzy i poczty. Kiedy informator chciał uzyskać więcej wiadomości, Niemcy odpowiedzieli mu: „Potworowski lepiej wie, za co Szwedzi zostali aresztowani i co im zarzucają”.

„Anna” podaje, że wśród aresztowanych Polaków oczekujących w Berlinie na proces znajduje się dyr. Brzóska oraz sześć kobiet, wśród których są dwie siostry Gustafsonowej. Jedna z nich jest chora na gruźlicę. Wszystkie umieszczone są w jednej celi i są bardzo źle odżywiane. Jeżeli chodzi o innych Polaków i Szwedów, to ci są izolowani i nic o sobie wzajemnie nie wiedzą. Według Szweda, który te informacje przywiózł, część aresztowanych ma być zwolniona, a inni będą zamknięci do końca wojny.

„Anna” zapytuje o nazwiska aresztowanych Polaków; szczególnie chodzi jej o Milę.

Dalsze informacje o sytuacji aresztowanych w Berlinie przekazuje „Anna” Centrali w pierwszych dniach grudnia. Wiadomości uzyskane były od wyższego urzędnika szwedzkiego MSZ, który wysłany został do Berlina w sprawie aresztowanych.

Cała sprawa znajduje się obecnie w ręku SS, które bardzo ostro krytykowało Szwecję za to, co się stało. Urzędnik szwedzkiego MSZ zapewnił Niemców, że historia taka więcej się nie powtórzy. Zarzutem głównym stawianym przez Niemców Szwec-

dom jest ich kontakt z Polakami. Informator ten podał, że spośród aresztowanych Polaków ma być zwolniona niejaka Fydewiczowa, której córka znajduje się w polskim gimnazjum w Szwecji.

Następnie informator zalecał jak największą ostrożność w działaniu Polaków w Szwecji. Jego zdaniem usunięcie ze Szwecji Potworowskiego było niekorzystne, ponieważ dało Niemcom argument za jego winą.

Ppłk Piotrowski melduje, że w swoich poszukiwaniach osób przez które można by przekazywać pocztę do Berlina przeprowadził ostatnio rozmowę z dyrektorem szwedzkiej YMCA Cadergrenem, który jeździ do Berlina w swoich sprawach służbowych i spotyka tam prezesa polskiej YMCA Andrzeja Krasickiego. Niestety ta ewentualność okazała się nierealna, kiedy dyr. Cadergren powiedział mu, że tak on jak i Krasicki są w Berlinie pod stałą obserwacją.

W meldunku nr 169 gen. Rowecki podaje, że od chwili aresztowania Szwedów w Warszawie łączność z „Anną” została przerwana. Podaje też, że aresztowani zostali wywiezieni do Berlina, gdzie mają lepsze warunki niż mieli na Pawiaku. Starania o zwolnienie dyr. Brzóska nie dały rezultatu.

ROK 1943

Korespondencja za rok 1943 znajdująca się w archiwach Studium Polski Podziemnej jest więcej niż skromna. Dlatego też i działalność bazy „Anna” w tym okresie jest trudna do opracowania i oceny.

Z pierwszej depechy jaka się zachowała, wysłanej przez bazę do Centrali na początku lutego, dowiadujemy się o dużych postępach „Anny” w kierunku zorganizowania nowego szlaku przetrwania poczty, który miał prowadzić przez Danię, a następnie lądem przez Niemcy.

„Anna” melduje, że może każdej chwili nawiązać łączność z Kopenhagą, ponieważ ma gotowe meliny u Szwedów w Malmö, Göteborgu i Helsinborgu, położonych na zachodnim wybrzeżu Szwecji w bliskiej odległości od Danii.

Centrala przekazuje otrzymaną wiadomość do Kraju w nadziei, że gen. Rowecki będzie w stanie zorganizować wysłanie kuriera w tym kierunku.

W marcu „Anna” zmienia swój kontakt w Malmö na adres konsula polskiego M. Lorenza, który jest osobistym znajomym

ppłk. Piotrowskiego. Podaje też, że może mieć drugą melinę w Trelleborg, który jest położony zaledwie o godzinę jazdy pociągiem z Malmö.

Nie wiemy, jakie były losy działalności bazy na tym odcinku w ciągu następnych miesięcy, bo dopiero w końcu września ppłk Piotrowski wysłał dłuższy list do Centrali, w którym omawia sprawę łączności z Kopenhagą.

Na podstawie wiadomości jakie otrzymał poprzedniego dnia melduje, że kontakt jego jest obecnie w stanie regularnie raz w tygodniu dotrzeć do Kopenhagi w celu zabrania, względnie oddania poczty.

Jakkolwiek na teren Kopenhagi przybyły ostatnio dodatkowe uzupełnienia wojska i policji, ppłk Piotrowski twierdzi, że nie stanowi to żadnej przeszkody w utrzymaniu łączności.

Zdaniem ppłk. Piotrowskiego komunikacja pocztowa przez Danię jest w tej chwili najlepsza i najbezpieczniejsza, pod warunkiem, że będzie mógł tam dotrzeć wysłannik gen. Bora.

ŁĄCZNOŚĆ RADIOWA

Mimo że od chwili powstania bazy „Anna” upłynęły trzy lata, jej łączność radiowa z Centralą pozostawiała wiele do życzenia, a łączności z Krajem baza w ogóle nie zdołała nawiązać.

Pisząc w połowie marca na temat łączności radiowej z Krajem, ppłk Piotrowski skarży się, że brak jej często utrudnia mu pracę. Jako przykład podaje, że miał możliwość wysłać kuriera bezpośrednio do gen. Roweckiego, ale nie mógł sprawy załatwić mając zaledwie 24 godziny do swojej dyspozycji. Przy bezpośredniej łączności radiowej nie byłoby tego rodzaju problemów.

W połowie kwietnia „Anna” usprawiedliwia milczenie swojej radiostacji. Nie zgłaszała się, ponieważ została uprzedzona o nasłuchu szwedzkim.

Najgorsze jednak miało dopiero nadejść, bo oto w dniu 25 maja szwedzka policja nakryła pracującą radiostację w obozie internowanych polskich marynarzy. Aresztowani zostali ppor. Kazimierz Sadowski i bosman Franciszek Graczyk, których wywieziono do więzienia w Sztokholmie. Ponieważ nie szukano żadnych dowodów obciążających odnoszących się do treści nadawanych depeesz, wszystko wskazywało na to, że sprawa zostanie zlokalizowana i że obaj aresztowani zostaną ukarani wydaleniem ze Szwecji do Wielkiej Brytanii.

Zdaniem ppłk. Piotrowskiego sprawa nie wpłynie na dobre stosunki polsko-szwedzkie.

Do sprawy tej ponownie wraca ppłk Piotrowski dopiero w listopadzie, kiedy wysłał do Centrali wiadomość o ppor. Sadowskim, którego w więzieniu odwiedził mjr Brzeskwiński, *attaché* wojskowy. W rozmowie ppor. Sadowski oświadczył, że zwalenie części winy na posła Rostworowskiego podsunęli mu sami Szwedzi, z czego skorzystał, wiedząc, że posła nie ma już na terenie Szwecji.

Płk Piotrowski uzupełnia informację uwagą, że ppor. Sadowski uciekając do Szwecji przez Danię korzystał z pomocy osób, które są nastawione na współpracę z bazą.

Omawiając sprawę łączności radiowej ppłk Piotrowski uważa, że mimo przerwania obustronnej łączności Centrala powinna nadal nadawać w przewidzianych godzinach, bo nasłuch bazy działa stale i dobrze. Odbiór depesz będzie natychmiast kwitowany przez radiostację attachatu.

Jedną z trudności w utrzymaniu łączności był brak radiooperatorów. Ponieważ ze względów bezpieczeństwa nie można było zatrudnić nikogo spośród Polaków przebywających na terenie Szwecji, ppłk Piotrowski prosi o przysłanie mu radiooperatorów z Kraju i informuje Centralę, że zreferowanie tej sprawy gen. Borowi przekaże przez przebywającego w Szwecji i wracającego do Kraju por. Zdzisława Jeziorańskiego.

ŁĄCZNOŚĆ MORSKA Z GDYNIĄ I GDAŃSKIEM. PRZYBYCIE KURIERA Z KRAJU

W marcu „Anna” melduje Centrali, że już w najbliższym czasie kurier jej będzie mógł docierać do Gdańska i Gdyni, gdzie zatrzymywać się będzie na okres 2 do 3 dni. Bardzo ważne więc jest pierwsze spotkanie kuriera bazy z kurierem gen. Roweckiego dla omówienia melin, z których w przyszłości będą korzystać. Wielką niedogodą w tym wypadku jest brak bezpośredniej łączności radiowej z Krajem, potrzebnej do szybkiego zawiadomienia gen. Roweckiego o przyjeździe kuriera „Anny”.

W drugiej połowie kwietnia „Anna” melduje, że do Visby na Gotlandzie przybył wysłannik gen. Roweckiego i przypuszcza, że nie jest on tam teraz badany przez Szwedów. By nie wzbudzić podejrzeń, poselstwo nic w tej sprawie na razie nie robi. Płk Piotrowski sądzi, że będzie musiał temu wysłannikowi zmontować powrót do Polski.

Wysłannikiem tym był por. Zdzisław Jeziorański. Wylądował on na Gotlandzie w dniu 22 kwietnia. Po zgłoszeniu się na policji został „internowany”, a następnie po przeprowadzonych badaniach odesłany do Sztokholmu, dokąd przybył w dniu 5 maja.

Por. Jeziorański, który później przybrał sobie pseudonim Jana Nowaka i przy tym nazwisku do dzisiaj pozostał, opisał swoje fantastyczne wprost i pełne bohaterstwa przejścia w wydanej w 1979 roku książce „Kurier z Warszawy”. Nie będziemy podawać szczegółów z książki por. Jeziorańskiego, ale przytoczymy to, co dotyczy tematu tej pracy.

Na str. 115 Jan Nowak pisze, że po zgłoszeniu się w poselstwie został zaprowadzony przez radcę Pilcha do ppłk. Piotrowskiego, któremu wręczył figurkę św. Antoniego, klucz i ołówek. W przedmiotach tych znajdowała się przywieziona przez niego pocztą.

Celem przyjazdu por. Jeziorańskiego było przygotowanie i zorganizowanie stałego szlaku morskiego między Gdynią lub Gdańskiem a Sztokholmem. Drugim powodem było „nawiązanie stąd (ze Sztokholmu) kontaktu za pośrednictwem naszego sztabu w Londynie z kierownictwem angielskiej „czarnej propagandy” na Niemcy, zgłoszenie naszych postulatów i doprowadzenie do stałej współpracy polsko-angielskiej na tym odcinku; przekazanie do Londynu wszystkich postulatów BIP-u, zwłaszcza w zakresie sprzętu potrzebnego naszej propagandzie w czasie powstania oraz uzyskanie z Londynu materiałów dla akcji „N” i prasy BIP-u na potrzeby bieżące”.

Ppłk Piotrowski ocenił, że na załatwienie tych spraw i zorganizowanie powrotu por. Jeziorańskiego potrzeba będzie czterech do sześciu tygodni.

Por. Jeziorański zamieszkał u p. Józefy Leonard (str. 116).

Ppłk Piotrowski zabronił mu wszelkich kontaktów z miejscową Polonią, z wyjątkiem radcy Józefa Przybyszewskiego, pp. Pilchów, płk. Witolda Stefaniaka, płk. Feliksa Brzeskwińskiego oraz mjr. Rybikowskiego.

Na początku czerwca ppłk Piotrowski zapoznał por. Jeziorańskiego z marynarzem Franciszkiem Klappem, który miał zorganizować transport statkiem do Gdańska. Wyjazd ze Sztokholmu nastąpił 15 czerwca. W Lulea por. Jeziorański czekał do 21 czerwca, w którym to dniu, ukryty na statku „Drabant”, odpłynął do Gdańska. Niestety na morzu por. Jeziorański dowiedział się, że statek zmienił kurs i jedzie do Szczecina. To co przeszedł następnie por. Jeziorański wygląda na bajkę z tysiąca

i jednej nocy; chcących ją poznać odsyłamy do „Kuriera z Warszawy”.

Kilka dni przed wyjazdem por. Jeziorańskiego ze Szwecji ppłk Piotrowski pisze do Centrali, że wysłanie go z powrotem do Kraju okazało się sprawą skomplikowaną i bardzo kosztowną. Por. Jeziorański miał odpłynąć statkiem płynącym do Gdyni, na którym ppłk Piotrowski miał zwerbowanego do pracy dla bazy bosmana. Bosman ten miał też w przyszłości dowozić i odbierać pocztę i w tym celu por. Jeziorański miał mu wskazać miejsce wymiany poczty w Gdyni i w Gdańsku.

Ppłk Piotrowski bardzo pozytywnie wyraża się o por. Jeziorańskim, chwalać jego inteligencję, zapał i oddanie sprawie.

Niestety plany poruszone przez ppłk. Piotrowskiego zostały całkowicie pokrzyżowane. Por. Jeziorański nie zdążył na przewidywany statek i po różnych tarapatach dostał się na inny okręt, „Drabant”. Dalszy ciąg sprawy opisaliśmy powyżej.

W końcu września „Anna” przekazuje do Centrali cztery nazwiska i adresy osób w Gdyni, które mogą być wykorzystane dla wymiany poczty.

Na początku października „Anna” wyjaśnia Centrali, że nie ma swego kontaktu na Gotlandzie, natomiast lądujący tam wysłannicy gen. Bora powinni się meldować na policji jako uciekinierzy i wtedy będzie możliwość ściągnięcia ich do Sztokholmu w przeciągu kilku dni.

W dniu 31 października lub 1 listopada por. Jeziorański ponownie opuszcza na statku Gdynię w drodze do Szwecji. Tym razem jest on emisariuszem gen. Bora.

W dniu 4 listopada statek dopływa do Malmö, gdzie por. Jeziorański ujawnia swoją obecność na statku. Zostaje aresztowany i osadzony w areszcie policyjnym.

W dniu 7 listopada melduje się znów u ppłk. Piotrowskiego w Sztokholmie, który ma mu załatwić transport do Londynu.

Na kolejkę na miejsce w samolocie trzeba było czekać około czterech tygodni. By uniknąć rozpoznania por. Jeziorańskiego, zostaje on umieszczony w hotelu, którego mu pod żadnym warunkiem nie wolno opuszczać. Czuje się więc jak w więzieniu.

Pewnego wieczora, opowiadając ppłk. Piotrowskiemu o swoich przeżyciach w Gdyni, wspomniał o przybyciu do portu uszkodzonego pancernika kieszonkowego „Admiral Hipper”. Skutek tego opowiadania był dla por. Jeziorańskiego nieoczekiwany. Następnego dnia nastąpiło spotkanie z oficerem angielskiego wywiadu, a w kilka dni później por. Jeziorański był już w drodze do Londynu.

Na początku listopada „Anna” podaje Centrali nazwiska osób w Kraju, które pomagały przy wyjeździe uciekającym z Polski. Osobami tymi są:

1. w Gdyni:

- Szwarz Franciszek, Horst Wesselstr., dozorca;
- Maternicki, zegarmistrz, Świętojańska, dawny dom „Bon Marché”;
- Sawczuk Stefan, Marsz. Focha 12, obecnie Balterberg, pomagał Anglikom;
- Goryna Czesław, Richhofferstr., 12, mieszka u Frąckowiaka;

2. w Bydgoszczy:

- Ibron Anna, Zempelkragestr., 81, dawna Saperów;
- Starnukiewicz Antoni i Cecylia, Oberbrakerstr., 117;

3. w Ostrowo:

- Madzioł Józef, ul. Akciowa 28.

Równocześnie „Anna” przestrzega uciekających z Kraju przed kontaktowaniem się w Gdańsku z jakimś Renko, który zmienił w 1939 roku nazwisko na Rękosiewicza, ponieważ współpracuje on z Niemcami.

W grudniu „Anna” podaje Centrali wykaz statków kursujących między Szwecją a Gdynią i Gdańskiem, na których ma swoich ludzi:

1. Na „Kjel” smarownik maszynowy Elis Stol, ps. „SUM”.
2. Na „Emily” drugi mechanik Folke Sederstand, ps. „Sak”.
3. Na „Irene” palacz Axel Wall, ps. „Wydra”.
4. Na „Nisse” bosman Rune Olafsson lub starszy marynarz Georg Tomquist. Kryptonim Rune jest „Nana”.

Za pośrednictwem wymienionych można przewozić pocztę i ludzi. Sposób porozumienia się z nimi w Gdyni i w Gdańsku poda w Kraju por. Jeziorański, który też poinformował ppłk. Piotrowskiego, że makler okrętowy, który go wysłał, ma wolny wstęp na wszystkie statki szwedzkie w Gdyni. Dojście do maklera przez Filarską i Adama.

SPRAWY RÓŻNE

W niezachowanej korespondencji ppłk Piotrowski prosił Centralę o wypłacenie p. Sołtanowej w Londynie 400 dolarów, K. Wegnerowi w Anglii 300 dol. i p. A. Sołtanowi w Warszawie 100 dol. Ponieważ Centrala nie wiedziała o co chodzi

i dlaczego pieniądze te mają być tym osobom wypłacone, w marcu ppłk Piotrowski wyjaśnia, że pieniądze te są należnością za wypłatę 30 tys. rubli o. Kucharskiemu przez Kazimierza Ronikera, za które ppłk Rudnicki miał mu zwrócić 1.100 dolarów. Ppłk Piotrowski prosi Centralę, by wywiązała się z obietnicy złożonej p. Ronikerowi przez ówczesnego komendanta bazy „Anna”.

W połowie kwietnia ppłk Piotrowski proponuje swój przyjazd do Londynu w celu omówienia na miejscu szeregu pilnych spraw, których nie może załatwić drogą korespondencyjną. Jako podstawę tego wyjazdu proponuje podanie Szwedom, że wyjedzie w sprawach PCK. Na miejscu już wszystko załatwił i jeżeli Centrala zgodzi się na jego przyjazd, prosi o załatwienie mu wiz angielskich.

Informuje też, że nawiązał łączność z wywiadem angielskim. Stało się to na propozycję Anglików, którzy zostali o nim już wcześniej poinformowani.

Sprawę wyjazdu do Londynu porusza ppłk Piotrowski ponownie w piśmie z pierwszych dni maja, w którym przypomina, że czeka na decyzje Centrali i wizę angielską. Przypuszcza jednak, że wyjazd jego może się odwlec w związku z przybyciem wysłannika gen. Bora, któremu będzie musiał zorganizować powrót do Kraju.

Według otrzymanych wiadomości aresztowani w Berlinie Szwedzi oskarżeni zostali o współudział w szpiegostwie dla wrogiego państwa, co zostało stwierdzone po odczytaniu odebranych przez Niemców depesz polskich ze Sztokholmu. Według kodeksu karnego grozi im za to kara śmierci.

W sprawie nawiązania łączności z wywiadem angielskim Centrala odpowiada 11 maja i podaje, że brytyjski kierownik Oddz. II w Szwecji zgodził się na współpracę z bazą pod warunkiem, że ta odetnie się całkowicie od naszego Oddz. II w Szwecji. Centrala poleca ppłk. Piotrowskiemu porozumieć się z kierownikiem brytyjskiego Oddz. II po powrocie tego do Sztokholmu. Niezależnie od tej nowej możliwości nawiązania łączności z Krajem z pomocą Anglików, Centrala poleca bazie szukać innych, własnych dróg dla łączności z gen. Borem.

Dopiero 9 czerwca ppłk Piotrowski zawiadamia Centralę, że tego dnia otrzymał zaproszenie od kierownika brytyjskiego Oddz. II na spotkanie w jego prywatnym mieszkaniu. Ppłk Piotrowski ma zastrzeżenia co do żądania Brytyjczyków, by przestał współpracować z naszym Oddz. II i nie widzi powodów do spełnienia tego warunku. Jego zdaniem z tej współpracy więcej ko-

rzyści będą mieli Brytyjczycy niż baza, ponieważ Anglicy mają małe możliwości przenikania na teren Niemiec, a z bazy będą otrzymywać cenne dla siebie informacje wywiadowcze.

Spotkanie z kierownikiem brytyjskiego Oddz. II nastąpiło dopiero 16 czerwca i trwało dwie godziny. Jediną pomocą jaką Anglik zaofiarował ppłk. Piotrowskiemu było załatwienie połączenia z Kopcem¹, co rzekomo bardzo dobrze u Anglików funkcjonuje. Sprawa ta będzie aktualna, jeżeli gen. Bór będzie mógł tam wysłać swego kuriera.

Do sprawy swojego przyjazdu do Londynu wraca ppłk Piotrowski ponownie w piśmie z 25 maja, kiedy pisze, że zależy mu na przyspieszeniu sprawy, ponieważ krążą pogłoski, że na jakiś czas zostanie zawieszona komunikacja między Szwecją i Anglią.

W innej depeszy z tego samego dnia wyjaśnia zwiększenie wydatków w marcu na utrzymanie szlaków przerzutowych do Gdyni i Gdańska. Dodatkowe sumy zostały wydane na kontakty z marynarzami szwedzkimi, z którymi też został załatwiony przerzut do Gdyni kuriera bazy Cypryka Ryszarda. Wyjazd ten został jednak wstrzymany po otrzymaniu wiadomości o przybyciu do Szwecji kuriera z Kraju.

Do sprawy dodatkowych wydatków wraca ponownie ppłk Piotrowski na początku czerwca, wyjaśniając je jeszcze raz niedoszłym do skutku wyjazdem do Kraju Cypryka oraz swoim udziałem w zjeździe kolonii polskiej w Malmö, gdzie zorganizował przyjęcie dla miejscowych przedstawicieli władz szwedzkich i polskiego społeczeństwa.

Co się działo w bazie w następnych kilku tygodniach nie wiadomo. Z lipca zachował się tylko jeden meldunek, zawiadamiający Centralę o otrzymaniu i odesłaniu poczty z Kraju, zawierającej sprawozdania od 9. 9. 1941 do 28. 5. 1942 oraz depesza, odnosząca się do projektowanego wyjazdu ppłk. Piotrowskiego do Londynu. Prosi on w niej, by dla odwrócenia uwagi policji, została wysłana z Londynu depesza do prezesa Kowalewskiego, wzywająca do przyjazdu do Londynu w sprawach PCK jego, względnie jego sekretarza.

W końcu sierpnia ppłk Piotrowski wysyła do Centrali sprawozdanie o aresztowanych w poprzednim roku Szwedach i Polakach.

Następnie prosi o załatwienie z Krajem sprawy łączności przez

1. Kopenhaga.

Gotland. Jego zdaniem jest to pewna i dobra droga i omówił ją z kurierem z Kraju, por. Jeziorańskim.

Na początku września ppłk Piotrowski melduje, że z powodu przerwy w komunikacji lotniczej między Szwecją i Anglią wyjazd jego nastąpi dopiero 22 września. Jednak i ta data okazała się nierealna i wyjazd został znów przełożony.

Na początku października ląduje przymusowo na terenie Szwecji polski samolot bombowy. Centrala poleca „Annie” zaopeczkować się dowódcą samolotu kpt. Malinowskim i jego załogą. „Anna” odpowiada 23 października, że skontaktowała się z kpt. Malinowskim i podaje, że lądowanie nastąpiło z powodu braku paliwa.

W kilka dni później „Anna” melduje, że do Szwecji przybyły dwie osoby z Kraju, które podają, że służyły w oddziałach partyzanckich, których dowódcą był Piasecki, znany też jako Bolesław. Dowódcą oddziału był por. Spad, wysłany do Kraju z Londynu. Obaj przybyli twierdzą, że wyjechali z Polski za zgodą swoich przełożonych. Przybyszami tymi są Cypriak Ryszard i Kuran Lech, ps. Nowakowski. Płk Piotrowski chce wymienionych użyć do pracy w bazie i prosi Centralę o wyrażenie na to zgody.

Wyjazd ppłk. Piotrowskiego do Londynu nastąpił dopiero w nocy z 30/31 grudnia 1943 r. Na czas jego nieobecności kierownictwo bazy objął radca Przybyszewski.

ROK 1944

BAZA POD KIEROWNICTWEM RADCY PRYBYSZEWSKIEGO

Objęcie obowiązków komendanta bazy przez radcę Przybyszewskiego w niczym nie zmieniło normalnego toku jej pracy. Będąc pracownikiem bazy od kwietnia 1941 roku, doskonale orientował się w jej działalności i dlatego bez trudu mógł wykonywać swoje nowe zadanie.

Rok 1944 rozpoczyna „Anna” meldunkiem, w którym donosi Centrali, że w dniu 3 stycznia na podstawie łaski królewskiej zwolniony został z więzienia Franciszek Graczyk i odesłany do obozu internowanych, gdzie życzliwie został powitany przez dowództwo obozu. Podobna łaska zastosowana została do ppor.

Sadowskiego, którego kara została skrócona i zostanie zwolniony 18 marca.

Była to z pewnością dobra wiadomość na rozpoczęcie nowego roku, świadcząca o przychylnym stosunku władz szwedzkich do Polaków oraz nieprzywiązywaniu żadnej wagi przez władze obozowe do popełnionego w tym wypadku „przestępstwa”.

Karanie Polaków miało być dla Szwedów dowodem dla Niemców, że przestrzegają oni swojej neutralności, zaś stosowanie łaski królewskiej było świadectwem ich prawdziwego stosunku do działalności nie tylko Polaków, ale aliantów w ogóle.

Szwecja w dalszym ciągu uważana była za ważny czynnik w łączności z Krajem, toteż nie zdziwi nas wiadomość podana bazie przez Centralę w pierwszych dniach stycznia, że politycy zamierzają ponownie rozpocząć przerzut swojej poczty przez Szwecję i że instrukcja w tej sprawie została już prawdopodobnie wysłana do Sztokholmu na ręce Wajszczuka względnie Kocana lub Romany Heinze. Centrala poleca komendantowi bazy poinformować o zamiarach polityków radcę Pilcha i poprosić go o wybadanie tej sprawy w rozmowie z Wajszczukiem.

Informacja bazy nie była jednak zupełnie ścisła, na co wskazuje depesza radcy Przybyszewskiego z dnia 19 stycznia, w którym to dniu spotkał się on z p. Heinze z placówki politycznej, która poinformowała go, że została wezwana do Londynu na rozmowy, (należy się domyślać, że w sprawie proponowanego przerzutu poczty). Ponieważ wyraziła ona zgodę na współpracę z Oddziałem Specjalnym Sztabu Nacz. Wodza, radca Przybyszewski omówił z nią jej spotkanie z płk. Protasewiczem, szefem Oddziału Specjalnego.

Do sprawy tej nie wraca jednak w przyszłości ani baza, ani Centrala.

„Anna” w dalszym ciągu stara się nawiązać łączność z Krajem i zbudować dobry szlak morski do Gdyni i Gdańska. W drugiej połowie stycznia baza melduje, że na dniach wyjeżdża do Gdyni Ł. (?) i prawdopodobnie Elis Stoł na statku „Kjel”. „Anna” chciała wykorzystać tę podróż do wysłania własnego kuriera, Cypruka, natrafiła jednak na przeszkody z wyrobieniem mu dokumentów, a następnie okazało się, że na statku nie ma też dla niego miejsca. Na szczęśliwie przeprowadzonej próbie wysyłania tą drogą swoich kurierów „Anna” budowała duże nadzieje na przyszłość.

W tej samej depeszy „Anna” informuje, że posiada już drogę dla przerzucenia poczty na teren Niemiec, przez Danię.

21 stycznia „Anna” melduje Centrali, że w dniu tym zgłosił

się u konsula Stefaniaka Węgier Szavits Istvan, który przyjechał do Sztokholmu w sprawach handlowych. Jest on właścicielem dużego przedsiębiorstwa w Budapeszcie, posiadającego swoje filie na terenie Polski. W rozmowie powoływał się na bliższą znajomość z Łuczyńskim, oficerem w obozie internowanych na Węgrzech, z którym miał rzekomo swego czasu prowadzić obóz, oraz na nieokreślonego bliżej Korsaka i na artystę malarza Filipkiewicza z Krakowa, kuzyna radcy Pilcha. Z racji swojego interesu Szavits dużo podróżuje, a będąc wielkim przyjacielem Polaków gotów jest im pomóc w przewiezieniu listów i małych przesyłek. Radca Przybyszewski sądzi, że przy pomocy Szavitsa można by nawiązać stałą łączność kurierską między Sztokholmem a Budapesztem i Krajem.

Okazja rzeczywiście była wyjątkowa i warta wykorzystania, pod warunkiem, że Szavits był godny zaufania. Po otrzymaniu więc tego meldunku Centrala wysłała depeszę do bazy „Liszt” w Budapeszcie, zapytując o opinię o Szavitsie i o możliwości wykorzystania go w pracach Oddziału Specjalnego.

W kilka dni po wysłaniu depeszy radca Przybyszewski pisze obszerny list do ppłk. Piotrowskiego, który wciąż jeszcze przebywa w Londynie, w którym podaje swoją opinię o współpracy z Węgrami. Uważa, że w obecnej sytuacji politycznej Węgrzy, myśląc o przyszłości, starają się nawiązać współpracę z aliantami i że w razie jej nawiązania bazy „List” i „Anna”, jak i Kraj, mogą mieć z tego duże korzyści.

Mówiąc o pracy bazy, informuje, że znalazł radiotelegrafistę, który będzie gotowy do pracy dopiero za jakieś 3-4 miesiące.

Na końcu swego listu porusza sprawę osobistą, związaną z jego prośbą o ściągnięcie go do Londynu. Motywem tej prośby był słaby stan zdrowia i trudności w leczeniu się na terenie Szwecji. Na wyjazd otrzymał zgodę min. Popiela, który też zaproponował mu pracę. Obecnie chodzi tylko o przyspieszenie załatwienia formalności z Anglikami.

POWRÓT PPŁK. PIOTROWSKIEGO. SPRAWY PERSONALNE BAZY. WIELKIE PLANY PRZERZUTOWE Z TERENU POLSKI

Co się działo w bazie w następnych kilku tygodniach, nie wiadomo, bo brak korespondencji z tego okresu. W czasie tym powrócił z Londynu ppłk Piotrowski i objął z powrotem kierownictwo bazy.

W zachowanej depeszy z marca dowiadujemy się, że kontakt bazy w Danii, Gruzii, przeszedł do Niemców. Ponieważ brak innych danych w tej sprawie, należy się domyślać, że chodziło tylko o zmianę miejsca zamieszkania, a nie o przejście na współpracę z Niemcami, bo w tym wypadku skutki tego dałyby się natychmiast odczuć w pracy bazy.

Tymczasem pobyt Klappa na terenie Szwecji był coraz niebezpieczniejszy dla niego, oraz równocześnie bardzo niewygodny dla bazy. W kwietniu zostaje wysłana depesza do Centrali z prośbą o przyspieszenie wyjazdu Klappa do Anglii. Centrala odpowiada dopiero w połowie maja, wyjaśniając, że wobec wstrzymania komunikacji ewakuacyjnej ściągnięcie Klappa jest w danej chwili niemożliwe.

W kwietniu Centrala wysłała do pomocy komendantowi bazy „Anna” oficera z terenu Wielkiej Brytanii. W prywatnym liście do płk. Protasewicza, ppłk Piotrowicz pisze, że przysłany oficer jest tchórzem i że obowiązki swoje w bazie pojmuje na swój własny sposób. Jego główne zainteresowanie to dansingi i miejsca rozrywkowe. Przyznał się, że w czasie pobytu w hotelu w St. Andrews miał po pijanemu awanturę z właścicielem hotelu, który w rezultacie kazano mu opuścić. Płk Piotrowski wyraża oburzenie, uważając, że Centrala potraktowała w tym wypadku bazę po macoszemu.

Płk Piotrowski prosi o pozostawienie w bazie mjr. Szymańskiego, który w przeszłości zrobił dla bazy więcej, niż dla swojej placówki i pozostawienie jego w Szwecji jest bardzo ważne. Prosi natomiast o ściągnięcie do Anglii Jana Mazio.

Kto był tym oficerem i jakie były jego dalsze losy, nie jesteśmy w stanie ustalić. Do sprawy tej nigdy więcej ani komendant bazy, ani Centrala nie wraca, a zapytany o wyjaśnienie jej płk Protasewicz oświadczył, że sprawy tej już nie pamięta i nie jest w stanie podać żadnych wyjaśnień.

W drugiej połowie maja „Anna” wysłała do Centrali meldunek, złożony przez przybyłych na teren Szwecji z Kraju dwóch członków organizacji wojskowych. Treść jego jest następująca:

„Pawliszyn Henryk, od roku 1940 należał do 'Wachlarza' (d-ca mjr Lepecki), w którym odbył przeszkolenie w Baonie Kadetów w Warszawie. Następnie został wysłany z patrolem wywiadowczym na odcinek Brześć. W Brześciu został aresztowany i osadzony w więzieniu w Pińsku, z którego zbiegł. W sierpniu 1943 roku wstąpił do grupy partyzanckiej 'Donata Ponurego', działającego w Górach Świętokrzyskich, gdzie przebywał do połowy listopada tego roku. Dowódca grupy 'Donat

Ponury', podkomisarz P.P. w Gołędzinowie, kpt. W.P. przybył na teren Kraju z Wielkiej Brytanii (prawdziwego nazwiska kapitana Pawliszyn nie zna). Grupa liczyła około 400 ludzi. Wypożyczona była w broń maszynową, w skład jej wchodził pluton konny (80 szabel). Pawliszyn został przydzielony do plutonu ochronnego Komendanta Grupy. Wraz ze swym plutonem brał udział w potyczkach z żandarmerią i wojskiem niemieckim pod Skarżyskiem, Lisicą, Wykusem. W listopadzie opuścił grupę na skutek zwalniania na okres zimowy tych żołnierzy, którzy mieli możliwość udać się do domów. W Warszawie został oddany do dyspozycji Komendy K.I.W. Został przydzielony do Szkoły Podchorążych broni zmotoryzowanych. Szkoły tej nie ukończył na skutek wyjazdu do Norwegii.

Chmielewski Ryszard należał początkowo do tajnej organizacji Obozu Wielkiej Polski. W kwietniu 1943 wstąpił do Komitetu Walki Czynnej — Egzekutywa Krajowa. Brał czynny udział w napadach na pociągi oraz likwidowaniu agentów policji niemieckiej. Następnie został przydzielony do grupy dywersyjno-wywiadowczej Wilcza, okręg Rajski Ptak, znajdującej się pod dowództwem por. Amonta, a następnie por. Jana Wojtkiewicza. D-cą ośrodka grupy był mjr Marian. W listopadzie 1943 został przydzielony do plutonu AK por. Grzegorza. Został wydelegowany do pracy na kolei w węźle warszawskim. Udzielał informacji grupie dywersyjnej (nie pamięta jej nazwy) co do ruchu pociągów w węźle warszawskim”.

Następnie „Anna” podaje, że obaj wymienieni, spodziewając się aresztowania, postanowili uciec. Zgłoszwszy się do norweskiej firmy pracującej dla organizacji Todta, wyjechali do Norwegii, skąd następnie uciekli do Szwecji.

W ostatnim tygodniu maja Centrala informuje „Annę”, że poczta jej i depesze są obecnie oddawane do angielskiej cenzury. W związku z tym baza przekazując swoją pocztę do Centrali przez Anglików powinna im wyjaśnić, że będzie ona cenzurowana w Londynie.

Z pisma ppłk. Piotrowskiego do Centrali wysłanego w ostatnich dniach maja dowiadujemy się, że od pewnego czasu Centrala wymieniała z bazą korespondencję w sprawie nowej, bardzo poważnej akcji związanej z łącznością z Krajem, której przeprowadzenie miało być wykonane przez bazę.

Jeżeli w przeszłości słyszeliśmy o przerzucie pewnych pojedynczych osób z Kraju na Zachód, to tym razem miała to być akcja na dużą skalę, a ilość przerzucanych ludzi miała sięgać setek żołnierzy. Przeprowadzenie takiej akcji mogło się odbyć

tylko drogą morską. Nie była to sprawa łatwa do przeprowadzenia ze względu na kontrolę Bałtyku przez jednostki wojenne floty niemieckiej, ale mimo tego była zupełnie realna.

Do tego celu potrzebny był statek.

Były dwie możliwości: wynajęcie statku do wykonania określonego zadania albo po prostu jego zakupienie.

Sprawę tę omawia w swoim piśmie ppłk Piotrowski. Zdaniem jego wynajęcie statku, jakkolwiek możliwe do załatwienia, w praktyce mogłoby się okazać niewykonalne, ze względu na niebezpieczeństwo, na jakie narażałby się właściciel tego okrętu. Realną rzeczą jest natomiast kupienie statku. Zdaniem ppłk. Piotrowskiego Szwedzi zgodziliby się na sprzedaż statku i bez trudności można by z nimi załatwić umieszczenie na terenie Szwecji przetrzuconych z Kraju 100 do 200 osób. Statek taki musiałby być odpowiedniej wielkości, tak by łatwo było na nim zmieścić większą ilość ludzi, a po skończonej wojnie wykorzystać go we flocie handlowej.

Ppłk Piotrowski jest natomiast przeciwny kupowaniu małego kutra, ponieważ byłby on za powolny i nie zdążyłby przepłynąć w ciągu jednej nocy do wybrzeża polskiego i powrócić na wody terytorialne Szwecji. Nie mógłby on też zawinąć do żadnego portu niemieckiego, ponieważ mogą tam wpływać tylko duże statki handlowe. Zbyt kosztowne byłoby też zaangażowanie załogi, która ze względów zrozumiałych musiałaby być prawie czysto szwedzka.

Plan był rzeczywiście fantastyczny, ale też i skończył się na pobożnym życzeniu i do sprawy tej nikt już nigdy nie wrócił.

W związku z wyspami jakie w ostatnim okresie nastąpiły w Kraju, co spowodowało dezorganizację dotychczasowych szlaków, Centrala żąda od bazy „Anna” jak najszybszego działania w organizowaniu nowych dróg przerzutu. W odpowiedzi ppłk Piotrowski wyjaśnia, że nowe szlaki zostały już zorganizowane i że w żadnym wypadku nie są one powiązane ze starymi. Wsypy w Kraju nie zagraziły pracy, czego dowodem było dotarcie kuriera bazy do Gdyni z końcem kwietnia. Spowodowały one natomiast ujawnienie wszystkich statków i marynarzy, którymi baza się posługiwała, i ta rzecz będzie musiała być zorganizowana od początku, co ppłk Piotrowski spodziewa się załatwić już w najbliższym czasie.

Ponieważ Centrala poleciła bazie w jednej z depeesz budowę placówki na polskim wybrzeżu, ppłk Piotrowski wyjaśnia, że sprawą tą będzie się mógł zająć dopiero po powrocie z Gdyni kuriera bazy. Wyraża też opinię, że będący w tym czasie w

Anglii por. Jeziorański nie powinien wracać do Kraju drogą przez Gdańsk i Gdynię, ale przez Danię.

Informuje też, że ma już zorganizowaną drogę do Rygi i po powrocie swego kuriera poda dane odnośnie meliny. Ma też możliwość zorganizowania drogi do Helsinek, o ile będzie mógł tam docierać kurier z Kraju.

12 czerwca „Anna” przesyła do Centrali wzór podpisu Karen Roda, który ma się znajdować pod pieczęcią dowodu osobistego oraz załącza 20 książeczek prawa jazdy, które baza otrzymała od specjalnego kuriera. Mówi też, że do Kopca dostarczyć może pocztę i pieniądze, jeżeli może tam dotrzeć kurier od gen. Bora. W razie pozytywnej odpowiedzi „Anna” poda adres swojej meliny w Kopcu.

ARESZTOWANIE PPŁK. PIOTROWSKIEGO. RADCA PRZYBYSZEWSKI OBEJMUJE CZASOWO KOMENDĘ BAZY

W chwili kiedy sprawy bazy wyglądały na jak najlepszej drodze i wszystko zdawało się układać pomyślnie, nastąpiło aresztowanie łącznika bazy Ogrodzińskiego, Klappa i szwedzkiego marynarza, który był stałym kontaktem bazy w porcie Lulea, a 20 czerwca został aresztowany ppłk Piotrowski.

Kierownictwo bazy obejmuje ponownie radca Przybyszewski, który wysuwa przypuszczenie, że powodem aresztowania ppłk. Piotrowskiego była organizacja szlaków przerzutowych. Informując o tym Centralę mówi równocześnie, że robione są starania w celu ustalenia faktycznych powodów tego aresztowania.

W kilka dni później radca Przybyszewski melduje, że ppłk. Piotrowskiemu grozi minimum 8 miesięcy więzienia. Szwedzi są jednak gotowi zatuszować całą sprawę, jeżeli ppłk Piotrowski wyjedzie natychmiast ze Szwecji, a z nim pracownicy konsulatu Róż i Frankowski. Natomiast proces przeciwko Klappowi i Ogrodzińskiemu odbędzie się i z pewnością obaj będą skazani na karę więzienia. Jeżeli warunki postawione przez Szwedów zostaną przyjęte, to nie cofną oni swojej współpracy na odcinku swego Oddz. II. Dlatego też po naradzie posła i *attaché* wojskowego zgodzono się na warunki Szwedów i po tej decyzji definitywne załatwienie sprawy powinno nastąpić w przeciągu 4 do 5 dni.

Wiadomość o aresztowaniach w Szwecji Centrala natychmiast

przekazuje do Kraju, zaznaczając przy tym, że sama baza nie została naruszona.

26 czerwca Centrala poleca radcy Przybyszewskiemu przejście od ppłk. Piotrowskiego wszystkich spraw bazy i prowadzenie bazy do chwili przybycia nowego komendanta. Ppłk Piotrowski ma natomiast po zwolnieniu natychmiast wyjechać do Anglii.

Centrala zapytuje, czy są możliwości wyciągnięcia Ogrodzińskiego i innych aresztowanych.

Tym samym telegramem Centrala przekazuje bazie wiadomość, że gen. Bór wysłał do „Anny” swego kuriera drogą przez „Koko”.

Zgodnie z umową ze Szwedami ppłk Piotrowski zostaje zwolniony z więzienia 29 czerwca. Melduje on Centrali, że warunkiem tego zwolnienia jest natychmiastowe opuszczenie przez niego Szwecji. Mimo to bada jednak w poselstwie możliwości uchylenia tego warunku.

Następnego dnia ppłk Piotrowski uzupełnia sprawę wyjaśnieniem, że Szwedzi gotowi są do pozostawienia go, jeżeli Oddz. II zaprosi natychmiast do Anglii dwóch oficerów szwedzkich, z którymi współpracuje ich wywiad. Wyraża opinię, że dla dobra sprawy należy tę okazję wykorzystać. Nie sądzi przy tym, by konflikt jego z policją miał jakiegokolwiek znaczenie dla dalszej jego działalności w bazie.

Sprawy jednak nie przedstawiały się tak różowo, jak je widział ppłk Piotrowski. Już 5 lipca depeszuje, że są komplikacje, a w pięć dni później, że wyjazd jego ma nastąpić za dwa dni.

W międzyczasie ppłk Piotrowski załatwia różne sprawy bazy.

Zawiadamia Centralę, że przerzut kuriera do Danii przez zieloną granicę jest możliwy, z tym, że sprawa ta musi być wyjaśniona w Kopenhadze na skutek sytuacji, jaka się tam wytworzyła.

Melduje, że wysłany przez niego kurier do Gdyni po trzydniowym pobycie został aresztowany przez Gestapo.

Odpowiadając Centrali na depeszę w sprawie udzielenia pomocy aresztowanym w Szwecji wyjaśnia, że sprawa Ogrodzińskiego nie obchodzi go, ponieważ nie pracował on dla bazy, natomiast Klapp ma adwokata i rozprawa jego ma się odbyć za kilka dni.

W drugiej połowie lipca „Anna” zawiadamia Centralę, że Ryszard Cypryk został zwolniony z więzienia do dnia rozprawy, która ma się odbyć 28 lipca i prosi, by Centrala uzyskała dla niego wizę angielską, tak by mógł on opuścić Szwecję przed rozprawą sądową. W dwa dni później Centrala przekazuje prośbę „Anny” do płk. Perkinsa.

W dniu 25 lipca „Anna” melduje, że do czasu rozprawy zwolniony został z aresztu Klapp i Szwedzi gotowi są go wypuścić, jeżeli otrzyma wizę wjazdową do Anglii.

W kilka dni później „Anna” zawiadamia Centralę, że Cypryk został skazany na 4 miesiące ciężkich robót z zawieszeniem, a Klapp na 7 miesięcy ciężkich robót bez zawieszenia. Do czasu apelacji, która będzie miała miejsce w dniu 17 sierpnia, Klapp pozostaje na wolności.

Przekazując tę wiadomość płk. Perkinsowi Centrala prosi go o załatwienie wiz dla obydwu wymienionych przed 16 sierpnia.

Sprawa ostatecznie kończy się pomyślnie i 15 sierpnia Cypryk i Klapp odlatują do Anglii.

Cała afera została przez ppłk. Piotrowskiego opisana w sprawozdaniu dla Centrali dopiero z końcem września.

Sprawa wyglądała następująco:

Klapp zaangażował szwedzkiego marynarza jako łącznika między bazą a Gdynią i Gdańskiem. Marynarz ten będąc w Sztokholmie uległ wypadkowi samochodowemu. W szpitalu policja znalazła przy nim adres i telefon Klappa, którego od dłuższego czasu podejrzewała o robotę szpiegowską. Klapp został aresztowany, ale nie mogąc mu nic udowodnić wypuszczono go z ostrzeżeniem, że następnym razem nie będzie w stosunku do niego takiej pobłażliwości.

W tym czasie nawiązana już została współpraca między Oddz. II polskim a wywiadem szwedzkim. Sztab szwedzki zwrócił się wtedy do mjr. Szymaniaka, kierownika ekspozytury Oddz. II-go z zapytaniem, czy Klapp jest jego człowiekiem. Mjr Szymaniak wyjaśnił wtedy, że nie, ale że wykonuje on pewne czynności, które można by określić jako wywiadowcze. Polecono mu wtedy być ostrożnym w działaniu i zwrócono mu uwagę, że powinien być on sprawę zreferować w sztabie, a na pewno byliby obronili Klappa przed policją. W czasie tej rozmowy padło nazwisko ppłk. Piotrowskiego, którego sztab szwedzki podejrzewał o jakąś robotę nielegalną, szkodliwą dla neutralności Szwecji i polecono mu zwrócić uwagę, by działał bardzo ostrożnie.

Widząc, że Klapp nie jest zdekonspirowany, ppłk Piotrowski zaczął starać się o jak najszybsze odesłanie go do Anglii. Takie posunięcie odpowiadało też sztabowi szwedzkiemu. W związku z tym polecił Klappowi przekazać wszelkie kontakty Ryszardowi Cyprykowi, który w tym celu był już wcześniej zaangażowany do bazy.

Otrzymawszy z Centrali wiadomość, że kierownik komórki łączności przez Szwecję w Warszawie pracował dla Niemców,

ppłk Piotrowski musiał zerwać wszystkie dotychczasowe kontakty z marynarzami. To zmusiło też ppłk. Piotrowskiego do ponownego użycia Klappa, którego wysłał do Lulea z zadaniem przywiezienia do Sztokholmu i skontaktowania z nim przyjaciela Klappa, właściciela pensjonatu, który miał duże znajomości wśród marynarzy pływających do Gdyni i Gdańska. Klapp nie zastał swego przyjaciela i dlatego przywiózł innego Szweda, który w 1943 roku pomógł mu umieścić na statku wyjeżdżającego do Kraju por. Jeziorańskiego. Ppłk Piotrowski postanowił nie dekonspirować się przed Szwedem i wysłał na spotkanie rtm. Ogrodzińskiego, będącego na usługach wywiadu angielskiego, który pomagał mu przy montowaniu kontaktów w Helsinkach i Budapeszcie. Po otrzymaniu od Ogrodzińskiego słabej opinii o Szwedzie, ppłk Piotrowski zrezygnował z jego usług dla bazy. Wtedy Ogrodziński zapytał go, czy może użyć tego Szweda dla własnych celów, na co otrzymał odpowiedź, że w tym wypadku ma wolną rękę.

Po pewnym czasie nastąpiło ponowne aresztowanie Klappa. Czekając na przesłuchanie, zauważył w drugim pokoju wymienionego wyżej Szweda z Lulea. Czując, że spotkanie to nic dobrego mu nie przyniesie, wykorzystał chwilę nieuwagi policji i opuścił budynek, po czym udał się wprost do ppłk. Piotrowskiego.

Przypuszczając, że tym razem nie uda się już Klappowi wykręcić od zarzutu szpiegostwa, ppłk Piotrowski zdecydował, by wrócił na policję i usprawiedliwił swoje wyjście chęcią zawiadomienia narzeczonej o swoim aresztowaniu i by w czasie przesłuchania powiedział, że pracuje dla ppłk. Piotrowskiego i że działalność jego była związana wyłącznie ze sprawami charytatywnymi i propagandowymi, których celem było podtrzymanie ducha wśród ludności w okupowanej Polsce.

Klapp tak też i postąpił.

Następnego dnia, 20 czerwca, do mieszkania ppłk. Piotrowskiego przyszło siedmiu policjantów, którzy podczas rewizji nie znaleźli żadnych dowodów obciążających, niemniej jednak ppłk. Piotrowskiego aresztowali.

W czasie przesłuchiwań ppłk Piotrowski zorientował się, że Szwedzi z niepokojem patrzą na postępy sowieckie i dlatego obawiają się, by jakakolwiek działalność charytatywna i propagandowa na terenach okupowanej przez nich Polski, a prowadzona z terenu Szwecji, nie zaszkodziła w oczach Sowietów ich neutralności. Jakkolwiek dla Szwedów ważną rzeczą było mieć Polskę jako mur przed Sowietami, to jednak ze względu na swoją neu-

tralność zmuszeni byli pod naciskiem obcych przeciwdziałać wszelkiej wrożej Sowietom działalności i winnych jej karać. Ppłk. Piotrowskiemu w tym wypadku groziła kara do 8 miesięcy więzienia.

Wszelkie próby interwencji ze strony sztabu szwedzkiego okazały się niemożliwe. Jedynym sposobem obronienia ppłk. Piotrowskiego było natychmiastowe wysłanie go ze Szwecji. Na tę propozycję, po rozmowie z posłem, zgodzono się i w rezultacie 29 czerwca ppłk Piotrowski został zwolniony z więzienia. Równocześnie z nim miał też opuścić Szwecję mjr Różycki (Mazepa), szef ekspozytury Oddz. II w Sztokholmie. Po przekazaniu agend bazy radcy Przybyszewskiemu ppłk Piotrowski opuścił Szwecję 15 lipca.

Z dotychczasowej korespondencji odnoszącej się do organizowania łączności z Krajem przy pomocy marynarzy szwedzkich odnosiło się wrażenie, że kontakty z marynarzami nawiązuje sam komendant bazy i że on też ustala z nimi wszelkie szczegóły dotyczące zadań, jakie mają dla bazy wykonać. Jak jednak było w rzeczywistości, wyjaśnia nam pismo do komendanta bazy z dnia 20 czerwca, pisane przez pracownika Oddz. II w Göteborgu, podpisującego się nazwiskiem Kliw¹. Pismo to przez nieporozumienie zostało wysłane przez konsulat do Centrali i ta przekazała je 11 lipca do „Anny”.

Kliw mówi o przygotowaniu do wysłania do Kraju kurierki, o której pisze jako o Paniencie². Z treści listu nie można się domyślić, o kogo chodzi, ale przypuszczalnie była to Polka zatrudniona przez jakąś szwedzką firmę handlową. Osoba ta ma złożyć w konsulacie dokumenty, które następnie zostaną odesłane do Centrali do załatwienia.

Kliw też załatwił sprawę zmontowania meliny w Gdyni. Zwerbowani przez niego marynarze znaleźli w Gdańsku polskiego Żyda, który prawdopodobnie zgodzi się na współpracę.

Jeden z marynarzy, który obiecuje wszelką pomoc i jest sprawie polskiej bardzo życzliwy i przychylny, jest z pochodzenia Rosjaninem i posiada paszport nansenowski. Wynagrodzenie które otrzymuje jest bardzo skromne, biorąc pod uwagę zadania jakie wykonuje, i dlatego uważa on, że jest to z jego strony ideowa praca dla Polski i aliantów. Z tego powodu prosi, by mu wystawić zaświadczenie potwierdzające, że w czasie wojny współpracował z Polakami.

1. Nazwisko nieznanne.

2. Nieznana.

Marynarz ten może przywieźć z Polski każdego wskazanego człowieka i zapewnia pełne bezpieczeństwo tego przedsięwzięcia.

Kliw wskazuje drugą osobę, która mogłaby pomóc w dublowaniu łączności z Gdańskiem. Osobą tą jest Olsz., który jest w tym czasie w Sztokholmie i z którym należy się porozumieć.

Następnie Kliw informuje, że na skutek nieporozumień ze swoim szefem złożył prośbę o odwołanie go do Londynu. Gdyby jednak baza chciała go zaangażować do pracy na stałe, to złożyłby prośbę o zwolnienie go z Oddz. II. W tym wypadku należałoby go zatrudnić jako urzędnika konsulatu w Göteborgu.

Kliw zapowiada swój przyjazd do Sztokholmu na początku lipca i proponuje spotkanie z ppłk. Piotrowskim celem omówienia spraw, o których pisze.

Nie wiemy, czy do spotkania Kliwa z ppłk. Piotrowskim doszło, natomiast odpowiedź na jego pismo wysyła radca Przybyszewski, zapytując Centralę, czy wysłanie Paniarki jest dla gen. Bora potrzebne, szczególnie że ze Sztokholmu nie może ona zabrać żadnej poczty.

Centrala odpowiada dopiero na początku sierpnia i uzależnia wykorzystanie Paniarki od decyzji gen. Bora.

DZIAŁALNOŚĆ BAZY W DRUGIEJ POŁOWIE 1944 ROKU

Jedną z nowych dróg organizowanych przez „Annę” do przerzutu poczty i ludzi był szlak prowadzący przez Niemcy, o którym już była wzmianka poprzednio.

Na początku lipca Centrala zawiadamia bazę, że gen. Bór jest w posiadaniu adresu Schmidta w Flensburgu, który jest kontaktem „Anny”.

W tej samej depeszy podaje, że przekazane przez bazę dokumenty na podróż morską są bezużyteczne, ponieważ gen. Bór potrzebuje papierów wystawionych na Niemca udającego się do Danii, Norwegii lub Szwecji.

W lipcu gen. Bór zapowiada wysłanie kuriera do Flensburga.

Upředzona o tym „Anna” melduje Centrali 25 lipca, że zawiadomiła Schmidta, by był przygotowany na przyjęcie kuriera, przebranie go w cywilne ubranie i odesłanie w dalszą drogę do Szwecji. Informuje też, że z pomocą sztabu szwedzkiego może w każdej chwili uruchomić drogę do Budapesztu i dlatego prosi o przysłanie bazy hasel i meliny w tym miesiącu.

W wspomnianej już poprzednio depeszy z 29 lipca „Anna”

informuje Centralę, że Szwedzi uzyskali od Niemców zezwolenie na wyjazd z Węgier do Szwecji pewnej grupy osób i że jest możliwość wydostania tą drogą 2 do 3 Polaków, jeżeli natychmiast dostarczone zostaną im nazwiska.

Do sprawy tej „Anna” wraca ponownie we wrześniu, wysyłając do Centrali dłuższe pismo, w którym wyjaśnia, że do wyjazdu do Szwecji uprawnieni są posiadacze szwedzkiego paszportu, względnie szwedzkiego paszportu dla cudzoziemców, który łatwo można otrzymać w poselstwie szwedzkim w Budapeszcie. Z pisma tego dowiadujemy się też, że chodzi tu o Żydów i że Niemcy określili cyfrę mogących wyjechać na 500-600 osób. W dalszym ciągu aktualne jest ściągnięcie tą drogą pewnej ilości Polaków i dla przykładu „Anna” podaje, że paszport szwedzki otrzymał wraz z wizą Edward Fietowicz.

13 września radca Przybyszewski wysłał bardzo obszerny list do Centrali, w którym chce uzupełnić wiadomości w wysyłanych dotychczas meldunkach.

Na wstępie stwierdza, że poza łącznością radiową praca bazy idzie normalnym trybem.

Omawiając drogi przerzutu do Kraju mówi, że baza ma łączność z bazą na Węgrzech, a najlepszym i najpewniejszym szlakiem jest droga przez Danię, skąd dalej przez zieloną granicę do Niemiec, gdzie znajduje się punkt oparcia. Człowiek który ten szlak zorganizował ma zadanie ułatwione przez posiadanie własnego samochodu i możliwości poruszania się po całym terenie. Za utrzymanie szlaku ma on otrzymać 500 koron szwedzkich miesięcznie. By szlak ten był jednak zawsze gotowy do działania, należy z niego jak najczęściej korzystać i utrzymywać go przez to w stałej gotowości.

Z końcem września Centrala poleca bazie, by w okresie nie działania tego szlaku opłacać tylko część stawki.

W dalszym ciągu swego raportu radca Przybyszewski pisze, że szlak do Gdyni i Gdańska po wyspie został na nowo zorganizowany i pozostało tylko ustalić z gen. Borem nowe meliny. Szlak ten jest obecnie jednak praktycznie zamknięty z powodu zawieszenia przez Szwedów żeglugi do portów bałtyckich. Biorąc pod uwagę, że porty bałtyckie mogą wpaść wkrótce w ręce sowieckie, należy liczyć się z tym, że wtedy wykorzystanie tej drogi będzie zupełnie niemożliwe. Dlatego całą uwagę należy skierować na montowanie szlaków idących bezpośrednio przez Niemcy.

Baza ma zmontowany szlak przez Węgry, o czym też już

poprzednio meldowała i ma w tym wypadku do pomocy wysoko postawionego i oddanego Polakom Węgra.

Duże trudności są w łączności radiowej ze względu na bardzo dokładną kontrolę szwedzką. Szwedzi starają się wykazać na zewnątrz swoją neutralność i zdaniem radcy Przybyszewskiego nie tyle boją się w tym wypadku Niemców, ile bolszewików. Mimo wzmocnionej kontroli łączność radiowa, choć ograniczona, istnieje.

Mówiąc o prasie szwedzkiej radca Przybyszewski stwierdza, że jest ona bardzo przychylnie nastawiona do spraw polskich, natomiast przeciwdziała temu silna propaganda sowiecka, prowadzona przez ich poselstwo. Sowieci starają się zorganizować swoich „polskich patriotów”, co jednak do tej pory im nie wychodzi.

Z końcem października Centrala zawiadamia „Annę”, że kpt. Tadeusz Szubski został wyznaczony na komendanta bazy i że wkrótce wyjedzie do Sztokholmu. Ponieważ radca Przybyszewski ze względu na stan zdrowia prosił o zwolnienie go z pracy w bazie, Centrala mówi, że będzie to możliwe dopiero po przekazaniu bazy.

Na początku listopada „Anna” informuje Centralę, że zgodnie z zarządzeniami szwedzkiego MSZ przyjeżdżający z zagranicy urzędnicy obcych państw muszą wpierw zgłosić się do poselstwa szwedzkiego, względnie konsulatu w Londynie.

Jeżeli chodzi o nowego komendanta „Anny”, kpt. Szubskiego, to został on ustawiony przez poselstwo pod pokrywką urzędnika w dziale kasowym.

Radca Przybyszewski informuje następnie, że na skutek starań szwedzkich Niemcy wydali kilka wiz dla Szwedów na wyjazd do Polski. Wśród nich wizę otrzymał pastor Hell-Quist, który wyjechał do Polski z ramienia szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Radca Przybyszewski określa go jako człowieka bardzo energicznego, mówiącego słabo po polsku, ale dobrze obeznanego ze sprawami polskimi i przyjaźnie ustosunkowanego do Polaków. Ze względu na to, że wyjazd nastąpił niespodziewanie, poselstwo nie zdążyło nawiązać z nim łączności. Ponieważ jednak przewiduje się, że będzie on jeździł częściej między Szwecją a Polską, radca Przybyszewski zapytuje, czy nie należałoby nawiązać z nim łączności i namówić go do współpracy w sprawach charytatywnych.

Na początku listopada „Anna” przekazuje też do Centrali szereg informacji odnoszących się do fabryk szwedzkich w Polsce, jakie uzyskała od przybyłego z Kraju szwedzkiego przemysłowca.

I tak fabryka Ericsona w Radomiu, wyrabiająca sprzęt telefoniczny, została przeniesiona do Pragi. Fabryka sprzętu elektrycznego Asea miała być przeniesiona z Warszawy do Wiednia, ale po przewiezieniu jej do Bydgoszczy maszyny zostały rozdzielone między różne zakłady fabryczne na terenie całych Niemiec. W czasie walk powstańczych w Warszawie nie uszkodzono warsztatów reperacyjnych „Pasty” i te nadają się do użytku.

W ciągu listopada „Anna” przekazuje wiadomość, że nie zawierające żadnego ładunku statki szwedzkie kierowane są do Danii, gdzie zabierają ładunek żwiru i wywożą go do portów niemieckich, począwszy od Gdańska na wschód. Dowodziłoby to, że Niemcy na tym terenie prowadzą roboty fortyfikacyjne.

Ostatnie tygodnie 1944 roku pozostawiły tylko kilka krótkich depesz.

Z końcem listopada Centrala zapytuje o dane odnoszące się do Jorgena Winkel, zamieszkałego na wyspie Ven (Oresung), podejrzanego o współpracę z Niemcami.

Z innej depeszy przekazanej do Kraju domyślić się należy, że „Anna” ma swój kontakt w Danii pod kryptonimem „Szpic”.

Na początku grudnia „Anna” przekazuje Centrali zaświadczenie wystawione przez *attaché* wojskowego Gurtat Bronisława, stwierdzające, że Ryszard Cypryk ukończył w Kraju szkołę podchorążych.

W połowie grudnia „Anna” przekazuje Centrali dokument niemiecki, *Hafenausweis*, wystawiony Janowi Mazio i wyjaśnia, że jest on wydawany najwyżej na trzy miesiące, po czym otrzymuje się zupełnie nowy.

Wreszcie w ostatniej depeszy grudniowej baza zawiadamia, że w miarę otrzymywanych danych będzie wysyłać do Centrali ewidencję jeńców. Informuje też, że PCK wysyła w pierwszym rzędzie paczki dla żołnierzy AK. Natomiast nie można wysyłać paczek do Warszawy, ponieważ Niemcy ich nie przyjmują. W tej sytuacji pomoc dla ludności stolicy jest niemożliwa.

OKRES III

ROK 1945

KPT. SZUBSKI OBEJMUJE KOMENDĘ BAZY

W dniu 5 grudnia przybył do Sztokholmu kpt. Tadeusz Szubski, nowy komendant bazy „Anna”. Pierwsze tygodnie poświęcił

na zapoznanie się z warunkami pracy bazy oraz poznanie środowiska, w którym miał pracować. Przyjęcie przez niego kierownictwa bazy następuje dopiero w dniu 2 stycznia 1945 roku. Wysyłając do Centrali meldunek w tej sprawie zaznacza, że z pracą bazy zapoznał się tylko częściowo, ponieważ nie pozwolił mu na to zbyt krótki okres pobytu w Szwecji. Ta ostatnia uwaga wydaje się czytelnikowi depeszy trochę dziwna i niezrozumiała, bo pięć tygodni jest raczej długim okresem i dlatego należy tu dodać, że sprawa ta zostaje wyjaśniona przez kpt. Szubskiego w jednym z następnych jego meldunków.

W ślad za depeszą idzie meldunek pisemny, w którym kpt. Szubski podaje, że okres w którym przybył do bazy z wielu przyczyn można określić jako wyjątkowo spokojny. Nie było żadnych ważniejszych wydarzeń, poza zorganizowaniem przez radcę Przybyszewskiego łączności do przerzutu pocztą i pieniędzy przez Danię i Niemcy oraz rozpoczęcie starań zorganizowania drogi przez Gdańsk i Gdynię.

W sytuacji jaka w tym czasie zaistniała przerwana została całkowicie łączność z Węgrami, natomiast wszystko jest gotowe do jej wznowienia.

Jeżeli chodzi o warunki pracy bazy, to kpt. Szubski określa je jako korzystne, ale równocześnie trudne. Korzystne są one z tego względu, że prawie wszystkie polskie placówki są przychylnie ustosunkowane do bazy, rozumiejąc donośność jej pracy. Trudne ze względu na Szwedów, którzy we wszystkim kierują się tylko własnym interesem i swój stosunek uzależniają od ogólnej sytuacji światowej, a dla obrony swej neutralności nie przebiegają w środkach.

Stosunki jakie panują wśród ogółu Polaków w Sztokholmie nie są idealne. Szerzą się nieporozumienia, niezadowolenie i żale. Zaskoczony jest też sposobem myślenia niektórych osób na odpowiedzialnych stanowiskach, które starają się lawirować i nikomu nie narażać, z nadzieją, że wszystko w końcu jakoś się ułoży. Postępowanie tego rodzaju narzuca smutną ocenę, stwierdzającą, że dzieje się źle.

Omawiając łączność radiową kpt. Szubski stwierdza, że ta jest najtrudniejsza do uruchomienia. Niebezpieczeństwo jest tak duże, że trzeba zachowywać maksimum ostrożności. Zresztą łączność ta od szeregu miesięcy nie działa i jeżeli ma być utrzymana, to Centrala musi od czasu do czasu coś nadawać, by nasłuch miał swoją ciągłość i mógł być kontrolowany.

Bardzo pochlebnie, wprost w superlatywach wyraża się kpt. Szubski o radcy Przybyszewskim. Ponieważ ze względu na chorą

zonę nie może on w chwili obecnej opuścić Szwecji, kpt. Szubski prosi o pozostawienie go w bazie, ponieważ dzięki niemu może prowadzić pracę w pełnej konspiracji.

O innych pracownikach bazy nie pisze, ponieważ nie miał możliwości ich poznać, ale sądzi, że są dobrze dobrani i że będzie można z nimi pracować nawet w trudnych warunkach.

Tymczasem sprawy polskie na terenie Szwecji zaczęły ulegać dużym zmianom. W Sztokholmie Pański został mianowany przedstawicielem Komitetu Lubelskiego i przez swoich agentów rozpoczął działalność wśród przebywających w Szwecji Polaków. Na początku stycznia 1945 roku podał on wiadomość w prasie szwedzkiej, że ma 250 osób chętnych na powrót do Polski.

Meldując o tym wszystkim z końcem stycznia, kpt. Szubski stwierdza, że naprawdę do powrotu zgłosiło się tylko 7 osób, a rzekomi zwolennicy Komitetu Lubelskiego wyjeżdżają do Anglii, by tam wstąpić w szeregi wojska polskiego.

W związku z tą sytuacją ma wyjechać na konsultacje do Londynu radca Pilch, który na prośbę kpt. Szubskiego zgłosił się do Centrali i przedstawi zagadnienia związane z sytuacją i pracą bazy.

Po wymianie kilku krótkich depesz w sprawie organizacji pracy bazy na początku lutego kpt. Szubski pisze na ten temat obszerniejszy meldunek. Ponieważ Centrala przynaglała go o przedstawienie możliwości dalszego działania bazy, stwierdza on, że zapoznanie się z pracą bazy na podstawie posiadanych aktów i informacji uzyskanych od radcy Przybyszewskiego nie dało mu dostatecznej ilości materiału do przedstawienia programu pracy. By poznać wszystkie możliwości, trzeba było wprawdzie poznać ludzi, z którymi się miało współpracować i to nie tylko na miejscu, ale i w terenie. Potrzeba więc było na to czasu, bo wielu ludzi znajdowało się daleko od Sztokholmu, w portach południowo-zachodniej Szwecji. Należało też działać z wielką ostrożnością.

Zorientowawszy się w sytuacji kpt. Szubski stwierdził, że mimo naprawdę trudnych warunków w jakich baza pracowała zmontowane szlaki przerzutu do Kraju przez Danię i Niemcy przez cały czas były aktualne i gotowe do użytku, mimo trudności jakie co pewien czas przerywały działalność tych dróg. Jako przykład takich trudności podaje niewysłanie do Gdańska i Gdyni kuriera Mazio Jana. Sprawę rozpoczął załatwiać jeszcze radca Przybyszewski. Pierwszą przeszkodą, która wstrzymała wyjazd Mazio było zastrzelenie w Kopenhadze łącznika Christensena. Zaangażowany został drugi łącznik. Nim kpt. Szubski zajął się tą sprawą, aresztowany został w Danii stały agent

ekspozytury Oddz. II. Zaostrzyło to kontrolę Niemców i w rezultacie tego zostaje ranny nowo zaangażowany łącznik. Inni za żadną cenę nie chcą się podjąć przerzutu. Na domiar tego Szwedzi przerywają komunikację wodną z Gdynią i Gdańskiem i sprawa zupełnie upada. Kpt. Szubski jednak uważa, że w tej sytuacji, gdyby nawet Mazio dotarł do Gdańska i Gdyni, korzyści z tego nie byłoby żadnej. Możliwości pracy na ten kierunek jednak istnieją w dalszym ciągu i baza jest na tę drogę nastawiona.

Okupacja przez Sowiety nowych terenów przerwała dotychczasowe drogi przerzutu i obecnie baza musi rozpocząć montowanie ich od początku.

Kpt. Szubski widzi następujące możliwości budowy szlaków do Kraju:

- 1) Po nawiązaniu stosunków handlowych Szwecji z Sowietami i krajami przez nich okupowanymi otworzą się nowe możliwości przerzutu ludzi tą drogą.
- 2) Wykorzystanie szwedzkich przemysłowców posiadających swoje przedsiębiorstwa w Polsce, którzy już robią starania o uzyskanie wiz wjazdowych do Polski.
- 3) Wykorzystanie akcji „patriotów” werbujących ludzi na wyjazd do Polski.
- 4) Wreszcie brane są pod uwagę w przyszłości szlaki na Finlandię, Łotwę i Estonię.

Wszystkie te przewidywania mogą być zmienione na skutek sytuacji politycznej, w jakiej mogą się znaleźć polskie placówki. Kpt. Szubski uważa, że nawet gdyby przyszło zmienić obsadę bazy, to w dalszym ciągu działanie jej będzie możliwe.

Pismo swoje kpt. Szubski kończy stwierdzeniem, że konkretne wnioski będzie mógł postawić dopiero po powrocie z Londynu radcy Pilcha i po otrzymaniu ewentualnych wytycznych z Centrali.

RADCA PILCH PRZEPROWADZA W CENTRALI ROZMOWY NA TEMATY PRACY BAZY „ANNA” I SYTUACJI POLITYCZNEJ W SZWECJI

W dniu 10 lutego radca Pilch przeprowadził rozmowę z mjr. Fryzendorffem, szefem Wydziału Ogólnego Centrali¹. Omawiane były następujące tematy:

1. Notatka mjr. Fryzendorfa o przeprowadzonej rozmowie z radcą Pilchem. L. 1016.

1. Naświetlając sytuację polityczną Szwecji radca Pilch oświadczył, że Szwecja jest w chwili obecnej pod wpływem Rosji Sowieckiej. Już teraz prowadzone są rozmowy odnośnie dostarczenia Szwecji węgla polskiego i Sowietom skierowali Szwedów w tej sprawie do przedstawiciela Komitetu Lubelskiego.

2. Sprawy polskie.

Przedstawicielem Komitetu Lubelskiego w Szwecji jest Jerzy Pański, który prowadzi pracę w następujących kierunkach:

A. Dywersja w stosunku do Poselstwa Polskiego przez:

- a) Wmawianie uchodźcom, że jedyna pomoc, która idzie do Polski ze Szwecji, istnieje dzięki staraniom Komitetu Lubelskiego.
- b) Prowadzenie propagandy antyrządowej w skupiskach polskich i obozach internowanych załóg podwodnych.
- c) Propagandę antyrządową prowadzoną w pociągach w stosunku do podróżujących Polaków.
- d) Wręczanie z prośbą o wypełnienie kwestionariuszy podobnych w treści do kwestionariusza konsularnego.
- e) Wręczanie kwestionariuszy, które po wypełnieniu mają jakoby zastąpić wizy wjazdowe do Kraju.
- f) Prowadzenie pracy wywrotowej wśród Polaków wyjeżdżających do wojska w Wielkiej Brytanii poprzez tłumaczenie, że wojna zasadniczo już się kończy w Europie, a Polacy udający się do wojska będą użyty przeciwko Japonii.
- g) Akcję uświadamiania politycznego prosowieckiego.

Odnosnie punktu pierwszego radca Pilch wyjaśnił, że podstawa tego twierdzenia jest taka, że szwedzki Czerwony Krzyż przeznaczył pewną sumę na pomoc Polakom w Pruszkowie. Ponieważ Szwedzi wychodzą z założenia, że wypadku udzielenia pomocy zapatrywania polityczne nie mogą być brane pod uwagę, pieniądze te przekazano za pośrednictwem Komitetu Lubelskiego, któremu najłatwiej było tę sprawę załatwić na terenie Polski.

Niestety akcja prowadzona przez Pańskiego nie spotyka dostatecznej kontrakcji ze strony naszych czynników rządowych, z powodu braku odpowiednich ludzi. Akcję tę prowadzi natomiast Opieka Społeczna przez swego przedstawiciela Kowalewskiego oraz z ramienia MSZ zajmuje się nią kpt. mar. Wilhelm Komuda.

3. Ocena sytuacji politycznej.

Radca Pilch sądzi, że po zajęciu Pomorza przez Sowiety Szwedzi pod naciskiem Rosjan zaczną likwidować poselstwo polskie w Sztokholmie oraz wstrzymają prace przedstawiciela Rządu odnośnie pomocy dla ludności w Polsce. W zależności od sytuacji politycznej stanie też sprawa uznania przez nich Tymczasowego Rządu Lubelskiego.

4. Akcja ewakuacji Polaków z Norwegii nie rozwija się zbyt pomyślnie. W Norwegii przebywa 3 do 6 tysięcy Polaków. Z liczby tej zaledwie kilkanaście osób miesięcznie przedostaje się do Szwecji. Nie można w tej sprawie liczyć na pomoc norweskiego ruchu niepodległościowego, ponieważ jest on słaby, a poza tym Norwegowie nie chcą się narażać Niemcom.

5. Praca bazy.

Radca Pilch wydaje bardzo pozytywną opinię o nowym komendancie bazy, kpt. Szubskim. Określa go jako „solidnego i mądrego, prostego i bezpośredniego w postępowaniu pracownika”. Jego współpraca z komórkami MSZ i Oddz. II jest jak najlepsza i każde posunięcie jest wzajemnie uzgadniane. W bardzo serdecznych stosunkach jest ze swoim zastępcą, radcą Przybyszewskim, i zdaniem radcy Pilcha obaj się w pracy uzupełniają.

Następnie radca Pilch omawia sprawę szlaków.

Wszystko wskazuje na to, że budowa szlaków na Danię kończy się. Odnosi się to tak do Oddz. II, od którego Anglicy żądają zaprzestania działań na tym terenie, jak i do kontaktów bazy, ze względu na stosunek Duńczyków do tej sprawy. Mimo tych trudności łączniczka bazy Romana Heinze (Rysia) stara się te kontakty utrzymać.

Docieranie na tereny zajęte przez Sowiety jest w chwili obecnej niemożliwe z powodu braku komunikacji morskiej. Sprawa stanie się aktualna w chwili zawarcia umów handlowych między Szwecją a Sowietami i Polską i wtedy możliwości na tym odcinku będą duże.

Możliwe jest natomiast docieranie na teren Niemiec. Pomocy w tej sprawie udziela szczególnie Holquist, który jeździ do Berlina i do Polski. Odwiedziwszy Warszawę po powstaniu powiedział, że „Berlin jest nie gorzej zniszczony od Warszawy”.

Jedną ze spraw, o których załatwienie kpt. Szubski prosił w Centrali było powzięcie decyzji, czy baza będzie prowadziła pracę na terenie okupacji sowieckiej. Decyzja, ani nawet opinia Centrali w tej sprawie nie jest nam jednak znana.

**DZIAŁALNOŚĆ KPT. SZUBSKIEGO. GROŹBA PRZEJĘCIA
POSELSTWA PRZEZ KOMITET LUBELSKI.
PRZYGOTOWANIA DO LIKWIDACJI I KONIEC
DZIAŁALNOŚCI BAZY**

Sprawa budowy szlaku do Niemiec przez Danię natrafiała też na trudności natury finansowej. Zawiadamiając o tym Centralę w połowie lutego, kpt. Szubski zapytuje, czy należy tę pracę kontynuować. Pytanie to łączy się z tym, co omówił w Centrali radca Pilch. Trudności ze strony Duńczyków i małe prawdopodobieństwo wykorzystania tego szlaku ze względu na brak możliwości dotarcia kuriera z Kraju.

Uważając, że każdy możliwy szlak należy utrzymać, Centrala zapytuje w kilka dni później, jakie byłyby koszty budowy tej drogi do Rzeszy. Odpowiedź „Anny” — 5.000 koron za jednorazowy przerzut.

W drugiej połowie lutego Centrala zapytuje „Annę”, w jakiej wysokości przewiduje swój miesięczny budżet, oraz poleca zbadać możliwości przekazywania pieniędzy do bazy z pominięciem Anglików (bank, przedsiębiorstwa handlowe, osoby prywatne itp.).

Depesza ta niedwuznacznie określa stosunek Anglików do działalności naszych legalnych władz na terenie Polski. Dopóki Polska była okupowana przez Niemców, Anglicy jeżeli nie pomagali, to nie przeciwdziałali naszej akcji w Kraju. Z chwilą „wyzwalania” Polski przez Czerwoną Armię stanowisko Anglików zupełnie się zmieniło. Powód tej zmiany był prosty — za wszelką cenę unikać nieporozumień ze Stalinem, wszelkimi sposobami okazywać Sowietom swoją przyjaźń i lojalność. Była to wciąż gra na dwie strony, ale wiadomo było, kto z niej miał wyjść przegranym.

Chcąc wyrazić i podkreślić wdzięczność za pomoc udzielaną przez niektórych Szwedów, kpt. Szubski występuje w dniu 1 marca z wnioskiem nadania Gustafsonowi Złotego Krzyża Zasługi. Centrala odpowiada w kilka dni później, wyjaśniając, że wręczenie Krzyża obywatelowi obcego państwa może nastąpić tylko za zgodą tego państwa. W tym wypadku zgoda taka oznaczałaby równocześnie kompromitację Gustafsona i potwierdziła stawiane mu przez Szwedów zarzuty. Dlatego należy na razie poinformować Gustafsona, że otrzymał takie odznaczenie i podać mu tylko numer sprawy.

Tymczasem sprawy przybierały coraz gorszy obrót i wszystko wskazywało na to, że w krótkim czasie poselstwo zostanie objęte przez rząd lubelski. W związku z tym Centrala poleciła reorganizację bazy i pozorną jej likwidację. W wykonaniu tego rozkazu w dniu 13 marca kpt. Szubski melduje rozpoczęcie pozornego likwidowania placówki. Wiadomość o tym przekazał wtajemniczonym czynnikom szwedzkim i pracownikom bazy.

W składzie nowej bazy przewidywał następującą obsadę:

1. Radca Przybyszewski jako zastępca. Ponieważ ma on być ze względu na stan zdrowia zwolniony z pracy w poselstwie, da mu to pokrywkę do pracy w bazie.
2. Mayzner — radiooperator i szyfrant. Wyjdzie z poselstwa jako sekretarz korespondenta PAT.
3. Kuran Lech — radiotelegrafista. Ponieważ samodzielnie pracować nie może, będzie pełnił rolę łącznika bazy.

Ze względu na to, że z chwilą likwidacji poselstwa obecna obsada bazy będzie skompromitowana jako ludzie „Londynu”, zdaniem kpt. Szubskiego należałoby obsadę bazy zmienić przez przysłanie nowych ludzi.

Ponieważ łączność radiową kpt. Szubski chce oprzeć wyłącznie na własnym aparacie, potrzebny mu jest dodatkowy radiotelegrafista, którego należy przysłać z Londynu.

Likwidacja archiwów bazy zaczyna się w bardzo krótkim czasie. W dniu 9 marca następuje protokolarne spalenie depesz i pism z Centrali z lat 1941-1944, odpisów depesz i meldunków pisemnych wysłanych do Centrali w latach 1941-1945, instrukcji wyprowadzenia sygnałów, skrótów radiotelegrafisty, nieaktualnych kryptonimów, arkuszy ewidencyjnych i tuszu „H”.

W dniu 16 marca „Anna” odsyła do Centrali następujące dokumenty:

- a) przysięgi pracowników bazy: Narcyz, Sven, Staf, Marek, Roza, Rysia, Kozak, Klim, Ksawery, Łaniecki, Żbik, Maria;
- b) życiorysy — Kram Lech, Pilch Tadeusz;
- c) paszport Kwiatkowski Jan;
- d) *Dienstausweis* — Nowak Jan;
- e) *Ausweis* — Kosubocki Aleksander;
- f) *Magerausweis* — Szubski Jerzy;
- g) różne fotografie;
- h) depozyt Trothy.

Na początku kwietnia „Anna” melduje spalenie nieaktualnych instrukcji według załączonego dla Centrali protokołu.

Z okresu tego zachowało się jeszcze kilka krótkich depesz,

nie mających większego znaczenia. W jednej z tych depeesz baza podaje miejsce zdeponowania pieniędzy.

5 kwietnia baza melduje, że likwidacja placówki jest już na wykończeniu i doprowadzona jest do takiego stanu, że w razie potrzeby kpt. Szubski będzie mógł oświadczyć, że już została zlikwidowana. Ostateczne ogłoszenie likwidacji zostanie podane do wiadomości z chwilą kiedy kpt. Szubski oficjalnie obejmie w poselstwie funkcję kasjera. Sprawa ta jest jednak na razie z nieznanym mu powodów odkładana do załatwienia przez poselstwo.

Kancelaria bazy jest przeniesiona w inne, bezpieczne miejsce.

Następnie kpt. Szubski podaje, że w Szwecji nastąpiło pewne uspokojenie, chociaż Szwedzi w dalszym ciągu obawiają się, że sowieciarze mogą pierwsi dotrzeć do Danii. Przytacza też treść artykułu, jaki ukazał się w jednym z dzienników szwedzkich, omawiającego sytuację węglową w Polsce po odzyskaniu Śląska. Według autora wydobywanie węgla jest coraz większe i w przyszłości Polska stanie się drugim po Anglii producentem węgla w Europie. W związku z dużym brakiem węgla w Szwecji spodziewane jest prędkie porozumienie handlowe w tej sprawie między Szwecją a Rosją i Polską. W chwili obecnej cały węgiel polski idzie do Rosji.

Z kolei kpt. Szubski informuje, że z terenów okupowanych przez Rosję nikt do Szwecji nie przybywa i nie ma też na razie możliwości przerzucenia tam kogokolwiek ze Szwecji. Zarysowują się natomiast pewne możliwości dotarcia do Finlandii, sprawa jest jednak trudna, ponieważ baza nie posiada odpowiednich ludzi do wykorzystania na tym odcinku, a poza tym nie są znane możliwości przejścia z Finlandii do Polski.

W trzech depeesach wysłanych w ciągu kwietnia kpt. Szubski podaje Centrali nazwiska, kryptonimy i adresy osób, które miały współpracować z zakonspirowaną bazą „Anna”.

Pieniądze miały być zamelinowane u dwóch osób, a to u:

1. Wandy de Pomian, krypt. Waden, Kulla, Odensvholm, Kalma 1.
2. Marii Pilch, krypt. Olcha, Stockholm, Englebrektsgatan 6, II.

Następujące adresy miały być wykorzystane w każdej chwili jako meliny bazy:

3. Ruth Soderstrand Poura-Wacławowicz, krypt. Rota, post Sodertälje, Storegatan 18.
4. Szubski Tadeusz, krypt. Kaja, Stockholm, Karlavägen 63, pension Jernberg.

5. Miss Lisa Kjellberg Forandres, krypt. Zestać Stockholm, Vestmannagatan 48, II.
6. Sven Norman, krypt. Sor, Stockholm, Friedhemsgatan 2.
7. Osvallingerg Gustafsson, krypt. Stina, Alsten ad Stockholm, Viverlvindsvägen 47.

W drugiej połowie kwietnia „Anna” melduje przybycie do bazy z Berlina rtm. J. Szymańskiego (Boga), który przywiózł ze sobą dwóch podporuczników z obozu jeńców.

Centrala odpowiada w kilka dni później i zawiadamia, że formalności w przerzuceniu trójki do Anglii są w trakcie załatwiania.

Tymczasem coraz bardziej pogarszał się stan zdrowia radcy Przybyszewskiego. Meldując o tym Centrali w dniu 26 kwietnia, kpt. Szubski prosi o instrukcje w wypadku śmierci. W dwa dni później idzie meldunek, że radca Przybyszewski zmarł.

Centrala przeznacza na koszt pogrzebu £ 40, a wdowie przyznaje jednorazową odprawę pośmiertną w sumie £ 153, jako równowartość trzymiesięcznych poborów zmarłego.

Śmierć radcy Przybyszewskiego była dużą stratą dla bazy. Był on jednym z najdłużej zatrudnionych w bazie pracowników i oddał jej bardzo duże usługi, jakkolwiek nie było to podkreślane w raportach komendantów bazy „Anna”. Miał on szerokie znajomości wśród wpływowych Szwedów i potrafił je wykorzystać w potrzebach bazy. Mimo ciężkiej choroby nie odsunął się od pracy i bez zastrzeżeń można powiedzieć, że zmarł na posterunku.

Przeprowadzenie pozornej likwidacji bazy dochodziło do fazy końcowej. 5 maja kpt. Szubski melduje, że pieniądze bazy zostały już odpowiednio zabezpieczone, a obsada bazy została ograniczona. Poza nim pozostali w bazie ppor. Andrzej Mayzner jako radiotelegrafista i plut. pchr. Lech Kuran jako szyfrant. Pozostali pracownicy zostali już zwolnieni, względnie zwolnienie ich było w trakcie załatwiania.

W połowie maja „Anna” melduje, że w okresie między 27 kwietnia i 5 maja przybyło na teren Szwecji 6.500 Polek z terenu Niemiec. Większość z nich była w obozie pracy w Ravensbrück. W dniu 12 maja przybył transport 764 mężczyzn, wśród których znajdowali się wzięci do niewoli niemieckiej żołnierze Armii Krajowej. Nad przybyłymi roztoczyły całkowitą opiekę władze szwedzkie.

Następnie kpt. Szubski melduje, że w dniu 15 maja przysłał z Norwegii alarmująca depesza o beznadziejnej wprost sytuacji znajdujących się tam Polaków, którzy pozostają zupełnie bez opie-

ki i na skutek tego wielu przymiera głodem. Poselstwo R.P. w Sztokholmie wysyła wprawdzie do Norwegii jednego ze swoich urzędników, wątpliwe jest jednak, czy poselstwo ma wystarczające środki finansowe na zaspokojenie potrzeb przebywających tam Polaków.

22 czerwca baza wysyła do Centrali protokoły spalenia korespondencji (pism i depesz) otrzymanych z Centrali oraz odpisów pism i depesz wysłanych do Centrali.

Następnego dnia kpt. Szubski odpowiada na pytanie Centrali, że na terenie Szwecji nie ma żony mjr. Tona, Hans Ludwika.

Ta depesza jest ostatnią wiadomością pozostałą po bazie „Anna”.

Leonidas A. B. KLISZEWICZ

Stefan KORBONSKI

„POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE JAKO ZJAWISKO SOCJOLOGICZNE”

Książka w języku angielskim prof. Jana Tomasza Grossa pt. „Polish Society under German Occupation” czyli „Polskie społeczeństwo pod niemiecką okupacją”, wydana przez Uniwersytet Princeton w roku 1979, rozpatruje wydarzenia zachodzące na terenie tzw. Generalnej Guberni w latach 1939 do 1944, tj. do Powstania Warszawskiego, z trzech punktów widzenia: historycznego, politycznego i socjologicznego. Autor wysuwa hipotezę, że społeczeństwo nie może być zniszczone przez przymus (a właściwie niewolę), nawet jeśli dochodzi on do granicy ludobójstwa. W oparciu o tę tezę prof. Gross analizuje teorię i praktykę niemieckiej okupacji i różne rodzaje kolektywnej reakcji społeczeństwa polskiego na wspomnianą niewolę.

Prof. Gross twierdzi, że wobec upadku na skutek klęski wrześniowej przedwojennych instytucji zaspokajających cały wachlarz potrzeb polskiego społeczeństwa i wobec niepowołania do życia przez okupanta nowych, społeczeństwo samo wytworzyło sobie instytucje zastępcze. Służyły one przede wszystkim jego samoobronie oraz samozachowaniu i okupant, chcąc osiągnąć swe cele, z których głównym była wszechstronna eksploatacja Polski i jej zasobów, musiał się liczyć z ich istnieniem.

Taką instytucją zastępczą stało się Polskie Państwo Podziemne, które wyłoniło rząd podziemny cieszący się autorytetem władzy i prowadzący nie tylko politykę odpowiadającą potrzebom społeczeństwa, lecz sprawujący także takie funkcje normalnego rządu jak oświata, opieka społeczna, finanse itd. Wyjątkowość polskiego podziemia antyhitlerowskiego polegała na tym, że było

ono złożonym zjawiskiem społecznym, a nie tylko, jak w innych krajach, ruchem wojskowym.

Tak wygląda odszyfrowany tekst tego, co prof. Gross powiedział w swej książce tak zwanym „językiem naukowym”, czyli w sposób bardzo skomplikowany i trudny do zrozumienia dla przeciętnego śmiertelnika. Jego wykład może sprawić rozkosz drugiemu specjalście-socjologowi, ale zwykły czytelnik musi się zdrowo nagłować, by wykryć o co chodzi. Oto przykład wzięty ze stronicy 295:

„Inercja naprowadza na fenomen oporu każdego systemu przeciwko zmianom. W stosunku między wykonaniem a naciskiem (tj. tak dalece jak to dotyczy zachowania się każdego systemu społecznego w danym środowisku) należy przyjąć, że dana wartość wykonania np. P10 odpowiada zespołowi wartości nacisku C10 + dC. Wzrost dC reprezentuje inercję i mówi nam, że jeśli wzmocnimy nacisk od C10 w górę ale mniej niż o dC, cały system z powodu inercji się nie skurczy. Pewne zmiany w środowisku nie będą miały widocznego wpływu na wydajność systemu. W ten sposób dzięki inercji kurczenie nie będzie się odbywało gładko w drodze stałego procesu, lecz raczej jako ostre, oderwane wystąpienia”.

Po szeregu rozdziałów omawiających tło historyczne, hitlerowski tzw. nowy porządek i jego cele imperialne, system eksploatacji i rolę takich zjawisk jak kolaboracja, korupcja oraz terror, autor przechodzi do szczegółowej analizy podziemia jako ruchu społecznego.

Za początek jego uznaje prof. Gross spontaniczny, masowy udział ludności Warszawy w obronie stolicy. Ludność garnęła się tłumami do każdej akcji obronnej. Powstały z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej Brygady Robotnicze, sformowała się Straż Obywatelska i wszystko zostało oparte na zgłoszeniu się ochotniczym. Na tle tego zjawiska autor dochodzi do słusznego wniosku, że obrona stolicy każdego kraju ma pobudzające znaczenie psychologiczne, zaś postawa Warszawy pod okupacją słusznie została określona przez hitlerowskiego gubernatora Franka jako „źródło wszystkich niepowodzeń” niemieckich.

(Mówiąc o roli prezydenta Starzyńskiego autor jednakże popełnia błąd twierdząc, że w krótkim czasie został aresztowany i rozstrzelany. Wprawdzie został on aresztowany już 28 października 1939, ale rozstrzelano go w Dachau dopiero 17 września 1943, czyli po blisko czterech latach).

Kłęska i świadomość wspólnego losu, brak jakiegokolwiek programu społecznego okupanta i przymus stosowany w każdej dziedzinie życia rodzą poczucie solidarności społecznej. Okupant

nie stara się stworzyć między sobą a społeczeństwem żadnego systemu prawnego i instytucjonalnego oraz znośnego *modus vivendi*. Wszystko zastępuje przymus, ekspropriacja i terror. Odpowiedzią na to stało się powstanie nowego społeczeństwa podziemnego. Rolę pasa transmisyjnego odgrywały w tym procesie przedwojenne opozycyjne partie polityczne, szczególnie Polska Partia Socjalistyczna i tradycje oporu z dziewiętnastego wieku.

W podziemiu odnawia się dzięki partiom opozycyjnym, przed wojną zwalczanym przez „sanację”, pluralizm jakiego Polskę pozabawił zamach z maja 1926. Zróżniczkowanie społeczeństwa ułatwia mu przejście do podziemia całymi warstwami i przedwojennymi organizacjami, jak np. harcerstwo. Partie opozycyjne po prostu zamieniają swą przedwojenną jawną działalność na tajną, a ich przywódcy obsadzają w podziemiu kierownicze stanowiska cywilne. Obok tego powstają liczne inne organizacje podziemne o różnych ideologiach i więzach łączących ich członków. Tak te sprawy wyjaśnia gen. Rowecki w swych raportach do rządu na uchodźstwie, podkreślając, że rekrutacja do podziemia wojkowego odbywa się za pośrednictwem różnych organizacji ideologicznych i społecznych.

Z drugiej strony, zastanawiając się nad pobudkami jakie kierowały poszczególnymi jednostkami przystępującymi do podziemia, autor sprowadza całe to zagadnienie do związanych z tym korzyści. Twierdzi on, że bierność nie stanowiła żadnego zabezpieczenia przed terrorem okupanta, natomiast przynależność do podziemia czyniła ludzi bardziej ostrożnymi, zapewniała im lepsze dokumenty osobiste, a w razie dekonspiracji pomoc organizacji podziemnych przy znalezieniu kryjówki i nowej tożsamości opartej o świeże dokumenty osobiste. Innymi słowy, osoby przystępujące do podziemia kierowały się zimną kalkulacją. Wreszcie profesor Gross, zapuściwszy się w rozważania nad finansami podziemia, informuje czytelnika, że Armia Krajowa płaciła swym żołnierzom pensje (chyba żołd?), z których najwyższa wynosiła 18 dolarów czyli 800 złotych.

To rozumowanie prof. Grossa zdradza niedostateczną znajomość spraw podziemia. Nienależenie do niego istotnie nie zabezpieczało np. przed przymusową pracą dla okupanta w Generalnej Guberni lub na terenie Rzeszy, ani przed łapankami na roboty i masowymi ulicznymi aresztowaniami represyjnymi. Jednakże Polak pozbawiony wolności w ramach tych akcji był jednym z masy, bez takiego obciążenia indywidualnego jak należenie do podziemia. Tymczasem samo podejrzenie o udział w podziemiu

powodowało długotrwałe badania, tortury, więzienie i niekiedy śmierć, a w najlepszym razie obóz koncentracyjny. Tak wyglądały w rzeczywistości „korzyści należenia do podziemia”.

Co do pensji wypłacanych przez AK, to otrzymywali je tylko ci nieliczni, którzy cały swój czas musieli poświęcić pracy w podziemiu i nie byli w stanie zarabiać na swoje i rodziny utrzymanie. Pensje te były wręcz nędzne i zaspakajały tylko najniezbędniejsze potrzeby. Wynosiły one nie 18 dolarów miesięcznie, jak pisze prof. Gross, lecz od 6 dolarów do 18 dolarów.

Przeraziłem się kiedyś odkrywszy, że najlepszy radiotelegrafista stacji nadawczej Kierownictwa Walki Cywilnej, na którego barkach spoczywała cała łączność z rządem w Londynie, nie mogąc utrzymać żony i córki z nędznego zasiłku, dorabia w wolnych chwilach handlując na czarnym rynku, co go narażało na duże niebezpieczeństwo. Podwoiłem mu zasiłek i zabroniłem handlu, co stało się początkiem długotrwałego sporu między mną jako szefem KWC a podziemną Izbą Kontroli, która nie chciała uznać podwyżki. Sprawa oparła się o Delegata Rządu Jankowskiego, który ją rozstrzygnął na moją korzyść, nie chcąc ryzykować łączności z Londynem dla marnych paruset złotych.

Jak z powyższego wynika, prof. Gross jest zwolennikiem „materialistycznej” (choć nie marksistowskiej) interpretacji motywów ludzkiego postępowania i sprowadza wszystko do korzyści i pieniędzy. Jego wnikliwie szkieleto i oko socjologa nie dojrzało takich rzucających się w oczy prostych pobudek jak patriotyzm, żywiołowa chęć walki z Niemcami, odwaga, duch poświęcenia i zwykła miłość ojczyzny. Może są to motywy zbyt pospolite, by zasługiwały na uwagę profesora socjologa, niemniej stanowiły one o sile społecznego oporu przeciw okupantowi.

Gdyby prof. Gross zaczął pisać swą książkę po sierpniu 1980 roku i powstaniu obu Solidarności — robotniczej i wiejskiej, oraz procesie odnowy, dostrzegłby w Polakach może coś więcej niż kierowanie się tylko pobudkami materialnymi. Przecież między głównym celem podziemia, jakim była samoobrona i samozachowanie narodu, a celami obecnej odnowy istnieje wyraźne pokrewieństwo. Oba ruchy były podyktowane tymi samymi społecznymi motywami i należą do tej samej rodziny.

Prof. Gross oddaje pełną sprawiedliwość prasie podziemnej i zapożyczając określenia z amerykańskiego języka politycznego słusznie nazywa ją „the fourth branch” — „czwartą gałęzią władzy”, po ustawodawczej, wykonawczej i sądowej. Była ona głosem, a właściwie chórem głosów społeczeństwa, którego każdy odłam wypowiadał się na jej łamach. Niezliczone wydawnictwa

podziemne zniszczyły monopol prasy okupacyjnej, dochodziły do każdego zakątka kraju i były doskonałym źródłem informacji dla Polaków odciętych przez okupację od świata. Słusznie zaliczył prof. Gross tę prasę do broni ofensywnej podziemia.

Z kolei analizuje autor stosunek społeczeństwa do okupanta. Postanowiło ono jako kolektyw ignorować jego istnienie. Polacy obchodzili spotykanych na ulicy Niemców jakby to było drzewo lub tak jak rzeka opływa głaz w jej korycie. Poza tym okupant był wyszydzany i wykpiwany bezlitośnie.

Niespodziewanie wyciąga stąd prof. Gross wniosek, że:

... „paradoksalnie Polacy cieszyli się większą wolnością w okresie 1939-1944 niż w ciągu całego stulecia... Sądzę, iż można słusznie przyjąć, że rozmnożenie się organizacji podziemnych i obfitość konspiracyjnych inicjatyw należy zawdzięczać w znacznej mierze istnieniu w Generalnej Guberni w czasie wojny swobody politycznej. Trudno przypuścić, by podziemne organizacje mogły powstać i istnieć w takiej liczbie, gdyby było inaczej”. (Dosłownie! Str. 240).

Konia z rzędem temu, kto ten wywód zrozumie w zestawieniu z poprzednim opisem terroru okupanta i jego ostatecznego celu, jakim było zniszczenie narodu polskiego. Czyżbyśmy mieli znów do czynienia z tajemniczym szyfrem, który może złamać tylko drugi socjolog, ale nie przeciętny czytelnik?!

W ostatecznej konkluzji autor stwierdza, że powstanie Polskiego Państwa Podziemnego wypełniło powstałą po klęsce wrześniowej pustkę na odcinku władzy, zapobiegło anarchizacji podziemia i jego atomizacji, stworzyło własną społeczność złączoną ściśle węzłami solidarności i oparło życie zbiorowe na prawie. Za główną zasługę Polskiego Państwa Podziemnego należy uznać uratowanie takich wartości ludzkich jak cywilizacja, humanizm i kultura. Walka zbrojna Polskiego Państwa Podziemnego z okupantem w hierarchii osiągniętych celów zajęła drugie miejsce. Poza tym, w przeciwieństwie do rządów przedwojennych Polskie Państwo Podziemne posiadało ustrój demokratyczny, oparty o pluralizm. I o ile samo powstanie na emigracji rządu Sikorskiego było elementem pobudzającym do utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego, o tyle później rząd ten odniósł się niechętnie do powstania w kraju centralnego kierownictwa i w życiu Polskiego Państwa Podziemnego nie odegrał większej roli.

Na tle tej pozytywnej oceny Polskiego Państwa Podziemnego jako zjawiska socjologicznego razi oskarżenie społeczeństwa podziemnego i jego władzy w osobach Delegata Rządu Jankowskiego i Generała Roweckiego o antysemityzm i obojętność na losy ludności żydowskiej (str. 184-185).

Prof. Gross wypowiada tę opinię na podstawie jednej depeszy Komendanta Głównego i jednego raportu podziemnego emisariusza, jakie dotarły do rządu w Londynie, którym poświęcił dwie stronicie. Ale widocznie w ostatniej chwili coś zachwiało tym jego przekonaniem, gdyż dodał drobnym drukiem u dołu stronicy następujący czterowiersz:

„Jak każde uogólnienie, także i to nie jest absolutnie dokładne. Tysiące Polaków ze wszystkich warstw społecznych pomagało po bahatersku swoim żydowskim współobywatelom, płacąc za to bardzo często swoim życiem”.

Powstaje pytanie, ile tysięcy Polaków ryzykowało swe życie, by wyratować ofiary ludobójstwa.

W dniu 30 kwietnia 1981 roku w ambasadzie Izraela w Waszyngtonie, po wręczeniu mi przez ambasadora Ephraima Evrona w obecności kilkudziesięciu urzędników ambasady Medalu Sprawiedliwych Yad Vashem za ratowanie Żydów w czasie wojny i okupacji, dziękując za to odznaczenie powiedziałem między innymi co następuje:

„... Według własnych żydowskich źródeł, liczba Żydów polskich uratowanych w mej ojczyźnie wynosiła 50 do 120 tysięcy. Jeśli przyjmiemy jako przeciętną 85 tysięcy uratowanych, wówczas musimy dojść do wniosku, że o wiele więcej tysięcy polskich rodzin musiało ukrywać i opiekować się tymi ocalonymi od *holocaust'u* w ciągu pięciu lat okupacji... zatem niech mi wolno będzie przyjąć ten Medal Sprawiedliwych zarówno w imieniu własnym jak i tych nieznanymi moich rodaków, którzy ryzykowali życie, by ratować swoich żydowskich współbraci”.

Kto zna stosunki pod okupacją, ten wie, że ukrywanie przez pięć lat przed ludobójstwem jednej jego niedoszłej ofiary wymagało współpracy co najmniej pięciu polskich rodzin, przekazujących sobie co pewien czas ukrywanego, żywiących go i ubierających itp., czyli co najmniej dziesięciu osób. Innymi słowy, dla uratowania 85 tysięcy ludzi musiało współpracować i ryzykować swe życie 850 tysięcy Polaków. Tymczasem, jak to wykazuje lista „Sprawiedliwych wśród narodów” z Polski, będąca załącznikiem do mej książki pt. „Polskie Państwo Podziemne — Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945” (str. 260), do 31 maja 1974 zaledwie 300 polskich rodzin otrzymało Medal Sprawiedliwych Yad Vashem. Nie można za to winić tej instytucji, gdyż pismo jej do mnie z 5 czerwca 1974 wyjaśnia, że lista ta nie jest kompletna, gdyż jest jeszcze wielu Polaków zasługujących na to odznaczenie, lecz zerwanie stosunków dyplo-

matycznych między Izraelem i PRL uniemożliwia ich odnalezienie.

Jak w świetle cyfry 850 tysięcy wygląda oskarżenie w czambuł całego podziemnego społeczeństwa o antysemityzm? A przecież za każdy akt pomocy groziła Polakowi kara śmierci. Najlepiej to ilustruje moja depesza z 3 maja 1943 do rządu w Londynie dla użytku tajnej radiostacji ŚWIT, zakonspirowanej pod Londynem i udającej, że mówi do Polaków z Polski, słuchanej także bardzo gorliwie przez Niemców:

„Volksdeutsch Gelb 22 marca w Mszanie Dolnej powiesił głowę na dół i zamęczył chłopca za sprzedaż Żydowi kartofli. Pogróżcie”.

Narzuca się z kolei pytanie, czy społeczeństwo polskie mogło uratować całe trzy i pół miliona ludności żydowskiej. Odpowiada na nie książka profesora Jana Karskiego pt. „Story of a Secret State” — „Dzieje tajnego państwa”, której brak niestety w bibliografii powołanej przez prof. Grossa w jego książce. Karski opowiada w niej, że przed udaniem się do Londynu w charakterze podziemnego emisariusza spotkał dwóch ukrywających się przywódców żydowskich, dr. Leona Feinera i dr. Jakuba Bermana, którzy mu dali następującą instrukcję:

„Chcemy, by pan powiedział polskiemu rządowi, rządowi i czołowym przywódcom alianckim, że jesteśmy bezsilni wobec niemieckich zbrodniarzy. Nie możemy się sami obronić, ani też nikt w Polsce nie jest w stanie nas obronić. Polskie władze podziemne mogą uratować niektórych z nas, ale nie mogą uratować mas. Niemcy nie starają się nas ujarzmić tak jak inne narody. My jesteśmy systematycznie mordowani... cały nasz naród będzie zniszczony. Być może uda się uratować nielicznych, ale trzy miliony polskich Żydów są skazane na zagładę.

Nie ma takiej siły w Polsce, która by mogła temu zapobiec i nie może temu zapobiec ani polskie ani żydowskie podziemie. Niech pan odpowiedzialność za to złoży na barki aliantów. Niech żaden z przywódców Narodów Zjednoczonych nie będzie w stanie powiedzieć, że nie wiedział, iż jesteśmy w Polsce mordowani i że tylko z zewnątrz można nam przyjść z pomocą”.

Karski powtórzył to zlecenie zarówno rządowi polskiemu w Londynie, jak również wybitnym przywódcom amerykańskim i brytyjskim, w tym prezydentowi Stanów Zjednoczonych Franklinowi Rooseveltowi i brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Anthony Edenowi.

Wysuwając zarzut antysemityzmu przeciwko społeczeństwu podziemnemu i jego przywódcom, Delegatowi Jankowskiemu i

Generałowi Roweckiemu, prof. Gross zlekceważył sobie całkowicie ich raporty do rządu w Londynie i Naczelnego Wodza, donoszące od początku do końca wojny o postępującej zagładzie Żydów i domagające się zastosowania przez aliantów środków zapobiegawczych względnie represji. Mówi o tym np. prof. Walter Laqueur w swej głośnej obecnie na zachodzie książce „The Terrible Secret”.

Przecież za aprobatą Delegata Rządu i Komendanta Głównego AK ja, jako ich pełnomocnik dla spraw Walki Cywilnej (gdyż taki był oficjalny tytuł Szefa Kierownictwa Walki Cywilnej) wydałem dwie odezwy w sprawie ludobójstwa, a mianowicie z 17 września 1942 i 18 marca 1943, a nadto zarządzenie dla cywilnych sądów specjalnych, nakazujące skazywanie na śmierć tych Polaków, którzy współpracują z Niemcami przy prześladowaniu Żydów. Tuzin takich wyroków zostało wykonanych i ogłoszonych w podziemnej prasie i przez radio zachodnie, co miało swój skutek odstrasżający. Trudno o silniejszy wyraz potępienia *holocaust*’u niż skazywanie na śmierć własnych rodaków.

Oskarżając ryczałtem społeczeństwo podziemne i jego przywódców o antysemityzm, prof. Gross zdaje się nie wiedzieć o powołaniu do życia przez to społeczeństwo z aprobatą władz podziemnych specjalnej organizacji społecznej Rady Pomocy Żydom (kryptonim ŻEGOTA). Opisywanie jej działalności ratowniczej przekraczałoby ramy obecnej recenzji. Przedstawia ją dokładnie wydana w Polsce w roku 1970 książka Marka Arczyńskiego pt. „Kryptonim Żegota”. Treść jej jest najlepszym zaprzeczeniem bezpodstawnych oskarżeń prof. Grossa.

Prawdą jest natomiast, że w podziemiu przedwojenne pracownicze ugrupowania polityczne o antysemickim nastawieniu dokonały pod wpływem okropności *holocaust*’u zasadniczego zwrotu i przyłączyły się do jednolitego frontu, potępiającego ludobójstwo i ratującego Żydów. Wyjątek stanowiły tylko pół-faszystowskie Narodowe Siły Zbrojne. Te atoli nie podporządkowały się ani Delegatowi Rządu, ani Komendantowi Głównemu Armii Krajowej.

Odkładam książkę „Polskie społeczeństwo pod niemiecką okupacją” z uczuciami mieszanymi. Za jej cechę pozytywną uważam podejście do tematu od innej strony niż autorzy-historycy, a mianowicie jako do zjawiska socjologicznego. Książka rzuca światło na Polskie Państwo Podziemne pod kątem dotychczas niewyzyskanym i nawet oko obyte z tym fenomenem spostrzega nagle inne jego kontury, barwy, światła i cienie. W tej części

nie brak w książce obserwacji oryginalnych i głębokich, z którymi warto się zapoznać. Wszystkie te dodatnie cechy książki prof. Grossa przekreślają, niestety, takie wysoki jak wywody o wolności politycznej panującej w Generalnej Guberni, o zmaterializowaniu podziemia, wreszcie lekkomyślne oskarżenie o antysemityzm całego społeczeństwa podziemnego. Tym ostatnim prof. Gross włączył się do grona tych autorów amerykańskich, którzy za swój święty obowiązek uważają obciążanie narodu polskiego niepopelnionymi winami.

Stefan KORBOŃSKI

RECENZJE

Piotr WANDYCZ

KSIAŻKI NOWE I DAWNIEJSZE

Przed paru miesiącami wrocławskie Ossolineum rozpoczęło wydawanie nowej serii historycznej w języku angielskim. Jest to inicjatywa, której można tylko przyklasnąć, gdyż do tej pory Polska pozostawała w tyle za Węgrami czy Rumunią jeśli chodzi o publikacje w językach zachodnich. Wydawnictwo Ossolineum pod nazwą „Polish Historical Library” ukazywać się ma w trzech seriach: monografii, antologii i „opera minora”. Pierwszy tom, który się ukazał, to nieco skrócona wersja dzieła J. Chlebowczyka *Procesy narodowotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu, od schyłku XVIII do początków XX w.* Pierwszym tomem w serii antologii ma być *Religious Communities in Medieval Poland* pod redakcją Jerzego Kłoczowskiego; serię „opera minora” ma zainaugurować wybór prac Stefana Kieniewicza dotyczących walk narodo-wyżwoleniczych w XIX wieku. Ukaże się on w języku francuskim. Redaktorem wydawnictwa jest Prof. Marian Biskup z PAN, a do komitetu redakcyjnego wchodzi 22 historyków, wśród nich Gieysztor, Jędruszcak, Kieniewicz, Kłoczowski, Libiszowska, Łepkowski, Rostkowski, Samsonowicz, Topolski i Zieliński.

Skoro mowa o wydawnictwach seryjnych, wydaje mi się, że nie odnotowano do tej pory na łamach periodyków emigracyjnych prac ukazujących się pod tytułem *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, wychodzących pod firmą Ossolineum i pod redakcją Henryka Zielińskiego. Jak dotąd ukazały się cztery tomy, z których pierwszy i drugi to prace zbiorowe na temat *Polska i jej sąsiedzi* oraz *Twórcy polskiej myśli politycznej*. Seria niewątpliwie ciekawa i godna uwagi, zapoczątkowana w 1975 roku. Wśród dzieł zbiorowych, które często są pomijane w recenzjach, choćby dlatego, że trudniej jest omówić w syntetyczny sposób artykuły kilku autorów, chciałbym tu przypomnieć dwie dotyczące tematyki międzynarodowej. Są to *Przyjaźnie i antagonizmy: stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach*

1918-1939 pod redakcją Janusza Żarnowskiego, oraz *Ład wersalski w Europie środkowej*, również pod redakcją Żarnowskiego. Ukazały się one w latach 1977 i 1971 i stanowią niewątpliwie bardzo interesującą lekturę. Dlatego też trudno mi się zgodzić z opinią wyrażoną przez Z.K. w artykule „Historia najnowsza i historycy” (który przedrukowały za *Res Publica Zeszyty Historyczne* nr 56, str. 112), że „minimalnie posunęły się studia nad polską polityką zagraniczną”.

Artykuł Z.K. jest wnikliwy i w wielu wypadkach podzielam jego punkt widzenia. Potraktował on jednak zbyt po macoszemu spory bądź co bądź dorobek historyków krajowych w dziedzinie otoczonej różnorakimi tabu i koniecznością niedomówień. Zgadzam się z Z.K., że nie dysponujemy dotąd całościowym opracowaniem polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej ani w Kraju, ani na emigracji. Wydany po angielsku tomik R. Dębickiego, skrypt Starzewskiego, a wreszcie rozdziały pióra H. Zielińskiego, M. Nowak-Kiełbikowej, L. Grosfelda i T. Jędruszczaka w makiecie *Historii Polski* tom 4 cz. 2, 3 i 4 nie mogą nas zadowolić. Jest również prawdą, że książka Sierpińskiego o stosunkach polsko-włoskich jest jedynym jednotomowym opracowaniem stosunków Polski z innym krajem, obejmującym cały okres Drugiej Rzeczypospolitej. Nie wynika z tego jednak, aby nie było szeregu poważnych, a niekiedy cennych opracowań, wnoszących wiele materiału faktograficznego, a także nowych naświetleń i interpretacji. Przedstawienie całokształtu dorobku historyków krajowych w dziedzinie stosunków międzynarodowych czy też polityki zagranicznej Polski międzywojennej wymagałoby obszernego artykułu, zwłaszcza jeśli by się chciało oceniać poszczególne pozycje. Ograniczę się więc tutaj do przypomnienia i wyliczenia pewnej ilości autorów i tytułów prac, różniących się od siebie znacznie poziomem, stylem i interpretacją. Uważam je jednak za godne odnotowania, choć zdaję sobie sprawę, iż wprowadzając taki wspólny mianownik pomniejszam wartość niektórych z nich na korzyść innych.

Stosunki polsko-niemieckie zostały przedstawione przez J. Krasuskiego do roku 1932 a przez Mariana Wojciechowskiego od 1933 do 1938. Stosunki polsko-czechosłowackie stanowią przedmiot prac A. Szklarskiej-Lohmanowej (lata 1918-1925), J. Kozeńskiego (1932-1938) oraz M. Pułaskiego, który włącza w nie również zagadnienie niemieckie (1933-1938). Tematyce polsko-francuskiej poświęcone są prace J. Kukułki (1919-1922), J. Ciałowicza (sojusz wojskowy 1921-1939) oraz T. Kuźmińskiego (obejmujące również Niemcy, 1933-1935), oraz najślubsza z nich, Z. Wroniaka (*Polska-Francja 1926-1932*). Tematyką francusko-polską zajmowała się również K. Mazurowa, choć obie jej książki nie są ściśle biorąc studiami stosunków francusko-polskich. Z dziedziny stosunków wojskowych należy wymienić prace Mariana Zgórniaka, oczekujemy też ukazania się monografii H. Bułhaka, który ogłosił sze-

reg cennych artykułów z tej dziedziny dotyczących Polski, Francji, Czechosłowacji i Rumunii. Maria Nowak-Kiełbikowa jest autorką książki pt. *Polska-Wielka Brytania w latach 1918-1923* i wnosząc z jej artykułów traktujących o późniejszych latach zajmuje się nadal tą tematyką. Wśród wielu prac na temat polskiej polityki zagranicznej wobec Rosji chciałbym wymienić tutaj tylko jedną pozycję, Mariana Leczyka *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, którą uważam za bez wątpienia wartościową. Książka Juzwenki została odnotowana wśród nielicznych pozycji, które zauważył Z.K.. Jedną ze stosunkowo wczesnych prac zasługujących na uwagę jest *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna* pióra Wiesława Balceraka. Przed paru laty autor zaprezentował nam bardzo użyteczne dzieło *Powstanie państw narodowych w Europie środkowo-wschodniej*, które przynajmniej częściowo można włączyć do omawianej tu tematyki. Zagadnieniem Górnego Śląska zajmował się kiedyś T. Jędruszcak a później Jan Przewłocki. Litwą a później okresem przed wejściem w życie traktatu wersalskiego zajmował się Łossowski; Węgrami — M. Koźmiński. Wymienione wyżej nazwiska i pozycje to tylko przykłady, które łatwo by można uzupełnić innymi.

Na szczególną uwagę zasługują artykuły źródłowe na temat polskiej polityki zagranicznej lub bliskie tematycznie, które ukazują się zwłaszcza w dwóch periodykach: *Studia z dziejów ZSRR i Europy środkowej* i *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich*. Tytuły wydawnictw zawężają myślenie o tematyce, która w nich figuruje. Ważnym periodykiem jest również kwartalnik *Dzieje najnowsze*. Przewijają się tu nazwiska młodszych badaczy, że wspomnę tylko Bułhaka, Romualda Wojnę, Zachariaśa, A. Garlicką, I. Spustek.

Nawet w tak krótkim przeglądzie nie sposób nie wspomnieć o kilku seniorach historii stosunków międzynarodowych jak H. Batowski, którego najwybitniejsi uczniowie poza Mikuliczem zostali już wymienieni powyżej, i J. Pajewski. Pomimo specyficznego zabarwienia studia S. Stanisławskiej o Becku są nadal aktualne. Szczególną pozycję zajmują Z. Landau i J. Tomaszewski, wybitni badacze stosunków gospodarczych. Ich ostatnia wspólna praca *Polska w Europie i świecie 1918-1939* wydana w 1980 roku nie może być pominięta. Kilku autorów zajęło się mało jak dotąd rozpracowaną dziedziną, a mianowicie stosunkiem partii politycznych do polityki zagranicznej. Są to m.in. Leinwand, Ziaja, Wapiński, Hemmerling.

Uwagi powyższe nie mają na celu gloryfikacji osiągnięć z dziedziny studiów nad polityką zagraniczną Polski międzywojennej. Wiele z prac wyżej wymienionych recenzowałem w swoim czasie i to krytycznie. Z drugiej strony byłoby niesprawiedliwością pominąć milczeniem poważny dorobek naszych badaczy, wnoszący niejednokrotnie istotny wkład do znajomości polityki zagra-

nicznej Drugiej Rzeczypospolitej, lub kwitować go stwierdzeniem, że jest „minimalny”. Na przykładzie historiografii czechosłowackiej, w której lata 1966-68 są „dobrymi rocznikami”, widzimy jak bardzo ważą na badaniach historycznych czynniki polityczne. Oby w polskim dziejopisarstwie nie musiało już być lat „dołowania”.

Piotr WANDYCZ

Jan NOWAK

LUDZIE PPS

Więcej niż połowę stoczniovców strajkujących latem ubiegłego roku stanowili młodzi ludzie poniżej 30 lat, a więc urodzeni po roku 1950. Ilu z nich znało wojenne i przedwojenne tradycje ruchu robotniczego, którego politycznym wcieleniem stała się PPS? Nie przekazała im tej wiedzy ani szkoła, ani środki masowego przekazu, ani chyba dom rodzinny — poza nielicznymi wyjątkami, tam gdzie żyjący dziadek lub babka byli działaczami PPS. Większość to robotnicy w drugim pokoleniu. Rodzice przyszli ze wsi, skąd uniosła ich wielka fala migracyjna, która w ciągu trzech dziesiątków lat przerzuciła do miejskich ośrodków przemysłowych 10 milionów ludzi.

Proces „odnowy” obudził głód ukrywanej dotychczas prawdy historycznej. Wspomnienia i książki poświęcone dziejom najnowszemu, które ukazały się po wojnie na emigracji, cieszą się obecnie w kraju wielkim powodzeniem. Fakty i wydarzenia, dobrze znane pokoleniu przedwojennemu, dla ludzi urodzonych po wojnie są rewelacyjnym odkryciem. Dlatego wznowienie wydanej w roku 1967 i dawno wyczerpanej książki Adama Ciołkosza „Ludzie PPS” jest bardzo na czasie. Jak podkreśla w przedmowie wydawca, zbiór poświęcony jest niektórym tylko czołowym działaczom i ideologom PPS, tym mianowicie, których łączyła z Ciołkoszem współpraca i przyjaźń. Tym niemniej czytelnik znajdzie w tej książce, zabarwionej głębokim sentymentem, ogromne bogactwo faktów z przeszłości i tradycji PPS, wolnych od zniekształceń i przemilczeń propagandy komunistycznej.

Drugie wydanie uzupełnione zostało wspomnieniem skreślonym przez prof. Feliksa Grossa i poświęconym autorowi książki. Adam Ciołkosz był z opisywanej dziewiątki najmłodszym i jedynym, który urodził się na samym progu dwudziestego wieku. Otwiera zaś książkę wspomnienie o najstarszym z nich, Ignacym Daszyńskim, który przyszedł na świat w dwa lata po Powstaniu

Styczniowym. Odczuwa się w zbiorze brak sylwetki Bolesława Limanowskiego. Ciołkosz w swoim „testamencie” (odczytanym przez RWE) wymienił go obok Daszyńskiego i swego ojca Kaspra, nauczyciela gimnazjalnego, jako mentorów, którzy wywarli na niego największy wpływ.

Uderza, że w tej czołówce partii ruchu robotniczego tylko Tomasz Arciszewski był autentycznym robotnikiem, zanim stał się konspiratorem i bojowcem. Wszyscy pozostali wywodzili się z inteligencji i należeli do intelektualnej elity kraju. Inteligencja stanowiła zresztą awangardę wszystkich europejskich partii robotniczych, zarówno socjaldemokratycznych jak i komunistycznych. Spośród tej dziewiątki* dwóch tylko wycisnęło indywidualne piętno na biegu wydarzeń historycznych. Ignacy Daszyński jako jeden z dwóch pierwszych posłów socjalistycznych wybranych do parlamentu austriackiego przyczynił się w sposób decydujący do demokratyzacji austriackiego prawa wyborczego, co pozwoliło wprowadzić do parlamentu sporą grupę polskich posłów z Galicji. W Polsce był premierem tzw. rządu lubelskiego, którego żywot był krótki, bo trwał zaledwie 5 dni, ale w ciągu tego krótkiego czasu zadecydował o tym, że Polska będzie miała urząd republikański (Rada Regencyjna była zapowiedzią monarchii), wprowadził ośmiogodzinny dzień pracy i równouprawnienie kobiet. Tomasz Arciszewski utworzył w bardzo trudnych warunkach rząd na wygnaniu, który przeciwstawił się Sprzymierzonym i odrzucił Jałtę. Reprezentował w tym momencie naród, który nie chciał kończyć pięcioletniej, krwawej walki orężnej o wolność aktem dobrowolnego poddania się nowemu jarzmu.

Pozostali spośród „ludzi PPS” wkraczali na arenę życia politycznego poważnie już w Polsce niepodległej, jako młodzi posłowie do Sejmu Rzeczypospolitej. Niedziałkowski był w 1919 roku najmłodszym posłem. Ciołkosz miał lat 27, gdy w roku 1928 został posłem i brał udział w obradach sejmowych przez pięć lat, tj. do uprawomocnienia się wyroku w procesie brzeskim. Żaden z nich nie znalazł się nigdy u władzy. Trudno jednak przecenić zbiorowy wpływ tej czołówki i kilku innych, nie objętych książką Ciołkosza, na losy Polski. W latach walki o niepodległość PPS przeciwstawiła się antyniepodległościowym prądom, jakie reprezentowała Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Z walki tej PPS wyszła zwycięsko, utrzymując rząd dusz polskiej klasy robotniczej. Dzięki temu późniejsza partia komunistyczna stała się drobną, pozbawioną wpływu mniejszością i pozostała nią po dziś dzień. Niezaprzeczną zasługą PPS było to, że państwo polskiego nie ogarnęła w samym zaraniu odrodzonego bytu

* Ignacy Daszyński (1866-1936); Kazimierz Kelles-Krauz (1872-1905); Mieczysław Niedziałkowski (1893-1940); Kazimierz Czapiński (1881-1942); Zygmunt K. Piotrowski (1891-1940 ?); Kazimierz Pużak (1883-1950); Adam Pragier (1886-1976); Adam Ciołkosz (1901-1978).

fala rewolucji, która rozlała się nie tylko w Rosji, ale i na Węgrzech i w Niemczech. Ten rozdział wciąż czeka na ocenę historyków. Istniały wówczas wszystkie warunki po temu, by Polska znalazła się pod rządami „dyktatury proletariatu”. Kraj był doszczętnie zrujnowany, bezrobocie przybrało niebywałe rozmiary, robotnicy byli głodni. Wychowawczy wpływ PPS, udział Daszyńskiego jako wicepremiera w Rządzie Jedności Narodowej, na czele którego stanął przedstawiciel chłopskiej prawicy, zdecydował o tym, że robotnicy jako walczący żołnierze, po części ochotnicy, przeciwstawili się murem w roku 1920 nawale bolszewickiej. Dzięki PPS Polska miała już w pierwszych latach niepodległości ustawodawstwo społeczne, jedno z najbardziej postępowych w Europie. Była w tym wielka zasługa takich ludzi jak Ignacy Daszyński, którego Ciołkosz nazywa organizatorem i wychowawcą klasy robotniczej, albo zmarłego młodo ideologa i teoretyka polskiego socjalizmu demokratycznego, Kazimierza Kelles Krauza. Młodszy, jak Niedziałkowski, Ciołkosz, Piotrowski, Czapinski wywierali wpływ nie tylko jako działacze i publicyści opozycji, ale przede wszystkim jako wychowawcy robotników, uodparniając ich na idące z Włoch i Niemiec powiewy faszyzmu i przygotowując do tego, co ich czekało w czasie wojny i okupacji. Wspólnym mianownikiem, który łączył działaczy PPS było powiązanie socjalizmu z niepodległością i polską racją stanu. „Żadna przemoc i żadna demagogia nie oddzieli od siebie losu Polski i losu socjalizmu polskiego” — pisał Niedziałkowski. A Ciołkosz dodaje, że „PPS nigdy nie pojmowała niepodległości jako drogi do socjalizmu ani też socjalizm nie był przez nią rozumiany jako droga do niepodległości. Nie były to dwa dążenia przeciwstawne ani równoległe; był to jeden i ten sam prąd historyczny”. Ta symbioza patriotyzmu z dążeniem do przebudowy ustroju społecznego przejawiała się nie tylko w słowach, ale w działaniu wszystkich czołowych działaczy, których obejmuje książka „Ludzie PPS”. Daszyński walczył o niepodległość z trybuny parlamentu wiedeńskiego. Pużak i Arciszewski jako bojownicy w walce z caratem. Pierwszy był więźniem Schlisselburga, drugi uczestniczył w słynnych akcjach bojowych, jak zamach na urząd pocztowy w Warszawie, na furgon pocztowy w Łodzi czy też na rosyjski pociąg pocztowy pod Bezdanami. Arciszewski i Pragier walczyli w Legionach i należeli do POW. Ciołkosz był jednym z organizatorów POW w Tarnowie. Jako ochotnik walczył w latach 1919-1921 o Lwów, Warszawę i Górny Śląsk, brał udział w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach. Niedziałkowski był obok Starzyńskiego jednym z duchowych przywódców wrzesniowej obrony Warszawy, a później jednym z tych, którzy kładli fundamenty Polski Podziemnej. Pużak stał się w późniejszych latach, jako przewodniczący Rady Jedności Narodowej, czołową postacią w walce z okupantem. A jednocześnie całe ich życie wypełniła zaciekle walka o sprawiedliwość

społeczną, która niejednokrotnie ściągała na nich szykany policyjne, aresztowania, a nawet w kilku wypadkach pobicia. Spośród tych dziewięciu, którzy występują w książce Ciołkosza, czterech zginęło śmiercią męczeńską: Niedziałkowski w Palmirach, Czapliński w Oświęcimiu, Piotrowski w nieznanym łagrze czy więzieniu NKWD, Pużak w celi więziennej w Rawiczu.

Choć pierwsze wydanie książki Ciołkosza ukazało się czternaście lat temu, a więc jeszcze przed wypadkami marcowymi 1968 roku, młody czytelnik odkrywający przeszłość znajdzie w niej wiele faktów uderzająco aktualnych w roku 1981. Ludzi KOR-u, którzy stali się pionierami obecnej „odnowy”, spotyka często demagogiczna krytyka, że walcząc o to co da się osiągnąć praktycznie dziś, w ramach istniejącego ustroju, wyrzekają się rzekomo niepodległości i ograniczają do „poprawiania” komunizmu. Dobrze by było, aby ci krytycy zapoznali się z taktyką PPS w okresie walki o niepodległość przed rokiem 1914. Żadne inne stronnictwo nie walczyło tak zaciekle z trójkoalizmem, który nakazywał pogodzenie się z rzeczywistością i współpracę z zaborcami. Żadne inne ugrupowanie nie postulowało tak mocno niepodległości jako ostatecznego celu, choć w ówczesnym układzie sił mógł się on wydawać nieiszczalną mrzonką. A równocześnie taki Daszyński — jak pisze Ciołkosz — „wskazywał robotnikom uchwytne i osiągalne cele walki: 8-godzinny dzień pracy oraz powszechne i równe prawo głosowania do parlamentu w Wiedniu, do sejmu krajowego we Lwowie i do rad miejskich i gminnych”. Walka o cele na dziś nie tylko nie była rozumiana jako wyrzeczenie się dążeń do niepodległości, ale przeciwnie, umożliwiała mobilizowanie robotników, budowanie siły organizacyjnej i utworzenie wielkiej szkoły przygotowującej do przyszłości, której nadejście nie dawało się bliżej określić w czasie. Analogia z działalnością KOR-u w latach 1976-1980 narzuca się sama przez się. Podobnie zresztą w latach niepodległości PPS nigdy się nie wyrzekła wiodącego celu, jakim była przebudowa ustroju społecznego bez uciekania się do wojny domowej, ale ten program na daleką metę nie uwalniał od walki na co dzień o poprawę bytu robotnika, walki prowadzonej przez strajki, demonstracje a przede wszystkim przez forsowanie ustawodawstwa socjalnego w Sejmie.

Ludzie typu Kuronia czy Michnika przeszli samodzielnie długą drogę, zanim utracili wiarę w istnienie „liberalnego” czy „reformatorskiego” skrzydła w kierownictwie partii i zrozumieli, że odnowa stamtąd nie wyjdzie, jeśli jej się nie wymusi przez nacisk społeczny. Ciołkosz pisał o tym już w roku 1964. Nie odrzucał możliwości zmian na lepsze, ale uważał że „...mogą być one tylko wynikiem walki, mogą być tylko wydarte komunistom z gardła przez masy ludowe, a przede wszystkim przez ich robotniczą awangardę”. Prorocze słowa.

Z ludzi, którzy występują w książce Ciołkosza, widziałem jako uczeń gimnazjalny Daszyńskiego, ówczesnego marszałka Sejmu, w czasie rewii na Placu Saskim. Utkwiła mi w pamięci jego wyniosła, szczupła postać, sucha, koścista, bardzo polska twarz. Był w cylindrze, w ciemnych okularach, trzymał się z dala i na uboczu od grupy rządowej i Piłsudskiego, bo było to już po zerwaniu przyjaźni tych dwu ludzi, których łączyły długie lata bliskiej współpracy. Niedziałkowskiego widziałem po raz pierwszy w czasie wiecu protestacyjnego w Dolinie Szwajcarskiej po uwięzieniu działaczy opozycyjnych w Brześciu. Powtarzał wtedy głośno to, co niedosłyszalnym szeptem mówił blisko stuletni starzec Bolesław Limanowski. W pierwszych miesiącach okupacji widywałem go często na Nowym Świecie i na Wareckiej w pobliżu zniszczonej redakcji i drukarni *Robotnika*. Znało go z widzenia tysiące ludzi i nietrudno było odgadnąć, co go czeka. Ku memu zdumieniu dojrzałem go także w tłumie modlących się ludzi w kościele św. Krzyża. Dopiero teraz, czytając książkę Ciołkosza, dowiedziałem się z niej, że Niedziałkowski był z przekonania marksistą i wyznawcą filozofii materialistycznej a równocześnie „człowiekiem religijnym, wierzącym głęboko w nieśmiertelność duszy”. W jaki sposób umiał jedno z drugim pogodzić, pozostanie na zawsze jego osobistą tajemnicą.

Z Pużakiem rozmawiałem raz jeden w pierwszych dniach Powstania w fabryce Kamlera na Woli. Jako emisariusz poznałem bliżej i nabrałem wielkiego szacunku dla Tomasza Arciszewskiego, pierwszego w naszej historii robotnika, który stanął na czele rządu. Z Pragierem współpracowałem jako kierownik Rozgłośni Polskiej RWE. Ceniłem jego błyskotliwą inteligencję i cięte pióro. W tych późnych latach odszedł już bardzo na prawo od swoich dawnych przekonań. Za jeden z największych przywilejów swojego życia będę zawsze uważał osobistą przyjaźń, jaką darzył mnie Adam Ciołkosz, jeden z najwybitniejszych umysłów i najszlachetniejszych ludzi, jakich dane mi było spotkać. „Dlaczego Ciołkosz i inni wybrali sobie życie wymagające poświęceń, pełne niewątpliwych trudności?” — zapytuje Feliks Gross. Bo nawet dotkliwe wyrzeczenia w służbie jakiejś wielkiej idei, w którą się głęboko wierzy, mogą być dla ludzi tego pokroju większym źródłem zadowolenia życiowego aniżeli pieniądze, kariera, tytuły, wpływy i dostatnie, łatwe życie. Niektórzy ludzie PPS uczestniczyli w orężnej walce o niepodległość, ale główną ich bronią była właśnie magnetyczna siła idei i słowo jako jej nosiciel. „Szedł do walki i na zgon bez oręża” — pisze Ciołkosz o Niedziałkowskim — „zginął w walce swej idei, swej myśli”. I cytuje słowa Napoleona, które sprawdzają się w Polsce dnia dzisiejszego: „Dwie są siły na ziemi — duch i miecz; z tych dwóch duch zawsze bywa zwycięski”.

Jan NOWAK

PIERWSZA POLSKA SYNTEZA DZIEJÓW BIAŁORUSI

Historią Białorusi, kraju z którym Polskę łączą wielowiekowe więzy polityczne i kulturalne, zajmowało się wielu wybitnych polskich badaczy. Niestety poza obszernymi szkicami historycznymi Leona Wasilewskiego [*Litwa i Białoruś. Zarys historyczno-polityczny stosunków narodowościowych*. Kraków 1912, wyd. 2, 1925] i Władysława Wielhorskiego [*Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach kultury W. X. Litewskiego*, Londyn (*Alma Mater Vilnensis*, zeszyt 2), 1951] historiografia polska nie posiada żadnej pracy, która pretendowałaby do próby syntezy dziejów Białorusi. Brak ten zaspokoić miała wydana niedawno praca poznańskiego historyka, Marceliego Kosmana, *Historia Białorusi* (Wrocław, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, 1979). Docent dr hab. M. Kosman, uczeń profesora Henryka Łowmiańskiego, jest autorem kilku prac z dziedziny dyplomacji i stosunków wyznaniowych w Wielkim Xięstwie Litewskim. *Historia Białorusi* dzieli się na 13 rozdziałów, każdy z nich ma około 20-30 stron (razem 404 strony). Czasom najdawniejszym, do rozpadu Rusi kijowskiej, autor poświęcił 3 rozdziały. Okres od połowy wieku XIII do rozbiorów Rzeczypospolitej omawiany jest w 4 następnych rozdziałach. Ostatnie 6 rozdziałów autor poświęcił dziejom Białorusi w wieku XIX i XX. Książka wyposażona jest w 7 map i 60 ilustracji — ale o tym później.

Dzieło doc. Kosmana jest oczywiście książką pisaną w specyficznych warunkach krajowych. Nie ma sensu krytykować tutaj pewnych obowiązujących schematów i terminologii. W *Historii Białorusi* sporo mówi się o „feudałach”, o „ucisku społecznym”, o „wzroście napięć socjalnych”. Niekiedy pojęcia te wydają się być uzasadnione bardziej koniecznościami ideowo-politycznymi niż przekonaniem badacza. Jedno zagadnienie związane z tymi konwencjami politycznymi zasługuje na osobne odnotowanie. W Związku Sowieckim badania historyczne prowadzone są według aktualnych linii administracyjnych, osobno dla Litwy, osobno dla Białorusi, dzieląc sztucznie historyczno-polityczną całość jaką stanowiło Wielkie Xięstwo Litewskie, obejmujące ziemie litewskie i (biało-)ruskie, a do 1569 również Podlasie, Wołyń, Podole i Kijowszczyznę. Idąc za przykładem historiografii sowieckiej, *Historia Białorusi* Kosmana jest historią ziem obecnie

należących do Białoruskiej SSR, albo innymi słowy przykrojoną do potrzeb tytułu historią ziem Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

W historii tej, niestety, wiele jest błędów i niezrozumiałych sformułowań. Rażą one szczególnie w pierwszej połowie książki, omawiającej sprawę politycznie raczej nijakie, a z którymi autor powinien być zapoznany dobrze na podstawie wcześniejszych badań i publikacji. A więc o Ziemi Połockiej i o Krzywiczach, do XIII wieku podstawowych organizacjach, nic ciekawego. Charakterystyczne jest, że biografia Kosmana nie uwzględnia zasadniczej pracy H. Łowmiańskiego (*Geneza ziemi połockiej*) lub nowszych prac sowieckich badaczy Aleksiejewa i Grinblata. O nadaniach w wieku XIV-XV „przede wszystkim na rzecz Kościoła” (str. 82) nie tylko trudno, ale nie można mówić — więcej otrzymywały właśnie osoby prywatne [M. K. Liubawskij, *Oblastnoe delenie* i J. Ochmański, *Biskupstwo wileńskie*, gdzie porównanie]. Na stronie 86 autor twierdzi, że oddział ruski kancelarii wielkksiążęcej „przede wszystkim wystawiał dokumenty o charakterze wewnątrzpaństwowym”. A jakiego języka używał *Posolskij Prikaz* choćby w ożywionych stosunkach dyplomatycznych z Moskwą, Pskowem, a nawet z Tatarami? Jego ruskich dokumentów — i tylko ruskich — opublikowano już wiele tomów. Kilka stron dalej (89) dowiadujemy się, że „prawosławie nie miało wielu możliwych protektorów”. Dlaczego więc do połowy XVI wieku tacy prawosławni Ostrogscy i Olelkowicze fundowali więcej cerkwi niż katolicy Gasztołdowie i Radziwiłłowie kościołów? A byli przecież i „biedniejsi” protektorzy prawosławia. Na przykład sam Juri Zienowicz ufundował 3 cerkwie, w tym jedną w unii florenckiej (1497-1498) w Ikaźniu. Opis konfliktu polityczno-militarnego na początku XVI wieku (str. 101) zawiera kolejne uproszczenia i błędy. Wcale nie jest pewne, że bunt przeciw Wielkiemu Xięciu podjął w 1507 roku Gliński „w porozumieniu z Moskwą”. Tym bardziej, że był to książę Michał Gliński, a nie Iwan, jak pisze autor. Książę Iwan dołączył się do brata później. Nieco dalej dowiadujemy się o zwycięstwie „... hetmanów Jana Tarnowskiego i Konstantego Ostrońskiego pod Orszą (1514)”. Otóż Tarnowski hetmanem został dopiero w roku 1527, a pod Orszą dowodził tylko jednym z pięciu koronnych hufców ochotniczych. Błąd ten autor ewidentnie czerpie z *Historii Litwy* J. Ochmańskiego (str. 96), z której korzystał raczej bezkrytycznie, pisząc swoją historię Białorusi.

Bardziej może rażące od przytoczonych błędów są niezrozumiałe sformułowania autora. Na przykład (str. 109): „...bojarzy nie poprzestając na darowiznach samowolnie zagarniali rozległe obszary, następnie zaś — i to nie zawsze — sporządzali falsyfikaty nadań majątkowych”. Czy nie należałoby przytoczyć chociażby jednego przykładu, aby wyjaśnić czytelnikowi o co właściwie autorowi chodzi? Jeszcze bardziej zagadkowe jest stwierdzenie (str. 216): „...Adam Mickiewicz, który w trzecim dziesię-

cioleciu XIX wieku rozpoczął twórczość w języku polskim...". A wcześniej to jakim językiem posługiwał się Mickiewicz? Jako Polak mógł autor być bardziej precyzyjny, tak jak dla Białorusinów i nas ważniejsze jest to, że Bronisław Taraszkiewicz, wybitny uczony i polityk białoruski, nie tylko przetłumaczył *Iliadę* Homera (str. 331), ale także *Pana Tadeusza*.

Omawiając czasy najnowsze, autor *Historii Białorusi* ściśle trzyma się sformułowań sowieckich. Tak na przykład (str. 331): „W dniu 17 września Armia Czerwona przekroczyła granicę i zapewniła bezpieczeństwo Białorusinom i Ukraińcom”. Dalej dowiadujemy się, że (str. 333): „Bezpłatna służba zdrowia, likwidacja bezrobocia — oto zjawiska, które przychylnie nastawiły ludność do nowych władz”. Autor nie wspomina niestety o setkach tysięcy deportowanych w głąb Rosji, tak jak i o systematycznej likwidacji polskiego ruchu oporu podczas powtórnej okupacji Kresów przez Sowiety w 1944 roku. Z mapy zamieszczonej w tekście (str. 304), zatytułowanej „Rozwój terytorialny Białoruskiej SRR w okresie 1939-1945” wynika, że Związek Sowiecki nigdy nie rościł pretensji do ziem na zachód od linii Curzona. A przecież jesienią 1939 roku Białystok był oficjalną stolicą „Białorusi Zachodniej”, a granica sowiecko-niemiecka przebiegała na zachód od Łomży i Zambrowa. Ścisła zależność pracy doc. Kosmana od źródeł i opracowań sowieckich, szczególnie w ostatnich rozdziałach *Historii Białorusi*, jest potwierdzona doborem ilustracji książki. Wszystkie z nich, a jest ich 60, począwszy od „Narzędzi miedzianych i brązowych z II tysiąclecia p.n.e.” a skończywszy na „Premierze A. Kosyginie dekorującym sztandar Białoruskiej SRR Orderem Przyjaźni Narodów, 1972 roku”, wydrukowane są albo z dwutomowej (1961), albo z pięciotomowej (1972-73) sowieckiej historii Białorusi. Nawet kolejność ilustracji ma pewną wymowę polityczną. Tak na przykład zdjęcie zamku Radziwiłłów w Nieświeżu (str. 288), najwspanialszej rezydencji magnackiej na Białorusi, ilustruje wydarzenia związane z rewolucją w Rosji, gdyż — jak głosi podpis — tam właśnie miały miejsce obrady „Zjazdu II Armii Frontu Zachodniego”.

Historia Białorusi Marceliego Kosmana nie jest książką zadowalającą. Jej liczne błędy, często niezrozumiały styl, brak samodzielnych ocen bardzo obniżają jej jakość. Pomimo tego *Historia Białorusi* ma również swoją pozytywną stronę. Sam fakt że Białoruś została nareszcie uwzględniona w cyklu historii powszechnych wydawanym przez Ossolineum należy odnotować z uznaniem. Zbyt długo traktowano Białoruś wyłącznie jako bardzo ogólne określenie geograficzne. Książka doc. Kosmana, poza szeregiem błędów i tendencyjnych sformułowań, zawiera duży zasób informacji, które w systematyczny sposób obrazują dzieje ziem tak integralnie związanych z historią Polski. Może ta pierwsza polska historia Białorusi posłużyć jako punkt wyjścia

dla gruntowniejszej, bardziej obiektywnej, przyszłej syntezy dziejów tego kraju i narodu.

Maciej SIEKIERSKI

Berkeley, Kalifornia, czerwiec 1981

Jerzy J. LERSKI

SENTYMENT CZY INTERES? Historia stosunków polsko-amerykańskich¹

Profesor historii Europy wschodnio-środkowej na uniwersytecie w Yale, Piotr Wandycz opublikował znakomite dzieło, ujmujące całokształt z górą dwustuletnich stosunków pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi. Jest to chyba najważniejsza publikacja z zakresu nowszej historii Polski w języku angielskim od czasu ukazania się w 1978 roku świetnej książki profesora Janusza Zawodnego *Nothing But Honour. The Story of the Warsaw Uprising, 1944*. Nie wyobrażam sobie, aby jakikolwiek poważny przedstawiciel waszyngtońskiego rządu czy uczony, udający się z misją do naszego kraju, mógł w przyszłości pominąć dogłębne zapoznanie się z tym wszechstronnym opracowaniem naukowym zawilej, bo raz uczuciami, a kiedy indziej zimną kalkulacją motywowanej polityki Ameryki wobec Polski. Monografia ta wyszła jako jedna z pierwszych w ramach serii książek „The American Foreign Policy Library”, traktujących o stosunku Stanów Zjednoczonych do poszczególnych krajów. Wydana została przez Harvard University Press pod redakcją i z przedmową profesora Edwina O. Reischauera. Autor zaznacza we wstępie, że praca ta ma podwójny charakter, ogólnego przeglądu (*survey*) oraz próby syntezy. W obu tych aspektach cel swój potrafiła osiągnąć.

Mniej więcej połowa tej przeznaczonej dla amerykańskich czytelników pracy jest z konieczności podstawowym wyjaśnie-

1. Piotr S. Wandycz, *The United States and Poland*. Harvard University Press, Cambridge Massachusetts and London England, 1980. Str. 465.

niem dziejów narodu polskiego od rozbiorów po lata ekwilibrytyki Edwarda Gierka. W następnym wydaniu doczekamy się zapewne nowego rozdziału o amerykańsko-polskich stosunkach na tle „drugiego cudu nad Wisłą”, jakim było powstanie i zatwierdzenie Solidarności. Szczególnie cenna dla przyszłych badaczy jest dwunastostronicowa bibliografia, w której, z bardzo niewielkimi pominięciami, jak na przykład źródłowa teza doktorska Ks. Jacka Przygody *Texas Pioneers From Poland. A Study in the Ethnic History* (1971), lub jedyna dotąd praca na temat tzw. Kościoła Narodowego, napisana przez protestanckiego duchownego Theodora Andrews *The Polish National Church in America and Poland* (1953), uwzględnił autor wszystkie ważniejsze książki i naukowe artykuły, jakie się na ten temat do tej pory ukazały w języku angielskim. Natomiast świadomie pominął niemniej liczne prace uczonych w języku polskim. Chwalebne jest nieczęste u naszych historyków operowanie ścisłymi danymi statystycznymi, chociażby w wykazaniu globalnej pomocy Stanów Zjednoczonych dla PRL, która osiągnęła już w grudniu 1961 r. nie byle jaką sumę 460.900.000 dolarów, (str. 373), czy też w podkreśleniu poważnego dorobku produkcyjnego i handlowego Polski (str. 394-395).

Jako historyk stosunków polsko-amerykańskich rad jestem, że dr Wandycz, wykorzystując umiejętnie istniejące monografie, skupił się właśnie na tym międzynarodowym temacie, pomijając drugi, równoległy nurt trochę parafiańskiej historii społecznej polskiej grupy etnicznej w Ameryce, chociaż to bardzo modny temat, interesujący przede wszystkim behawiorystycznych socjologów, psychologów, a także i cierpiących na chroniczny kompleks niższości historyków polonijnych skupionych wokół usychającego w Chicago PAHA (Polish American Historical Association). Autor słusznie zignorował na przykład cały kompleks tzw. „polskich żartów” (*Polish jokes*), prowadząc umiejętną ręką doświadczonego badacza przez Scylle i Charybdy przeraźliwie niekonsekwentnej polityki amerykańskiej wobec Europy wschodnio-środkowej, na tle urzeczona potęgą Rosji, z którą tak bardzo chciałoby się robić kokosowe interesy.

Nie mam bez mała zastrzeżeń do sposobu, w jaki klaruje autor Amerykanom nowożytną i najnowszą historię Polski, koncentrując się w ostatnich obszernych rozdziałach na pojałtańskim okresie. Bardziej mnie jednak jako recenzenta ciekawi solidny przegląd amerykańsko-polskich stosunków z dobrym wykorzystaniem przeważnie niestety niecytowanych źródeł. Cieszy mnie, że zgodnie z zaleceniami profesora Oskara Haleckiego Piotr

Wandycz konsekwentnie używa precyzyjnego terminu „East-Central Europe”, co w ścisłym, choć niezbyt zgrabnym tłumaczeniu powinno brzmieć „Europa Wschodnio-Środkowa”, które to określenie należy ustawić cywilizacyjną odrębność państw historycznych, leżących pomiędzy Niemcami i Rosją. Wielokrotnie na stronach swego dzieła podkreśla też autor potrzebę przyszłej federacji tego zapoznanego przez Anglosasów rejonu, chociażby dla zwiększenia jego globalnej atrakcyjności dla zmaterializowanego Zachodu. Bardzo obiektywnie traktuje on delikatne zagadnienie polsko-żydowskie, wraz z jego rzutowaniem na politykę Waszyngtonu wobec naszego narodu. Tego rodzaju wstrzeżnieliwe podejście, nie negujące zresztą istnienia i tragizmu różnych antysemickich ekscesów, utrudni bezkarne szkalowanie Polaków jako rzekomych wrogów narodu żydowskiego w perspektywie wieków, czy choćby drugiej wojny światowej. Wandycz odważnie zresztą wytyka czynnikom żydowskim w Ameryce różne przykłady tego rodzaju jednostronnego nastawienia, np. w stosunku do Paderewskiego i Piłsudskiego (str. 158-169).

Bardzo ciekawe i na długoletnim doświadczeniu oparte są końcowe refleksje autora na temat zasadniczych różnic w narodowych charakterach oraz ostrożnych wniosków na temat przyszłości polsko-amerykańskich stosunków. Zgadzam się na ogół z trzeźwym realizmem dr. Wandycza co do tego, na co możemy liczyć ze strony Stanów Zjednoczonych. Myślę jednak, że zarówno dramatyczne wypadki krajowe lat ostatnich, już po oddaniu pracy do druku, jak i właśnie źródłowe publikacje typu tej książki korzystnie wzmagają zainteresowanie polską tematyką ze strony „przeciętnego Amerykanina”. Świadczy o tym pozytywnym zjawisku niespotykane zainteresowanie anglosaskich środków przekazu fenomenem „Solidarności”, no i osobowością polskiego Papieża.

Poniższe uwagi krytyczne dotyczą mniej istotnych usterek i nieuniknionych pominieć. Referując na przykład o dziewiętnastowiecznych wydarzeniach, błędnie podaje autor na stronie 69, że to członek Senatu miał stwierdzić w roku 1834, składając petycję o przydział ziemi dla polskich emigrantów politycznych, że „sprawa polska jest ściśle związana ze sprawą pokoju świata”. Faktycznie słowa te padły z ust ważnego członka Izby Reprezentantów Churchilla ze stanu New York, C. Cambreleng’a, który był ówczesnie liderem związanej z prezydentem Jacksonem Partii Demokratycznej (Patrz: Jerzy Lerski, *A Polish Chapter in Jacksonian America*. Str. 3, 130-131). Wymieniając różnych wybitnych przedstawicieli polskiej kultury, którzy usiłowali wpły-

wać korzystnie dla Polski na opinię amerykańską, pomija dr Wandycz na str. 92 znakomitą i proroczą analizę polityki rosyjskiej pióra Henryka Sienkiewicza, opublikowaną w 1877 w sanfranciskańskiej gazecie na skutek starań Heleny Modrzejewskiej. Artykuł ten ukazał się kilkanaście lat temu w dosłownym tłumaczeniu w londyńskich *Wiadomościach*. Nie docenia też autor praktycznego zainteresowania Japonii sprawą polską w okresie wojny z Rosją (str. 97). Już po ukazaniu się mej krótkiej monografii pt: *A Polish Chapter of the Russo-Japanese War* (1959) dowiedziałem się na przykład z wydanych w kraju pamiątek byłego Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, że w wyniku negocjacji Józefa Piłsudskiego ze sztabem japońskim odbierał on w Hamburgu broń dla bojówek PPS, zakupioną poufnie z przyznanych japońskich funduszy. A więc owe pierwsze polskie strzały naszego stulecia, które padły na Placu Grzybowskim w walce z carskim okupantem, były niejako rezultatem wyprawy Piłsudskiego i Filipowicza do Tokio, niezależnie od innych charakterystycznych metod użycia polskiej karty przez kraj Wschodzącego Słońca w walce ze wspólnym wrogiem. We wspomnianej pracy cytowałem też ważną rezolucję polonijną w odniesieniu do toczącej się wówczas wojny Japończyków z Rosjanami. Podpisało ją dnia 29 lutego 1904 roku w Chicago dziewięć głównych organizacji polsko-amerykańskich oraz redaktorzy czternastu polonijnych czasopism. Ów dokument polonijnej sympatii dla Japończyków znalazłem w archiwach japońskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych (Gaimusho), dokąd dotarł blisko 80 lat temu jako widome świadectwo zainteresowania zwycięstwem sąsiadów naszych sąsiadów oraz presji na rząd Stanów Zjednoczonych w poparciu japońskiego stanowiska.

Podkreślając wkład polskich sił zbrojnych do zwycięstwa aliantów w drugiej wojnie światowej i wyliczając między innymi wielkie jednostki w ostatnim okresie tej wojny, zapomniał autor wspomnieć o Pierwszym Korpusie Wojsk Polskich w Szkocji, w skład którego wchodziła m.in. IV Dywizja Grenadierów pod dowództwem ówczesnego płk. dypl. Kazimierza Głabisza (str. 293). Pisząc o zdradliwym stosunku prezydenta Roosevelta do sprzymierzonych Polaków należało chyba wymienić nie tylko głównych sprawców tej kapitulacyjnej polityki, lecz używając dociekliwych badań profesora Zawodnego — także Algiera Hissa oraz dr. Isadore Lubina (str. 305). Szkoda jednak większa, iż wśród najpierwszych architektów teherańsko-jałtańskiego podziału świata na strefy wpływów zapomniał dr Wandycz na str. 259 o tak kluczowej osobie, jak jeden z najbliższych doradców pre-

miera Churchilla, prof. Edward Hallett Carr, polityczny redaktor londyńskiego *Times'a*, którego programowa książka *Conditions of Peace* od 1940 roku złowrogo zaważyła na losach Polski i innych krajów Europy wschodnio-środkowej. Wysłunięte w niej tezy monopolu wielkich mocarstw dla zapobieżenia „bałkanizacji” stosunków międzynarodowych stały się niemal biblią nie tylko dla polityki brytyjskiej, ale coraz bardziej i dla Waszyngtonu.

Nie bardzo natomiast rozumiem pretensje dr. Wandycza do rządu Tomasza Arciszewskiego za rzekomy brak realizmu co do naszej politycznej niemocy pod koniec tejże drugiej wojny światowej. Píše bowiem słusznie na str. 306, że słabości tej zastąpić nie mogło ani bezprzykładne bohaterstwo polskiego podziemia, ani ofiarny wkład polskich sił zbrojnych, ani też rozbudzenie amerykańskiej Polonii. Cóż więc pozostało temu tragicznemu rządowi poza założeniem stanowczego protestu przeciw jałtańskim decyzjom, w redagowaniu którego *nota bene* jako ówczesny sekretarz Premiera miałem zaszczyt współuczestniczyć? Z beśsiły naszej wobec krótkowzrocznego cynizmu możliwych tego świata aż nadto dobrze zdawaliśmy sobie sprawę, ale nikt jeszcze dotąd, włącznie z profesorem Wandyczem, nie potrafił nam precyzyjnie powiedzieć co innego miały w one czasy czynić legalne władze Rzeczypospolitej, jak bronić imponderabilii. Niefortunne jest też określenie sposobu, w jaki opuścił okupowaną Polskę Tomasz Arciszewski, jako „ucieczki” (str. 291). Będąc delegowanym przez podziemną Radę Jedności Narodowej kandydatem na stanowisko zastępcy Prezydenta RP, podjęty został w bojowych warunkach w lipcu 1944 roku tzw. windą lotniczą dla wykonania poruczonego mu zadania.

Omawiając pomysły tzw. *disengagement* oraz plan Rapackiego, powinien był autor podkreślić, że pierwotna koncepcja obustronnego wycofania wszelkich sił militarnych, a więc zarówno konwencjonalnych jak i nuklearnych, wysunięta była przez przywódcę Polskiej Partii Socjalistycznej śp. Adama Ciołkosza (między innymi wobec podkomisji europejskiej Komisji Spraw Zagranicznych Amerykańskiej Izby Reprezentantów) oraz przez współpracującego z nim w tej materii przedstawiciela Wolnych Czechów dr. Hugona Ripkę, którzy z kolei zasugerowali to pokojowe rozwiązanie groźnej konfrontacji George Kennanowi i Hugh Gaitskellowi, zanim w zawężonej wyłącznie do broni atomowych formie podjął tę inicjatywę warszawski minister Spraw Zagranicznych Adam Rapacki (str. 368-369). Warto by również podkreślić, że Kongres Polonii Amerykańskiej na swej konwencji

odbytej w Cleveland (Ohio) w jesieni 1968 roku jak najostrej potępił zarówno udział polskich sił zbrojnych w haniebnej inwazji Czechosłowacji jak i antysemicką politykę Gomułki i Moczała w tym krytycznym roku (str. 389). Najpoważniejszym brakiem jaki widzę w doskonałej skądinąd pracy prof. Wandycza jest jego zapoznanie różnych skutecznych poczynąń polonijnych przywódców. Z wyjątkiem jednej mało istotnej wzmianki o liście prezesa Mazewskiego do prezydenta Forda (str. 412), Wandycz pomija milczeniem jego działalność na rzecz Polski. Nie wspomina też ani razu o poważnych pracach na rzecz sprawy polskiej ludzi tego typu, co niezmiennie przewodził prof. Andrzej Ehrenkreutz, wieloletni przewodniczący Zgromadzenia Narodów Ujarmionych mec. Stefan Korboński, który pobił wszelkie rekordy w ilości celnych listów do redakcji *New York Times* i *Washington Post*, oraz zapobiegliwy redaktor i wydawca *Nowego Dziennika* — Bolesław Wierzbiański, który stworzył i postawił tę istniejącą od 10 lat gazetę na wyższym poziomie, niż wszystkie poprzednie polonijne pisma tego typu. A są to przecież wszystko niebłahe osiągnięcia w naszej syzyfowej skądinąd pracy na tym niełatwym terenie.

Mam też pewne zastrzeżenia do tytułów dwóch rozdziałów. Pierwszy, „Partitions of Poland and the Rise of the United States”, obejmuje przecież zarówno tematycznie jak i czasowo dużo obszerniejszą problematykę. Natomiast rozdział szósty, „In the Shadow of the Stalinism and the Cold War”, implikuje akceptację sowieckiej semantyki w pejoratywnym sensie.

Jak najtrafniej, z drugiej strony, analizuje dr Wandycz niebezpieczeństwa naiwnej polityki odprężenia, z której korzystała w ostatniej dekadzie, mimo umów w Helsinkach, głównie moskiewska zaborczość (str. 400-405). Prezes S. Korboński dowcipnie ją zdefiniował jako „Policy of Detention”, a więc przymusowe, za poły, zatrzymanie krajów naszego rejonu w sowieckim więzieniu narodów. Zaiste wielka jest rozpiętość pomiędzy wilsonowskim czy hooverowskim idealizmem a cynizmem F. D. Roosevelta czy współczesnego nam Helmuta Sonnenfeldta, no i przypominających zesłowiecznego Adama Gurowskiego, choć w książce Wandycza przezornie nie wspomnianych, profesorów Andrzeja Korbońskiego i Adama Bromkego. Kłam jednak najwymowniejszy tym ostatnim zwolennikom zachowania (plus minus) jałtańskiego *status quo* zadała niedwuznaczna postawa polskiego narodu w gorących latach 1980-1981.

Dzieło profesora Wandycza nacechowane jest nie tylko świetną znajomością wszechstronnej tematyki, ale, co jeszcze trudniej

sze, trafną i chłodną oceną dylematu wobec jakiego stoi nie od dzisiaj polityka zagraniczna Waszyngtonu wobec odległego, skomplikowanego narodowościowo, bardzo jednak różnego cywilizacyjnie, a gospodarczo za mało interesującego rejonu Europy wschodnio-środkowej. Dopiero bowiem w naszym dwudziestym stuleciu powstały możliwości nawiązania normalnych między państwowych stosunków między Waszyngtonem z jednej, a Warszawą, Pragą, Budapesztem itd. z drugiej strony. Z tytułu swych poprzednich prac badawczych z zakresu historii dyplomatycznej autor czuje się najpewniej w okresie między latami 1914-1939. Stąd też najcenniejsze są środkowe dwa rozdziały jego książki. Zna bowiem obfitą bazę źródłową tego okresu i najtrafniej charakteryzuje poważną rolę, jaką odegrała Ameryka w odrodzeniu Drugiej Rzeczypospolitej. Ciekawie autor ocenia pozytywną rolę Hugh Gibsona, pierwszego przedstawiciela dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych w Polsce po pierwszej wojnie światowej (str. 149-150). Referuje też na str. 190-195 rezultaty wizyty Ministra Spraw Zagranicznych Aleksandra Skrzyńskiego w Waszyngtonie w lecie 1925. Słusznie również podkreśla, że na przestrzeni dwustu lat polityka Stanów Zjednoczonych wobec Polski pozbawiona była jakiegokolwiek konsekwencji, chociaż kraj ten ciągle cieszy się wśród Polaków ogromną, choć nie zawsze zasłużoną popularnością. Z wywodów autora wynika, że na przestrzeni wieków, a w szczególności w okresie katastrofalnej w stosunku do naszego rejonu polityki drugiego Roosevelta, decydował w rezultacie tzw. pragmatyzm, tzn. atrakcyjność większego gospodarczo i demograficznie potencjału Rosji, niż polskie aktywa moralne czy handlowe. Roosevelt prawił Sikorskiemu i Mikołajczykowi nieobowiązujące dusery i komplementy, obawiał się bowiem, że polonijne głosy paść mogą w wyborach na jego republikańskiego oponenta. Przeceniał *nota bene* siłę wyborczą Polonii.

Senior uczonych polskich w Kalifornii profesor Jerzy Spława-Neyman (twórca szkoły statystyki w Berkeley) nie bez kozery kiedyś podrwiwał, że Polska powojenna eksportuje do Ameryki głównie szynkę i profesorów uniwersyteckich. Ostatnio jednak coraz mniej dochodzi szynki a coraz więcej emigruje z kraju młodej inteligencji. Wzrasta groźnie z każdym rokiem zadłużenie PRL wobec amerykańskiego rządu i prywatnych banków. Niedobry to omen, mimo niebywałego entuzjazmu, z jakim opinia amerykańska reaguje na rozwój Solidarności. Strach przed moskiewską potęgą militarną ciągle jednak góruje nad humanitarną przyjaźnią podziwianej ojczyzny Wałęsy i Wojtyły. Przeżywa-

my od roku trzeci i to emocjonalnie najsilniejszy okres euforii w stosunkach polsko-amerykańskich. Pierwszym była 150 lat temu życzliwa reakcja amerykańskiej czołówki intelektualnej na Powstanie Listopadowe, drugim — pomoc Wilsona, House'a, Hoovera i wielu pomniejszych dla odrodzonej w wyniku pierwszej wojny światowej Polski.

Wnikliwa i sumienna książka profesora Wandycza przyczyni się niewątpliwie do trwalszego zrozumienia ze strony Stanów Zjednoczonych problemów wolnościowych najbardziej im przyjaznego narodu Europy.

Jerzy J. LERSKI

Z. S. SIEMASZKO

WSPOMNIENIA WILEŃSKIEGO OFICERA¹

W ciągu XX wieku Polacy stali się narodem ujednoliconym i jednocześnie o wiele bardziej odseparowanym od innych, sąsiednich narodów. Proces ten rozpoczął się po pierwszej wojnie światowej i uległ gwałtownemu przyspieszeniu po zakończeniu drugiej wojny. Wkrótce znikli prawie całkowicie poszczególni ludzie i całe środowiska żyjące na pograniczu rosyjskim, niemieckim, żydowskim, białoruskim, litewskim czy też ukraińskim. Obecnie Polacy zamieszkali w granicach PRL to społeczeństwo jednolite, w którym nawet rozróżnienia dzielnicowe w poważnym stopniu zanikły. Dlatego dobrze się stało, że prof. Aleksander Blum napisał swe wspomnienia, gdyż wywodzi się on ze środowiska rosyjskich oficerów o zapleczu kurlandzkich baronów, którzy *opolaczyli* poprzez małżeństwa z kresowymi Polkami o białoruskich nazwiskach. Jednak wówczas otwarta i chłonna polskość, w której było miejsce dla ludzi różnych pokrojów, musiała być o wiele bardziej atrakcyjna niż obecna, zamknięta i zapatrzona w siebie. Autor sugeruje nawet, iż on jeszcze brał udział w wyborze polskość, stojąc przed możliwością wybrania rosyjskości lub też niemieckości. Mnie się natomiast

1. Aleksander Blum, *O Broń i Orły Narodowe*, Londyn 1980. Str. 312 plus 56 str. zdjęć. Skład główny u autora, 5a Rathgar Ave., London W 13. Cena £ 9.00 plus £ 1.00 porto. Książka ta została nagrodzona w sierpniu 1981 nagrodą pisarską SPK.

wyduje, że zasadniczego wyboru dokonał ojciec autora, sztabs kapitan carskiej armii, już Feliks (Rosjanie tego imienia nie używają), ale jeszcze Fiodorowicz Blum. Natomiast Aleksander, syn Feliksa, był już na tyle Polakiem, że nie zdołałby przejść na stanowisko rosyjskie czy też niemieckie bez zahaczenia o pojęcie zdrady.

Barwność prof. Bluma wynika nie tylko z jego pochodzenia, ale również z jego życiowych przeważnie sukcesów, a niekiedy klęsk. Oto mozaika: rewolucja bolszewicka na południu Rosji, Gimnazjum OO Jezuitów w Wilnie, służba zawodowa artylerzysty, studia historyczne na USB w Wilnie, pierwsze małżeństwo, Wyższa Szkoła Wojenna, wrześniowe perypetie, wileńskie podziemie, Francja 1940 roku, internowanie w Szwajcarii, Krzyż Walecznych, Croix de Guerre, doktorat we Fryburgu, dowodzenie polskim oddziałem partyzanckim we francuskim podziemiu, 2-gi Korpus, zdobywanie Bolonii, Virtuti Militari, Légion d'Honneur, PKPR w Wielkiej Brytanii, różne prace zarobkowe, amerykańskie Oddziały Wartownicze, drugie małżeństwo, nauczanie rosyjskiego, profesura PUNA, no i wreszcie emerytura, ale też niespokojna, bo wypełniona pracą i w asyście dorastających dzieci. Ile różnych zamierzeń, wrażeń i przeżyć musiało nagromadzić się w życiu jednego człowieka. Obecnie wydane wspomnienia obejmują okres do tragicznego dla Polaków zakończenia drugiej wojny.

W pewnym sensie byłem bez mała obecny przy narodzinach tych wspomnień, gdyż prof. Blum przysyłał mi poszczególne rozdziały, nieraz jeszcze „ciepłe”, prosto z maszyny. Nie jestem purystą językowym, a nawet powiedziałbym, chociaż obawiam się oburzenia językoznawców, że z mego punktu widzenia, jeżeli wypowiedzi są zrozumiałe i jednoznaczne, to już wystarczy. Nie ważne, czy zgodne są one z wymogami takiej czy innej akademii nauk. Dlatego język prof. Bluma, bardzo specyficzny, zawierający naleciałości rosyjskie, francuskie i angielskie, mnie nie raził. Wręcz przeciwnie, przyjemnie było tu i ówdzie odnaleźć zwroty z pogranicza polsko-rosyjskiego, których już dawno nie słyszałem. A poza tym czytając Bluma wzbogaciłem swoje słownictwo o przynajmniej dwa pojęcia: mitrajetka i urgens.

Rozdziały nadsyłane przez prof. Bluma były różne, tak jak urozmaicony jest człowiek. Jedne czytałem z zainteresowaniem, inne z łezką w oku, a jeszcze inne zgrzytając nieco zębami. Początkowe odcinki o Wrześniu brałem do rąk nieco niechętnie. Przecie tyle napisano już o katastrofie wrześniowej, cóż więcej można jeszcze o niej powiedzieć — myślałem sobie. Ale wkrótce zmieniłem zdanie. Niektóre rozdziały wrześniowe, krótkie, jakby fotograficzne obrazy, należą chyba do najlepszych w tej książce. We Wrześniu por. dypl. Aleksander Blum był stale razem z ówczesnym płk. dypl. Tadeuszem Pełczyńskim, gdyż pierwszy z nich był oficerem operacyjnym, a drugi dowódcą piechoty dywizyjnej

w wileńskiej, 19-ej dywizji piechoty, dawnej 1-szej dywizji litewsko-białoruskiej. Należeli oni do jednej z tych szczęśliwych grup rozbitków wrzesniowych, do których nie dotarł rozkaz Rydza-Śmigłego nakazujący niewalczenie z Sowietami w nadziei, że Armia Czerwona będzie sprzyjała przedostawaniu się polskich rozbitków na Węgry lub Rumunię. Ci, którzy w ten rozkaz uwierzyli, a było takich wielu, zapłacili wielką cenę i wkrótce oddali swe życie w Katyniu lub w innych miejscach kaźni (prawdopodobnie Diergaczi i Bołogoje). Kiedy wreszcie 1 października dowódca grupy rozbitków płk Pełczyński postanowił zakończyć walkę i rozwiązać oddział, Blum *snił pagony* i przemienił się w bombardiera Józefa Kazuro, brata swego koniowodnego Stanisława Kazuro. Było to posunięcie genialne, które umożliwiło Blumowi całe dalsze jego barwne przeżycia wojenne. Szkoda, że tak niewiele oficerów zdołało wyczuć, co ich czeka w rękach sowieckich, zrzucić swe dystynkcje i zaszyć się wśród szeregowych lub podoficerów. Ale ci nieliczni, którzy zdobyli się na ten czyn, w wielu wypadkach „zabłyśli” potem w dalszym przebiegu wojny. Wśród nich oprócz Bluma można by dla przykładu wymienić Gnatowskiego, Zgorzelskiego lub Koszutskiego.

Spotkanie z Sowietami autor podpatrzył i opisał wiernie. Najpierw zafascynowanie enkawudystów tym, że dwaj bracia Kazuro idą razem do niewoli, dzięki czemu nie zauważyli, że jeden z tych rzekomych braci to *biełoruczka*, oficer. A potem obruganie w dobrej ruszczyźnie milicjanta na dworcu wileńskim, który miał ochotę iść razem z Blumem, aby sprawdzić, czy jego zaplecze domowe nie jest oficerskie, ale jak posłyszał dosadne *po matuszkie*, to poczuł się od razu jak pod nową „zbawczą” władzą i z zamiaru swego zrezygnował.

Jak już wspominałem, niektóre rozdziały czytałem z satysfakcją, a inne zgrzytając zębami. Dlaczego? Wiele nas z autorem łączy: Wilno, Gimnazjum OO Jezuitów, Matka Boska Ostrobramska, Marszałek, pewien sentyment do wojska, wyczulenie na sprawy Wschodu, na Rosję, zamięłowanie do historii itd. Ale wiele też nas dzieli: wiek (p. Aleksander zdawał maturę w 1929 roku, a ja, gdybym zdawał u tych samych Jezuitów, to w roku dopiero 1941), stopień wojskowy (z jednej strony oficer dyplomowany, a z drugiej kaprał pchor. mianowany „pośmiertnie”, czyli po zakończeniu Sprawy, podporucznikiem), edukacja (p. Aleksander jest z wykształcenia humanistą, a ja inżynierem), a nade wszystko to, że prof. Blum ma w zasadzie do większości zagadnień podejście emocjonalne, ja natomiast staram się w miarę możliwości emocje eliminować jako zjawisko szkodliwe, zaciemniające obraz.

Zwyczajem pokoleń wychowanych w Polsce niepodległej p. Aleksander lubi wodzów i na czoło swej książki wysuwa aż trzech: gen. Prugara-Ketlinga, gen. Sulika i ks. Kucharskiego TJ. Ja natomiast wodzów nie lubię. Uważam, że z jednej strony

każdy powinien być odpowiedzialny za własne czyny, a z drugiej strony nie należy nikomu przypisywać cech wodzowskich, ponadludzkich.

Pan Aleksander lubi przysłowia, te same które otarły się i o moje uszy jeszcze tam, dawno, w Wilnie, a mianowicie: *salus reipublicae suprema lex esto i dulce et decorum est pro patria mori*. Już tam w Wilnie słuchałem tych sentencji z pewną dozą rezerwy, ale dziś mam już o nich zdecydowane zdanie. Ten *salus* to obrzydził mi ostatecznie Klimkowski (też wódz dla wielu), który przyjął to przysłowie za hasło swej zwariowanej kliki, którą jednak poparło szereg inteligentnych ludzi, oczarowanych energią i aktywnością „wodza”, który był na tyle tępy, iż upierał się, że poprawne brzmienie tego zawołania jest bez *esto* na końcu. A o ile chodzi o *dulce et decorum*, to w pełni podzielałem zdanie angielskiego poety Wilfreda Owena (poległego we Francji w czasie pierwszej wojny), który określił to przysłowie jako *the old lie* (stare kłamstwo).

Wreszcie przejdźmy do sprawy zasadniczej. Broń i orły narodowe to piękna sprawa, ale to nie wszystko. Zarówno w 1939 roku jak i w 1945 mieliśmy i broń i orły, a mimo to przegraliśmy. We Wrześniu broń została zmarnowana, a orły narodowe musiały ukryć się głęboko. A w 1945 roku broń trzeba było oddać Anglosasom (i nie pomogłyby tu protesty jednego z „wodzów”, gen. Sulika), a orły narodowe spoczęły w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie, a nie na Wawelu. Niestety, piękne hasła nie wystarczą, potrzebne są jeszcze sprzyjające okoliczności i poparcie możnych tego świata, czego zabrakło nam i we Wrześniu i w 1945 roku.

Przez dłuższy czas zastanawiałem się, dlaczego niektóre urywki wspomnień mjr. dypl. Bluma czytam z wielką satysfakcją, a inne ze sprzeciwem. Wreszcie znalazłem chyba klucz. O wiele mniej udane są te odcinki, w których autor chce kogoś „objechać”. Jakoś mu to nie wychodzi. Może zbyt wiele emocji. I tak na przykład całe ostrze za Wrzesień zwraca on przeciw dowódcy armii rezerwowej „Prusy” gen. Bąb-Biernackiemu. Nie jestem skłonny bronić tego generała, ale na podstawie tego co przytacza sam Blum należy również podkreślić, że Wódz Naczelny nie umiał wydać rozkazu, a szef sztabu nie umiał tego rozkazu zredagować. Nic więc dziwnego, że dowódca armii „Prusy” intencji Naczelnego Wodza nie zrozumiał i przygotowaną akcję odwołał, ale nie zdołał już jej całkowicie zatrzymać i poszło kilka batalionów na zatracenie. *Ordre, contre-ordre, désordre*, jak słusznie pisze Blum (str. 35).

Od dawna byłem pod wrażeniem, że największą tragedią Września była nie tyle sama klęska, co niewykorzystanie ogromnych zasobów dobrej woli i chęci do walki, jak również tych nawet ograniczonych możliwości materialnych, jakie istniały. Książka Bluma potwierdza, iż w większości wypadków żołnierz

nie miał nawet okazji wystrzelania swojej amunicji i zanim obejrzał się, był już osaczony. Przyczyniło się do tego nie tylko niespotykane dotychczas tempo niemieckiej ofensywy, ale również potworna bezwładność polskiego dowodzenia. Wspomnienia Bluma sugerują, iż wyżsi oficerowie nie mieli wypracowanej metody dowodzenia pod ogniem i zamiast siedzieć tam, gdzie było ich miejsce, tzn. przy swoich dowództwach, gdzie mieli może ograniczone, ale jakieś środki kierowania całością, stale gdzieś wyjeżdżali, jedni „w dół” do oddziałów liniowych, jak np. gen. Dąb-Biernacki, a inni „w górę”, do swoich dowódców, jak na przykład gen. Kwaciszewski (d-ca 19-tej dywizji piechoty) lub jego szef sztabu płk Tadeusz Rudnicki. Tego rodzaju postępowanie paraliżowało dowodzenie.

Ale nasz bohater dawał sobie radę zarówno we Wrześniu, jak i potem we Francji, w Szwajcarii i we Włoszech, gdzie „stawiał się” komendantowi Bazy 2-go Korpusu „Priažce” (gen. Przewłockiemu). Jest tylko jedna scena w całych wspomnieniach, gdzie autor poczuł się zagrożony i „położył po sobie uszy”. Była to noc spędzona na południu Włoch w namiocie dla „oficerów nieprzydzielonych” w towarzystwie „zblazowanego” porucznika, który oczerniał wszystkich i wszystko dookoła. I tu właśnie po raz pierwszy i ostatni Blum zaniemówił (str. 235).

Kiedy przeglądam wydaną już książkę, brakuje mi w niej jednego rozdziału, który podobał mi się w maszynopisie. Nosił on tytuł „Czerwony kapturek” i mówił o spotkaniu polskiego oficera dyplomowanego z ładną Sowietką w szwajcarskim pensjonacie. Znajomość zaczęła się od słuchania radia w pokoju oficera. Jednak „krew nie woda”, a poza tym łączyły ich wspomnienia Woroneża, w którym oboje urodzili się. Ale w przystępach szczerości mówiła komsomołka, iż pomimo że kocha, to jednak zdaje sobie sprawę, że takich wrogów komunizmu należy *unicztożyć*, bo inteligentni wrogowie są szczególnie niebezpieczni. Przekonywałem autora, żeby ten rozdział zatrzymał, ale miał on innych doradców, których nazywałem „koturnowymi”. Protestowali oni zbyt zdecydowanie i udowadniali, iż scena ta uwłacza całości i nie może ukazać się pod tytułem „O broń i orły narodowe”. Szkoda, bo ubył jeszcze jeden jakże ludzki rys. A jeżeli mamy znowu wrócić do łacińskich powiedzeń, to mnie bardziej odpowiada *nihil humanum a me esse, puto* niż te, na które powołuje się autor.

Ukazało się już kilka pochlebnych recenzji o tych wspomnieniach, a jednocześnie p. Aleksander otrzymał szereg entuzjastycznych listów. Niestety, ja „cukierkowato” pisać ani nie umiem, ani nie chcę i mam nadzieję, że zarówno autor jak i zachwyceni czytelnicy jego książki wybaczą mi te tu i ówdzie krytyczne uwagi.

Z. S. SIEMASZKO

WĘGRY BLISKIE I NIEZNANE¹

Autor był przez wiele lat zasłużonym pośrednikiem między polską i węgierską kulturą, propagatorem historii i kultury węgierskiej w Polsce, i, ilekroć zaszła tego potrzeba, energicznym obrońcą polskich spraw w prasie węgierskiej. Choć pracuje w Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie, jest raczej popularnym pisarzem historycznym aniżeli historykiem *sensu stricto*, raczej dziennikarzem aniżeli badaczem politycznym. Po cząwszy od lat sześćdziesiątych Nowak pracuje nad zagadnieniami węgierskimi, ogłaszając liczne artykuły i książki, wśród nich jako najważniejszą bodaj *Węgry 1939-1974*.

Jerzy Robert Nowak zdecydował teraz pójść o krok dalej i śmiało dać nura w historię obu bratnich narodów. *Węgry bliskie i nieznane* są książką obliczoną na masowego czytelnika i należy się spodziewać, że go pozyskają. Przede wszystkim w ostatnich dwu dekadach polskie zainteresowanie wszystkim co węgierskie poważnie wzrosło — popularność pokazów w Ośrodku Węgierskim w Warszawie jest tego wymownym dowodem. Po drugie Nowak, choć często skupia się na mniej znanych rozdziałach historii Węgier lub postaciach, o których polski czytelnik ma w najlepszym przypadku mętne pojęcie, pisze żywo i *con gusto*. Dzielenie się z ludźmi swoją wiedzą sprawia mu wyraźną przyjemność, tak dalece, że niejeden raz zdarza mu się w swej niezbyt długiej książce powtarzać.

U podłoża książki *Węgry bliskie i nieznane* leży przekonanie Nowaka, że „nawet w przypadku historii tak bliskiego nam narodu „bratanków” zbyt wiele rzeczy jest u nas po prostu nieznanych, zbyt wiele spraw gubi się w cieniu kilku utartych czy wygodnych stereotypów”. Książka obiecuje zatem obszerniejszą informację o kulturze i dziejach Węgier, rozpatrywanych z polskiego punktu widzenia. Innymi słowy kładzie nacisk na kontakty polsko-węgierskie, wyjaśnia podobieństwa i różnice, cierpliwie interpretuje powszechne nieporozumienia. Ten zamiar realizuje Nowak w książce podzielonej na dwie nierówne części: dział dotyczący historii zawiera 12 rozdziałów, tj. 296 stron, zaś dział poświęcony literaturze i aktualnym kontaktom kulturalnym 3 rozdziały, czyli zaledwie 60 stron. Wprowadza to dysproporcję,

1. Jerzy Robert Nowak, *Węgry bliskie i nieznane*, Iskry, Warszawa 1980, str. 263.

która staje się w miarę czytania książki coraz wyraźniejsza: albo Nowak stracił oddech pod koniec książki, albo, co bardziej prawdopodobne, wydawca ostrzeż odcenzurował te partie.

Jerzy Robert Nowak od początku rezygnuje z bezstronności. W większości historycznych konfliktów opowiada się po którejś ze stron, co samo w sobie nie jest wadą. Nie spieram się np. z opinią, że w XI i XII wieku głównym politycznym zadaniem młodego feudalnego państwa polskiego (i węgierskiego) było przeciwstawianie się niemieckiej ekspansji lub innymi słowy położenie kresu stosunkowi zależności między cesarzem niemieckim a polskim (węgierskim) królem. Jednak ocenianie całej średnio-wiecznej historii Węgier z tego tylko punktu widzenia byłoby wielkim uproszczeniem. Podobnie uważam, że Nowak niepotrzebnie tak wąsko ocenia Ludwika Węgierskiego, chwalać go jedynie za jego ustępstwa wobec szlachty polskiej (np. *przywilej w Koszycach*), a nie biorąc pod uwagę jego pomocy wojskowej dla Polski (kampania litewska) ani rządów tego króla na Węgrzech; może nie bez powodu Węgrzy nazwali go „Wielkim”? Podobnie ma się rzecz z Zygmuntem Luksemburskim, królem Węgier a potem Cesarzem Świętego Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego, który, choć nie należy do ulubionych postaci historiografii węgierskiej, nie zasługuje na to, aby jego długie rządy napiętnować jako raczej „awanturnicze i nieudolne” (str. 45). C. A. Macartney np. wskazuje, że tenże Zygmunt wiele zrobił dla wzbogacenia miast i nazywa go „prawdziwym ojcem węgierskiego handlu zagranicznego” (*Hungary, A Short History*, Edinburgh 1962, str. 48). Nawiasem mówiąc to właśnie Zygmunt po raz pierwszy związał bogate hrabstwa spiskie z Polską. Nowak nie mówi o tym ani słowa, wspomina tylko o tym, że Władysław Warneńczyk lekką ręką obiecał zwrócić Spisz Koronie węgierskiej, nic w zamian nie żądając.

To co Nowak ma do powiedzenia o stosunkach polsko-węgierskich w XVI wieku jest ciekawe i zawiera wiele informacji. Rzuca snop światła na takie awanturnicze sylwetki jak Hieronim Łaski, Izabela, wdowa króla Janosza I Węgierskiego lub György frater Martinuzzi (uprzednio przeor zakonu Paulinów w Częstochowie i pierwszy wybitny polityk Transylwanii). Stefanowi Batoremu poświęca autor dość lojalny rozdział, choć robi poważne pomyłki w pisowni imion jego węgierskich politycznych podopiecznych (których nazwiska w poprawnej wersji brzmią Kovácsóczy, Berzeviczy) i pomija całkowitym milczeniem tak owocny w dziedzinie artystycznej związek miłosny między Anną Bekieszową, późniejszą żoną Ferencza Wesselényiego, a węgierskim poetą Balintem Balassim, „żołnierzem króla Batorego” (patrz wiersze do Celii). I choć tytuł rozdziału „Kraków — centrum węgierskiej kultury” jest w pełni uzasadniony (w XV i XVI wieku wielu znaczących polityków i badaczy węgierskich studio-owało w Krakowie), to Nowak myli się, zaliczając Petera Borne-

miszę, pisarza i protestanckiego ministra, do tych, którzy pielgrzymowali do Krakowa (str. 93). Mówiąc o błędach rzeczowych: atak Lisowczyków w 1619 roku skierowany był nie przeciw Siedmiogrodowi, lecz przeciw Węgrom Północnym (wówczas pod rządami Gabora Bethlena), zaś na słynnym pomniku Reformacji w Genewie stoi nie książę Bethlen lecz István Bocskai.

Na plus autora *Węgier bliskich i nieznanych* zapisać należy zdecydowane wysiłki dla wyjaśnienia problemu, który dla narodowej egzystencji Węgier był decydujący, a o którym przeciętny Polak ma nader nikłe pojęcie. Chodzi mi o rolę narodową, jaką na Węgrzech odegrał protestantyzm. Przez ponad dwa stulecia protestantyzm odgrywał na Węgrzech rolę podobną do tej, jaką katolicyzm odegrał w Polsce po obronie Częstochowy. Katolicyzm na Węgrzech skazył i w pewnej mierze skompromitował jego związki z Habsburgami, których oficjalny program w drugiej połowie XVII wieku wiernie streszczają słowa „Uczynię Węgry niemieckimi, ubogimi i katolickimi” (cytowane przez Nowaka na str. 125). U autora przejawiającego takie zrozumienie dla problemu specyficznie węgierskiego dziwił bezzasadne oskarżenia pod adresem György Rákoczi’ego II, obwinianego o jego tragiczną interwencję w Polsce w roku 1657 — książę ten bynajmniej nie był „protestanckim fanatykiem religijnym” (str. 119). Jego żona Zofia Batory urodziła się jako katoliczka i przez cały okres swego małżeństwa pozostała krypto-katoliczką; zresztą sam Nowak przyznaje stronę dalej (powołując się na Jasienicę), że w Transsylvanii wielu ludzi (z klerem włącznie) sprzeciwiało się polskiej kampanii Rákoczi’ego. Kler w Siedmiogrodzie był kalwiński. Było bowiem tak, że jeśli pominąć przesadne i czcze obietnice Szwedów i niektórych polskich magnatów, György Rákoczi II kierował się w swej ryzykownej i koniec końców katastroficznej wyprawie ambicjami osobistymi. Po jego klęsce Siedmiogród nigdy nie wrócił do uprzedniej świetności.

Choć ja sam zawahałbym się przed nazwaniem innego księcia węgierskiego (i w odróżnieniu od poprzedniego prawdziwie wielkiego wodza i pisarza), Ferenc Rákoczi’ego II „węgierskim Konradem Wallenrodem” (te stereotypy są raczej drażniące), rozdział poświęcony epickiej walce węgierskich *kuruców* przeciw Habsburgom a w szczególności silnym więzom Rákoczi’ego z Polską (z romansem z hrabiną Sieniawską, wspaniałą kobietą, włącznie) należy do najlepszych rozdziałów książki. Podobnie barwny jest rozdział VI („Od Konfederacji Barskiej do walk Wiosny Ludów”), choć trudno pojąć, jak Nowakowi udało się uniknąć najmniejszej choćby wzmianki o tak słynnym polsko-węgierskim weteranie Konfederacji Barskiej jak „książę” Maurycy Beniowski... Zwłaszcza że pisząc o rewolucji węgierskiej i walkach niepodległościowych lat 1848/1849, autor wymienia nie tylko najśłynniejsze czyny orężne generała Józefa Bema, ale kreśli też sylwetki mniej znanych postaci, jak Mieczysław Woroniecki,

A. A. Iliński i — w tym kontekście — Tytus Chałubiński. Omalwając zagraniczną poezję poświęconą Józefowi Bemowi jako bojuownikowi o wolność, Nowak niestety nie podaje źródeł; w co najmniej jednym przypadku jestem pewien, że posłużył się wielojęzyczną antologią *Gloria Victis 1848/49*, wydaną w Monachium w 1973 roku. Warte jest wspomnienia, że ta sama antologia zawiera „Marsz Bema” Iłakowiczówny, napisany podczas ostatniej wojny w Kolozsvár/Cluj, kiedy wojska węgierskie zajęły to miasto, zamieszkałe przez ludność węgierską i rumuńską.

Choć zawodowi historycy mogą poddać w wątpliwość niektóre zawarte w nich twierdzenia, ja raczej cenię rozdziały poświęcone trwającemu w historii Węgier konfliktowi między „powstańcami i realistami” i rozdział o Polsce i Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej. W moich oczach Nowak nie wyjaśnia przejrzystości powodów, które skłoniły Węgry do przystąpienia do wojny po stronie Osi, (anegdota na str. 272, zaczerpnięta z dziennika hrabiego Ciano, jest wszak tylko anegdotą), zwraca natomiast uwagę na kilka pozytywnych aspektów polityki węgierskiej czasu drugiej wojny światowej; gościnne przyjęcie polskich uchodźców było niewątpliwie jednym z nich. Cyfra jaką podaje (blisko 140.000 uchodźców) jest prawdopodobnie przesadzona, faktem jednak jest, że rząd węgierski a bardziej jeszcze ludność przyjmowała tych uciekinierów z wielką serdecznością. W tym czasie nawet niektórzy faszyci węgierscy (tacy jak np. poeta József Erdélyi, którego Nowak wspomina, nie przedstawiając jednak jasno jego stanowiska politycznego) rzucali wyzywające, potencjalnie antyniemieckie a propolskie wypowiedzi. Z drugiej strony zaś lewicowy dziennikarz György Balint był może mniej propolski niż się Nowakowi zdaje. Faktem pozostaje, że nic sympatii przebiegała niezależnie od opcji politycznych, co było głównym czynnikiem powodującym, że życie polskich uchodźców na Węgrzech płynęło stosunkowo spokojnie do marca 1944 roku, kiedy to Niemcy zajęli „niezdecydowane” Węgry.

Nowak zamyka swój przegląd historyczny na końcu drugiej wojny światowej, natomiast przegląd czterech wieków literatury węgierskiej (przede wszystkim poezji) zawiera w dwóch krótkich rozdziałach. Rezultat jest, jak się można było spodziewać, niejednoznaczny. W biografii Balinta Balassi trafiają się drobne pomyłki i fakty niekompletne, więc mylące; Csokonai, osiemnastowieczny poeta, mówiąc w przypiływie rozpaczy „Szalonym, kto na Węgrzech staje się poetą”, nie miał na myśli sytuacji politycznej; Mihály Vörösmarty niewątpliwie zasługuje na więcej niż na płaski komunał, że „wyraził niepokój o losy Węgrów jako narodu” (str. 322). Dlaczego? W jakim kontekście go wyraził? Nie dowiemy się. To, że Bajza został poetą epoki piastowskiej (str. 338) przypisać chyba należy omyłce drukarskiej, dziwne jest natomiast, że Nowak pomija niemal zupełnym milcze-

niem wybitnego dwudziestowiecznego poetę Attilę Józsefa który, moim przynajmniej zdaniem, nie mniej ma do powiedzenia o „palących problemach narodu” niż Ady czy Gyula Illyés. Współczesnych poetów jak Milan Füst i Lajos Kassák pomija autor całkowicie — czyżby z powodu ich braku zaangażowania narodowego? Jeśli tak, to po co zajmuje się Weöresem, najbardziej apolitycznym z żyjących poetów węgierskich? Przy okazji: katolicki poeta omawiany na str. 344-345 nie pisze się „Pilinski” lecz „Pilinszky” (w ogóle ilość pomyłek w pisowni jest w tej książce alarmująco wysoka; Nowak pisze błędnie takie nazwiska jak Hunyadi, Vörösmarty czy Pulszky, nazwy miejscowości — Marosvásárhely — i tytuły książek lub periodyków (Tiszataj, Kerengő itd.) — fakt, że mamy również „Wierszyhoré” zamiast „Wernyhory” (str. 191) i „Tripartium” zamiast „Tripartitum” (str. 96) dowodzi, że błędy w pisowni dotyczą nie tylko obco brzmiących węgierskich słów.

Przegląd współczesnej literatury węgierskiej wypadł więc raczej przypadkowy. Na przykład prawie nic nie mówi autor o dramacie. Choć informuje czytelników o sukcesie rozmaitych sztuk węgierskich w Warszawie, za jedynego dramaturga godnego wzmianki uznaje László Németha (str. 347), którego twórczość dramatyczna była może „bardzo bogata”, ale niewiele miała wspólnego ze współczesnym teatrem. Autor też ani słowem nie wspomina o literaturze węgierskiej za granicą — mam tu na myśli nie tylko Rumunię z jej dwumilionową mniejszością węgierską, ale Zachód, gdzie literatura węgierska kwitnie. W pierwszej swojej publikacji poświęconej literaturze węgierskiej (1966) Jerzy Robert Nowak poświęcił przynajmniej trochę uwagi temu odłamowi literatury węgierskiej; w roku 1979 najwyraźniej nie pozwolono mu na pomieszczenie czegokolwiek na tak „kontrowersyjny” temat. Uważam to za warte uwagi, zwłaszcza że od roku 1976 węgierska literatura emigracyjna jest niemal swobodnie omawiana w kraju ojczystym a liczni pisarze żyjący na Zachodzie publikują na Węgrzech.

Mimo tych potknięć i przemilczeń książka stanowi krok we właściwym kierunku, dając dużo informacji, w tym wiele takich, które są niedostępne gdzie indziej, napisana jest żywo i ze zrozumieniem dla węgierskich urazów, problemów i nadziei. *Węgry bliskie i nieznane* stanowią cenne uzupełnienie naukowych prac nad związkami przeszłości i starań o aktualne kontakty między obu narodami. Możliwe, że, jak to powiedział pewien cyniczny historyk, nasza przyjaźń opierała się w przeszłości na owocnym wzajemnym niezrozumieniu; książki takie jak *Węgry bliskie i nieznane* przyczyniają się do oparcia tej przyjaźni na wzajemnym szacunku i zrozumieniu.

George GOMÖRI

„POLAK - WĘGIER” W LATACH 1939-1945

W Polsce ukazała się nakładem MON'u książka węgierskiego autora na temat pobytu uchodźców polskich na Węgrzech w okresie drugiej wojny światowej¹. Autor, István Lagzi, urodził się w roku 1942 w rodzinie małorolnego chłopca w m. Békés. Jest absolwentem historii i etnografii na wydziale humanistycznym uniwersytetu im. L. Kossutha w Debreczynie, na którym obronił pracę doktorską na temat uchodźstwa polskiego na Węgrzech w komitecie Zala. Lata 1973-1978 spędził w Polsce, najpierw jako sekretarz, a następnie jako wicedyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie, opanował język polski i ogłosił w prasie polskiej (m.in. w warszawskich *Kierunkach*, *Życiu Warszawy*, *Wojskowym Przeglądzie Historycznym* i in.) cykle artykułów na temat polskich uchodźców na Węgrzech w czasie ostatniej wojny. Upřednio pisywał na ten sam temat w prasie węgierskiej. Jako historyk, publicysta i działacz kulturalny był i jest gorliwym rzecznikiem współpracy polsko-węgierskiej. Po opuszczeniu Polski objął stanowisko w instytucie historii w węgierskiej akademii nauk.

Książka dr. Lagzi'ego, oparta na solidnym przewertowaniu archiwów węgierskich i relacjach Węgrów i Polaków, zawiera mnóstwo ciekawych i na ogół mało znanych informacji. Autor lojalnie przyznaje, że praca jego jest w pewnym stopniu jednostronna, ponieważ nie mógł wykorzystać w niej źródeł znajdujących się na Zachodzie, jest jednak przekonany, że „po konfrontacji ze źródłami londyńskimi niektóre problemy będą wymagały ewentualnych przeróbek i modyfikacji²”.

Praca podzielona jest na siedem rozdziałów, z których czwarty omawia sprawę ewakuacji żołnierzy polskich z Węgier do woj-

1. István Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, str. 336, 16 str. ilustracji, 4 mapki rozmieszczenia obozów polskich na Węgrzech.

2. W przygotowaniu autora recenzji jest obszerna, źródłowa historia pobytu Polaków w Rumunii i na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej. (Red.).

ska polskiego we Francji i do brygady karpackiej w Syrii. Rozdział ten, właściwie najważniejszy, przedstawia ewakuację tak, jak ją widziały w swych raportach policja i żandarmeria oraz węgierskie władze wojskowe. Znamy z własnych doświadczeń, jak najwyższe władze wojskowe, które ponadto pozostawały pod stałym naciskiem niemieckiego poselstwa, reagowały na te raporty. Jednostronność źródeł z jakich autor korzystał sprawiła, że w opisie jest sporo nieścisłości. Zupełnie fantastyczne są cyfry ewakuowanych Polaków, podawane przez różne czynniki węgierskie. Autor redukuje ich liczbę do 32 tysięcy (str. 167).

W rozdziałach trzecim i piątym obszernie potraktowane są stosunki w obozach internowanych żołnierzy polskich. Autor nie pomija ciężkich warunków bytowania w niektórych obozach wojskowych ani nie przemilcza pożałowania godnych wydarzeń, które w kilku obozach, w których żołnierze węgierscy na rozkaz komendantów obozów użyli broni, spowodowały śmierć polskich żołnierzy. W listopadzie 1939 roku ministerstwo honwedów (obrony narodowej) wydało instrukcję, która zawierała groźbę, że w wypadkach „demonstrowania postawy agresywnej” władze będą zmuszone „odeprzeć” te wystąpienia „czynnie”. Tak sformułowana instrukcja umożliwiła zbyt szerokie jej interpretowanie (str. 121). Niektórzy dowódcy korpusów domagali się wprowadzenia wojskowych sądów karnych w stosunku do żołnierzy polskich. Jeden z nich, zorientowawszy się, że młody wiek oficerów, pełniących obowiązki komendantów obozów, energicznych lecz pozbawionych taktu i ostrożności w postępowaniu, często bywa powodem zaburzeń, zaproponował, by takich oficerów zastąpiono oficerami emerytowanymi wyższych stopni. Prawdą jest, że w wielu wypadkach zajścia powstawały z powodu nieumiejętnego a niekiedy sadystycznego postępowania węgierskich komendantów obozów. Wydarzenia te i represje władz węgierskich stały się głośne także za granicą oraz spowodowały interwencję węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych w ministerstwie honwedów.

Inne rozdziały omawiają sytuację uchodźców cywilnych, sprawy oświaty oraz wychowania młodzieży.

Słusznie podkreślono w książce bardzo życzliwy stosunek ludności węgierskiej do Polaków, tolerancyjny władz cywilnych i raczej ostry władz wojskowych, zwłaszcza sztabu generalnego.

Książka zawiera obszerny wykaz źródeł (dziewięć stron) polskich i węgierskich, indeksy nazwisk i miejscowości oraz mapki rozmieszczenia obozów wojskowych i cywilnych. Ogólnie jest to praca bardzo pożyteczna i wartościowa.

M. R. MŁOTEK

POŻYTECZNY DODATEK

Praca Mark L. Browna jest jego tezą doktorską obronioną na uniwersytecie Cambridge¹. Autor postawił sobie za cel przebadanie „polskich sympatii we Francji i wytłumaczenie, jak i dlaczego zagadnienie polskiej niepodległości stało się w niej tak bardzo popularne”. Kilka stron dalej Brown precyzuje, iż teza jego jest „studium propagandy zmierzającej do pozyskania francuskiego poparcia dla polskiej niepodległości”. Podkreśla, niezbyt dokładnie, że jest to właściwie pierwsza praca poświęcona wyłącznie temu problemowi (str. 78, 80).

Rozdział pierwszy omawia pokrótce upadek polskiej monarchii i epokę napoleońską, podkreślając ogrom polskiego wysiłku oraz wielki wpływ na dalsze dzieje Polaków okresu niepodległości Księstwa Warszawskiego, następnie czasy Królestwa Kongresowego i wiarołomności rosyjskiej, powstanie listopadowe.

W Paryżu 28 stycznia 1831 powstał komitet pomocy Polakom, wzorowany na podobnym Komitecie greckim, który odegrał tak wielką rolę w okresie greckiej walki o niepodległość w latach 1821-1828. Na czele komitetu stanął generał Lafayette. Pierwszą jego czynnością był apel do publiczności o dary pieniężne. Spotkał się z powszechnym odzewem, zbiórkę zorganizowały dzienniki, loże masonskie, gwardia narodowa, poszczególne pułki armii regularnej, szkoły, studenci, politechnika a także kawiarnie, zakłady rzemieślnicze, robotnicy, czeladnicy, doktorzy, prawnicy, oficerowie, inwalidzi napoleońscy, arystokracja, słowem wszystkie warstwy i zawody Francji. W każdym departamencie zbierano osobno, odbywały się specjalne bale, loterie, bankiety, licytacje darów, koncerty, przedstawienia teatralne. Do końca września wpłynęło do komitetu ponad 420.000 franków, nie licząc innych dziesiątków tysięcy, wysłanych bezpośrednio do Warszawy. Dla porównania: komitet grecki zebrał w ciągu pięciu lat 1.645.317 franków. Innym wyrazem ogólnego entuzjazmu były spontaniczne manifestacje i pochody uliczne oraz nabożeństwa kościelne.

Komitet poświęcił dużo wysiłku na propagowanie polskiego punktu widzenia na powstanie, ale w tym wypadku działalność jego była raczej marginesowa, gdyż francuscy dziennikarze, pisarze, poeci i kompozytorzy piosenek (ci ostatni tak ważni i wpły-

1. Mark Liam Brown, *The Polish Question and Public Opinion in France 1830-1846*. „Antemurale”, XXIV, 1980, str. 77-299.

wowi w społeczeństwie o dużym procencie niepiśmiennych) z własnej inicjatywy i potrzeby serca opowiadali się w swoich utworach za walczącą o wolność Polską. W samym tylko roku 1831 powstało ponad 50 piosenek sławiących Polaków. Najbardziej znaną i śpiewaną do dzisiaj była „Warszawianka” Kazimierza Delavigne. Trzecim polem działania komitetu było wywieranie presji na gabinet paryski, by ten oficjalnie pomógł Polsce, bądź przez uznanie rządu polskiego w Warszawie, bądź przez urzędową zapowiedź pomocy, jak to się stało w roku 1826 na korzyść Grecji. Komitet działał oczywiście w ścisłej harmonii z oficjalnymi przedstawicielami Polski generałem Kniaziewiczem i Ludwikiem Platerem.

Cała Francja wyrażała swe propolskie sympatie. „Dla rzemieślników, sklepikarzy, studentów, wolnych zawodów Paryża i wielu innych miast prowincji sprawa polska była ich własną sprawą narodową, w którą był zaangażowany honor, bezpieczeństwo i prestiż Francji” (str. 154). O sytuacji zadecydowała jednak siła batalionów rosyjskich, a nie wysiłki polsko-francuskiej propagandy. 16 września padły znane słowa ministra spraw zagranicznych Sébastianiego: *l'ordre règne à Varsovie*. Następnego dnia wszystkie okna w ministerstwie zostały wybite, na ulicach zaczęto budować barykady, zamknięto spontanicznie wszystkie teatry. Rząd, choć z trudem, opanował jednak sytuację i zapobiegł nowej rewolucji.

Natomiast władze zaopiekowały się szczerze polskimi uchodźcami, którzy zdołali dotrzeć do Francji. Zostały przygotowane dla nich specjalne miejsca pobytu, z dala jednak od Paryża. Każdy miał prawo do zapomogi, której wielkość zależała od stopnia w wojsku polskim. W pierwszym okresie popowstaniowym był jeszcze czynny komitet, który wiele zdziałał dla ulżenia niedoli uchodźczej. Także ludność francuska witała serdecznie przybywających Polaków, w wielu miastach przyjmowano ich uroczysto i entuzjastycznie. W następnych latach pamięć o powstaniu nie zanikła i urządzane od czasu do czasu manifestacje czy bankiety utrzymywały sprawę polską w pamięci Francuzów.

Następuje opis polskiej prasy emigracyjnej i wysiłków informowania francuskiej opinii o polskiej historii, literaturze, kulturze, o niedawnej walce i prześladowaniach w kraju. Różnorodność artykułów i broszur pisanych przez byłych powstańców, wliczając w to szczęśliwie generałów, dawała w całości wierny obraz polskich zmagających o niepodległość. Najtrwalszy i najgłębszy wpływ wywarły, nie tylko we Francji ale w całej Europie, liczne „Historie Polski”. Były one pisane przeważnie pod wpływem prac Lelewela, najwybitniejszego wtedy polskiego historyka. Prawie wszystkie te pozycje były finansowane przez polską arystokrację, która hojnie popierała działania polityczne emigracji. Najwięcej ogłaszał Leonard Chodźko, mieszkający w Paryżu od 1826 roku i mający rozległe stosunki osobiste. Najbardziej

udanym posunięciem było utworzenie Towarzystwa Literackiego Polskiego pod patronatem księcia Adama Czartoryskiego. Publikacje Towarzystwa były najpoważniejsze i najbardziej czytane przez elitę i redakcje różnych francuskich czasopism, które często korzystały z tych materiałów do własnych artykułów czy kronik politycznych. Najbardziej użyteczny okazał się miesięcznik *Le Polonais*, wydawany w latach 1833-1836, a który pozyskał dla swoich łamów tak znane pióra jak Montalembert, Lamennais, Saint-Beuve, Jullien, Ballanche. Nawet gdy sprawy polskie nie były w centrum zainteresowania, prasa francuska zawsze była skłonna do publikowania rzeczowych artykułów o polskim życiu politycznym, kulturalnym czy społecznym.

Autor streszcza polski punkt widzenia na ówczesne stosunki europejskie; a więc naleganie na niebezpieczeństwo hegemonii ze strony barbarzyńskiej Rosji, jej bezpośrednie zamiary w stosunku do Konstantynopola i Bałkanów i dalsze wobec Indii i Chin. Tylko odbudowanie państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych może uchronić cywilizację zachodnią przed zniszczeniem. Brown wiernie streszcza różnicę między katolicką Polską a despotyczną Rosją, stale podkreślaną przez wszystkie ówczesne publikacje. Dla Polaków sprawa polska była zarówno zagadnieniem politycznym jak i dyplomatycznym i moralnym; jak długo kraj ich pozostanie w niewoli, tak długo Europa nie zazna spokoju i stabilizacji. Odbudowana Polska byłaby równym partnerem większej federacji europejskiej.

Polskie twierdzenia o despotyzmie rosyjskim i rosyjskiej niewolniczej psychice potwierdziło dzieło markiza de Custine o Rosji, wydane w roku 1839. Inne publikacje francuskie wskazywały na ciągle wzmagające się prześladowania religijne. Utworzona przez księcia Adama Czartoryskiego siatka dyplomatyczna przypominała stale dworom europejskim o nieprzedawnionym prawie Polaków do niepodległości. Jednocześnie Towarzystwo Demokratyczne Polskie zaczęło przygotowywać nowe powstanie w kraju. Na wodza wybrano Ludwika Mierosławskiego, który w 1845 roku przybył do Poznania, by ostatecznie zorganizować insurekcję. Została ona wyznaczona na 20 lutego następnego roku, miała wybuchnąć we wszystkich trzech zaborach i w istniejącym jeszcze państwie polskim, republice krakowskiej. Powstanie udało się tylko w Krakowie, gdzie powstał Rząd Narodowy podporządkowany dyktatorowi Janowi Tyssowskiemu. Drobne walki w zaborze pruskim i rosyjskim były bez znaczenia. Władze austriackie zorganizowały rabację chłopską przeciw dworom, pobiły wojska polskie 26 lutego i okupowały Kraków, wcielając go następnie do cesarstwa austriackiego. Na równo siedemdziesiąt lat znikła z mapy Europy państwowość polska. Wybuch nowego powstania ujawnił głębię polskich sympatii we Francji.

Przez kilka tygodni Francja jeszcze raz przeżyła entuzjazm roku 1831. Znowu powstały w całym kraju liczne komitety po-

mocy, podjęto zbiórki pieniężne patronowane przez 101 dzienników. Do końca marca zebrano ponad 200.000 franków. Publiczne demonstracje uliczne, mowy i interpelacje w parlamencie domagały się od rządu królewskiego aktywniejszej postawy. Cała prasa jednomyślnie powitała nowe powstanie jako dalszy ciąg polskiej walki o niepodległość, przypominała tradycyjną polską misję obrony cywilizacji przed azjatyckimi hordami barbarzyńców. Najwymowniej ujął to Wiktor Hugo w swojej mowie w Izbie Parów: „Francja rozpraszała mroki niewiedzy, Polska powstrzymywała barbarzyńców; Francja rozsiewała myśli i idee, Polska broniła granic; naród francuski był twórcą cywilizacji w Europie, naród polski jej obrońcą”. Już wkrótce jednak entuzjazm ustąpił rozpaczki kłeski. Powstałe wtedy pieśni wiernie oddawały powszechny żal i gorycz opinii francuskiej. Powróciła popularność „Warszawianki”, którą publiczność śpiewała na zakończenie przedstawień teatralnych. Sympatie propolskie odżyły w roku 1848 i następnie 1863, „roku ostatniego wielkiego polskiego powstania”. Pół wieku polskiej propagandy przekazało następnym pokoleniom nic wzajemnej sympatii, która „przetrwiała aż poza rozwiązanie polskiego problemu w roku 1918” (str. 260). Autor dyskretnie nie wspomina wojny krymskiej, w czasie której Francja znalazła się w wojnie z Rosją i, pod wpływem austriackich nacisków, strzegła się jak ognia stworzenia polskich legionów.

W zakończeniu autor raz jeszcze podkreśla, iż to propaganda roku 1831 stworzyła polskie sympatie we Francji. Były one „narodową obsesją przez przeszło 40 lat” (str. 262).

Praca M. L. Browna nie odpowiada, poza ostatnim rozdziałem, swemu tytułowi. Jest to wyraźnie studium poświęcone bardziej organizacji polskiej propagandy we Francji w latach 1826-1846 niż reakcji opinii francuskiej. Jako takie ustępuje znacznie odpowiednim rozdziałom książki Ernsta Birke²; jest tylko (z wyjątkiem rozdziału o roku 1846) ich pożytecznym uzupełnieniem. Najciekawszy (bo badający po raz pierwszy temat) jest rozdział ostatni, omawiający francuską reakcję na powstanie 1846 roku. Jest to, jak już powiedzieliśmy, jedyny rozdział, który odpowiada tytułowi tezy. Ciekawe są szczegóły o złości i protestach rządu rosyjskiego na manifest polskiej emigracji do narodu rosyjskiego, wzywający go do powrotu do solidarności słowiańskiej (str. 178, 189). Cały jeden podrozdział poświęcony jest omówieniu wykładów Mickiewicza w Collège de France.

Praca napisana została na podstawie archiwów Biblioteki Polskiej i Archiwów Narodowych w Paryżu, wydanej drukiem korespondencji P. Béranger, generała Lafayette'a, J. Lelewela i A. Mickiewicza, stenogramów sesji parlamentu francuskiego,

2. Ernst Birke, *Frankreich und Ostmitteleuropa im 19. Jahrhundert*. Kolonia 1960.

druków ulotnych różnych komitetów i polskich stowarzyszeń emigracyjnych, ówczesnych sztuk teatralnych, pieśni, broszur, prac dotyczących historii i kultury polskiej. Ten duży wysiłek badawczy nie znalazł należytego odzwierciedlenia w samym doktoracie. Można się tylko spodziewać, iż zostanie należycie wykorzystany w dalszych studiach autora. To samo dotyczy imponującej listy przejranych czasopism, ale przejranych niedokładnie: szczególnie uderza brak wzmianek o *Revue des Deux Mondes*, której komentarze i kroniki polityczne były czytane pilnie w całej Europie.

Praca ma częstą wadę też doktorskich: zawiera niepotrzebne i znane już informacje, marginesowo tylko związane z badanym tematem, jak na przykład przekrój prasy francuskiej (str. 136-138), ogólna analiza francuskich broszur politycznych (str. 145-147), wewnętrzne dzieje emigracji polskiej (str. 176-178) czy wreszcie analiza lelewelowskiej szkoły historycznej (str. 208-217). Zbývá natomiast kilkoma zdaniem fakty jeszcze nieznanne, jak francuskie reakcje na zeznania Makryny Mieczysławskiej (str. 199). M. L. Brown nie zainteresował się podręcznikami historii i nie mówi nam, w jaki sposób przedstawiano dzieje Polski w szkołach średnich czy na uniwersytetach, ale jest to temat tak obszerny, iż właściwie wymagałby nowego studium tej samej mniej więcej objętości. Są częste powtórzenia, np. strony 194-196 o polskich publicystach nie różnią się wiele od poprzedniego podrozdziału.

W bibliografii autor pomija E. Birkego, a także swój własny artykuł³. Zauważyliśmy trzy omyłki rzeczowe: Księstwo Warszawskie uzyskało w roku 1809 Galicję Zachodnią a nie Galicję (str. 92), generał Fabvier dowodził wojskami francuskimi w Atyce w roku 1827 a nie w Morei w roku 1828 (str. 123), kościół St.-Germain-de-Auxerrois został złupiony przez paryski motłoch w styczniu a nie w lutym 1831 (str. 158). Korekta raczej słaba, przepuściła szereg rażących błędów. Indeks jest niekompletny, brak na przykład Jana Tyssowskiego, markiza de Custine.

Jak większość prac poświęconych XIX wiekowi, i ta nie docenia znaczenia istnienia republiki krakowskiej. Aż do roku 1846 Polacy byli narodem posiadającym własne państwo; rządy, prasa i opinia publiczna były świadome, iż Polska jeszcze istnieje, że Polak ma nadal własną ojczyznę.

Jako całość teza jest pożytecznym dodatkiem do naszej wiedzy o tym okresie. Najbardziej wartościowy jest, powtórzmy, ustęp o 1846 roku.

Stanisław BÓBR-TYLINGO

3. Brown M., *The Comité Franco-Polonais and the French Reaction to the Polish Uprising of November 1830*. „English Historical Review”, XCIII, 1978, str. 774-793.

OKRUCHY HISTORII

NIEWYKONANY TESTAMENT PIŁSUDSKIEGO?

W *Stolicy* nr 21 br. ukazał się fragment wspomnień Mieczysława Lepeckiego, adiutanta Marszałka. Zamieszczamy fragment:

Kwiecień 1933 r.

„— Przepiszecie mi na maszynie ten dokument — powiedział Piłsudski i wręczył mi kartkę papieru wypełnioną przezeń oświadczeniem. Nie czytając poszedłem z kartką do pokoju, gdzie stała maszyna do pisania. Teraz rzuciłem okiem na tekst. Zawierał kilka wierszy dość rozwlekłego, dobrze mi znanego marszałkowskiego pisma i nosił następujący tytuł: 'Na wypadek wojny z Niemcami'.

Ręka mi się trzęsła gdy czytałem. Było to jakby polecenie utworzenia na wypadek konfliktu z Rzeszą Niemiecką — Rządu Jedności i Obrony Narodowej. Polecenie nie miało wyraźnego skierowania, wyraźnego adresata, ale po lewej stronie, u góry widniał odręczny napis: 'Zgadza się — I. Mościcki'. Dokument nie zawierał nic więcej, ale sam nagłówek był tak sensacyjny, że starczał aby podniecić moją wyobraźnię.

Przepisany akt z kopią zaniósłem Marszałkowi. Oba maszynopisy przeczytał uważnie i porównał z oryginałem. — Właściwie — rzekł — kopia niepotrzebna. Zniszczcie ją.

Wyszedłem do swego pokoju. Spaliłem papier nad świecą i powróciłem.

— Zniszczony! — powiedziałem.

— Dobrze, a kalka?

— Spalona.

— Maładziec...

Rzadko zadawałem Marszałkowi pytania, ale teraz nie mogłem się powstrzymać.

— To może my tę... tę Reichswehrę?...

Piłsudski zaczął ruszać ramionami, rozkładać ręce i przestał

na mnie zwracać uwagę. Przypuszczając, że jestem już niepo-
trzebny, skierowałem się do drzwi.

— Poczekajcie!

Zawróciłem.

— Słucham, panie Marszałku.

Piłsudski wziął kopię dokumentu, którą przed chwilą sporzą-
dziłem, złożył na niej swój podpis i wręczając mi ją powiedział:

— Pojedziecie do Becka i oddacie mu tę kopię. Ja ją podpi-
sałem, bo bez tego mógłby mu kto nie uwierzyć.

— Rozkaz! Chyba mógłby. Treść przecież pachnie wojną. —
Piłsudski wzruszył ramionami.

— Wy — rzekł — nie jesteście od wachania. Gdy chowałem
dokument do portfela — dodał:

— Nie zaszkoździ, jak weźmiecie ze sobą żandarma. Licho
nie ści.

— Rozkaz!

Zatelefonowałem po samochód i żandarma. Pojechaliśmy.
W sekretariacie ministra Sokołowski trochę się zdziwił eskortie,
ale zameldował mnie niezwłocznie. Beck przeprosił jakiegoś dy-
rektora, z którym konferował i po chwili siedziałem w głębokim
fotelu przy jego biurku.

Minister był w świetnej formie, uśmiechnięty, oczy mu błysz-
czały, cały promieniował zadowoleniem. Nic dziwnego, świeże
dygnitarstwo przynosiło mu dotychczas tylko zaszczyty i przy-
jemności. Nawet w domu układało się wszystko pomyślnie.

— Mam panu pułkownikowi coś doręczyć — powiedziałem i
podałem mu kopię dokumentu z oryginalnym podpisem Piłsud-
skiego.

Beck wziął papier i zaczął czytać. W miarę czytania jego
uśmiechnięta twarz zaczęła zmierzchać. Nie odezwał się jednak
ani słowem. Odchylił głowę, oparł ją o poręcz fotela, po czym
uniósł prawą rękę i przytknął wskazujący palec do nosa. Potarł
raz i drugi. Milczał.

— Tak... — przerwał ciszę.

Beck jednak milczał dalej, oczy uciekły mu gdzieś w głąb
czaszki, czoło pokryte zmarszczki.

— Tak, tak... spróbowałem przerwać milczenie jeszcze raz.

Beck poruszył się wreszcie, znowu potarł nos, chrząknął.

— Ależ ten starszy pan... — mruknął.

— Ostry! — dodałem.

— Ależ ten starszy pan...

Teraz w głosie Becka uczułem jakby podziw. Minister już
nie oponował, uśmiechnął się, nosa nie pocierał. — Chyba rozu-
miecie — dodał — jakie to tajne?

— Szkoda mówić. Nie byłbym tam gdzie jestem, gdybym był
gadulą. Pan pułkownik też pewnie wetknie ten pasztecik w ja-
kieś godne miejsce, prawda?

— Nie bójcie się.

— No, to cześć!
— Cześć!”.

Jeśli relacja ta jest ścisła, to jak sobie tłumaczyć odmowę stworzenia rządu jedności narodowej jesienią 39 roku?

LISTA GENERALÓW MIANOWANYCH NA UCHODŹSTWIE 1940 - 1974

przez

Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza — (R)
Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego — (Z)
Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych
z uprawnieniami Naczelnego Wodza od 16. V. 1954 r.
— gen. broni Władysława Andersa — (A)
Prezydenta R.P. dr. Stanisława Ostrowskiego — (O)

GENERALOWIE BRONI

Sikorski Władysław, inż. — ur. 20. 5. 1881 — zm. 4. 7. 1943 — gen. dyw.
1. 6. 1919 — gen. br. 24. 12. 1940, (R).
Anders Władysław — ur. 11. 8. 1892 — zm. 12. 5. 1970 — gen. bryg.
1. 1. 1934 — gen. dyw. 11. 8. 1941 — gen. br. 16. 5. 1954, (Z).
Tokarzewski-Karaszewicz Michał Tadeusz — ur. 5. 1. 1893 — zm. 22. 5.
1964 — gen. bryg. 15. 8. 1924 — gen. dyw. 1. 1. 1943 — gen. br.
19. 3. 1964, (Z).

GENERALOWIE DYWIZJI

Bohusz-Szyszek Zygmunt — ur. 19. 1. 1893 — gen. bryg. 19. 4. 1940 —
gen. dyw. 1. 6. 1945, (R).
Bór-Komorowski Tadeusz — ur. 1. 6. 1895 — zm. 24. 8. 1966 — gen. bryg.
3. 5. 1940 — gen. dyw. 1. 1. 1944, (R).
Dembński Stefan Jacek — ur. 30. 9. 1887 — zm. 27. 3. 1972 — gen.
bryg. 1. 1. 1932 — gen. dyw. 11. 11. 1964, (Z).
Duch Bronisław Bolesław — ur. 15. 9. 1896 — zm. 9. 10. 1980 — gen.
bryg. 3. 5. 1940 — gen. dyw. 1. 6. 1945, (R).
Głuchowski Janusz Julian — ur. 6. 8. 1888 — zm. 11. 6. 1964 — gen.
bryg. 1. 1. 1927 — gen. dyw. 1. 6. 1945, (R).
Kleberg Franciszek — ur. 1. 2. 1888 — zm. 5. 4. 1941 — gen. bryg.
1. 1. 1928 — gen. dyw. 1. 1. 1943, (R).

Kopański Stanisław — ur. 19. 5. 1895 — zm. 23. 3. 1976 — gen. bryg.
3. 5. 1940 — gen. dyw. 23. 10. 1944, (R).

Kordian-Zamorski Józef — ur. 1. 4. 1890 — gen. bryg. 1. 1. 1931 —
gen. dyw. 11. 11. 1966, (Z).

Kossakowski Tadeusz — ur. 27. 1. 1888 — zm. 24. 11. 1965 — gen. bryg.
19. 3. 1936 — gen. dyw. 30. 5. 1944, (R).

Kukiel Marian Włodzimierz — ur. 15. 5. 1885 — zm. 15. 8. 1973 —
gen. bryg. 1. 7. 1923 — gen. dyw. 3. 5. 1940, (R).

Langner Władysław Aleksander — ur. 18. 6. 1897 — zm. 29. 9. 1972 —
gen. bryg. 1. 1. 1933 — gen. dyw. 11. 11. 1964, (Z).

Maczek Stanisław Władysław — ur. 31. 3. 1892 — gen. bryg. 15. 11. 1939
— gen. dyw. 1. 6. 1945, (R).

Regulski Bronisław — ur. 10. 3. 1886 — zm. 24. 9. 1961 — gen. bryg.
1. 1. 1936 — gen. dyw. 1. 6. 1945, (R).

Rowecki Stefan Paweł — ur. 25. 12. 1895 — zm. 8. 1944 — gen. bryg.
3. 5. 1940 — gen. dyw. 1. 1. 1944, (R).

Sawicki-Sawa Kazimierz — ur. 2. 6. 1888 — zm. 2. 3. 1971 — gen. bryg.
1. 1. 1933 — gen. dyw. 11. 11. 1966, (Z).

Stachiewicz Wacław Teofil — ur. 19. 11. 1894 — zm. 12. 11. 1973 —
gen. bryg. 1. 1. 1935 — gen. dyw. 1. 1. 1964, (A).

Szylling Antoni — ur. 31. 8. 1884 — zm. 17. 6. 1971 — gen. bryg. 1. 1.
1929 — gen. dyw. 1. 1. 1946, (R).

Swirski Jerzy Włodzimierz — ur. 5. 4. 1882 — zm. 12. 6. 1959 — kontr-
adm. 1. 1. 1931 — wiceadm. 19. 1. 1941, (R).

Thomé Wiktoria — ur. 10. 11. 1891 — zm. 13. 11. 1962 — gen. bryg.
1. 7. 1923 — gen. dyw. 1. 1. 1964, (A).

Unrug Józef Michał — ur. 7. 10. 1884 — zm. 28. 2. 1973 — kontradm.
1. 1. 1933 — wiceadm. 2. 9. 1946, (R).

Zając Józef Ludwik — ur. 14. 3. 1891 — zm. 12. 12. 1963 — gen. bryg.
15. 8. 1924 — gen. dyw. 3. 5. 1942, (R).

GENERAŁOWIE BRYGADY

Alf-Tarczyński Tadeusz — ur. 5. 10. 1889 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Arciszewski Franciszek — ur. 28. 7. 1890 — zm. 31. 3. 1969 — gen. bryg.
1. 1. 1964, (A).

Bittner Ludwik — ur. 24. 4. 1892 — zm. 24. 1. 1960 — gen. bryg.
20. 3. 1943, (R).

Bobński Władysław — ur. 4. 7. 1901 — zm. 18. 2. 1975 — gen. bryg.
1. 1. 1964, (A).

Bolesławicz Marian — ur. 6. 8. 1890 — zm. 9. 1. 1980 — gen. bryg.
15. 8. 1962, (Z).

Brandys Jan, ks. — ur. 13. 11. 1886 — zm. 27. 2. 1970 — Dziek. gen.
11. 11. 1964, (Z).

Brochwicz-Lewiński Antoni Bolesław — ur. 5. 11. 1902 — gen. bryg.
15. 8. 1962, (Z).

Brzechwa-Ajdukiewicz Adam — ur. 20. 3. 1894 — zm. 6. 6. 1954 —
gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Brzeszczyński Stefan — ur. 29. 11. 1893 — gen. bryg. 11. 11. 1964, (Z).

Brzezowski Henryk — ur. 22. 4. 1879 — zm. 24. 10. 1964 — gen. bryg.
11. 11. 1969, (Z).

Brzoza-Brzezina Ottokar — ur. 3. 3. 1883 — zm. 1968 — gen. bryg.
15. 2. 1969, (Z).

- Chruściel Antoni — ur. 16. 6. 1896 — zm. 30. 11. 1960 — gen. bryg. 14. 9. 1944, (R).
- Chruściel Bronisław Stanisław — ur. 20. 10. 1899 — zm. 19. 3. 1965 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Czarnecki Zygmunt Jerzy — ur. 28. 3. 1900 — gen. bryg. 11. 11. 1966, (Z).
- Czyżewski Ludwik — ur. 8. 10. 1892 — zm. w Polsce — gen. bryg. 3. 5. 1972, (O) (pośm.).
- Dąbek Stanisław — ur. 28. 3. 1892 — zm. 19. 9. 1939 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).
- Dembiński Włodzimierz Leon, dr — ur. 20. 2. 1889 — zm. 13. 12. 1973 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Dietrich Marian Teodor, dr — ur. 23. 1. 1892 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Drucki-Lubecki Konstanty Marian Józef — ur. 13. 3. 1893 — zm. 1940 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).
- Durski-Trzaska Antoni — ur. 21. 11. 1895 — gen. bryg. 11. 11. 1966, (Z).
- Dworak Kazimierz Juliusz Tadeusz — ur. 7. 1. 1895 — zm. 3. 9. 1954 — gen. bryg. 1. 4. 1945, (R).
- Dzierżykraj-Morawski Witold Józef — ur. 27. 3. 1895 — zm. 1. 11. 1944 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).
- Fieldorf August — ur. 20. 3. 1895 — zm. 1953 — gen. bryg. 28. 11. 1944, (R).
- Filipowicz Julian — ur. 13. 9. 1895 — zm. 14. 8. 1945 — gen. bryg. 15. 8. 1942, (R).
- Frankowski Stefan — ur. 27. 3. 1887 — zm. 9. 9. 1940 — kontradm. 26. 9. 1940, (R) (pośm.).
- Gabszewicz Aleksander Klemens — ur. 6. 12. 1911 — gen. bryg. 1. 1. 1974, (O).
- Gałązka Michał — ur. 9. 9. 1893 — zm. 13. 5. 1972 — gen. bryg. 15. 8. 1962, (Z).
- Gano Stanisław Włodzimierz Paweł — ur. 17. 5. 1895 — zm. 5. 7. 1968 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Fronczak Franciszek E., dr — brak danych — gen. bryg. 19. 3. 1961, (Z).
- Giza Józef — ur. 3. 3. 1887 — zm. 16. 8. 1965 — gen. bryg. 25. 9. 1944, (R).
- Glabisz Kazimierz, mgr — ur. 10. 2. 1893 — gen. bryg. 1. 6. 1945, (R).
- Grobicki Jerzy — ur. 4. 1. 1891 — zm. 22. 9. 1972 — gen. bryg. 19. 3. 1965, (Z).
- Grudziński Antoni — ur. 17. 11. 1897 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Gruszka Augustyn — ur. 28. 8. 1896 — zm. 28. 12. 1976 — gen. bryg. 11. 11. 1964, (Z).
- Iżycki de Notto Mateusz, pil. — ur. 22. 2. 1899 — zm. 12. 2. 1952 — gen. bryg. 1. 3. 1944, (R).
- Jacyna Wacław Klemens — ur. 11. 12. 1898 — zm. 3. 3. 1979 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Jaklicz Józef — ur. 17. 9. 1894 — zm. 3. 6. 1974 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
- Jastrzębski Jerzy Jan — ur. 29. 7. 1895 — zm. 24. 4. 1944 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).
- Karcz Jan II — ur. 16. 10. 1892 — zm. 25. 1. 1943 — gen. bryg. 11. 11. 1969, (Z) (pośm.).
- Karpiński Stanisław, pil. — ur. 17. 12. 1891 — gen. bryg. 1. 1. 1946, (R).
- Klimecki Tadeusz Apolinary — ur. 23. 11. 1895 — zm. 4. 7. 1943 — gen. bryg. 6. 2. 1941, (R).

Kobylecki Józef — ur. 13. 8. 1894 — zm. 30. 10. 1969 — gen. bryg.
 11. 11. 1966, (Z).
 Korewo Marian Kazimierz — ur. 15. 8. 1892 — zm. 3. 6. 1977 — gen.
 bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Korytowski Karol Walerian Franciszek — ur. 23. 1. 1892 — zm. 11. 10.
 1966 — kontradm. 3. 5. 1945, (R).
 Kossecki Stefan — ur. 27. 9. 1889 — zm. 1940 — gen. bryg. 1. 1.
 1964, (A) (pośm.).
 Kuniczak Stanisław Bronisław — ur. 15. 10. 1900 — zm. 14. 5. 1974 —
 gen. bryg. 4. 5. 1972, (O).
 Kunstler Stanisław, dr — ur. 2. 5. 1892 — zm. 4. 1. 1971 — gen. bryg.
 1. 1. 1964, (A).
 Lachowicz Jan II — ur. 24. 8. 1896 — zm. 13. 8. 1973 — gen. bryg.
 11. 11. 1964, (Z).
 De Laveaux Ludwik — ur. 18. 6. 1891 — zm. 16. 12. 1969 — gen. bryg.
 11. 11. 1966, (Z).
 Lawicz-Liszka Wilhelm Andrzej — ur. 9. 11. 1893 — zm. 16. 2. 1968 —
 gen. bryg. 11. 11. 1966, (Z).
 Lityński Stanisław Michał — ur. 28. 9. 1896 — zm. 18. 4. 1958 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).
 Lubodziecki Stanisław — ur. 24. 1. 1879 — zm. 23. 6. 1975 — gen. bryg.
 19. 3. 1963, (Z).
 Łakiński Zygmunt — ur. 27. 1. 1892 — zm. 24. 3. 1961 — gen. bryg.
 3. 5. 1945, (R).
 Łapicki Mikołaj Grzegorz — ur. 16. 9. 1896 — zm. 20. 8. 1972 — gen.
 bryg. 3. 5. 1972, (O).
 Łowczowski Gustaw Dobiesław Bogumił — ur. 16. 1. 1897 — gen. bryg.
 11. 11. 1964, (Z).
 Łukomski Józef — ur. 12. 8. 1895 — zm. 1969 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Machalski Tadeusz II — ur. 1. 10. 1893 — gen. bryg. 19. 3. 1963, (Z).
 Majewski Tadeusz Adam Feliks — ur. 26. 8. 1899 — zm. 20. 6. 1969 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Mally Fryderyk Dominik Józef — ur. 20. 5. 1893 — gen. bryg. 11. 11.
 1966, (Z).
 Mayer Stanisław Witold — ur. 7. 8. 1899 — gen. bryg. 19. 3. 1972, (O).
 Michalski Bronisław, ks. — ur. 25. 1. 1892 — zm. 28. 9. 1968 — Dziek.
 gen. 1. 1. 1964, (A).
 Mikulicz-Radecki Witold Marian — ur. 4. 4. 1891 — zm. 31. 1. 1979
 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Modelski Izidor, dr — ur. 10. 5. 1889 — zm. 25. 9. 1962 — gen. bryg.
 3. 5. 1940, (R).
 Niemira Rudolf — ur. 1. 5. 1886 — zm. 6. 8. 1952 — gen. bryg. 3. 5.
 1940, (R).
 Noel Bronisław Antoni Marian — ur. 23. 3. 1897 — zm. 21. 8. 1979 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Nowina-Sawicki Witold Eugeniusz — ur. 26. 9. 1896 — zm. 12. 1. 1979
 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Odzierzyński Roman Władysław — ur. 28. 2. 1892 — zm. 9. 7. 1975 —
 gen. bryg. 1. 1. 1943, (R).
 Okulicki Leopold — ur. 11. 11. 1898 — zm. 24. 12. 1946 — gen. bryg.
 22. 5. 1944, (R).
 Orski Jerzy Marian Paweł — ur. 25. 3. 1894 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Ostrowski Bolesław Andrzej — ur. 30. 11. 1891 — zm. 15. 3. 1964 —
 gen. bryg. 23. 1. 1968, (Z) (pośm.).

Pawlikowski Stefan, inż. pil., — ur. 11. 10. 1896 — zm. 15. 5. 1943 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).
 Pele Stanisław Sylwester — ur. 26. 11. 1895 — zm. 14. 10. 1980 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Pełczyński Tadeusz Walenty — ur. 14. 2. 1892 — gen. bryg. 22. 5. 1944, (R).
 Perkowicz Edward — ur. 27. 10. 1886 — zm. 2. 9. 1964 — gen. bryg.
 19. 3. 1963, (Z).
 Peszek Walenty — ur. 11. 2. 1897 — zm. 15. 1. 1979 — gen. bryg.
 1. 1. 1964, (A).
 Pfeiffer-Radwan Franciszek Edward — ur. 21. 1. 1895 — zm. 13. 6. 1964
 — gen. bryg. 19. 3. 1964, (Z).
 Piątkowski Henryk II — ur. 11. 7. 1902 — zm. 1. 4. 1969 — gen. bryg.
 1. 1. 1964, (A).
 Podjazd-Morgenstern Tadeusz Józef Roman — ur. 9. 11. 1895 — zm. 5. 10.
 1973 — kontradm. 1. 1. 1964, (A).
 Porębski Tadeusz, dr — ur. 13. 8. 1894 — zm. 24. 5. 1970 — gen. bryg.
 1. 1. 1964, (Z).
 Powierza Władysław Paweł — ur. 11. 8. 1891 — zm. 17. 12. 1975 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Pragłowski Radwan Aleksander — ur. 10. 2. 1895 — zm. 15. 3. 1974
 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Rakowski Bronisław — ur. 20. 6. 1895 — zm. 28. 12. 1950 — gen. bryg.
 11. 12. 1941, (R).
 Rostworowski Stanisław Janusz Marian, dr — ur. 19. 12. 1888 — zm.
 12. 8. 1944 — gen. bryg. 1. 10. 1943, (R).
 Ruchaj-Taczanowski Aleksander — ur. 20. 2. 1897 — zm. 23. 3. 1966
 — gen. bryg. 15. 3. 1964, (Z).
 Rudnicki Klemens — ur. 28. 3. 1897 — gen. bryg. 1. 4. 1945, (R).
 Rumsza Kazimierz — ur. 20. 8. 1886 — zm. 28. 1. 1970 — gen. bryg.
 1. 1. 1964.
 Sarnecki Józef, inż. — ur. 31. 3. 1894 — zm. 30. 4. 1980 — gen. bryg.
 1. 1. 1964, (A).
 Scholze-Srokowski Włodzimierz — ur. 4. 4. 1894 — zm. 1. 8. 1972 —
 gen. bryg. 11. 11. 1964, (Z).
 Skąpski Konstanty Zdzisław — ur. 21. 1. 1894 — zm. 6. 9. 1971 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Skorobohaty-Jakubowicz Jan — ur. 4. 7. 1878 — zm. 1955 — gen. bryg.
 1. 10. 1944, (R).
 Skowroński Stanisław II — ur. 21. 5. 1896 — zm. 7. 7. 1971 — gen.
 bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Skroczyński Albin — ur. 21. 2. 1890 — zm. 28. 12. 1971 — gen. bryg.
 15. 8. 1942, (R).
 Skokowski Włodzimierz — brak danych — gen. bryg. 11. 11. 1964, (Z).
 Słowikowski Mieczysław Zygfryd — ur. 25. 2. 1896 — gen. bryg. 4. 5.
 1972, (O).
 Smoleński Józef Marian — ur. 18. 9. 1894 — zm. 19. 1. 1978 — gen.
 bryg. 1. 1. 1964, (A).
 Sochocki Jerzy Józef — ur. 1. 4. 1894 — zm. 14. 10. 1974 — gen. bryg.
 11. 11. 1964, (Z).
 Sosabowski Stanisław Franciszek — ur. 8. 5. 1892 — zm. 25. 9. 1967 —
 gen. bryg. 15. 4. 1944, (R).
 Stachoń Bolesław Feliks, pil. — ur. 18. 5. 1897 — zm. 4. 7. 1941 —
 gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).

Strzelecki Leon — ur. 11. 4. 1895 — zm. 7. 9. 1968 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Sulik-Sarnowski Nikodem — ur. 15. 8. 1893 — zm. 14. 1. 1954 — gen. bryg. 1. 3. 1944, (R).

Szarecki Bolesław, dr — ur. 9. 8. 1874 — zm. 2. 1960 — gen. bryg. 11. 12. 1941, (R).

Sznuk Stefan Mieczysław, pil. obs. — ur. 12. 6. 1896 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Szymański Antoni Czesław Tadeusz — ur. 30. 7. 1894 — zm. 11. 12. 1973 — gen. bryg. 11. 11. 1964, (Z).

Szymański Roman Władysław — ur. 26. 7. 1895 — zm. 22. 12. 1974 — gen. bryg. 19. 3. 1963, (Z).

Świerczyński Jan — ur. 5. 1. 1897 — zm. 18. 1. 1969 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Ścibor-Rylski Witold — brak danych — gen. bryg. 11. 11. 1962, (Z).

Tatar Stanisław Erazm — ur. 3. 10. 1896 — zm. 12. 1980 — gen. bryg. 1. 10. 1943, (R).

Tomaszewski Tadeusz Roman — ur. 10. 12. 1894 — zm. 3. 12. 1967 — gen. bryg. 11. 11. 1966, (Z).

Underka de Tirion Rudolf Kazimierz — ur. 13. 3. 1887 — zm. 9. 8. 1969 — gen. bryg. 11. 11. 1966, (Z).

Werobej Józef — ur. 17. 9. 1890 — zm. 27. 4. 1976 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Węsierski Jerzy — ur. 16. 2. 1894 — zm. 6. 6. 1967 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Wiatr Józef — ur. 25. 7. 1889 — zm. 22. 5. 1977 — gen. bryg. 1. 1. 1943, (R).

Wiloch Stanisław Franciszek — ur. 13. 7. 1890 — zm. 28. 8. 1968 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Wiśniowski Kazimierz Marian — ur. 14. 2. 1896 — zm. 4. 11. 1964 — gen. bryg. 3. 5. 1945, (R).

Witorzeniec Roman — ur. 10. 9. 1891 — zm. 5. 2. 1962 — gen. bryg. 19. 3. 1962, (Z) (pośm.).

Wolikowski Romuald — ur. 21. 12. 1891 — gen. bryg. 1. 9. 1941, (R).

Zawisza Jerzy Aleksander — ur. 18. 6. 1895 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Ząbkowski Ludwik, dr — ur. 1. 2. 1891 — zm. 1. 12. 1973 — gen. bryg. 1. 4. 1945, (R).

Zdrojewski Antoni Józef — ur. 26. 3. 1900 — gen. bryg. 11. 11. 1964, (Z).

Ziemski Karol Jan — ur. 27. 5. 1895 — zm. 17. 1. 1974 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A).

Zongołowicz Eugeniusz — ur. 21. 8. 1895 — zm. 18. 1. 1963 — gen. bryg. 1. 1. 1964, (A) (pośm.).

Awanse generalskie przeprowadzone w okresie od 1972 roku przez samowolnego „prezydenta” Juliusza Sokolnickiego oraz b. Gł. Komendanta P.W.O.N. „Pogoń”, gen. bryg. Zygmunta Czarneckiego są bezprawne i nieważne.

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

Jan Z. E. BEREK, płk dypl.

SPRAWA 26 WRZEŚNIA 1946

Od kilku tygodni w podziemiach Katedry Wawelskiej wznosi się pusty dotąd sarkofag generała Władysława Sikorskiego. Jak wiadomo, rząd brytyjski nie wyraził zgody na przeniesienie prochów Generała z cmentarza Newark do Polski. Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle spełniona zostanie wola Generała, by zwłoki jego spoczęły w ziemi ojczystej, a także, czy ma szansę realizacji powstała natychmiast po śmierci Premiera i Naczelnego Wodza sugestia, aby zwłoki jego złożono na wieczny spoczynek w miejscu przeznaczonym dla specjalnego wyróżnienia ludzi wyjątkowo zasłużonych dla sprawy niepodległości — właśnie w podziemiach katedry na Wawelu.

Jak wiadomo, mimo wszystkich — dawnych i ostatnich — wysiłków publicystycznych, Władysław Sikorski pozostaje ciągle postacią kontrowersyjną, a jego działania dla sprawy narodu i państwa w czasach drugiej wojny światowej nie mogą być bynajmniej jednoznacznie ocenione. Jestem przekonany, że pełną sprawiedliwość oddał Władysławowi Sikorskiemu tylko Władysław Pobóg-Malinowski w swoim słynnym dziele *Najnowsza historia polityczna Polski 1939-1945* (Londyn 1960). Ale w sprawie, którą chcę poruszyć, jest to już kwestia uboczna.

Jest natomiast faktem niewątpliwym, że w sprawie złożenia trumny generała Sikorskiego na Wawelu zaangażowały się poważnie nie tylko rozmaite środowiska opiniotwórcze Polski, ale również — i przede wszystkim — władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tym samym Generał uznany został za postać godną najwyższej aprobaty moralno-politycznej i wprowadzenia do panteonu patronów socjalistycznej rzeczywistości Polski.

Problem, który stawiam, z czysto historycznego punktu widzenia jest oczywiście teoretyczny, ale z punktu widzenia najwyższych racji moralno-politycznych wart jest rozważenia. Co by się stało, gdyby generał Sikorski nie zginął w Gibraltarze dnia 4 lipca 1943, lecz dożył roku 1945, utworzenia Polski Ludowej i Rządu Jedności Narodowej?

Można snuć rozmaite przypuszczenia na temat, czy w ogóle historia Polski w ostatnim okresie drugiej wojny światowej potoczyłaby się wówczas tak samo, jak stało się w rzeczywistości, i jaką drogę w czasie rozstrzygnięć najważniejszych wybrałby

* Zamieszczamy z pewnymi skrótami artykuł Jerzego Łojka, który ukazał się w *Kierunkach* nr 40 z 4. 10. 1981.

Władysław Sikorski. Nie można jednak zaprzeczyć, iż co najmniej bardzo prawdopodobny, jeżeli nie najprawdopodobniejszy wydaje się taki obrót wydarzeń, przy którym generał Sikorski pozostałby na emigracji.

Jak wiadomo — a raczej już nie wiadomo, bowiem w społecznej pamięci skutecznie zatarto i zapomniano — dnia 26 września 1946 roku Rada Ministrów rządu ówczesnie jeszcze Rzeczypospolitej Polskiej podjęła w Warszawie jednomyślnie uchwałę o pozbawieniu obywatelstwa państwa polskiego siedemdziesięciu kilku generałów i wyższych oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy uznali, że wojna nie skończyła się uzyskaniem przez Polskę niepodległości i postanowili pozostać na emigracji, przewodząc ponad stu tysiącom Polaków w krajach Zachodu, którzy podjęli tę samą decyzję. Wszyscy ci ludzie byli towarzyszami broni i przez kilka lat podkomendnymi generała Władysława Sikorskiego.

Jest oczywiste, że gdyby Władysław Sikorski jeszcze żył i wybrał pozostanie na emigracji, decyzja Rady Ministrów o pozbawieniu obywatelstwa objęłaby także jego osobę.

Dnia 26 września 1946 roku uznano, że obywatelem państwa polskiego przestał być generał Władysław Anders (pozbawienie obywatelstwa, które zostało specjalnie i szeroko uzasadnione) oraz kilkudziesięciu innych wyższych oficerów, których nazwiska trzeba wreszcie przypomnieć (wymieniam je według listy ogłoszonej przez *Życie Warszawy* dnia 28 września 1946):

Generałowie:

- 1) Władysław Anders
- 2) Antoni Chruściel
- 3) Stanisław Kopański
- 4) Stanisław Maczek
- 5) Tadeusz Malinowski
- 6) Karol Masny

Ówcześni pułkownicy:

- 7) Stanisław Arczyński
- 8) Juliusz Bischof
- 9) Bronisław Bragiel
- 10) Stanisław Bronikowski
- 11) Kazimierz Chodkiewicz
- 12) Zdzisław Chruściel
- 13) Michał Dembiński
- 14) Stanisław Gano
- 15) Tadeusz Łukaszewski
- 16) Stefan Mayer

- 17) Władysław Ostrowski
- 18) Henryk Piątkowski
- 19) Józef Rehman
- 20) Władysław Wojciechowski

Ówcześni podpułkownicy:

- 21) Tadeusz Biernacki
- 22) Leon Bittner
- 23) Lucjan Bratz
- 24) Stanisław Fieldorf
- 25) Aleksander Jedziniak
- 26) Zygmunt Józefkowicz
- 27) Ignacy Harski
- 28) Wojciech Hlawnsa
- 29) Stanisław Karnibad
- 30) Franciszek Kraczkiewicz
- 31) Wielisław Krajowski
- 32) Antoni Krzyczkowski
- 33) Wincenty Krzywiec
- 34) Józef Langefeld

- 35) Stanisław Leski
- 36) Marian Mańkowski
- 37) Antoni Minkiewicz
- 38) Witold Olgierd
- 39) Józef Perzyński
- 40) Wiktor Pfafenhausen
- 41) Kazimierz Sarnicki
- 42) Stanisław Słowiński
- 43) Jan Świdorski
- 44) Bronisław Toczyński
- 45) Jerzy Zaremba
- 46) Apolinary Żebrowski

Ówczesni majorowie:

- 47) Teodor Benirski
- 48) Feliks Bielecki
- 49) Jerzy Ciemochowski
- 50) Jerzy Ciepeliowski
- 51) Kamil Czarnecki
- 52) Aleksander Czekalski
- 53) Franciszek Derejski
- 54) Kazimierz Dębski

- 55) Józef Frankowski
- 56) Roch Freiszmidt
- 57) Stanisław Fruziński
- 58) Jan Giedroyc
- 59) Jan Gołofit
- 60) Józef Hołowacz
- 61) Mikołaj Kamiński
- 62) Władysław Kaniowski
- 63) Czesław Kłopotowski
- 64) Józef Koss
- 65) Antoni Kowalewski
- 66) Tadeusz Legeżyński
- 67) Henryk Muster
- 68) Michał Olisiewicz
- 69) Bolesław Pietraszewski
- 70) Józef Różański
- 71) Władysław Stodkiewicz
- 72) Władysław Słomiński
- 73) Piotr Wojtczak
- 74) Władysław Wrażaj
- 75) Jan Wysoczeński
- 76) Bohdan Żukowski

[...]

Powołując podstawę prawną aktu 26 września, ówczesna Rada Ministrów wspomniała „Dziennik Ustaw R.P.”, 1920, nr 7, poz. 44, art. 11, punkt 2. Powołany akt prawny nosi tytuł: *Ustawa z dnia 20 stycznia 1920 roku o obywatelstwie państwa polskiego*. Jej art. 11 stwierdza:

„Utrata obywatelstwa polskiego następuje:

- 1) Przez nabycie obcego obywatelstwa;
- 2) Przez przyjęcie urzędu publicznego lub wstąpienie do służby wojskowej bez zgody rządu polskiego”.

Otóż — pomijając nawet aspekt moralno-polityczny i narodo-
wy całej sprawy — powołanie tego artykułu było bezpodstawne.
Chodziło o to, iż żołnierze i oficerowie polscy, zdecydowani na
pozostanie poza krajem, dla uzyskania kwalifikacji zawodowych
i znalezienia dróg zatrudnienia korzystali z pomocy Polskiego
Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, formacji demobiliza-
cyjnej powołanej dla likwidacji Polskich Sił Zbrojnych na Za-
chodzie. PKPR nie był formacją wojskową — jak bezspornie wy-
kazały fakty z lat następnych. Objęcie przez działania Korpusu
nie było żadną formą służby wojskowej. W 1946 roku wiedziano
o tym w Warszawie doskonale. [...]

Władysław Anders wyróżniony został dodatkową argumen-
tacją: 1) nie podporządkował się dowództwu w kraju, 2) nie

powrócił do kraju i działał na rzecz umożliwienia swoim żołnierzom pozostania na emigracji, 3) był współtwórcą PKPR, 4) organizował [...] dywersję w Polsce.

[...]

Polskiej opinii publicznej nie są znane dalsze losy tej ponurej uchwały. W sprawie tej po roku 1956 zapadło głucho milczenie. Dopiero w początkach rządów ekipy Edwarda Gierka, 23 listopada 1971, Rada Ministrów PRL podjęła uchwałę nr 256 — jak się dowiadujemy w kancelarii Rady Państwa, dotychczas NIGDZIE NIE OPUBLIKOWANĄ — o „uchyleniu” uchwały z dnia 26 września 1946. Uchwałę tę podpisał poufnie i w tajemnicy przed opinią publiczną Piotr Jaroszewicz.

Ktoś uznał, że w ten sposób wszystko zostało załatwione i „sprawy nie ma”. Ludzi o wielkich zasługach dla państwa i narodu, których publicznie opluto, po latach — cichaczem i w tajemnicy — jakby „zrehabilitowano”. I tyle.

Otóż na takie zakończenie sprawy zgodzić się nie można.

[...]

Nie jedyna to sprawa z niedawnej przeszłości, którą musimy załatwić dla przywrócenia ładu moralnego w Rzeczypospolitej, ale na pewno jedna z najpilniejszych.

Jerzy ŁOJEK

KAZANIE KARDYNAŁA KAROLA WOJTYŁY W KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W KRAKOWIE DN. 4. XI. 1972

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodny księżu Mitracie! Drodzy Bracia i Siostry!

Przybywam tutaj z okazji odwiedzin parafii św. Katarzyny i przybyłem z wielkim wzruszeniem. Dużo jest przyczyn, które się na to składają, są to przyczyny — jak powiedział przedstawiciel Waszej wspólnoty, u progu witając mnie — historyczne, sięgające w przeszłość o całe stulecia głęboko zakorzenione w dziejach Kościoła i naszych społeczeństw na tej ziemi słowiańskiej. Przyczyny, które ludzie naszego pokolenia jeszcze głęboko noszą w swojej świadomości. Głęboko noszą! Olbrzymi rozdział historii który jest poza nami, i który trwa, jesteśmy o tym przekonani, że trwa, trwa w nas, pragniemy żeby trwał w naszych dzieciach pomimo wszystkich przeciwnych okoliczności, które to przetrwanie zdają się utrudniać, czy też uniemożliwiać. Bo przecież Wasza wspólnota wyrasta z tego dzieła zjednoczenia Kościołów zachodniego i wschodniego, zjednoczenia ze Stolicą Świę-

tego Piotra, które się dokonywało kilkakrotnie od czasu rozdziału Wschodu i Zachodu, które się dokonało ostatecznie przy końcu szesnastego stulecia na naszych ziemiach. Wtedy to wziął początek obrządek, który nazywamy po dawnemu jeszcze grecko-katolicki, chociaż jest on grecki co do swojej liturgii, natomiast co do języka słowiański. I ten obrządek, który miał wiele kościołów, wiele diecezji i parafii, miał swoją metropolię we Lwowie, ma swego świętego Jozafata Kuncewicza, ten obrządek jest Waszym obrządkiem, jak powiedział znowu Wasz Przedstawiciel, witając mnie, jest to jedna w Krakowie jak i w diecezji, i jedna z niewielu jeszcze w granicach dzisiejszej Polski parafia tego obrządku.

Obrządek jest zewnętrzną formą życia wspólnoty chrześcijańskiej, jest formą obrzędu. Ale poza nim stoi ta wielka rzeczywistość Unii, zjednoczenia Kościołów, zjednoczenia Zachodu i Wschodu przy jednej Stolicy św. Piotra. Poza obrządkiem stoi ta rzeczywistość bohaterskich wyznawców Chrystusa i jedności Kościoła, którzy nie wahali się za tę jedność, za przynależność do Kościoła Katolickiego i do Stolicy Apostolskiej, do Wspólnoty św. Piotra — przelewać własnej krwi. Mam na myśli męczenników Podlaszan, bohaterskich podlaskich męczenników, których cały nasz naród czci. Wystarczy tylko wspomnieć opowiadania Władysława Deymonta. Są żywą tradycją, jaką opatrz ich wspomnienie ziemia chełmska, diecezja siedlecka czy lubelska, to wszystko są nie do wyrwania z naszej przeszłości, wielkie rozdziały historii wspólnej. Dlatego też nie dziwcie się, że kiedy przybyłem ażeby Was odwiedzić przy okazji wizytacji parafii św. Katarzyny w Krakowie, jestem pełen wzruszenia. Do tego przyczynia się także i cześć jaką żywię dla Waszej Liturgii. Znam ją przede wszystkim z Soboru. W czasie Soboru zgromadzeni w ciągu wielu miesięcy na przestrzeni czterech lat biskupi różnych obrządków sprawowali Liturgię w swoich obrządkach. Znam też tę Waszą Liturgię i wiem jak bardzo jest piękna, jak jest głęboka, jak przejmująca. Chętnie byłbym jej świadkiem i tutaj przy jakiejś jeszcze innej sposobności. Ale ją znam i podziwiam. Cieszę się z tego, że jesteście tak bardzo przywiązani do tej Liturgii, że w niej uczestniczycie, że uczestniczycie w niedzielę, a także przy innych okolicznościach pod przewodnictwem Waszego czcigodnego Duszpasterza!

Drodzy Bracia i Siostry!

Cóż mogę Wam powiedzieć prócz tego co powiedziałem dotąd, co chyba wszyscy dobrze rozumiecie, bo nasza wymowa, jak powiedziałem, jest związana z głębokim wzruszeniem. Pragnę Wam powiedzieć to, na co już naprowadził moje myśli Wasz dostojny Duszpasterz. Pan Jezus kiedyś do swoich Apostołów skierował bardzo znamienne słowa. Powiedział im: „Nie lękajcie się mała trzódko, albowiem spodobało się Ojcu dać Wam królestwo”. Te słowa mają swoją aktualność w stosunku do Was, w stosunku do całego Waszego Kościoła, który tak boleśnie jest doświadczany. Przecież wszyscy o tym wiemy! Przecież o tym się mówiło głośno na zeszlorocznym Synodzie Biskupów! Wszyscy o tym wiemy i wszyscy to bolesne doświadczenie Waszego grecko-katolickiego Kościoła na wschodnich ziemiach dawnej Polski przeżywamy jako Waszą wspólną boleść. Ale właśnie dlatego przychodzą na myśl te słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Nie lękajcie się!”. Wobec tych doświadczeń, wobec tych krzywd, wobec tych cierpień tym bardziej potrzebne są te słowa, które wlewają w serca nasze otuchę, nadzieję. „Nie lękajcie się mała trzódko!”. Chociaż jesteście tutaj w Krakowie małą wspólnotą katolicką, mieściecie się w tej jednej kaplicy tego prastarego gotyckiego kościoła św. Katarzyny, jednak macie swą

świadomość, świadomość swej wspólnoty, swego posłannictwa, wielkiej tradycji i wielkiego znaczenia dzieła, które stoi u początku Waszego Kościoła. I my też mamy tę świadomość. Trzeba ażeby to dzieło trwało, ażeby to dzieło w dalszym ciągu się rozwijało. Bo czegoż innego pragnie Kościół i w czasach dzisiejszych jak jedności, jak zjednoczenia. Ku temu dążyły wysiłki błogosławionej pamięci papieża Jana XXIII, na rzecz tego pracuje Ojciec Święty Paweł VI. Sobór Watykański II słusznie można nazywać Soborem ekumenicznym. Pragnie w dalszym ciągu Kościół swojej jedności, zjednoczenia. To zjednoczenie, które się ma dokonać, może na innych drogach niż ongiś przed czterema wiekami, będzie realizowane ale przecież zawsze zostanie w naszej świadomości, że *Wasz Kościół był pionierem*, dał początek jednoczenia się chrześcijan wschodnich Zachodu, jedności Kościoła wokół jednego wspólnego Pasterza, którym z woli Chrystusa stał się Piotr i jego Następcy. I to może być, powinno być, powodem Waszej służebnej dumy. A także powinno być powodem do wytrwania w tym Kościele, któremu zawdzięczacie wiarę.

Sprawa wiary to jest tak delikatna i głęboka sprawa w życiu, w duszy każdego człowieka. Wiarę bierze się tak jak pokarm, bierze się od rodziców, wraz z tymi najgłębszymi więzami, które łączą człowieka z człowiekiem więzami narodzenia, w człowieku rodzi się w jego człowieczeństwie, i rodzi się w jego duchowości. Rodzice dają swoim dzieciom życie ludzkie i dają im życie duchowe, życie chrześcijańskie. I tutaj ogromne znaczenie posiada właśnie obrządek, tradycja religijna, liturgia, to wszystko wrastane, tym wszystkim nasza wiara się kształtuje i rozwija. Trzeba ażeby się tak kształtowała i rozwijała wiara Waszej wspólnoty, żebyście zawsze bez względu na to jak *Wasz Kościół jest krzywdzony i doświadczany*, żebyście zawsze bez względu na to zachowali tę świadomość wielkiej misji jak *Kościół Unicki*, tak myśmy go nazywali również w naszej historii, jako *unicki*, *Kościół grecko-katolicki*, *Kościół Wschodni*, *Słowiański*, spełnił w wielkim dziele ekumenicznym, w dziele jednoczenia chrześcijan, właśnie tu, na tych ziemiach.

Pozwólcie, Drodzy Bracia i Siostry, że na tym już skończę. To są myśli, które Wam przekazuję z głębi mojego najgłębszego przeświadczenia. Tak myślę jako katolik, jako Polak, jako biskup, jako Wasz brat i także jako Wasz biskup tu w Krakowie. To myślę i takie są moje dla Was uczucia. I to dzisiaj Wam wyrażam wraz z tym błogosławieństwem, o które mnie Wasz czcigodny Mitrat w swoim przemówieniu prosił. Przyjmijcie to błogosławieństwo...

LISTY DO REDAKCJI

13 września 1981.

Szanowny Panie Redaktorze!

W referacie gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego (z początku lat 50-tych), który ukazał się w 56-tych *Zeszytach Historycznych* (maj 1981), znajduje się następująca wypowiedź skierowana do gen. Klemensa Rudnickiego:

„... zostaliśmy i jesteśmy przyjaciółmi — wyrobił mi rok temu miejsce w dobrej i miłej fabryce sprzętu radiowego jako *in spe* kwalifikowanemu mechanikowi. Dobrze mi się tam pracuje wśród swoich — znośnie zarabiam — jeszcze jeden powód do wdzięczności, już tym razem osobistej” (str. 153).

Może warto by wyjaśnić, iż fabryką tą była *British Communications Corporation* (BCC) powstała po zakończeniu wojny na gruncie Polskich Wojskowych Warsztatów Radiowych (PWWR), które w czasie wojny produkowały tajne radiostacje używane w kraju. Kierownikiem technicznym zarówno PWWR jak i początkowo BCC był inż. Tadeusz Heftman.

Na początku lat 50-tych ogromną większość pracowników BCC, zarówno laboratorium jak produkcji i administracji stanowili Polacy. Karaszewicz-Tokarzewski nie był jedynym wśród nich generałem. Na tej samej sali, w dziale montażu, pracował również gen. Wacław Przeździecki. W owym okresie BCC należała do finansisty londyńskiego Daniela Prenna i po opuszczeniu Stanmore mieściła się tuż za stadionem sportowym Wembley, gdzie przetrwała po dzień dzisiejszy. Obecnie wchodzi ona w skład znanego koncernu *Racal Electronics* i w dalszym ciągu produkuje radiostacje dla celów wojskowych. Z biegiem czasu jednak Polacy „wykruszyli się” i obecnie należą w BCC już do rzadkości.

Pozdrowienia załączam,

Z. S. SIEMASZKO



Bogdan SZARLAK

UZUPEŁNIENIE W IMIĘ PRAWDY!

Czytam *Przemiany* nr 10-11/63-64, październik-listopad 1980 r., na stronie 17-ej, „25 rocznica śmierci Tomasza Arciszewskiego”.

Pepesiak (dlaczego autor ukrył się pod pseudonimem, trudno zrozumieć), który pisał to wspomnienie, albo jest młodym — niekoniecznie wiekiem — emigrantem i nie wie, albo celowo i rozmyślnie nie napisał wszystkiego o działalności Tomasza Arciszewskiego już na emigracji!!!

W marcu 1954 roku został podpisany Akt Zjednoczenia Narodowego w Londynie przez generała Władysława Andersa, Tomasza Arciszewskiego, jako przedstawiciela Polskiej Partii Socjalistycznej — Centralny Komitet Zagraniczny, dr. Tadeusza Bieleckiego w imieniu Stronnictwa Narodowego i przedstawiciela Stronnictwa Ludowego, tego Witosowego, którego nazwiska niestety już nie pamiętam. Twórcy tego zjednoczenia uznali istnienie Rządu Londyńskiego za niewygodne i zbędne. Ażebym zaś stosunkowo niedawni emigranci polscy nie uznali mojego uzupełnienia do wspomnienia o Tomaszu Arciszewskim za chęć uprawiania dywersji, czy choćby tylko siania nieporozumień, przytaczam dosłownie odpowiedni ustęp z artykułu gen. Tadeusza Pełczyńskiego, napisanego zaraz po śmierci Tomasza Arciszewskiego, a zamieszczonego w organie Koła AK *Biuletyn Informacyjny* nr 3, strona 2, z września-grudnia 1955 r., a mianowicie: „...w listopadzie 1944 roku po dymisji rządu Mikołajczyka Tomasz Arciszewski zostaje powołany na urząd prezesa Rady Ministrów. Rząd jego w lutym 1945 roku odrzuca postanowienia wielkich mocarstw powzięte w Jałcie, a skazujące Polskę na przemoc sowiecką. Nazwisko Tomasza Arciszewskiego, personifikujące tę decyzję polską, przejdzie wraz z nią do historii. Na czele rządu polskiego, już nie uznawanego przez mocarstwa, stał Arciszewski do czerwca 1947 roku. W tym ciężkim okresie naszej klęski państwowej i narodowej Arciszewski skupia się na walce przeciwko Jałcie i jej konsekwencjom, naruszającym suwerenne prawa Rzeczypospolitej i oddającym Polskę na pastwę imperiaлизmu komunistycznej Moskwy. W czerwcu 1947 roku Tomasz Arciszewski, desygnowany przez kraj prawowity następca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zostaje w sposób godny ubolewania odsunięty od następstwa po Prezydencie Raczkiewicz. Arciszewski powraca do roli przewodniczącego Centralnego Komitetu PPS!!! W roku 1949 zostaje przewodniczącym utworzonej przez cztery stronnictwa Rady Politycznej, która rozwija własną działalność niepodległościową. Jako gorący zwolennik jedności i jednolitości organizacji Polaków, przebywających na uchodźstwie, Tomasz Arciszewski wybitnie przyczynił się swoim oddziaływaniem do przyjęcia przez ogół polski aktu zjednoczenia w marcu 1954 roku... W oparciu o ten akt powstała w Londynie Rada Jedności Narodowej, która jednomyślną uchwałą powołała Tomasza Arciszewskiego do Rady Trzech, będącej w okresie kryzysu na urzędzie Prezydenta R.P. zastępczym organem zwierzchnim Polaków na uchodźstwie”.

My tu na emigracji zarzucamy władcom Polski fałszowanie historii.

Bogdan SZARLAK

Szanowny Panie Redaktorze,

Zapewne chochlik drukarski sprawił, iż tłumaczenie moje odnośnie listu Piłsudskiego do Dmowskiego w ostatnim numerze *Zeszytów Historycznych* może dodatkowo wprowadzić w błąd czytelników. Figuruje tam bowiem forma „Mon cher Roman” zamiast „Cher Monsieur Roman”. Przypominam raz jeszcze, że w oryginale nagłówek był „Szanowny Panie Romanie”, który w brzmieniu francuskim — w tłumaczeniu — wyszedł jako „Cher Monsieur Roman”. W braku polskiej wersji nagłówek przetłumaczono na polski jako „Drogi Panie Romanie” co jak wiemy obecnie nie jest zgodne z oryginałem.

Wyrazy prawdziwego poważania łączę,

Piotr WANDYCZ

SPIS TREŚCI

Maria Trojanowska: <i>Pamięci zaginionych krzyży. Służba kobiet P.S.Zbr. na terenie Rosji</i>	3
Leonidas A. B. Kliszewicz: <i>Baza w Sztokholmie</i>	44

POLEMIKI

Stefan Korboński: „ <i>Polskie Państwo Podziemne jako zjawisko socjologiczne</i> ”	176
--	-----

RECENZJE

Piotr Wandycz: <i>Nowe książki i dawniejsze</i>	185
Jan Nowak: <i>Ludzie PPS</i>	188
Maciej Siekierski: <i>Pierwsza polska synteza dziejów Białorusi</i>	193
Jerzy J. Lerski: <i>Sentyment czy interes? (Historia stosunków polsko-amerykańskich)</i>	196
Z. S. Siemaszko: <i>Wspomnienia wileńskiego oficera</i>	203
George Gömöri: <i>Węgry bliskie i nieznane</i>	208
M. R. Młotek: „ <i>Polak-Węgier</i> ” w latach 1939-1945	213
Stanisław Bóbr-Tylingo: <i>Pożyteczny dodatek</i>	215
	237

OKRUCHY HISTORII

<i>Niewykonany testament Piłsudskiego</i>	220
<i>Lista generałów mianowanych na uchodźstwie 1940-1974</i>	222
<i>Jerzy Łojek: Sprawa — 26 września 1946</i>	228
<i>Kazanie kardynała Karola Wojtyły w kościele św. Katarzyny w Krakowie dn. 4. XI. 1972</i>	231

LISTY DO REDAKCJI

<i>Z. S. Siemaszko: Uzupełnienie do referatu gen. Karasiewicz-Tokarzewskiego (Zeszyty Historyczne Nr 56)</i> ..	234
<i>Bogdan Szarlak: Uzupełnienie w imię prawdy</i>	235
<i>Piotr Wandycz: Sprostowanie dot. artykułu P. Wandycza pt. „Historia Polski od roku 1863” (Zeszyty Historyczne Nr 56)</i>	236

**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 12 NOVEMBRE 1981
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).**

Dépôt légal : 4^e trim. 1981.

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

F. 45.00